

DOKUMENTY

OPRACOWAŁ

IWAN KOSZELIWEC

UKRAINA

1956-1968

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1969

UKRAINA 1956-1968

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 169

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

DOKUMENTY

OPRACOWAŁ

IWAN KOSZELIWEC

UKRAINA

1956-1968

Przetłóżył z ukraińskiego Józef Łobodowski

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1969

OD TŁUMACZA

Najpierw sprawa Borysa Pasternaka, potem Josifa Brodskiego, nieco później Siniawskiego i Daniela, Gincburga i Gałanskowa, list *Sołżenicyna*... Prasa międzynarodowa rozpisywała się o nich szeroko, mnożyły się protesty, choć, oczywista, w niczym przesładowanym pisarzom nie pomogły. Z punktu widzenia propagandowego są to rzeczy dla sowieckiego reżymu bardzo nieprzyjemne, ale też na tym wszystko się kończy. Sytuacja na terenie literacko-artystycznym pozostaje bez zmian.

Uwagę opinii zachodniej przyciąga jednak przede wszystkim to, co dzieje się w Moskwie i Leningradzie. Decyduje o tym nie tylko obecność placówek dyplomatycznych i korespondentów prasowych. Zachód wciąż jeszcze widzi w Związku Sowieckim Rosję, a na to, co dzieje się w republikach narodowych, jak na przykład na Ukrainie, prawie nie zwraca uwagi. Stąd wydarzenia i znamienne procesy, rozwijające się na terytoriach etnograficznie nie-rosyjskich, budzą na Zachodzie minimalne zainteresowanie.

A właśnie na Ukrainie ferment zaznaczył się w latach ostatnich silniej, niż w samej Rosji, ogarniając szerokie koła społeczne i idąc znacznie bardziej w głąb. Ma to swoje określone przyczyny. Pisarze rosyjscy i część młodzieży uniwersyteckiej buntują się przeciw ograniczaniu swobody, sztywnej cenzurze i metodom administracyjno-policyjnym; u Ukraińców natomiast bunt i protest idą w dwóch kierunkach: mają charakter nie tylko polityczno-społeczny jak w Moskwie, lecz także narodowy. Jest to różnica zasadnicza, o której nie należy zapominać.

Rusyfikacyjna polityka prowadzona jest na całym obszarze Związku Sowieckiego, ale jej metody ulegają bardzo poważnym zmianom, zależnie od specyfiki terenu. W republikach Azji Środkowej głównym narzędziem jest bezpośrednia kolonizacja, która,

jeżeli dotychczasowe jej tempo nie ulegnie osłabieniu, może przed upływem bieżącego stulecia dać, na przykład w Kazachstanie, zdecydowaną przewagę żywiołowi rosyjskiemu. Jeżeli tak się stanie, ludność autochtoniczna zejdzie w swoim własnym kraju do roli mniejszości narodowej.

Kolonizacja stosowana jest również na Ukrainie, głównie w wielkich ośrodkach miejskich i przemysłowych. Procent Rosjan w takich miastach, jak Kijów, Charków, Dniepropietrowsk, stale wykazuje tendencję zwyżkową, co jest zjawiskiem nie spontanicznym, lecz organizowanym i kierowanym odgórnie. Ale do tego sprawa się nie ogranicza. Główny atak idzie na ukraińską kulturę i na język. Od czasów generalnej rzezi intelektualistów ukraińskich w latach trzydziestych literatura ukraińska jest konsekwentnie i systematycznie spychana do poziomu prowincjonalnego kopciuszka, poddanego wszystkim możliwym ograniczeniom, a raczej oczywistym szykanom.

Oficjalnie obowiązuje leninowska zasada równouprawnienia najmniejszych nawet narodów pod względem kulturalnym i językowym; praktyka codzienna jest zupełnie inna. Teza, że z biegiem czasu język rosyjski upowszechni się w całym Związku Sowieckim, dopasowywana jest przede wszystkim do narodów słowiańskich, a więc Ukraińców i Białorusinów. Oddziałuje rusyfikacyjnie głównie szkoła, a następnie prasa, służba wojskowa i tak dalej. Zwłaszcza w szkolnictwie wyższym, gdzie uprzywilejowanie rosyjszczyzny jest posunięte najdalej. Żadne protesty nie odnoszą najmniejszego skutku.

Każda próba domagania się równouprawnienia narodowego piętnowana jest natychmiast jako „burżuazyjny nacjonalizm”, co w wypadkach bardziej drażliwych prowadzi do sali sądowej i w dalszej konsekwencji do łagru. Gdy taki „nacjonalista”, z tekstem sowieckiej konstytucji w ręku, usiłuje udowodnić, że władze jej nie przestrzegają, podróż do mordwińskich lasów i bagien jest zapewniona.

Lista skazanych w ciągu ostatnich lat jest bardzo długa i obejmuje nie tylko intelektualistów, lecz również studentów i robotników. Procesy z reguły odbywają się przy drzwiach zamkniętych, co jest zrozumiałe, gdyż postawa sądzonych stanowiłaby, w razie jej ujawnienia, zaczyn jeszcze silniejszego fermentu. Ale i tak prawdy nie udaje się ukryć pod korcem. Doszło do zjawiska, o jakim za czasów stalinowskich nie było mowy, mianowicie do „przezwyćżenia strachu”, a nie jest to dla aparatu przemocy i terroru zjawisko przyjemne.

W Polsce mało się wie o tym wszystkim, choć dzieje się za najbliższą miedzą. Polskiemu pisarzowi czy dziennikarzowi jest

stosunkowo łatwo pojechać do Moskwy albo Leningradu, nawet do Tyflisu i Taszkientu — do Kijowa albo Lwowa znacznie trudniej. Tak zwana wymiana kulturalna ogranicza się do minimum, a przy tym zawsze ma charakter oficjalny. A zresztą k t o jeździ?!

Cóż z tego przyszło, że na uroczystości rocznicowe Tarasa Szewczenki pojechała delegacja pisarzy, jeżeli jej skład był starannie przesiany, a wieniec na mogile w Kaniowie składał obywatel Jarosław Iwaszkiewicz! Nie miano sobie nawzajem nic do powiedzenia podczas tej wycieczki, prócz duserów utrzymanych w stylu „drętwej” mowy.

Normalne stosunki polsko-ukraińskie nie istnieją. Złożyło się na to wiele przyczyn. Wciąż ciążą wspomnienia wrogości z lat międzywojnia, a zwłaszcza krwawych wydarzeń podczas wojny i późniejszych walk z oddziałami UPA na Łemkowszczyźnie, wspomnienia umiejętnie podsycane przez publicystykę reżymową. Ze swojej strony Moskwa dba, żeby stara wrogość nie ulegała rozładowaniu. Świadczą o tym chociażby książki protegowanych i inspirowanych przez partię pisarzy ukraińskich, rojące się od wypadów antypolskich, zwłaszcza gdy chodzi o powieści historyczne, *vide* osławiona „Rada Perejaśławska” Natana Rybaka. Prasa polska w kraju poświęca sprawom ukraińskim bardzo mało miejsca, podobnie jak prasa na Ukrainie niechętnie zajmuje się sprawami polskimi, a to wbrew niewątpliwemu zainteresowaniu Polską ze strony społeczeństwa.

Zainteresowanie to łączy się często z dość żenującą dla obserwatora emigracyjnego idealizacją stosunków w Polsce. Prawda, kto stale siedzi na ostrym mrozie, temu nawet nieopalana izba może wydać się niemal rajem. Jednak złudzenia idą zbyt daleko, co, oczywiście, jest konsekwencją braku dokładnej orientacji w polskich stosunkach. To dlatego jeden z pisarzy ukraińskich mógł w przemówieniu, wygłoszonym w kijowskim Babim Jarze podawać Polskę za przykład, czy nawet wzór pozytywnego rozwiązania kwestii żydowskiej (co prawda, było to na półtora roku przed rozpętaniami kampanii „antysyjonistycznej”), zaś inny pisarz poszedł na lekkomyślny krok: wystosował list do Gomułki, skarżąc się na russyfikacyjną politykę moskiewskiej centrali i prosząc towarzysza „Wiesława” o życzliwą interwencję. Gomułka przekazał list sowieckim władzom bezpieczeństwa i niefortunny autor powędrował do obozu koncentracyjnego.

Iwana Dziubę i Swiatosława Karawanskiego — bo to o nich mowa — wprowadziło w błąd niedostateczne rozeznanie wewnętrznej sytuacji w Polsce. Ale ważne jest to, że wymienieni pisarze w swojej walce o wolność i narodowe prawa spoglądają

z nadzieją właśnie ku Polakom. To daje pojęcie o naszych możliwościach, gdyby komunistów, rządzących w kraju, interesowało coś więcej poza kurzowym trzymaniem się władzy.

Nie zmienimy geografii, a więc również nie zmienimy faktu, że na znacznej przestrzeni naszym bezpośrednim sąsiadem jest i pozostanie naród ukraiński. Poczynając od końca wieku XVI sąsiedztwo to układało się na ogół niedobrze, a w pewnych okresach zupełnie źle. Komunistyczni łgarze deklamują o braterstwie narodów socjalistycznych, ale te deklamacje nie warte są nawet świstków papieru, na których je drukują. Chyba tylko braterstwo ludzi zniewolonych i przebywających w tym samym więzieniu, z tym rozróżnieniem, że regulamin nie jest dla każdej celi jednakowy; Ukraińcy wepchnięci zostali do celi o regulaminie bodaj najbardziej surowym.

Czy po tylu wiekach wzajemnych pretensji, sporów i często gęsto krwawych walk możliwa jest normalizacja stosunków polsko-ukraińskich? Przy dobrej woli obu stron wszystko jest możliwe. Ale o żadnym przerzucaniu mostów nad przeszłością nie chcą słyszeć ani wielkorządcy Ukrainy z moskiewskiego ramienia, ani reżym bojących się własnego społeczeństwa, warszawskich mandarynów. Uważają oni, że skoro obydwie narody znalazły się razem w komunistycznym worku, wszystko zostało raz na zawsze załatwione.

Cóż bardziej naturalnego, samo przez się zrozumiałego, jak podtrzymywanie żywych stosunków z najbliższym sąsiadem, którego dzieje pokrywają się ponadto w sporej części z historią narodu polskiego! Ukraina jest rzekomo osobnym państwem, które zgodnie z konstytucją może każdej chwili, jeśli tylko zechce wystąpić ze Związku Sowieckiego, posiada własne przedstawicielstwo w Organizacji Narodów Zjednoczonych, ale te nieliczne kontakty, jakie istnieją między Warszawą i Kijowem, muszą odbywać się *via* Moskwa.

W tej sytuacji nie ma, oczywiście, komu upomnieć się o unormowanie spraw najprostszych, o położenie nacisku nie na to, co nasze narody dzieliło i dzieli, lecz na to, co łączyło i łączy. Nie podobna wystąpić z taką inicjatywą, która może miałaby pewne szanse, gdyby wyszła od Polaków, bo Ukraińcy są skrupowani w znacznie większym stopniu. Cóż, kiedy dla reżymu Gomułki te sprawy nie tylko nie mają żadnego znaczenia — w ogóle znajdują się poza zakresem jego widnokregu.

Nie można w Polsce ani na Ukrainie podjąć w jawny sposób wysiłku obiektywnego przepracowania historii stosunków polsko-ukraińskich nie tylko w wieku XX, ale i w dawniejszych czasach, nie można nawiązać stałych stosunków kulturalnych, upomnieć

się o wzajemne zabezpieczenie zabytków przeszłości, zbiorów, archiwów, ani o szkolnictwo i organizacje społeczno-kulturalne dla mniejszości polskiej na Ukrainie, która to mniejszość znajduje się zresztą w gorszych warunkach niż mniej liczni Ukraińcy w Polsce. Nie brakuje tak skandalicznych spraw, jak z jednej strony, na przykład stan kościołów lwowskich i cmentarza Orłat, a z drugiej strony niemniej skandaliczna sprawa zabytkowych cerkwi unickich na Zasaniu. Trudno zorientować się na odległość, czy episkopat polski miał możliwości interweniowania w tej ostatniej sprawie i czy w ogóle się nią poważnie zainteresował.

Mimo wszystkie trudności, nasze społeczeństwa nie powinny o tych rzeczach zapominać. Trzeba zdać sobie sprawę, że między studentami rozpędzonymi i bitymi przez warszawskie ORMO, a młodymi intelektualistami ukraińskimi, zsyłanymi do łagrów w Mordowii, istnieje ścisły związek — jedni i drudzy walczą o tę samą sprawę.

Naszkicowany powyżej a niewesoły stan rzeczy nie powinien przecież skłaniać do rezygnacji. Czego nie można zrobić dziś, być może, w zmienionych warunkach można będzie podjąć jutro. Byle by ta ewentualna zmiana warunków nie zastała nas, jak tyle razy w przeszłości, nieprzygotowanych. Gdy w kraju tego rodzaju inicjatywy i prace przygotowawcze w poważniejszym zakresie skazane są na niepowodzenie, czy raczej są po prostu zakazane, tym większy obowiązek spada na ośrodki emigracyjne.

Od razu trzeba stwierdzić bez ogródek, że na emigracji uczyniono dotychczas w tym kierunku stanowczo za mało. Zarzut ten dotyczy zarówno Polaków jak Ukraińców. Niniejszy zbiór dokumentów, oświetlających walkę narodu ukraińskiego o minimum swobód i praw, dla niejednego czytelnika będzie zapewne rewelacją, tak słaba jest znajomość tych spraw i w kraju i na emigracji politycznej.

Przed dziewięciu laty, w tym samym wydawnictwie ukazała się obszerna, blisko tysiąc stron licząca antologia literatury ukraińskiej, pod tytułem „Rozstrzelane Odrodzenie”*. Ale były to oryginalne teksty w języku ukraińskim, a więc masie polskich czytelników niedostępne. Niniejszy zbiór ma inny charakter, ale znajduje się na przedłużeniu tej samej linii: udowadnia, że opór i walka nie wygasły po dziś dzień, że młode pokolenia ukraińskie nawiązują do wysiłku tamtych poprzedników, zniszczonych przez straszliwy terror stalinowski, A skoro nawiązują, staje się oczy-

* Jurij Ławrinenko, *Rozstriljane Widrodzennia*. Antologia 1917-1933. Poezja - Proza - Dramat - Esej. Biblioteka „Kultury”, Tom XXXVII. Instytut Literacki 1959.

wiste, że ofiary poniesione przez naród w latach dwudziestych i trzydziestych nie poszły na marne.

Sprawa ukraińska jest w zespole zagadnień, związanych z imperium sowieckim, najważniejsza, gdyż dotyczy narodu drugiego co do swej liczebności i znaczenia po rosyjskim. Nie jest przecież jedynym trudnym problemem w dziedzinie narodowościowej. Kraje bałtyckie, Białoruś, Kaukaz, Turkiestan — stanowią zagadnienia analogiczne, a w każdym razie bardzo zbliżone. Dopiero po ich poznaniu i odpowiednim ustawieniu na tle historycznym można z powagą i odpowiedzialnością mówić o całokształcie zagadnienia, jakiemu na imię Związek Sowiecki.

W miarę swego rozwoju imperium rosyjskie stawało się państwem coraz bardziej wielonarodowym i ten charakter niezmienne zachowuje. I nigdy, od Piotra I poczynając, a na Breżniewie i Kosiżynie kończąc, narody nie rosyjskie nie miały możliwości swobodnego rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Tak zwana leninowska polityka narodowościowa była posunięciem taktycznym, dokonany pod naciskiem okoliczności w okresie rewolucji i wojny domowej. Zasady tej polityki pozostały później na papierze i obecnie również nie są realizowane.

Co przyniesie przyszłość? W epoce, gdy nawet prymitywne ludy, bez żadnej tradycji historyczno-państwowej, uzyskują niepodległość, ba, uznawane jest prawo do niezawisłego bytu niewielkich wysp, liczących nieraz po kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, nie wydaje się, aby obecny stan, sztucznie bo siłą utrzymywany przez Rosję, mógł się utrzymać na stałe.

Stara tradycja mocarstwowa każe Rosjanom w każdej próbie, idącej po linii interesów poszczególnych narodów, dopatrywać się zamachu na całość imperium, zatem aktu wrogiego w stosunku do rosyjskiego narodu. Gdy się ma do czynienia z tak sztywną postawą, wszelka dyskusja staje się niemożliwa. Ale zagadnienie istnieje nadal i ciągle daje znać o sobie.

Czy ewolucja w kierunku demokratyzacji olbrzymiego organizmu państwowego jest tylko pobożnym życzeniem, czy realną nadzieją? Niżej podpisany ma na to swoje własne poglądy, niekoniecznie zawsze pokrywające się z postawą zespołu miesięcznika „Kultura”. Ale nie to jest ważne. Przyszłość pokaże, czy w chwili, gdy stalowa obręcz sowieckiego przymusu rozluźni się, zainteresowane narody upomną się o prawo do istnienia państwowego w całkowitej separacji od Rosji, czy też wybiorą rozwiązanie bardziej kompromisowe, na przykład coś w rodzaju rozległego *Commonwealth'u*, na zasadach całkowitego równouprawnienia.

Powtarzam — każdy może mieć na to swój własny pogląd. Jedno jest pewne: nikt z zewnątrz takiego rozwiązania nie na-

rzuci, decyzje będą pobierać same narody, wchodzące w skład Związku Sowieckiego. Cała rzecz polega na tym, czy naród rosyjski zdobędzie się na zrozumienie tej prostej, a jednak, jak się tyle razy okazało, trudnej do przyjęcia prawdy, że lepiej zrezygnować z roli bezwzględego hegemonu i mieć obok siebie narody przyjazne, niż usztynwiać się w wielkomocarstwowej pysze, budząc na każdym kroku wrogość i nienawiść. Pewne wystąpienia przedstawicieli młodej inteligencji rosyjskiej w Sowietach pozwalają na optymizm.

Natomiast oficjalna polityka reżymu sowieckiego w stosunku do narodu ukraińskiego jest nieodmiennie ta sama co za Stalina, choć ulega wahaniom taktycznym: rusyfikacja, dławienie wszelkiej niezależności i swobodnej myśli, terror wobec protestujących i buntujących się. Obfita dokumentacja, zebrana na przestrzeni lat ostatnich, już po skompromitowaniu „kultu jednostki”, nie pozostawia żadnych wątpliwości, jest jak najbardziej jednoznaczna.

Stalin okaleczył naród ukraiński na długi okres czasu. Głód, z całą premedytacją zorganizowany w latach 1932-33, i jednocześnie masowe deportacje złamały opór ukraińskiej wsi; systematyczny terror o charakterze autentycznej eksterminacji zniszczył najlepszą część elity kulturalnej. Wydawało się, że został przełamany stos pacierzowy narodu i obcięta głowa. A jednak już po ćwierćwieczu okazało się, że egzekwie odprawione zostały przedwcześnie. Zaś następna dekada udowodniła, że protest i bunt przybierają stale na sile, choć nie brakuje — nie może być inaczej — dezercji i aktów kapitulacyjnych.

„Przezwyciężenie strachu” — z tym zwrotem, już uprzednio przeze mnie użytym, czytelnik ciągle będzie spotykać się na stronicach tego tomu — to najważniejsza zdobycz nowej, postalinowskiej Ukrainy. Stalinowi naprawdę udało się sparaliżować milionowe masy przy pomocy strachu, zabić wolę oporu, odebrać nawet to ostatnie, co męczonym i deptanym pozostawało — osobistą, ludzką godność.

Teraz wszystko zmieniło się radykalnie. Zamiast procesów pokazowych, sądy przy drzwiach zamkniętych; zamiast poniżającej autokrytyki i kajania się, pisemne protesty, adresowane do najwyższych władz i przemycane poza druty kolczaste obozów; zamiast skamlenia o łaskę, ostre wystąpienia, piętnujące praktyki organów śledczych. Wszystko więc zostało odwrócone o 180 stopni.

Wszystko to występuje w jakimś natężeniu także w społeczeństwie rosyjskim — wystarczy powołać się na zachowanie się oskarżonych na procesach literackich i młodzieżowych — ale na Ukrainie przybrało rozmiary największe. O paraliżującym działa-

niu strachu nie ma już mowy. Aparat przemocy i represji działa nadal z całą sprawnością, ale psychologiczne skutki terroru uległy daleko idącemu osłabieniu i na tym polega oczywiste potknięcie się systemu.

Lektura niniejszego zbioru dokumentów jest wielce pouczająca, choć niekiedy dość uciążliwa w swojej monotonii. Tak uciążliwa, powtarzająca się i monotonna, jak metody śledcze sowieckich organów bezpieczeństwa, jak beznadziejnie ślimaczące się dni w więzieniach i łagrach. A w sumie obraz narodu, tyle razy miazdzonego i ćwiartowanego, który nie chce się poddać i wciąż wykazuje zdumiewającą wolę walki, z wiarą w niełatwe zwycięstwo. Chodzi więc o lekturę, której trud na pewno się opłaci.

Józef ŁOBODOWSKI

SŁOWO WSTĘPNE

My, Ukraińcy, w wyniku określonych dziejowych okoliczności, od dawna przyzwyczailiśmy się patrzeć na naszą przeszłość poprzez literacki komentarz i zwracamy się ku literaturze przede wszystkim (a gdy chodzi o czasy dawniejsze, najchętniej ku pieśni ludowej) i przy jej pomocy określamy każdą zmianę naszego historycznego bytu. Literatura jest dla nas tym najczulszym instrumentem, który pierwszy reaguje na powstawanie jakichkolwiek socjologiczno-politycznych zmian w naszym społeczeństwie. Toteż po dziś dzień przeciętny Ukraińiec widzi w literaturze nie sztukę słowa samą w sobie, lecz żąda od niej wykonywania funkcji społecznej — służebnej w stosunku do narodu.

Nasz język to dowód naszej narodowej żywotności: w ciągu tych wieków, które przeminęły od ugody Chmielnickiego z rosyjskim carem w Perejasławiu (1654), chodziło nam zawsze jak gdyby tylko o to w prawowaniu się z Moskwą, żeby zachować język, a nie o samo istnienie narodu. Oczywiście, Rosjanie zawsze parli do osiągnięcia ostatecznego celu: usunąć wszystkie różnice, żeby Ukraina stała się nieodłączną częścią Rosji. Ale Rosjanom wydawało się, że wystarczy przeskoczyć przez tę przeszkodę — pokonać ukraiński język, aby raz na zawsze położyć kres wszelkiemu „separatyzmowi”.

W stosunku do Ukrainy nastawienie polityki rosyjskiej było zawsze takie same, zmieniała się jedynie terminologia. Carski minister, Wałujew, po prostu zadekretował, że ukraińskiego języka nie tylko nie było i nie ma, ale w ogóle „być nie może”; zaś za czasów sowieckich wynaleziono — żeby „nie mogło być” — „zlewanie się narodów”, czyli pełną asymilację, przerobienie wszystkich na Rosjan. Toteż nie ma w tym nic dziwnego, że w ogłoszonych w tym zbiorze dokumentach o współczesnej Ukrainie, która walczy o swoją narodową niezależność, literaturze

przypisuje się nie bylejakie znaczenie, a już sprawy językowe wysunięte zostały na pierwsze miejsce.

Podkreślając ważność spraw literackich, zwróciliśmy główną uwagę na okres bezpośrednio po śmierci Stalina, kiedy wydawało się, że zaczną się zmiany na lepsze, kiedy od pisarzy sowieckich, jako pierwszych, dowiadaliśmy się, że Ukraina posiada jeszcze dość sił, by odrodzić się po spustoszeniach, jakich zaznała z rąk krwawego Stalina. Pewne zmiany, po których szybko przyszło rozczarowanie, nastąpiły stopniowo, poczynając od roku 1956, kiedy Chruszczow na XX Zjeździe Partii, skompromitował kult Stalina. Ukraińcy w wolnym świecie, posiadający o wiele mniej kontaktów z ojczyzną, niż emigranci z innych krajów wschodnioeuropejskich, znacznie później dowiedzieli się, że przeżywali oni takie same nadzieje i rozczarowania, co ludzie na Ukrainie. Pewien krytyk, którego artykuł o twórczości Wasyla Symonenki rozpowszechniany jest na Ukrainie nielegalnie, pisał o tym następująco:

„Po XX Zjeździe wielu z nas dzieliło niesłychanie naiwny, prawdziwie dziecięcy optymizm, ciepły entuzjazm, było mnóstwo iluzji budowanych na piasku... I tylko z czasem surowe życie sprostowało te dziecinne fantazje...*”.

Powiem później, pod jakim względem pomyliliśmy się, zwracając naszą uwagę przede wszystkim na literaturę. Przedtem wyjaśnię, pod jakim względem uniknęliśmy pomyłki; w literaturze dojrzeliliśmy pierwsze oznaki narodowego odrodzenia. Przykro było obserwować tych pisarzy, którzy po śmierci Stalina nie tylko nie cieszyli się nadzieją na zmiany na lepsze, ale jak gdyby zagubili się i nie chcieli iść na haczyk już nie wolności lecz problematycznej nadziei wolności. Woleli iść po dawniejszej linii, niż narażać się na możliwość nowych represji. Jak później wykazała rzeczywistość, ich obawy nie były wcale bezpodstawne.

Takich ostrożnych pisarzy było dość wielu wśród starszego pokolenia, a jeżeli wymienię tu tylko dwóch, a więc Jurija Smołyca (przy okazji trzeba wyjaśnić, że stoi on na czele Komitetu KGB, mającego za zadanie utrzymywanie kontaktów z Ukraińcami przebywającymi zagranicą) i Pawła Tyczynę, to tylko dlatego, że nie chcę przeładowywać przedmowy nazwiskami, nic nie mówiącymi czytelnikom tej książki.

Tyczyna na przykład przyjął śmierć Stalina jedynie jako zmianę na stanowisku dyktatora i natychmiast z taką samą gorliwością

* W książce — Wasyl Symonenko, *Brzeg wyczekiwań*. Wydawnictwo „Prolog”, Nowy Jork, 1965. Na stronie 192.

zaczął „opiewać” Chruszczowa. A gdy i tego usunięto, Tyczyna zgubił się zupełnie i wyglądało na to, że w ogóle nie zdaje sobie sprawy, co się dzieje dokoła. To już był żyjący anachronizm. Oto paradoks: to przecież był ten sam Tyczyna, którego „Słonecznym klarnetom” zawdzięczaliśmy — piszę to bez żadnego naciągania — wydzwignięcie się ukraińskiej poezji na światowy poziom.

Na szczęście, znaleźli się również inni, którzy nie utracili możliwości duchowego odrodzenia. Częściowo zapominając, częściowo upraszczając fakty, jesteśmy skłonni do przypisywania postalinowskiego odrodzenia literatury temu młodemu pokoleniu, które na Ukrainie nazywane jest pokoleniem lat sześćdziesiątych. To nie zupełnie ściśle. W literaturze ukraińskiej (jak zresztą i w rosyjskiej) odrodzenie zainicjowali pisarze starsi. Nie będę podawać wszystkich nazwisk, ale muszę koniecznie wymienić takie, jak Maksym Rylskij (1895-1964), Ołeksander Dowżenko (1894-1956) i akademik Ołeksander Biłeckyj (1884-1961). Jak widzimy z dat, wszyscy oni zmarli w okresie niezmiernie dla literatury ukraińskiej krytycznym i ważkim.

Biłeckyj był uczonym dobrej starej szkoły i w pewnym sensie uważano go za patriarchę ukraińskiego literaturoznawstwa. Zresztą był nim organizacyjnie jako dyrektor Instytutu Literackiego imienia Tarasa Szewczenki przy Akademii Nauk Ukraińskiej Republiki, w Kijowie. Na stanowisku tym trwał od połowy lat trzydziestych do końca życia. Za Stalina Biłeckyj nie miał możliwości prowadzenia prawdziwej pracy, ale zdobył się przynajmniej na to, że nie splamił się prześladowaniem własnych kolegów i pomagał im, chociaż w stalinowskich czasach możliwości tego rodzaju były mocno ograniczone. Po śmierci Stalina — znowu z wielkim taktem Biłeckyj — korzystając z wielkiego autorytetu osobistego, uwydatniał żywość literatury ukraińskiej i oświadczył dosłownie, że „żadne dekrety nie są w stanie powstrzymać parcia twórczych sił, ani kazać im rozwijać się w ściśle określonych ramach”. Biłeckyj również zrobił bardzo dużo, aby tych pisarzy, których nazwiska zostały w stalinowskich czasach wykreślone, przywrócić literaturze ukraińskiej.

Maksym Rylskij przedwcześnie postarzał się fizycznie, zaś twórczo był w okresie „odwilży” całkowicie już wyczerpany. Jego wpływ na złagodzenie literackiego klimatu polegał przede wszystkim na autorytecie dobrego, przychylnego wszystkim człowiekowi, gotowego zawsze przyjść z pomocą i poradą tam, gdzie groziło niebezpieczeństwo, że ktoś zostanie niesprawiedliwie skrzywdzony. Bardzo chętnie przychodził z dobrą radą i czynił to zazwyczaj w postaci niewielkich artykułów o kulturowej problematyce. Artykuły te weszły częściowo do dziesięciotomowego wydania jego

„Dzień” (1960-62) i złożyły się na dwie osobne książeczki: „O sztuce” (1962) i „Wieczorne rozmowy” (1962). Niby nic w tych artykułach nie kłóciło się z oficjalną linią, ale zawsze tak się składało, że nikt inny lecz właśnie Ryłskij wystąpił z publicznym protestem, kiedy pisarz rosyjski, Konstantin Paustowski, pozwolił sobie na dyskryminacyjne wypady przeciw ukraińskiej mowie. I znowu właśnie Ryłskij przeciwstawiał się tym, co z nienawiścią w duszy pracują nad urzeczywistnieniem moskiewskiego programu „złania się narodów”. Niejedna z jego wypowiedzi nabierała szerszego znaczenia, tak że powstawało wrażenie, że to mówi nie Ryłskij, lecz przez jego usta przemawia cały ukraiński naród. Dlatego też nazywano go właśnie tak — s u m i e n i e m n a r o d u.

Dowženko wywarł na piśmiennictwo ukraińskie ostatniego dziesięciolecia wpływ zupełnie innego rodzaju. Jeszcze nie stary ale już ciężko schorowany, Dowženko powrócił na początku lat pięćdziesiątych na Ukrainę z długoletniego moskiewskiego zesłania. Mimo nieuleczalnej choroby, miał mnóstwo twórczych planów i wtargnął ożywczym strumieniem do literackiego życia w Kijowie. Taką postawę Dowženki determinował jego bujny temperament i jego życiowe losy. W piśmiennictwie ukraińskim minionego półwiecza nie brakuje tragicznych życiorysów, ale biografia Dowženki jest pod tym względem bodaj najbardziej wyrazista.

W młodości miał szerokie zainteresowania i, być może tylko przypadkowo, nie wiedząc na co się zdecydować, w roku 1926 został reżyserem filmowym. Pochodził z ziemi Czernihowskiej, a więc z tej części Ukrainy, gdzie najlepiej przetrwały tradycje starego Kijowa i późniejszej Hetmańszczyzny. Stąd żywiłowo narodowy charakter sztuki Dowženki, stąd zachłyśnięcie się poetyką legendą Ukrainy, której wizję od prehistorycznych czasów aż do naszych dni dał w pierwszym wybitnym filmie „Zwenihora” (1928). Dowženko nawet współczesną Ukrainę przenosił w sferę legendy, co udowodnił w drugim wybitnym filmie „Ziemia” (1930), chociaż tematyka jego była wcale nie legendarna — kolektywizacja.

Tymi dwoma filmami Dowženko zdobył sobie nazwisko jednego z najlepszych twórców filmowych w skali światowej. Ale na początku lat trzydziestych nie było klimatu przychylnego dla tworzenia prawdziwie ukraińskiej sztuki. Po nakręceniu pod przymusem jeszcze jednego filmu na Ukrainie, „Iwan” (1932), o budowie elektrowni na Dnieprze, Dowženko na rozkaz Stalina przeniósł się do Moskwy i tam stale pracował. Odtąd stworzył jeszcze kilka filmów, które zdobyły dość duży rozgłos, ale to już nie

była dla niego twórczość lecz męczarnia. Właśnie podczas kręcenia filmu „Szczors” (1935-39), którego akcja wprawdzie rozgrywała się na Ukrainie, ale nie wolno było tchnąć w niego ukraińskiego ducha, Dowżenko zapadł na nieuleczalną chorobę serca.

W latach wojny Dowżenko doszedł do wniosku, że jego prawdziwym powołaniem jest nie kinematografia lecz literatura. Gdzieś koło 1942 roku zaczął pisać opowiadania, ale jego marzeniem było napisanie wielkiej powieści, która by objęła wszystkie sprawy ukraińskie, mimo że w urzeczywistnienie tego zamiaru sam nie bardzo wierzył. W swoim dzienniku Dowżenko napisał pod datą 4 grudnia 1945 roku: „I tak umrę, nie zrealizowany w najważniejszym — w książce, jaką pragnąłbym pozostawić mojemu narodowi, w jednej jedynej książce...”.

Dowżenko jest autorem literackiego arcydzieła — autobiograficznej powieści pod tytułem „Desna zaczarowana”. Ponadto napisał kilka niedokończonych powieści i wiele opowiadań. A najważniejsze, co po nim zostało, to „Notesy”, w których zapisywał fragmenty różnych prac, między innymi także urywki, zaplanowanej wielkiej powieści, i „Dziennik”. Kilka urywków z tego dziennika zamieściliśmy w niniejszej książce.

Aby zrozumieć, dlaczego właśnie Dowżenko ze wszystkich starszych pisarzy wywierał bodaj największy wpływ, zwłaszcza na młode pokolenie, należy wziąć pod uwagę, że wśród tych, którzy żądali swobody dla twórczości, należał do najodważniejszych. Był jednym z pierwszych w całym Związku Sowieckim, domagających się wolności, i na rok przed wystąpieniem Chruszczowa w 1956 rzucił słynne zdanie: „Jestem głęboko przekonany, że należy rozszerzyć twórcze granice realizmu socjalistycznego...”.

Ale nie to było najważniejsze. Powrót Dowżenki na Ukrainę, po dwudziestoletnim zesłaniu moskiewskim, był niejako równoznaczny z nadzieją na możliwość odrodzenia ukraińskiej sztuki narodowej. W osobistym życiorysie Dowżenki skoncentrowała się cała tragedia współczesnego Ukraińca: artyście, który nie miał możliwości urzeczywistnienia samego siebie w narodowej sztuce; człowieka, który we własnej ojczyźnie nie czuł się gospodarzem, wreszcie — i to nie na ostatnim miejscu — troska o losy tych siedmiu milionów Ukraińców którzy zmuszeni są do poniewierki na obczyźnie. I właśnie dlatego codzienne zapiski, w których Dowżenko z największą otwartością skarży się na zarzucanie mu nacjonalizmu, na niemożność prowadzenia twórczej pracy dla Ukrainy, znalazły największy odgłos wśród młodzieży i nie był to przypadek, że druk tego spadku po Dowżence wzięło na siebie, z prawem wyłączności, komsomolskie czasopismo literackie, „Dnipro”.

W takiej to atmosferze, określanej ówczasie jako „odwilż”, pojawiło się w literaturze nowe pokolenie. Jego zwiastunką stała się wielce utalentowana poetka, Lina Kostenko (ur. 1930), która zaczęła drukować na początku lat pięćdziesiątych, a po niej liczną gromadą i prawie jednocześnie przyszli inni, urodzeni w latach 1935-36 — Wasyl Symonenko, Iwan Dracz, Mykoła Winhranowskyj, Witalij Korotycz. Później przyszli jeszcze młodsi — Hryhorij Kyryczenko, Borys Mamajsur, Wasyl Hołoborodko (wymieniam jedynie najzdolniejszych). A ponieważ zauważono ich obecność w literaturze koło roku 1960, przyłgnęła do nich nazwa pokolenia lat sześćdziesiątych.

Nie tu miejsce na analizowanie ich twórczości z punktu widzenia czysto literackiego i artystycznego, ponieważ zadaniem tej pracy jest położenie nacisku na roli społecznej, jaką wyżej wymienieni wykonali. Wystarczy, jeżeli powiemy, że pisarze ci dali dowody, iż poezja ukraińska dojrzała już potencjalnie do nowego odrodzenia; wraz z nimi, po raz pierwszy od młodego Tyczyny i Zerowa powróciło pojęcie poezji jako sztuki, a nie wierszowanego ilustrowania wydarzeń politycznych. A jednocześnie pojawiła się nowa poetyka: niechęć do literackich klisz, wycucie całej wagi poetyckiego słowa, co z kolei prowadziło do wzbogacenia techniki poetyckiej, do pewnej intelektualizacji, do rozmiłowania w skomplikowanej metaforze. Co w sumie było niezmiernie ważne, to odnowienie zapóźnionej w rozwoju, prowincjonalnej poezji ukraińskiej a tym samym podciąganie jej do poziomu poezji europejskiej, chociaż prowadziła tych poetów raczej intuicja, bo przecież nie mogli mieć dostatecznych kontaktów z literackim środowiskiem Zachodu.

Zastrzegłem się uprzednio, że ożywienie w piśmiennictwie po śmierci Stalina nastąpiło nie tylko dzięki młodym pisarzom, z drugiej jednak strony w oddaniu pierwszeństwa młodym nie ma żadnej przesady; młodzi poeci posunęli się znacznie dalej od starszych, nawet od tych, których scharakteryzowałem powyżej. Młodzi zarzucali swoim literackim ojcom odpowiedzialność za zbrodnie Stalina i brak decyzji, teraz gdy Stalin został już zdemaskowany, w wykorzenianiu resztek stalinizmu.

Pokolenie lat sześćdziesiątych rychło znalazło się pod ostrym ostrzałem krytyków literackiej biurokracji, ale zdobyło się na krok, odcinający ich zdecydowanie od poprzedników. Nie znamy żadnego wypadku, aby któryś z wcześniejszych od nich poetów ukraińskich uprawiał tak zwaną „zacholewną” twórczość (wyciąganą pokryjomu z cholewy), a ci młodzi właśnie to robili. Tradycja, idąca jeszcze od Szewczenki: pisać i potajemnie rozpowszechniać swoje utwory, nie zważając na oficjalne zakazy. Wasyl Sy-

monenko kpił sobie z własnych wierszy, dopuszczanych przez cenzurę do druku, bo uważał, że wypowiada się naprawdę nie w nich, lecz w utworach, które docierały do czytelników z pominięciem oficjalnej cenzury i państwowych wydawnictw, utworach, w których mógł wypowiadać się z całkowitą szczerością. Ot, choćby taki przykład:

*Drżycie, mordercy, drżycie, sługi cudze,
życia nie zdusić wam edyktem srogim.
Stójcie i patrzcie! Na cmentarzu złudzeń
zabrakło miejsca dla ostatnich mogił.*

*Już naród — jedna rozjątrzona rana,
już ziemia dziko od jej krwi skowycze,
i już każdego kata i tyrana
tego spleciony oczekuje stryczek.*

Wasył Symonenko nie był jedynym, a jeżeli najczęściej wymienia się jego nazwisko, to dlatego, że był wyjątkowo szczery i szlachetnie odważny, ale może najbardziej dlatego, że już nie żyje, a więc nie mogą go przerazić żadne groźby KGB. Nie mając bezpośredniego kontaktu z rzeczywistością, trudno stwierdzić, w jakim stopniu ta „zacholewna” twórczość młodych poetów była zsynchronizowana z oporem stawianym reżymowi w innych warstwach inteligencji ukraińskiej, ale można założyć z pewnym prawdopodobieństwem, że wirus oporu szedł od literatury i przedostawał się kanałami, których całkowicie kontrolować nie można, nawet przy największej pilności KGB, gdyż dotyczą one najszerzych mas ludności ukraińskiej.

Każdy pisarz jest niesłychanie wrażliwy na represje określonego typu; wystarczy uniemożliwić mu dostęp do drukarskiej maszyny, a już jest odizolowany od społeczeństwa, łatwo go napiętnować przy pomocy oskarżeń, nie dając możliwości sprostowań ani obrony. Właśnie takie metody zostały zastosowane wobec pokolenia lat sześćdziesiątych. Pisarze ci już nie tworzą wyraźnie określonego ruchu, jak to było na samym początku. Konflikt pokoleń (ojców i dzieci) niby już nie istnieje i dla obserwatora z zewnątrz wygląda tak, że młoda poezja została sprowadzona do partyjnej przyzwoitości i lojalności. Cały czas mówię o poezji, gdyż ukraińska proza tego okresu, jeśli pominąć Dowżenkę i Perwomajskiego ze starszych, a z młodszych Walerja Szewczuka, w ogóle głowy nie podniosła.

Uporano się z tymi poetami w różny sposób. Zmarłego Symonenkę bezwstydnie uznano za poetę-komunistę, przemilczając

całkowicie jego nielegalne wiersze. Dwaj inni — Witalij Koro-tycz od samego początku, zaś Iwan Dracz po ostrej krytyce, jakiej poddano w roku 1963 jego „Odę do uczciwego bojaźliwca”, przeszli na status obłąskawionych cieląt i zostali za to szczerze obdarowani „łakociami”, włącznie z prawem wyjazdów zagranicę. Całą resztę — Kostenkę, Winhranowskiego, Kyryczenkę, Ma-majsura i jeszcze paru innych — po prostu wykreślono z litera-tury, nie dopuszczając ich do druku.

Gdyśmy się przyglądali temu prawdziwemu pogromowi czo-łowej grupy naszych pisarzy i zestawiali go z innymi smutnymi faktami zachodzącymi w politycznej rzeczywistości Ukrainy lat ostatnich, a mianowicie, wysiedlaniem Ukraińców poza granice ich ojczyzny i sprowadzaniem na ich miejsce Rosjan (w chwili obec-nej liczba Rosjan na terenie Ukraińskiej Republiki dochodzi do siedmiu milionów), wzmożony proces „zlewania się narodów”, przejawiający się w rusyfikacji i prześladowaniu ukraińskiego ję-zyka, gdyśmy — powtarzamy — przyglądali się temu wszystkie-mu, budził się w nas lęk, że Ukraina, być może, zaczyna zbliżać się do tego krytycznego punktu, w którym sowieccy potomkowie carskiego ministra Wałujewa doprowadzą do realizacji jego ma-żenia: „Nie było, nie ma i być nie może!”

Czas już wyjaśnić, dlaczego byliśmy w błędzie, szukając oznak oporu przeciw rosyjskiemu reżymowi na Ukrainie przede wszyst-kim i niemal wyłącznie w literaturze; oto nie wzięliśmy pod uwa-gę istotnych zmian strukturalnych, które w ostatnim okresie odby-ły się w społeczeństwie ukraińskim, a i w ogóle w całym Związ-ku Sowieckim. Ludzie, którzy obecnie mają po trzydzieści lat, a tym bardziej młodsi, nie wiedzą co to był stalinizm. A przecież właśnie te pokolenia stanowią i z biegiem lat stanowić będą coraz bardziej podstawowy element pracowniczy w gospodarczym, administracyjnym i kulturalnym życiu kraju.

Sowieciarze bardzo lubią chwalić się wielką ilością osób z wyższym wykształceniem, a jeśli chodzi o wykształcenie średnie, to przeciętnie biorąc, posiada je każdy fabryczny robotnik. To prawda, że nawet kołchoźnicze dojarki mają ukończone dziesię-cioletnie szkoły, ale prawda ta drugim końcem zwraca się prze-ciw samemu reżymowi. Ci wykształceni ludzie są nie tylko dobry-mi fachowcami w swojej dziedzinie, ale ponadto już dojrzały do samodzielnego myślenia. Ich ojców terrorem przyzwyczajano do tego, że konstytucja „istnieje dla zagranicy”, że „najbardziej demokratyczne w świecie” prawodawstwo i piękne słowa o „szczę-śliwym życiu” to jedno, a łagiernicza rzeczywistość to co innego.

Ale gdy nowym pokoleniom mówi się w dalszym ciągu o kon-

stytucyjnym prawie Ukrainy do wyjścia ze Związku Sowieckiego, to ludzie pragną przekonać się czy to prawo odpowiada rzeczywistości; kiedy powiadają im o wolności słowa, druku, zebrani — chcą rzeczywiście korzystać z tej wolności.

Włączyć trzeba do naszego rachunku jeszcze i tę okoliczność, że w czasach postalinowskich z gruntu zmieniły się stosunki między narodem i władzą partyjno-państwową. Za Stalina można było jeszcze oddawać się iluzjom, że komunizm bodaj uda się zbudować, jeżeli przeminie nieludzka dyktatura, a jeżeli zniknie, wszystko może pójść ku lepszemu. Ale po Stalinie był Chruszczow, a po nim dzisiejsi wielkorządcy i, chociaż to i owo uległo zmianie, to jednocześnie stało się chyba oczywiste, że obecny stan bliższy jest stalinizmowi, niż za Chruszczowa. W taki sposób stało się to, co z taką wyrazistością sformułował zacytowany Symonenko: „Na cmentarzu złudzeń zabrakło miejsca dla ostatnich mogił!”.

Zawałyły się dekoracje z pięknie wymalowanymi hasłami, po jednej stronie znajduje się panująca biurokratyczno-partyjna oligarchia, a po drugiej — wyzyskiwane przez nią narody Związku Sowieckiego. Oto dlaczego pierwsze objawy oporu przeciw reżymowi zaznaczyły się po wyjściu na jaw, że proklamowana przez partię destalinizacja była fałszerstwem. Zjawisko to jest wspólne na razie i dla Ukrainy i dla Rosji.

Dlaczego jednak ten antyreżymowy opór przejawia się dziś najsilniej na Ukrainie, dlaczego Ukraińcy — jak pisze zesłany do mordwińskiego łagru Mychajło Masiutko — wśród narodów Związku Sowieckiego reprezentują zaledwie piętnaście procent, a w obozach dla więźniów politycznych jest ich od sześćdziesięciu do siedemdziesięciu procent? Tu wyjaśnienie leży w ukraińskiej specyfice, której rdzeniem jest zagadnienie narodowe. I tu wypada znowu powrócić do Stalina.

Jak wiadomo, Stalin ubolewał, że nie był w stanie wystrzelać wszystkich Ukraińców, ani wywieźć ich na Sybir. Ale ta „przyjemność” miała być zarezerwowana dla niego osobiście, a że ówczesne życie stało się niemożliwe dla wszystkich obywateli Związku Sowieckiego, to narodowe konflikty między Ukraińcami i Rosjanami nie były odczuwane zbyt ostro. Zresztą, ten sam Stalin był autorem żelaznego dogmatu, według którego wszystkie narodowości są równe; każdy przyjmował ten dogmat w sposób apatyczny, nie bardzo nawet zastanawiając się, w jakim stopniu realizuje się on w życiu.

Sytuacja zmieniła się zasadniczo po śmierci Stalina. Wystarczyło minimalnej nawet liberalizacji życia, wystarczyło, że jednostka otrzymała minimalną możliwość wyjawienia swojej postawy,

a z Rosjanina natychmiast wyklął się mocarstwowiec, stojący na gruncie niepodzielności imperium. Jeżeli na przykład znany w świecie, wielce kulturalny pisarz, Walentin Katajew, ogranicza się do tego, że „kulturalnie” nazywa Ukraińców „chochłami”, jak to uczynił w swojej powieści „Trawa zapomnienia” („Nowy Mir”, nr 3 1967), to już przewodniczący zakładowego komitetu w kijowskiej fabryce, Głazyrin, potrafił rzucić w twarz poecie, który recytował wiersz po ukraińsku: „Proszę nam przetłumaczyć na ludzki język, my banderowskiej mowy nie rozumiemy!”.

Narzędziem rosyjskiego, wielkomocarstwowego szowinizmu stała się oficjalna polityka partii komunistycznej, skonkretyzowana w dwóch dokumentach o decydującym znaczeniu. W „Programie KPZS”, przyjętym na XXII Zjeździe w październiku 1961 roku, gdzie między innymi czytamy: „Wraz ze zwycięstwem komunizmu w Związku Sowieckim nastąpi jeszcze większe zbliżenie narodów, wzrośnie ich gospodarcza i ideowa wspólnota, rozwiną się wspólne komunistyczne cechy ich duchowego oblicza”.

Wcześniej jeszcze, bo w prawie wydanym przez Najwyższą Radę ZSSR dnia 24 grudnia 1958 roku „O wzmocnienie związku szkolnictwa z życiem”, postanowiono, że w narodowych republikach rodzice mają prawo żądać przestawienia się szkół na nauczanie w języku rosyjskim, z tym, że nauczanie języków narodowych nie jest obowiązkowe. „W o l ę rodziców” organizowało się w taki sposób, że po kilku latach w miastach ukraińskich prawie wszystkie szkoły przeszły na język rosyjski; język ten uznany został za „drugi język ojczysty” wszystkich nierosyjskich narodowości. Dało to możliwość rosyjskim wielko-mocarstwowcom zakrzętnąć się przy likwidacji kultur narodowych. Nie będziemy tu mówić, do jakich oburzających objawów dyskryminacji narodowościowej doszło w ciągu ostatniego dziesięciolecia, gdyż właśnie temu tematowi poświęcone są wszystkie drukowane w tej książce dokumenty.

I pod tym względem Rosjanie przeciągnęli strunę. Gdy ten świadomy, trzydziestoletni Ukrainiec, o którym była mowa uprzednio, spróbował w sposób jak najbardziej legalny szukać poparcia dla obrony swej narodowej godności w Partii, usłyszał odpowiedź, że jest „burżuazyjnym nacjonalistą”. Dla partii komunistycznej Związek Sowiecki jest po prostu parawanem, za którym znajduje się w całej swej nagości „jedyna i niepodzielna” Rosja. Tu jest właśnie rdzeń ostrego konfliktu między reżymem i narodem ukraińskim. Przestraszone KGB rozpoczęło polowanie na wszystkich, którzy choćby tylko legalnie upominają się o narodowe prawa. KGB obawia się, żeby na Ukrainie nie powstała tajna organizacja nacjonalistyczna.

Z oddalenia nie ma sensu wnioskować o sile ukraińskiego ruchu i liczbie działających w nim aktywnie ludzi. Lepiej oddać głos człowiekowi, który siedząc w Kijowie, dokładnie zna sytuację, zaś swoje uwagi przekazał nie nam, lecz pierwszemu sekretarzowi Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy, Szelestowi. Nie podobna podejrzewać, że człowiek ten poprzekreślał fakty; chodzi o Iwana Dziubę, który pod adresem CK KPU napisał broszurę pod tytułem „Internacjonalizm czy rusyfikacja?” Tropienie przez KGB podziemnej organizacji nacjonalistycznej Dziuba uważa jednocześnie za wyolbrzymianie tego co się dzieje i za pomniejszanie. Wyolbrzymianie — ponieważ organizacja taka nie istnieje; pomniejszanie — ponieważ „nie chodzi o jakąś organizację czy grupę osób, ale o coś znacznie większego i bardziej pogłębionego: o różnorodne, żywiołowe, wynikające spontanicznie procesy samoobrony narodu w obliczu oczywistego niebezpieczeństwa zguby i wyeliminowania tego narodu z ogólno-ludzkiej rodziny...”.

Skoro idzie o samoobronę narodową, to jasna rzecz, w ruchu biorą udział nie jednostki, lecz tysiące. Oto dlaczego dziś jest już błędem obserwowanie wyłącznie piśmiennictwa, gdy chodzi o wyłowienie oznak oporu przeciw reżymowi. Literaturę można zapędzić do koszar Związku pisarzy i otoczyć ją inwigilacją komisarzy. Można zaludnić pisarzami obozy koncentracyjne mordwińskiego kraju, gdzie — jak opowiada więzień Masiutko — gdyby tam trafił cudzoziemiec „wpadłby w nadzwyczajne zdumienie: na tysiąc kilometrów od Ukrainy usłyszałby na każdym kroku język ukraiński we wszystkich dialektach współczesnej Ukrainy**”. Ale całego ruchu zdusić nie podobna — nie wystarczy seksotów (konfidentów).

Paradoksalne zjawisko: w warunkach, gdy pod znakiem zapytania stało samo istnienie narodu i jego język, ci, dla których mowa ojczysta jest chlebem powszednim i źródłem utrzymania, a więc pisarze, utracili kierownicze stanowisko w toczącej się walce. Nie znaczy to, aby godzili się z polityką dyskryminacji. Ale samo należenie do Związku Literatów i korzystanie z przywilejów, głównie materialnych, zmusza ich do wyrażania swego niezadowolenia w tak ugrzecznionej i lojalnej formie, że to w najmniejszym stopniu nie wpływa na zmianę sytuacji. Chyba że w osobliwie drastycznych wypadkach, jak to zdarzyło się na piątym zjeździe pisarzy Ukrainy w listopadzie 1966 roku, pod wrażeniem masowych aresztów i zsyłek, gdy ten i ów pozwolił sobie na

* Patrz „Suczasnist’”, nr 4, 1968, str. 69.

** „Ukrajinske słowo”, Paryż, 10 kwietnia 1968.

protest z oficjalnej trybuny przeciw rusyfikacyjnej polityce partii. Ale też tylko na tym się skończyło. I jeżeli niektórzy pisarze biorą aktywny udział w ukraińskim ruchu oporu, to albo ci, co na liście Związku literatów znaleźli się jako „rebelianci”, albo w ogóle nie dopuszczeni do Związku.

Organizowanie narodowej samoobrony przeszło do rąk młodej inteligencji, do tych, co całkiem niedawno zdobyli wykształcenie i jeszcze nie zdążyli zająć stanowisk, a wraz z nimi zdobyć tytuły i honory, a zdają sobie sprawę, że w niedalekiej przyszłości staną się głównym elementem w gospodarczym i kulturalnym życiu kraju. Nie ma przy tym żadnego znaczenia czy w związku ze swoim zawodem ludzie ci mają bezpośredni stosunek do zagadnień kultury, czy nie.

Wiaczesław Czornowił dał taką interesującą próbę naszkicowania reprezentacyjnego portretu młodego inteligenta:

„Gdyby się chciało napisać typowy życiorys skazanych w 1966 roku za „antysowiecką nacjonalistyczną propagandę i agitację”, to wyglądałaby ona mniej więcej tak: w chwili aresztowania skazaniec miał 28-30 lat, wyszedł z rodziny chłopskiej albo robotniczej, skończył szkołę średnią, wstąpił na dalsze studia do WUZ-u (ten i ów już po odbyciu służby wojskowej), był aktywnym członkiem kółek naukowych, jako jeden z lepszych studentów otrzymał dobrą posadę, napisał dysertację (nieraz ją obronił), drukował to i owo w prasie (albo wydał książkę). Nawet jeśli z zawodu był technikiem, interesował się literaturą i sztuką, ubolewał nad stanem ojczystego języka i kultury. Jeszcze nie żonaty, albo też ożenił się na krótko przed aresztowaniem; niektórzy mają małe dzieci*”.

O masowości ruchu świadczy fakt, że wśród aresztowanych i skazanych byli przedstawiciele wszystkich warstw społecznych. W materiałach, zamieszczonych w tej książce, czytelnik znajdzie nazwiska inteligentów o różnych zawodach, a więc wybitnego krytyka literackiego (ale nie jest on członkiem Związku Literatów) z Kijowa, Iwana Swiłycznego, historyka z Iwana-Frankiw-ska (dawny Stanisławów), Walentyna Moroza, inżyniera z Kijowa, Euhenię Kuzniecową, malarza Panasa Załywachę z Charkowszczyzny, pedagogów, jak Mychajło Horyń (Lwów) i Mychajło Masiutko (Krym).

Ale również byli tam robotnicy i studenci z Chodorowa, Lwowa, Iwano-Frankiwska, także skazani w różnych procesach. I nie tylko z Haliczyny. Czornowił opowiada o aresztowaniach wśród robotników kijowskich, zaś czasopismo „Suczasnist” ogłosiło niedawno list górników z Donbasu do redakcji „Prawdy”. W liście tym podpisani zapytują z ironią, czy wolno im mówić po ukraińsku, a jeżeli nie wolno, to czy nie byłoby lepiej, żeby

* Wiaczesław Czornowił, *Nieszczęście od rozumu*. Paryż 1967, str. 16.

partia otwarcie zabroniła używania języka ukraińskiego, zamiast stosowania ukrytych prześladowań.

Pod względem psychologicznym ludzie ci reprezentują typ wręcz przeciwny tym, którzy stawali przed sądem w stalinowskich procesach. Tamci, opanowani strachem, w ogóle nie bronili się; z reguły z całą gorliwością kajali się i przyznawali do zbrodni niepopelnionych. Ukraiński pisarz Ostap Wysznia, zesłany nad Pieczorę gdzieś koło 1933 roku, „przyznał się”, że przygotowywał zamach na Postyszewa, chociaż na pewno nigdy w życiu nie widział żadnej broni, prócz myśliwskiej fuzji. Nie na próżno powtarzano sobie wówczas żart (być może, autorstwa samego Wyszni), że pisarz byłby się przyznał nawet do zamiaru zgwałcenia Klary Zetkin, która miała wtedy około 75 lat.

Ukraińcy, którzy stają przed sądem w latach sześćdziesiątych, nie żałują za rzekome zbrodnie i raczej oskarżają, niż bronią się. A gdy im zarzucają antysowiecką działalność, oświadczają, że żądają jedynie wykonywania istniejących praw, i z kolei oskarżają swoich sędziów o antysowieckość, ponieważ ci nie chcą szanować sowieckich praw.

Ta okoliczność, że wszyscy sądzeni powołują się w swej obronie na sowieckie prawa (a znają je doskonale) i deklarują się jako lojalni sowieccy obywatele, skłania wiele osób na Zachodzie do przypuszczania, że wszyscy oni są przekonanymi komunistami. Taką opinię może dyktować brak orientacji, bo w Związku Sowieckim nie ma już chyba ideowych komunistów. Powstała — że użyjemy określenia Miłowana Dżilasa — nowa klasa, która skupiła w swoich rękach całą władzę i korzysta ze wszystkich bogactw kraju.

Ta nowa klasa pokrywa się mniej więcej z partią, ale nawet i to nie jest na tyle ściśle, aby można było powiedzieć, że podział na zwolenników reżymu i jego wrogów idzie po linii oddzielającej partyjnych od bezpartyjnych. Wystarczy stwierdzić, że odsetek partyjnych wśród Ukraińców skazanych w ostatnich latach, jest o wiele wyższy niż wśród całej ludności Ukrainy: na siedmiu skazanych w sprawie tak zwanego „Ukraińskiego Związku Robotniczo-Chłopskiego” (1961 rok) aż czterech należało do partii. Słowa Symonenki — „Na cmentarzu złudzeń już nie ma miejsca dla ostatnich mogli” — z dokładnością określają faktyczny stan rzeczy w Związku Sowieckim: złudzenia dawno zostały pogrzebane, piękne frazesy na fasadzie wielkiego gmachu dawno spłowiały, rzeczywistość została obnażona do reszty i każdy jasno dostrzeża, że ze Związku Sowieckiego wykluwa się obecnie „Jedyna i niepodzielna Rosja”, zachowująca wszystkie tradycje gnębienia narodów nierosyjskich.

Lenin chętnie używał dla określenia dawnej Rosji terminu — „więzienie narodów”. W Sowietach pomija się milczeniem to określenie. Pierwszorzędnym uzupełnieniem do słów Lenina stał się list Opanasa Załywachy, uwięzionego w jednym z mordwińskich obozów koncentracyjnych:

„Przypominają się słowa jednego z pisarzy, który twierdził, że w więzieniu człowiek jest swobodniejszy, niż na wolności, jeżeli na tej 'wolności' życie jest reglamentowane. Powiedzmy, że ogólnie biorąc, nie ma wielkiej różnicy, czy tu, czy na wolności, tyle tylko, że tu z o n a jest nieduża, a na 'wolności' wielka”.

Komentarza ta opinia nie wymaga, trzeba jedynie wyjaśnić, że „zoną” nazywają teren obozu koncentracyjnego, otoczony drutem kolczastym.

O tym jak ci ludzie pokonali w sobie strach przed despotyczną władzą, można by napisać cały tom. A nie jest to zjawisko pojedyncze, lecz masowe. Swiatosław Karawanskyj w swoich oskarżających listach z obozu podaje znamienne fakty o zupełnie nieznanym ludziach, którzy w różny sposób wyrażają swoją pogardę do reżymu: jeden z nich odciął sobie ucho i wysłał pod adresem prezydium XXII Zjazdu Partii, inny wytatuował sobie na czole słowa: „Niewolnik Partii Komunistycznej”!

A jakim człowiekiem jest sam Karawanskyj! Po odsiedzeniu szesnastu lat i pięciu miesięcy łagru za „burżuazyjny nacjonalizm”, powrócił z taką przeszłością do Odessy i nie zawahał się przed wysłaniem do Najwyższego Sądu Ukraińskiej Republiki skargi na ministra oświaty Dadenkowa o to, że ten prowadzi politykę rusyfikacyjną w średnim i wyższym szkolnictwie. W konsekwencji Karawanskyj znalazł się ponownie na zesłaniu. Ale nawet i to nie powstrzymuje go od akcji. Z obozu w głębi mordwińskich lasów, wysłał skargę na ręce generalnego prokuratora Związku Sowieckiego, Rudenki, na nadużycie władzy i bezprawia, dokonywane przez KGB. Aby opis tej sprawy uzupełnić, warto opowiedzieć o zachowaniu się jego żony, Niny Strokatej. W czasach stalinowskich typowe było wypieranie się skazanego męża. Strokata nie tylko tego nie uczyniła, ale zwróciła się z listem do Breżniewa, przesyłając kopię do redakcji organu francuskiej partii komunistycznej, „L'Humanité”. Oto krótki tekst:

„Przez osiemnaście lat administracja obozowa nie była w stanie skutecznie wpłynąć na zachowanie się więźnia Karawanskiego, przy czym rodzinie Karawanskiego nie pozwala się na utrzymywanie z nim kontaktu, przewidzianego prawem. Przeto ja, jego żona, proszę o rozstrzelanie mego męża, aby położyć kres jego wieloletniej męczarni i nieustannym konfliktom z administracją. Oświadczenie to napisałam w normalnym stanie i z pełną świadomością jego znaczenia. 27 grudnia 1966 roku”.

Wybrałem przykład może najbardziej jaskrawy, ale wcale nie wyjątkowy, lecz przeciwnie — bardzo typowy. Kto wie, czy nie równie jaskrawy jest przykład pokonania lęku przed despotyczną władzą przez kobietę o bardzo słabym zdrowiu, inżyniera Euhenię Kuzniecowa, która z mordwińskiego łagru o zaostrozonym regulaminie wysyła listy, zawiadamiające, że pracuje nad zbieraniem statystycznych materiałów, obrazujących rozmiary narodowej dyskryminacji w Związku Sowieckim. Historyk, Walentyn Moroz, także zamknięty w mordwińskim obozie, napisał i przemycił historiozoficzny esej o działaniu mechanizmu despotyzmu moskiewskiego, pod tytułem „Reportaż z izolacyjnego łagru imienia Berii”.

Wystarczy garść tych przykładów — wszyscy ci ludzie razem i każdy z osobna świadczą o przewycięzeniu strachu, którym Stalin paraliżował wolę ich ojców. Tak właśnie w imieniu całego swego pokolenia stawia sprawę Łew Łukianenko:

„To był strach, bezustannie rozdmuchiwany groźbą śmierci. Tą groźbą zastraszone naszych ojców. Ale po wojnie urodziło się i wyrosło nowe pokolenie, które już nie zna okropności terroru i nie jest obezwładnione przerażeniem”.

Interesująco wypada porównanie obecnej sytuacji z latami dwudziestymi. Wówczas Mykoła Chwyłowyj szalał w gniewie na widok „ukraińskiego kulturnika”, który nie wyobraża sobie działalności bez udziału „rosyjskiego dyrygenta”. Sam Chwyłowyj należał do komunistycznej elity, a przeciwstawiał mu się w roli obrońcy „rosyjskiego dyrygenta” przedstawiciel tejże elity, Andrij Chwyła. Obydwaj zginęli prawie w tym samym czasie: Chwyłowyj popełnił samobójstwo w roku 1933, zaś Chwyłę jakoś w rok później kazał rozstrzelać Stalin. Cały paradoks polega na tym, że jeden i drugi zginęli jako „burżuazyjni nacjonaści”.

Formalnie w roli obrońcy „rosyjskiego dyrygenta” występuje obecnie także przedstawiciel elity, prezes Związku Pisarzy, Ołes Honczar. Tylko formalnie, bo faktycznie stoi za nim KGB, a on sam, być może, całym sercem jest po stronie tych, co siedzą w mordwińskich obozach. Tak było zapewne i w wypadku Chwyli. Tylko że tym razem cień KGB za plecami Honczara zarysowuje się o wiele wyraziściej. Natomiast przeciwstawiają się Honczarowi nie odosobnieni przedstawiciele elity, lecz szeregowi inteligenci z pokolenia Karawanskiego. Oto zasadnicza różnica w zestawieniu z latami dwudziestymi: słowo s z e r e g o w i świadczy o masowości i o wiele większej sile tego ruchu.

Niechże nikt nie pomyśli, że autor przypisuje temu ruchowi tak wielką potęgę, iż przypuszcza że lada dzień na Ukrainie

wybuchnie rewolucja i spełni się odwieczne marzenie o jej auten-
tycznej suwerenności narodowej i państwowej niepodległości. Od
stuleci jesteśmy przyzwyczajeni do wielkich rozczarowań, więc
należy traktować bardzo ostrożnie zbyt optymistyczne wnioski.
A ponadto historia może nas wmanewrować w tak beznadziejną
konjunkturę — jak to już stało się w roku 1917 — w jakiej
nawet najpotężniejszy ruch może się okazać bezsilnym.

Aby dojść do jakichś konkretnych wniosków, muszę powrócić
do punktu wyjścia — wybaczenie, bo do literatury. Literackiego
pochodzenia jest ów legendarny ptak, na którego powołujemy się
z taką lubością. Ów ptak zwany feniksem przyszedł do nas wraz
z przekładami ksiąg religijnych, w zaraniu chrześcijaństwa na
naszej ziemi, w XI-XII wiekach. Feniks spala się w ogniu, ale
nie umiera — znowu odradza się z popiołów. Cerkiewni kazno-
dzieje późniejszych czasów lubili powoływać się na dzieje feniksa,
a my go przypominamy aż po dziś dzień. To nie przypadek, bo
właśnie tak widzimy Ukrainę, która zachowała swoją zadziwia-
jącą zdolność odradzania się z popiołów i ruin. To jest ten
ukraiński cud. I z tych uwag o ukraińskim ruchu w chwili obec-
nej, jeśli ograniczyć się wyłącznie do niewątpliwych wniosków,
wynika, że owej zdolności odradzania się Ukraina nie utraciła.

Można zaryzykować jeszcze jeden wniosek. Gdyby — pod-
kreślam: g d y b y — przyszedł nowy 1917 rok, wyszlibyśmy
mu naprzeciw o wiele lepiej uzbrojeni. Po pierwsze, jak powiada
jeden z bohaterów tej książki, Łew Łukianenko, „pozycje rosyj-
skiego szowinizmu na Ukrainie są obecnie nieporównalnie słab-
sze, niż przed rewolucją”. Po drugie, despotyczna władza Ko-
munistycznej Partii wyczerpuje się i ginie na pniu, świadectwem
czego jest rosnący opór wszystkich narodów, włącznie z ro-
syjskim.

Że zacytujemy słowa tegoż Łukianenki, „Jeszcze im (mowa
o KGB) starczy siły do duszenia uwięzionych, ale nie podobna
uwięzić współczesnego ducha, który nieustannie rodzi tysiące
takich jak my”. I wreszcie nie ma wśród nas tyle tego etnogra-
ficznego marzycielstwa co wtedy, mamy niezmiernie więcej pań-
stwowego doświadczenia, i — co najważniejsze — politycznej
dojrzałości.

Co do ostatniego punktu, to nigdy jeszcze Ukraina nie miała
ludzi z tak jasnym i mocno ugruntowanym programem politycz-
nym, i — dodajmy — w tak wielkiej ilości. Odsuwając na stronę
sprawy czysto polityczne, możemy stwierdzić, że nowy typ Ukraiń-
ca pociąga przede wszystkim tym, że wyzwolił się z zakłamania
systemu, który go wychował. Nie deklaruje fałszywej „miłości
do narodów całego świata”, ale pozbawiony jest skłonności do

skrajnej nienawiści, w jaką często wyradzają się ruchy nacjonalistyczne. Nie zamyka się w sferze wąsko narodowych interesów; przedstawione w zebranych tu dokumentach wypowiedzi solidarności z tymi wszystkimi, którzy znaleźli się w identycznej sytuacji (Bałtowie, Białorusini, narody republik Azji Środkowej, Żydzi i inni), są niewątpliwie całkowicie szczere. A z kolei postawa taka umożliwia trzeźwą polityczną ocenę tendencji i kierunku powszechnego rozwoju świata — ku pokonaniu resztek kolonializmu i walce o pełne wyzwolenie człowieka. Że ocena ta jest prawidłowa, świadczy najlepiej ustosunkowanie się do ostatnich wydarzeń w Polsce i w Czechosłowacji.

Mimo własnych zastrzeżeń, nie powstrzymałem się od przypuszczeń i stawiania prognozy, a teraz pragnę na zakończenie spróbować odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie. Jak zachowa się obecny reżym w Związku Sowieckim wobec narastającego oporu wszystkich narodów, wśród których na pierwszym miejscu stoi dzisiaj Ukraina? Czy zdobędzie się, podobnie jak dziś Czesi i Słowacy, by pójść na poważniejszą demokratyzację całego życia społecznego? Przypuszczenie to jest najmniej prawdopodobne. Może je podzielać tylko ktoś, kto nie zna istoty rosyjskiego despotyzmu i jego wielowiekowych tradycji ucisku, a zwłaszcza ucisku narodowego. Rosja — to nie Polska i nie Czechosłowacja. Mechanizm rosyjskiego despotyzmu działa zawsze tak, że jej przedstawiciele, im bardziej krytyczna staje się sytuacja, w coraz większym stopniu zatracają poczucie rzeczywistości.

Kiedy carski tron znajdował się dosłownie na wulkanie rewolucji; w jednym z najbardziej krytycznych dni swego panowania, Mikołaj Drugi zapisał w swoim dzienniku: „Zabiłem wronę”.

W pierwszych latach po rewolucji bolszewicy bardzo lubili przytaczać ten zapisek na dowód absolutnego niezrozumienia sytuacji, w jakiej znalazła się Rosja ówczesna. Ale i oni sami, sądząc że terror gwarantuje im na wieki wieków panowanie, idą nieświadomie za przykładem cara Mikołaja. I gdy nastąpi powtórzenie roku 1917, w dzienniku ostatniego z dynastii Breżniewych, w owej chwili panującego (jeśli założyć, że zajmowałby się takim burżuazyjnym przeżytkiem jak dziennik), kto wie czy nie zostanie zapisane jakieś myśliwskie trofeum w rodzaju owej wrony Mikołaja Drugiego.

Iwan KOSZELIWEC

L I T E R A T U R A

Ten niewielki wybór przykładów z literatury ukraińskiej ostatniego dziesięciolecia ma bardzo specjalny charakter i w najmniejszej mierze nie może rościć sobie pretensji do powierzchownego nawet naświetlenia niezmiernie złożonych procesów, które rozwijały się w owym okresie i trwają po dziś dzień.

Przytoczone przykłady nie mogą być również podstawą do wyprowadzania wniosków co do artystycznej wartości współczesnej literatury ukraińskiej, gdyż przy ich wyborze nie były stosowane żadne kryteria artystyczne. Chodziło nam jedynie o to, żeby rozpocząć tam, gdzie w literaturze zaczęły wyrastać najpierwsze pędy ukraińskiej samoobrony narodowej, po czym ów ruch rozszerzył się na wszystkie dziedziny życia społecznego.

OŁEKSANDER DOWŻENKO

Ołeksander Dowżenko (1894-1956) urodził się w miasteczku Sosnicy na Czernihowszczyźnie, w chłopskiej rodzinie. W 1914 ukończył nauczycielskie seminarium w Głuchowie i aż do wybuchu rewolucji 1917 roku był nauczycielem w Żytomierzu. Następnie przeniósł się do Kijowa, gdzie wziął udział w zmaganiach narodowo-wyzwoleńczych. Na początku roku 1920 wstąpił do partii tak zwanych „borotbistów” (od słowa „borot’ba” — walka), którzy wysuwali program komunistyczny, ale w przeciwieństwie do Komunistycznej Partii Ukrainy stanęli na stanowisku państwowej niepodległości. Po kilku miesiącach stronnictwo to połączyło się z KPU; Dowżenko stał się komunistą, ale z niewyjaśnionych powodów wkrótce wystąpił z partii i już do końca swego życia pozostał bezpartyjnym.

W roku 1921 współpracował z komisją ukraińsko-polską w Warszawie, mającą za zadanie przeprowadzenie wymiany jeńców wojennych; w latach 1922-23 Dowżenko był sekretarzem generalnego konsulatu Ukrainy w Berlinie. Od roku 1923 pracował w Charkowie jako rysownik-ilustrator dziennika „Wiadomości”, a od roku 1926 — jako reżyser w wytwórni filmowej w Odessie.

W okresie tym powstały następujące wybitne filmy: „Zwenihora” (1928), „Arsenał” (1929), „Ziemia” (1930), „Iwan” (1932). Film „Ziemia” uznany został przez międzynarodowe jury w Brukseli, w roku 1958, za jeden z dziesięciu najlepszych filmów światowej kinematografii.

W jesieni roku 1932 Dowżenko otrzymał rozkaz przeniesienia się do Moskwy. Okres ten, który trwał całe dwadzieścia lat (jeśli nie liczyć krótkiej przerwy w roku 1939, gdy powstał film „Szczora”, nakręcony na Ukrainie), sam Dowżenko traktował jako moskiewskie zesłanie, z którego powrócił dopiero w roku 1952, by opracować scenariusz filmu „Poemat o morzu”. Nakręcanie tego filmu zostało dokończzone w roku 1958, już po śmierci Dowżenki. Ale po napisaniu scenariusza musiał znowu pojechać do Moskwy, gdzie też zastała go śmierć.

Pracę literacką Dowżenko rozpoczął w roku 1942. Główne jego utwory literackie to „Zaczarowana Desna” (1955), „Opowieść z płomiennych lat”, kilka drobniejszych opowiadań, scenariusze filmowe.

Po zakończeniu każdego tekstu podajemy miejsce i datę pierwszego wydania.

SZTUKA MALARSKA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Jakże przyjemnie i radośnie błędzić po salach wystawowych i odpoczywać wśród jaskrawych płócien, słuchając zachwyconego chóru przejętej młodzieży na tym artystycznym świącie. Ja także jestem przejęty tym, co widziałem, i pragnę o tym napisać tak, żeby wszystkim dostarczyć radości: i twórcom tych malarskich dzieł i widzom, i nawet tym dobrym, ufnym osobom, które nie zwiedzają wystaw czy to z racji zbyt wielkiej odległości, czy z innych powodów, ale właśnie dlatego, że są zacnymi ludźmi, cieszą się z twórczych osiągnięć i wdzięczne są każdemu, kto wprowadza ich w dobry nastrój.

Ale gdy na zachwyt i radość opadnie zasłona wątpliwości, gdy wydaje się, że niektóre płótna widziało się już dawno i wielokrotnie, kiedy zamiast artystycznego nasycenia tak wielki i drogi sercu wysiłek kolektywu malarzy budzi w was, wbrew waszej woli, krytyczne odruchy, kiedy radość nie towarzyszy wam w każdej sali wystawy, a pytania, jedno bardziej drastyczne od drugiego, zaczynają was dręczyć i nie dają spokoju, wtedy naprawdę trudno chwycić za pióro.

Wszyscy ci, którym z bólem serca odmówiliście bez zastrzeżeń uznania, odwróć się od was, powiedzą, że jesteście oschli, pyszni, rzucą wam w twarz różne grzeszne „izmy”, sami głęboko przekonani co do swojej słuszności: oto nie ulitowaliście się nad ich pracą, nad bezsennie spędzonymi nocami, ich rozmyślaniami, ich nadzieją...

Ogólnozwiązkowa wystawa sztuki, rozmieszczona w salach Galerii Tretiakowskiej, zwróciła na siebie niezmiernie żywą uwagę społeczeństwa.

Na wystawie tej prawie zupełnie brak owych bitew, wymalowanych na wielu metrach płótna, owych szturmów, posiedzeń i spotkań, niezliczony raz powtarzających się portretów, wspaniałe połyskujących żyrandoli, czerwonych chodników, połączanych łóż, całej tej parady, wypróbowanego w ciągu długich lat przepychu, który zapewniał artystom nieraz całkiem niezasłużone powodzenie, bo już sam temat natarczywie żądał uznania i ten ukochany temat przesłaniał niedoskonałość artystycznego wykonania.

W ofercie tematowi i rozmiarom obrazów nie rzadko składano twórczy wysiłek, poszukiwanie nowych form, szlachetność faktury, wyszukaną kompozycję, i z nielicznymi wyjątkami, zamiar artysty rozpyływał się, rozmazywał po szerokiej powierzchni płótna, bez żadnej próby pogłębienia, a same obrazy tak bardzo były podobne jeden do drugiego, jak gdyby w większości powstały w tej samej pracowni malarskiej i zawsze ten sam artysta, niczym najbardziej sławny z najsławniejszych mistrzów, wykańczał je ostatnimi, decydującymi pociągnięciami pędzla...

Obraz Bubnowa „Taras Bulba” jest jak gdyby zwierciadłem, w którym dokładnie widać jak mści się pogarda naszych, nawet

dobrych, artystów do natchnionej odwagi w przełamywaniu rzeczywistości i jaskrawej typizacji, nawet tam, gdzie artystyczna przesada stała się od dawna klasyczną, elementarną prawdą.

Obraz „Taras Bulba” jest wielki rozmiarami, ale dziwnie na nim ciasno. Nie ma w nim stepowej przestrzeni, tak genialnie opiewanej przez Hohola, na grzbiecie „Czarta” nie ma Bulby, nie ma Ostapa i Andrija, ani poezji groźnego, po męsku twardego stulecia. Bezbrzeżne stepy, odmalowane przez Hohola najszerszym rozmachem pędzla, skurczyły się u Bubnowa do szczegółowo wymalowanych kwiatków — każdego z osobna. Na drugim planie wzgórze przesłania przestrzeń. Z lewej strony wąska smużka Dniepru bojaźliwie zapowiada jakąś dal. Ale, być może, tę dal, i te bezgraniczne stepy, wśród których Dniepr „szeroki bez miary, nigdzie nie kończący się, płynie zakrętami i oddaje się marzeniom wpośród zielonego świata”, może to wszystko Bubnow zamknął w orlim spojrzeniu Tarasa, który — diabli wiedzą jak — z największego oddalenia rozróżniał głowę chybkiego Tatarzyna, przemyskającego się wśród traw?

Nie. Tak jak niedoświadczony aktor filmowy, Bulba patrzy wprost w obiektyw i tym samym zabija odległość i przestrzeń. A może koń Tarasa, niedaremnie przecież zwący się „Czartem”, może on, wypowie posłuszeństwo malarzowi i poprawi błąd? Nie. Koń także patrzy prosto w obiektyw. A w ogóle to nie jest żaden „Czart”, to nie stepowy ani bojowy koń, lecz taboryta. A Taras Bulba to starzec, bez żadnej siły. Wąsy i czub „oseledec” zbyt bujne i pięknie uczesane — od razu widać rękę specjalisty od szminki i fryzjera. Ten Taras to właściwie przebrany śpiewak operowy.

Nie podobna w niepozornym, prozaicznym Ostapie — tak go namalował Bubnow — z dwoma kosmykami zamiast brody, poznać rycerza, którego w największym niebezpieczeństwie towarzysze zrobią pułkownikiem i który zginie bohaterską śmiercią. A cóż z romantycznym Andrijem, cóż z niego zostało w tym niezdeterminowanym jeźdźcu o cieniutkiej szyi, bez skrzydeł i bez charakteru!

Niekiedy zastanawiam się i powiadam: jakże pragnąłbym ujrzeć na wystawie sto pejzaży, z Elbrusem jako tematem, i żeby wszystkie były inne! I sto razy namalowany Czerwony Plac — i żeby każdy obraz był inny! Cóż to — kapryśna zachcianka? Nie, to nie jest zachcianka! Czyż najlepsi artyści Odrodzenia nie malowali Madonny z Dzieciątkiem — symbolu twórczości — wielokrotnie, po sto razy? Albo Japończycy — czyż nie nie malują stale szczytu Fudżijamy? Albo Francuzi — Notre Dame de Paris? Jest przecież głęboki sens w tym natarczym pragnieniu artystycznego dotarcia do sedna odtwarzanej rzeczywistości świata!

Chodzi o to, żeby rozkoszować się obrazem obiektywnie istniejącego świata w mnogości jego indywidualnych apercpcji, żeby przy pomocy twórczych artystów wzbogacić swój wzrok nie widokiem pejzaży najbardziej oddalonych części kraju, przemijających bez śladu, nieznamomych, pozbawionych emocjonalnego

ciepła, lecz dojrzeniem tego, co każdej chwili znajduje się przed oczami i czego obojętne oczy nie dostrzegają.

Aż korci, żeby powiedzieć artystom: nie uważajcie za swój obowiązek dalekich poszukiwań, nie róbcie dokładnych kopii z natury, uczcie się u niej. Do mojego sposobu widzenia dodajcie swoje własne, bardziej doskonałe, delikatne i wysublimowane. Bo przecież jesteście artystami. Bo potwierdzamy wasze powołanie po to, byście cieszyli i wzbogacali nasze widzenie świata, a nie po to, żeby wasza paleta potwierdzała to wszystko, o czym przekonują nas fotografowie i operatorzy filmowi. Nie stawajcie do rywalizacji tam, gdzie nie jest ona potrzebna, gdzie nie ma najmniejszego sensu...

Malarstwo przestało być w naszych czasach jedyną obrazotwórczą sztuką. Nie znaczy to aby jego pozytywna rola społeczna zmniejszyła się, ale artyści powinni pamiętać, że oprócz ich sztuki istnieje kolorowa fotografia, reprodukcje stanowiące adekwatny odpowiednik oryginału; że wyrosła i rozwinęła się potężna, masowa sztuka XX wieku — kolorowy film i telewizja.

Również nie należy zapominać, że zwycięstwo nad wysokością i przestrzenią, dokonane przy pomocy dzisiejszej techniki, znacznie rozszerzyło widzenie naszego świata aż do granic, o jakich nawet nie śniło się artystom minionych epok. Widocznie wszystko to nie wpływa na świadomość mistrzów pędzla, niezależnie od tego, czy solidnie i głęboko zastanawiają się nad tymi sprawami, czy też zamykają się w swoich pracowniach pod dachami wielopiętrowych gmachów, żeby z całym spokojem rywalizować z operatorami filmowymi i fotografami, a następnie, zakupiwszy gdzieś przypadkowo wspaniałą ramę z XVIII wieku, wstawić do niej żałosny dowód tych swoich zmagañ.

Naturalnie, każdy artysta powinien tworzyć w granicach swego rodzaju i dążyć do osiągnięcia najwyższego stopnia doskonałości, biorąc za punkt wyjścia estetyczne wymagania współczesności. Ale czy nasi wybitni artyści, którzy decydują o losach malarstwa, a przez tak długi czas ustosunkowywali się nietolerancyjnie wobec wielu oryginalnych, „do nikogo niepodobnych” talentów, czy przypadkiem nie przekraczali metody socjalistycznego realizmu — przecież metoda ta wymaga nie jednostajności, lecz różnorodności!

Dlaczego takich malarzy, jak Konczałowskyj, jak Sarjan — którzy ośmielili się szukać swoich własnych dróg — tamci koryfeusze na długi czas wyrzucili poza burtę realizmu? Czyżby realizm to uniformistyczne przedstawianie rzeczywistości? Postąpiłbyś prawidłowo, odrzucając impresjonizm, ekspresjonizm i konstruktywizm, podobnie jak ideologię, która te kierunki zrodziła i ożywiała, ale w tych kierunkach także tkwiły skomplikowane tendencje do poszukiwania nowych artystycznych dróg i możliwości.

Tu niejeden wystąpi przeciw mnie: jak się zdaje, powiedziałem coś na korzyść bardzo źle widzianych „izmów”. Ale czy

dogmatyczny „zadowolenizm” nie jest tak samo niebezpieczny i szkodliwy, jak wszystkie inne szkodliwe „izmy”? Czy można, na przykład, zamykać oczy na fakt, że żaden z mistrzów XX wieku, przezwyciężając impresjonizm, nie mógł jednak obejść się bez jego doświadczeń, każdy musiał wykorzystać zdobycze i odkrycia impresjonizmu chociażby w technice malarskiej?

Sztuka nie może rozwijać się według z góry wyznaczonych norm. Istotą jej twórczej natury jest poszukiwanie, eksperyment, a niekiedy nawet skrajna zuchwałość w poszukiwaniach, skierowanych ku osiągnięciu syntezy artystycznego realizmu. Nie zamierzam namawiać artystów ani do abstrakcji, ani do indywidualistycznego estetyzmu, ale jestem głęboko przekonany, że należy rozszerzać twórcze granice realizmu socjalistycznego...

(*Litieraturnaja Gazieta*, Moskwa, 21 czerwca 1955)

ZACZAROWANA DESNA

F r a g m e n t

A to było tak. Zastawiliśmy z ojcem więcierze w Desnie i płyniemy do szałasus duszehubką — burty o jeden palec od powierzchni rzeki. Woda spokojna, niebo wygwieżdżone i tak mi dobrze płynąć z prądem, tak lekko, że zda się, nie płynę jeno szybuję w sienie przestrzeni. Wpatrzyłem się w rzekę — księżyc śmieje się w wodzie. Mówię w myśli — „Rybo, przepadnij!” — i ryba znika. Spojrzę na niebo — „Gwiazdo, zleć na dół!” — i gwiazda zlatuje. Trawy pachną nad wodą. Zwracam się do nich — „Trawy, odezwijcie się” — i już pohukują przepiórki. Patrzę na cudowny, zalany świetlistym srebrem brzeg: „Niech na brzegu ukaże się lew!” — i lew ukazuje się. Olbrzymia głowa, kudłata krzywa, długi ogon z kitką na końcu. Idzie powoli wzdłuż osypowiska nad samą wodą.

— Tatko, popatrzcie — lew... — mówię do ojca, a sam jak zaczarowany.

— Jaki tam znowu lew! Przecież... — tu ojciec zaczął pilnie wpatrywać się, a gdy czołmo zrównało się z lwem, podniósł wiosło i rozgłosnie uderzył piórem po wodzie na płask. A lew jak nie skoczy, jak nie ryknie! Echo potoczyło się grzmiotem. A ze mnie wylatuje dusza. Cały brzeg, stromizny, łoży — cała okolica wypełniła się trwogą. Ojciec mało co wiosła z ręki nie wypuścił, a chociaż taki odważny, a też się zmieszał, siedzi nieruchomo, aż naszą duszehubkę zniosło prądem — przybiła do stromego brzegu. Posiedzieliśmy w milczeniu jeszcze z pół godziny. Oglądaliśmy się — ani osypiska, ani lwa — ukrył się gdzieś w łożach...

Tu trzeba, jak sądzę, postawić kropkę nad tym lwem i zająć

się raczej opisem zwierząt domowych, bo już pióro zaczyna czuć się niepewnie, już budzą się we mnie moi redaktorzy. Wszędzie ich pełno. Jeden z nich siedzi z tyłu, za lewym uchem, drugi pod prawą ręką, trzeci za stołem, czwarty w łóżku — to redaktor od nocnych dyżurów.

Wszyscy oni są przepełnieni zdrowym sensem i nienawidzą wszelkich niejasności. Ich cel polega na tym, żebym pisał tak samo, jak wszyscy inni, czy też powiedzmy tylko troszkę lepiej albo gorzej niż inni.

Kiedy moje serce stygnie, oni podgrzewają; jeżeli zaczynam się rozpalać w ogniu mych namietności, natychmiast chłodzą mój mózg, żeby czegoś złego z tego nie wynikło.

— Niechby — powiadam — coś wynikło. Zależy mi na tym, żeby coś wynikło. Błagam!

— Nie!

— Dlaczego nie mogę napisać, że kiedy jako mały chłopiec mieszkalem nad Desną, tak bardzo chciałem, żeby wszędzie pojawiały się lwy i żeby dzikie ptaki siadały mi na głowie i na ramionach nie tylko w snach?

— To zupełnie nieprawdopodobne, a poza tym tego mogą nie zrozumieć...

— Przecież byłem wtedy małym dzieckiem, pozbawionym zdrowego rozsądku. Czułem w owych latach, że taka rzecz może się zdarzyć.

— Po co?

— No, może, żeby poczuć się szczęśliwym...

— Wykreślamy. Tego lwa można by było nie dostrzec, gdyby nie to, że to w ogóle może być nie tylko fantazja...

— Oh, nie! W żadnym wypadku!

— Spokojnie. Lwa można zastąpić czymś bardziej zbieżnym z rzeczywistością. Można na przykład napisać realistycznie o koniach. Przecież mieliście pewnie konie?

— O koniach wstyd mi pisać.

— Dlaczego?

— Bo były chude i nieładne.

— W takim wypadku można to jakoś uogólnić.

— Tamtych koni nie można uogólnić. Te konie były odparzone. A ponadto były zawsze smutne.

— No, to co z tego?

A one naprawdę były smutne, więc zamiast opisywać konie, przejdę do czegoś bardziej zabawnego, a z czasem to jeszcze dojdę i do nich...

(Ołeksander Dowżenko, „Dzieła”, tom pierwszy
Kijów, 1964)

16. XII. 1943

Ukraina została zrujnowana tak, jak żaden inny kraj na całym świecie. Wszystkie miasta zrujnowane i rozgrabione. Nie mamy już ani szkół, ani instytutów, ani muzeów, ani bibliotek. Przepadły nasze archiwa historyczne, przepadło malarstwo, rzeźba, architektura. Zniszczone są wszystkie mosty, drogi, wojna zrujnowała gospodarkę narodową, uczyniła z ludzi nędzarzy, poabiła, wywieszała, popędziła w niewolę. Nie mamy ani uczonych, ani większości artystów...

Więc gdy słucham jak mnie oskarżają o nacjonalizm z powodu mojej „Ukrainy w ogniu”^{*} jakaż gorycz, jaki smutek kładą się na duszy. Boże mój, skąd ten strach przede mną?! Przecież jestem niemal śmiertelnie chory, mam pogruchotane wszystkie stawy, już dawno wyciekła z żył niemal wszystka krew. Czego chcesz ode mnie? (Dowženko zwraca się do Stalina — uwaga redaktora). Ledwie trzymam się na nogach, usta moje niemieją, a ty ciągle się mnie boisz?! Nie bój się, niczego już od ciebie więcej nie żądam. Wszystko będzie według twego widzimisie, nie tak, jak ja pragnę, ale tak jak ty chciałeś, chcesz i będziesz chciał!

19. I. 1944

Niechże mi kto wytłumaczy, dlaczego miłość do własnego narodu zasługuje na nazwę nacjonalizmu. Na czym polega zbrodnia? Jakie wyrodky wymyśliły ten nieludzki sposób znęcania się nad życiem człowieka?

21. II. 1944

Jedynie co mnie uspokaja — to czyste sumienie. Nie, nie jestem żadnym burżuazyjnym nacjonalistą. Zawsze życzyłem wszelkiej pomyślności, szczęścia i zwycięstwa w wojnie rosyjskiemu narodowi, partii i Stalinowi, braterstwo narodów uważałem i uważam za swój ideał. Miłość do mego narodu i cierpienie zrodzone z jego cierpienie w żadnym wypadku nie obniża tego ideału.

Wybaczam wszystkim, którzy wyrządzili mi zło. Nie chcę, by zło znalazło przytułek w mojej duszy.

^{*} Powieść Dowženki, napisana w roku 1943 i napiętnowana jako „nacjonalistyczna” przez samego Stalina. Po raz pierwszy została ogłoszona drukiem, ale w skróconej postaci (opuszczono ustępy uznane za „nacjonalistyczne”), w „Dzielałach w pięciu tomach”, tom V. Kijów, 1966.

30. IV. 1945

Błogostawiona bądź moja tylekroć umęczona, cierpiąca ziemi! Obyś zdobyła szczęście i lepszy los! Oby rozum i sumienie zbudziły się w twoich rządcach. Błogostawiony bądź, mój dobry, łagodny narodzi! Zdobądź się na siłę i cierpliwość!

Wspomnij kiedyś i o mnie, męczenniku! Nie zapomnij o moich łzach, kiedy opłakiwałem twój los w straszliwej niemieckiej niewoli. A gdy zaczną przed twoim obliczem deptać moje nieważne imię, jeśli to wyda się potrzebne nieczystym, złym ludziom, nie odrzuć mnie i pozwól umrzeć na własnej ziemi, która mi dała swój chleb i serce, miłość i obyczaj, twórczą radość i pracę, wielki smutek i wielkie cierpienie.

25. VII. 1945

Towarzyszu Stalinie, choćbyś był nawet bogiem, to i tak bym ci nie uwierzył, nie zgodziłbym się, że jestem nacjonalistą, którego należy piętnować i trzymać za kark. Tam gdzie nie ma zasadniczej nienawiści, gdzie nie ma pogardliwego stosunku i niechęci do żadnego narodu na świecie, do jego losów i przeznaczeń, do jego godności i sposobu życia — to czyż miłość do własnego narodu może być uznana za nacjonalizm? Czy nacjonalizmem jest sprzeciw wobec głupoty urzędników, zimnych biurokratów, czy nacjonalizm to łzy artysty, wylane na widok cierpień swego narodu? Czemu skazałeś moje życie na udrękę? Dlaczego odebrałeś mi radość życia? Dlaczego zdeптаłeś ciężkim butem moje dobre imię?

Mimo wszystko wybaczam ci. Bo jestem częścią narodu. Bo mam prawo wywyżżyć się nad ciebie. Jestem małym człowiekiem i przebaczam ci twoją małość i złość, bo jesteś niedoskonały, choćby modlono się do ciebie coraz bardziej. Bóg istnieje, ale na imię Mu tajemnica.

16. III. 1946

Pracuję nad książką. Poślę ją wam za jakieś dwa lata. A jeżeli jej nie dokończę, jeżeli ja, którym utracił wszystko na skutek jednego błędu mego serca, umrę tu (w Moskwie — przypisek redaktora) w trosce i ciężkiej samotności, proszę was tylko o jedno: niechże wyjmą z piersi moje serce i niech je pochowają w skrwawionej mojej ojczyźnie, na Ukrainie, w ukraińskiej ziemi.

Czy może istnieć nadmierna miłość do ojczyzny? Nie. Nie ma takiej miłości. I moja miłość nie była nadmierną, chociaż umarłem z tej miłości.

(Ołeksander Dowżenko, „Dzieła”, tom V, Kijów, 1966)

LIST NAPISANY PRZED ŚMIERCIĄ
DO ZWIĄZKU PISARZY UKRAINY

Do Zarządu Związku Pisarzy Sowieckich w Ukrainńskiej Republice:

Chcę wrócić na Ukrainę! Zwracam się do Zarządu, żeby mi zwrócono mieszkanie, które kiedyś zostało mi odebrane. Nie potrzebuję dużego mieszkania. Tyle mi tylko potrzeba, żeby było okno otwarte na szerokie przestrzenie. Żeby był widok na Dniepr i na Desnę gdzieś na widnokręgu, i na rodzinną czernihowską ziemię, która ostatnio tak natarczywie przywiduje mi się po nocach.

Z wyrazami szacunku

Ołeksander Dowżenko

Moskwa, 10. X. 1956.

(Ołeksander Dowżenko, „Dzieła”, tom V, Kijów, 1966)

IWAN DRACZ

Krótki literacki zyciorys Iwana Dracza (urodził się w 1936 roku we wsi Teleżyńce na Kijowszczyźnie, w rodzinie pracownika sowchozu) odznacza się niezmiernie zygawkowatą linią — od skrajnego awangardyzmu w twórczości poetyckiej do oportunistycznego przystosowywania się do oficjalnej linii. Debiutował w druku w roku 1959 (od tego czasu wyszły trzy zbiory wierszy: „Słonecznik” 1960, „Serdeczne protuberancje” 1965, „Poezje” 1967), wywołał gwałtowną polemikę feeryczną tragedią, „Nóż w słońcu” 1961, formalnie bardzo modernistyczną, ale nieodpowiadającą treścią partyjnej linii. Napisał wiele bardzo interesujących wierszy, które rozpowszechniane były w licznych odpisach, ale do żadnego zbioru nie weszły. Dracz jest niewątpliwie utalentowanym poetą i dlatego też pokolenie „lat sześćdziesiątych” gotowe było go uważać za swego przywódcę.

Dracz doszedł do najwyższego nasilenia protestu przeciw wciąż żywym praktykom stalinowskim w satyrycznym wierszu pod tytułem „Oda do uczciwego bojaźliwca”. Ukazała się ona w styczniu 1963 roku, w tej nieszczęśliwej dla literatury chwili, gdy Chruszczow zakrzętnął się koło wykorzeniania „formalizmu” i „abstrakcjonizmu”. Wtedy to Dracz znalazł się pod huraganowym ogniem krytyki i skapitulował.

Odtąd wskazuje się na niego jako na przykład wzorowego sowieckiego poety, być może otrzyma nawet w niedługim czasie własną willę, ale, niestety, odkąd poszedł na wymagania partyjne, pisze coraz gorzej. Trudno określić, jak rozwinie się twórczość Dracza w przyszłości. Niezależnie od tego, „Oda do uczciwego bojaźliwca” odegrała swoją rolę jako manifest młodej, buntowniczej poezji przeciw stalinowcom-dogmatykom ze starszego pokolenia, którzy wciąż jeszcze utrzymują literaturę w dusząco ciasnych ramach realizmu socjalistycznego.

Wiersz ten przedrukujemy za charkowskim czasopismem, „Sztandar”, nr 1, 1963 roku.

ODA DO UCZCIWEGO BOJAŻLIWCA

*Tyś zniszczył swój widnokrąg, jasne niebo zatrut,
pokaż figę słońcu, plunął w twarz obłokom.*

*W kloace pełtasz i na każdy podmuch wiatru
obracasz się, nikczemny tchórze i wywłoko!*

*Jakże wszechstronny jesteś, śliski jak gadzina,
okrągłogłowy mistrz, a z podniebieniem czarnym.
Piosenkę wciąż tę samą rozpoczynasz,
że młodzież nasza szarpie się na marne.*

*Tak! Nam nie śpieszno ciągle krzyczeć — Hurra-a! —
bo z ziemi i warsztatu nasza pieśń zarazem.
A tobie zdechnąć czas, poczwarna kreaturo,
my grób twój chętnie przywalimy głazem.
Kochamy Was, bijemy kornie czołem —
piszcie! —*

*nim ciężkim przydusimy Was pomnikiem,
Wnuk kiedyś wspomni czasy niewesołe,
czytając Wasze pamiętniki.*

WASYL SYMONENKO

Wasył Symonenko (1935-1963), poeta, chłopskiego pochodzenia, z Połtaw-szczyzny. W latach 1952-57 studiował w kijowskim uniwersytecie, na wydziale dziennikarskim. Po ukończeniu studiów, przez sześć lat życia, jakie mu jeszcze pozostały, pracował jako dziennikarz w Czerkasach. Jeszcze jako student zaczął pisać wiersze, ale nie spieszył się z ich drukowaniem. Za życia wydał jedynie zbiór poetycki, „Cisza i grzmot” (1962). Na ogólnym tle pokolenia „lat sześćdziesiątych”, które dążyło do jak największego uwspółczesnienia i komplikacji form poetyckich, tomik ten nie zwrócił specjalnej uwagi na jego autora.

Symonenko jeżeli czym wyróżniał się wśród swoich rówieśników, to chyba przede wszystkim wyjątkową szczerością, poza tym był poetą formalnie bardzo tradycyjnym. Ponieważ zbyt szczerych wierszy nie można było ogłaszać drukiem, tak się stało, że autentyczny Symonenko znalazł się nie w wydanym oficjalnie tomie, lecz kursował nielegalnie z rąk do rąk w przepisywanych kopiach i magnetofonowych nagraniach.

Gdyby nie przedwczesna śmierć, Symonenko znalazłby się obecnie za kratami. Ale poeta zmarł, więc skwapliwie umieszczono go na liście osób szczerze oddanych komunizmowi. Niektóre jego wiersze zostały poddane fałszerskiej operacji, inne uznane za nieistniejące. Wydano pośmiertnie jeszcze dwa tomiki poezji, „Ciężenie ziemi”, 1964, i „Poezje”, 1966, mające stanowić laur na czołe stuprocentowo wiernego partii poety.

W międzyczasie jednak z rąk do rąk podawano sobie odpisy zakazanych wierszy Symonenki, oraz artykułów o jego twórczości. Zagranicę jedno i drugie dostały się już po śmierci poety i ukazały się w książeczce pod tytułem „Brzeg wyciekiań” (Nowy Jork, 1965). Z tego zbioru podajemy poniżej cztery wiersze. Pierwszy z nich ogłoszony został w kijowskim wydaniu pośmiertnym, skrócony do połowy, z wyłączeniem najbardziej istotnych zwrotek.

Powód tej redukcji bardzo prosty: chodziło przede wszystkim o wyeliminowanie owego zwrotu z wiersza Symonenki: „Co mi tam głos Rosji i Ameryk, kiedy z tobą, ukochana, gwarzę” (Ukochana — Ukraina — przypisek redaktora). Z punktu widzenia „przyjaźni narodów” jest to zdanie co najmniej heretyckie.

Pozostałe trzy wiersze nie ukazały się na Ukrainie drukiem. „Złodziej” i „Nekrolog dla kaczana kukurydzy” — nie mogły ukazać się ze względu na drastyczną satyrę pod adresem kołchozów sowieckich, z tragiczną w zakończeniu puentą; wiersz „Do brata Kurda” to przejrzyście zakamuflowana zapowiedź bezwzględnej walki z rosyjskim wielkomocarstwowym szowinizmem.

Urywki z „dziennika” Symonenki przedrukowujemy z tegoż zbioru „Brzeg wyczekiwań”.

★
★★

*Znów się zapatrzyłem w twoje oczy,
tak już, trwożna, w myślach mych pozostań.
Błyskawice krzeszesz, grom z uroczysk
rewolucji, buntów, bitw i powstań.*

*Ukraino! Oto do ostatka
dni mych tobą będę się zachwycił!
Urodziwa moja, dumna matka,
najmilejsza, czuła miłośnica.*

*Dzięki tobie dźwięk tych pieśni szczerych,
com dokonał, tylko tobie w darze.
Co mi tam głos Rosji i Ameryk,
kiedy z tobą, ukochana, gwarzę.*

*Precz, wrogowie! Idźcie precz, podstępni!
Przyjaciele, dajcie chwilę czasu!
Krew synowska w moich żyłach tętni
i mam prawo z matką być sam na sam.*

*Nędzne dni, kalekie i osłabłe
i bez rozmów twoich jakże źle mi.
Nie odeszły jeszcze wszystkie diabły,
tyle ich wałęsa się po ziemi.*

*Widzisz — w walce z nimi syn się zaciął,
słyszysz — stare grzmi pobojuwisko!
Jakże mi się obejść bez przyjaciół,
by ich oczy, dłonie były blisko?*

*Ukraino, z tobą w mych modlitwach
twoja rozpacz i odwieczny lament.
Ponad światem najstraszniejsza bitwa
o twe prawa i o życie samo.*

*Płoną chmury bure i bezładne,
wszystko jedno — niechże mrok się piętrzy!
Jeszcze jedną kroplą krwi upadnę
na twój sztandar.*

Sztandar twój najświętszy!

ZŁODZIEJ

*Chłopa zatrzymali czy schwytali,
do wiejskiej Rady pod eskortą pchali,
pouczali go i wydziwiali:*

*— Jakżeż mógł na tę głupotę wpaść,
żeby w polu własne zboże kraść?!*

*Kogoś okradał? Samego siebie!
Toż hańba kraść własne żyto!
Chłopek ponuro drapał się w ciemię
i cmoktał tytoń.*

*Wzroku unika i czoło chmurzy,
niełatwo z tym wstydem swoim.
Niełatwo z widnokregu chłopskiego podwórza
paradoksy epoki pojąć.*

*— Tak niby to jest — w pięść pokaszliwał —
toż nic gorszego jak kradzież...*

*Niech z krtani gniewny wiersz się wyrывa,
niech krzykiem w poprzek się kładzie!*

*Złodziej? Dlaczego? Z jakiej przyczyny
samego siebie okradał?
Przyjść gotowym jego winę,
jego wstyd na kark sobie wkładam.*

*Wołają, że hańba jemu stokrotna,
a we mnie już burza prawie.
Bo któż mu duszę zubożył i okradł,
kto w nim sumienie zdławił?*

*To oni, spasieni, działający nieszczerze,
demagodzy, co swe łgarstwa wciąż przędą,
oni grzbiet przetrącili prostej chłopskiej wierze
po drodze ku zaszczytom i urządóm!*

*Ich trzeba za kraty, ich ścigać by wszędzie
za rozbój w naszych trudnych dziejach.
Brakuje dowodów?*

*Dowodem niech będzie
utracona wiara i nadzieja!*

NEKROLOG DLA KACZANA KUKURYDZY KTÓRY ZGINĄŁ NA PUNKCIE ZAOPATRZENIA

*Nie słysząc zawodzeń ni orkiestry szumnej.
Nie ma tu przemówień ni widzów.
Nie wódz, nie mistrz żaden złożony jest w trumnę.
Po prostu — kaczan kukurydzy.*

*Trumna tępoty, bezmyślności żniwa,
zmęczone myśli kołują zawzięcie.
Kogóż mam sądzić, kogóż opłakiwać?
Komu znad serca odrywać pieczęcie?*

*Kogo za kark mam wziąć i wytrząść duszę?
Kogo przeklinać za tę zgubę? — Nie wiem.
Nad tym kaczanem martwym krzyżeć muszę,
po brzegi smutkiem wezbrany i gniewem.*

*Kaczanie, powiedz, czemu cię zgnoili?
Co w tobie, żeć skazano, ich urazić mogło?
Kaczanie, razem z tobą w tej mogile
i ludzka praca i natury szczodrość.*

*Bezsennie noce i troski do świtu,
dni zmitrężone, trudy i marzenia,
wszystko wraz z tobą leży bez pożytku,
pod gęstym deszczem na gnój się zamienia.*

*Bądź-że przekłete, urzędnicze śmiecie,
na wylot nędzne wasze zbrodnie widzę.
To wy nadzieje ludzkie mordujecie,
jak tę zgnojoną przez was kukurydzę!*

DO BRATA KURDA

*Zmagajcie się a zwyciężycie!
Taras Szewczenko*

*Wołają góry, całe krwią zbroczone,
gwiazd zestrzelonych feeryczny wyścig.
W zryte doliny, skał zranionych skłonem
wdzierają się żarłoczni szowiniści.*

*O, bracie Kurdzie, kule swe oszczędzaj,
ale morderców twoich życia nie szczędź!*

*Na posłów krzywdy i bezbrzeżnej nędzy
z gór spadaj burzą i śmiertelnym deszczem.*

*Bij ze swej broni, zamiast łaski żebrać,
przyszli nie tylko po twój dom i ziemię,
lecz by ci imię i mowę odebrać
i synów zmienić na bękartie plemię.*

*Z rozbójnikami nie dojdiesz do zgody,
tobie niewola, im — wszystkie korzyści.
Krwią umęczonych tuczą się narodów
wrogowie świata — wściekli szowiniści.*

*Ich wiarołomstwo i zbrodnia popędza,
wszystko uczynią, abyś karku ugiął.
O, bracie Kurdzie, kule swe oszczędzaj,
bez nich nie zdołasz bronić się zbyt długo.*

*Więc w nienawiści dopatruj się siły!
Przyjaźń i dobroć tylko wtedy ziszczysz,
gdy do rozwartej stoczą się mogiły
ostatni na planecie szowiniści.*

Z „DZIENNIKA”

18. IX. 1962

Zaczynam ten dziennik nie dlatego, abym pragnął bawić się w wielkiego człowieka. Potrzebny mi jest przyjaciel, z którym mógłbym zawsze dzielić się wszystkimi wątpliwościami. A nie znam bardziej wiernego i serdecznego druha, niż papier.

To już od dwudziestu ośmiu lat ziemia unosi mnie dokoła słońca. Mało dobrych i pięknych rzeczy zdołałem dokonać w tym czasie. Za to nauczyłem się ostrożnego milczenia tam, gdzie należałoby krzyczeć. A co najstraszniejsze, nauczyłem się nie-szczerości...

19. IX. 1962

Dzieciom zdarza się niekiedy wypowiadać nieświadomie znakomite uwagi. Przypominam sobie, że przed rokiem spacerowałem z Ołesiem koło Kazbetskiego targu. Ujrawszy pomnik tyrana, zapytał mnie:

- Tata, a to kto?
- Stalin.

Dzieciak przyglądał się przez chwilę i jak gdyby mimochodem zapytał:

— A po co on tam wlaź?

Istotnie, Stalin nie wszedł na piedestał, nie ludzie go postawili, lecz wlaź s a m — dzięki wiarołomności, podłości, wlaź krwawo i zuchwale, jak każdy kat. Teraz ten tygrys, który żywił się ludzkim mięsem, zdechłby z wściekłości, gdyby dowiedział się, że jego niezdarne, tandetne pomniki budzą zainteresowanie tylko u zbieraczy metalowego złomu...

To straszne, kiedy sława trwająca za życia i ubóstwienie zamieniają się w pośmiertną hańbę. To w ogóle nie była sława, to jakaś ponura zabawa, urządzona przez dorosłe dzieci. Nie rozumieją tego jedynie ludzie ubodzy, upośledzeni na duszy i mózgu.

16. X. 1962

Nie ma nic bardziej strasznego od nieograniczonej władzy w rękach ograniczonego człowieka.

Przewodniczący kołchozu we wsi Jeremienkowo krzyczał na zgromadzeniu w bezsilnej wściekłości:

— Ja wam tu urządzę nowy 33 rok!

Oczywiście, nikt nawet nie pomyślał, żeby tego nikczemnika schwycić za kołnierz. A przecież ten dureń jednym idiotycznym zdaniem zniszczy skutki pracy dziesiątków rozumnych ludzi. Gdyby nasi wodzowie posiadali więcej rozsądku, tego rodzaju krzykacze zachwycaliby się widokiem nieba zza krat...

12. VI. 1963

Bodaj od pół roku nie zaglądałem do tego zeszytu, chociaż wydarzenia, które zaszły w ciągu tych sześciu miesięcy, należało jakoś utrwalić.

Ledwie się nie udusił w prochowym dymie ideologicznych bitew. Realizm odniósł kolejne zwycięstwo, co prawda nie na polu twórczym, lecz dzięki administracyjnym zabiegom*.

A w ogóle niebezpieczeństwo formalistyczne groziło pozornie. Przynajmniej na Ukrainie nie spotkałem żadnego zwolennika abstrakcjonizmu czy jakiegoś neo-futuryzmu. Natomiast, jak i przedtem istnieje niebezpieczeństwo formalistycznego braku myśli w literaturze. Bo czyż to nie formalizm, gdy setki pisarzy obcmokują, według z góry przygotowanych schematów, tużin tak zwanych wiecznych idej — kochaj pracę, szanuj tatusia

* Aluzja do kampanii Chruszczowa przeciw abstrakcjonizmowi i formalizmowi w grudniu 1962 i styczniu 1963 roku.

i mamusię, nie patrz spode łba na sąsiadów? Tam gdzie kończy się myślenie, zaczyna się formalizm.

Jeżeli poeta nie daje nowych myśli i emocji, staje się formalistą, choćby najbardziej reklamował swoją rzekomą przynależność do realistów. Podskakiewicz nie tworzą realizmu. Był realizm, uprawiany przez Szewczenkę, i jest realizm, który korzysta z usług Dmiterki**. A to zupełnie inne rzeczy! Ci dmiterkowie nie są spadkobiercami literatury. Żyją z niej, nie dla niej.

Wątpię, czy można mi zarzucić formalizm, a jednak nie chcą drukować.

WIERSZ SATYRYCZNY NIEZNANEGO AUTORA

Swoją nielegalną poezją Symonenko stworzył całą szkołę. Ponieważ nie można było nawet marzyć żeby w oficjalnych literackich wydaniach Związku Pisarzy wydrukowano coś, co porusza najbardziej obolałe zagadnienia samego istnienia kultury ukraińskiej, żywa poezja w ogromnej większości zeszła do podziemia.

Znamy bardzo wielu nielegalnych, bardziej czy mniej znanych poetów, których utwory w zbiorach lub pojedynczo wędrują z rąk do rąk po całym kraju. Wśród tej konspiracyjnej produkcji nie brakuje również wierszy anonimowych.

Jak powiada Iwan Dziuba w książce „Internacjonalizm czy rusyfikacja?“, jest to produkcja często niskiej wartości artystycznej, ale tkwi w niej autentyczny „krzyk duszy“ i dlatego też znajduje olbrzymi rezonans wśród szerokich mas ludności, sprzyjając wzrastaniu ducha oporu wobec rosyjskiego wielkomocarstwowego szowinizmu.

Tej nielegalnej literaturze w dużym stopniu należy przypisać demonstracyjne, antyreżymowe wystąpienia ostatnich lat, a w ich konsekwencji procesy sądowe przy zamkniętych drzwiach, skazujące wyroki i zesłania.

Za typowy przykład tej produkcji uznać można wydrukowany poniżej wiersz satyryczny pod tytułem „Czas się pozbyć ukraińskiej mowy“. Tekst tej satyry dotarł zagranicę jednocześnie w kilku wariantach.

Wybraliśmy wariant, który ukazał się w czasopiśmie „Suczasnist“ (nr 12. 1965, Monachium).

CZAS SIĘ POZBYĆ UKRAIŃSKIEJ MOWY

*Pragnę wołać i powtarzać znowu,
krzyczeć głośno, ile tchu mi stanie:*

** Lubomyr Dmyterko — redaktor czasopisma literackiego „Ojczyzna“, wydawanego w Kijowie, jeden z najbardziej dogmatycznych obrońców realizmu socjalistycznego (przypisek redaktora).

— Niepotrzebna ukraińska mowa,
bo to tylko czasu marnowanie!

Bo ten język całkiem jest nie w modzie,
coraz mniej go słysząc w naszym kraju.
Tylko durnie, wierząc mi, narodził,
jeszcze go po wioskach używają.
Kulturalny się rozwija postęp,
stary zwyczaj zaczął śpiewać cienko,
nawet „Kobzarz” — toć to całkiem proste! —
musi schować się przed Jewtuszenką.

Więc ideał święty niech się ziści,
bez przeszkody, w sposób całkiem gładki.
U nas tylko źli nacjonaliści
używają jeszcze swojej gadki.
Lecz po kątach kryją się ich garstki
niedobite — los ich niewesoły.
A toż wszystkie dzieci dygnitarskie
chodzą tylko do rosyjskiej szkoły.
A dlaczego? — już ćwierkają wróble,
niech dyskusji nikt tu nie zaczyna.
Nasze władze, czujne w każdej próbie,
wiedzą o czym trzeba zapominać.

Na co komu mowa ta żałosna?
Tylko płacze się bezradnie w tłumie.
Proszę wczuć się w losy biednych Rosjan —
jakkżę ukraiński im zrozumieć?!
Jakaś mowa ukraińska? Ninie
tak na rozum sprawę rozważając,
nie ma obowiązku Ukrainiec,
aby jej używać w własnym kraju.

Razem! Sztandar wznosi się rozwiany!
Dość tych językowych zabobonów!
Myśmy przecież na etapie danym
tylko jeden z iluś tam regionów.

Niepotrzebna ukraińska mowa,
językowa niepotrzebna racja.
Lecz uwaga — to nie przymusowa,
ale z własnej woli operacja.
Hej, ten naród w buncie nie przesadza
i poczyną sobie coraz zdolniej:
zrobi tak jak nakazuje władza,
ale robi tylko dobrowolnie!

I z Oksany mieć już będziem Ksiuszę,

zaś Petrenko stanie się Pietrowym...
Z serca wszystkim wam poradzić muszę:
— Czas się pozbyć ukraińskiej mowy!

Patrzcie, ilu nas w tym tłumie śpieszy!
My nie prymitywnie, my świadomie!
Prawda, że wśród milionowej rzeszy
wszyscy jeszcze nie są na poziomie.
Gdybyż każdy mędrce, jak Szamota*
zawołalibyśmy wtedy zgodnie:
— Ukraiński język? Ach, z ochotą,
ale z nim jest raczej niewygodnie!

I zawołaliby tłum milionowy:
— By się żyło, jak się idzie w taniec,
czas zapomnieć ukraińskiej mowy,
bo to tylko czasu marnowanie!

Mykoła Szamota (ur. 1916), dyrektor Instytutu Literackiego przy Akademii Nauk w USSR. W innych wariantach tej samej satyry zjawia się, zamiast Szamoty, Iwan Biłodid (ur. 1906), dyrektor Instytutu Językoznawstwa przy Akademii Nauk w USSR i wiceprezes Akademii. Obydwaj są wybitnymi działaczami partyjnymi, a chociaż sami Ukraińcy z pochodzenia — znani są z prowadzenia polityki rusyfikacyjnej.

PIĄTY ZJAZD PISARZY UKRAIŃSKICH

Takie imprezy, jak zjazdy pisarzy, nigdy nie wykazują prawdziwej sytuacji w kraju w ogóle, a w literaturze w szczególności. Raczej starają się prawdziwy stan ukryć, a im trudniejsza jest wewnętrzna sytuacja, tym dla jej zakamuflowania, wspanialszy ceremoniał zjazdowy. Tak właśnie był pomyślany Piąty Zjazd Pisarzy Ukraińskich, ale na skutek wyjątkowo ostrego kryzysu kulturalnego na Ukrainie, nie udało się to całkowicie i przez wspaniałość zewnętrznych form przebiło się głębokie zaniepokojenie uczestników Zjazdu. To zaniepokojenie wywołane zostało ogólnym stanem ukraińskiej kultury, ściśniętej w kleszczach rosyjskiego, wielkomocarstwowego szowinizmu.

Już sam etap organizacyjny tego Zjazdu świadczył o wielkich trudnościach, przewidzianych zresztą przez partię. Najpierw wyznaczono zjazd na rok 1965, ale akurat wtedy przeprowadzano masowe aresztowania wśród ukraińskiej inteligencji, więc ogólny klimat niezbyt sprzyjał zwołaniu zjazdu. Przeniesiono datę na maj 1966 roku. I znowu ten termin zbiegł się z zakończeniem sądowych procesów, wyroków i zesań.

Pisarze myśleli wówczas nie o zjeździe, lecz pojedynczo i po kilku chodzili do Centralnego Komitetu Partii, żeby protestować przeciw wyrokom skazującym wydawanym na ukraińskich patriotów. Ostatecznie zjazd odbył się w dniach 16-19 listopada 1966 roku. Możemy jedynie przypuszczać, jaki wysiłek kosztowało partię i KGB przygotowanie pisarzy do Zjazdu, aby zachowali się na nim jak pokorne jagnięta, ale i to niezupełnie się udało, jak zaświadczyl sam prezes Związku Pisarzy Ukrainy, Ołes Honczar, w przemówieniu wygłoszonym na zamknięcie obrad zjazdowych.

„Jeżeli nie zważać — mówił Honczar — na poszczególne historyczne wystąpienia za kulisami (podkreślenie redaktora), to panująca na Zjeździe atmosfera była zdrowa i twórcza...” I czymże jest ten zwrot o zakulisowych historycznych wystąpieniach, jak nie stwierdzeniem faktu, że wyłamującym się z narzuconej dyscypliny kneblowano usta?

Ołes Honczar, który już od prawie dziesięciu lat stoi niezmiennie na czele Związku Pisarzy Ukrainy, to prawdziwy mistrz w wygłaszaniu ostrych sprzecznosci i pokazywaniu rzeczywistości w różowym świetle. Jego wielogodzinny referat na Zjeździe stanowił jaskrawe świadectwo, że i po dziś dzień we wszystkich dziedzinach na kierowniczych stanowiskach znajdują się działacze przejęci stylem i duchem stalinowskim. Referat Honczara zupełnie przypominał stalinowskie pałace kultury: wspaniała fasada, pseudoklasyczne kolumny, a co dzieje się wewnątrz — nie wiadomo.

Dopiero po zdarciu z przemówienia Honczara wszystkich ozdóbek udaje

się wyłowić poszczególne aluzje do rzeczywistego stanu w dziedzinie literackiej i językowej na Ukrainie. Przeprowadziliśmy taką operację i podajemy poniżej dwa niewielkie urywki z tego referatu. Urywki te w zupełności wystarczają dla wyczerpującej charakterystyki sytuacji literatury ukraińskiej. Naturalnie, na Zjeździe nie brakowało przemówień utrzymanych w znacznie ostrzejszym tonie, ale wszystkie one w oficjalnym stenogramie zostały gładziutko uczesane, aby nie naruszać partyjnego dobrego wychowania.

Ten Zjazd Pisarzy miał o tyle ciekawe konsekwencje, że pod wpływem jego przebiegu ukraińscy komuniści w Kanadzie wymogli na Centralnym Komitecie Komunistycznej Partii Kanady zgodę na wysłanie specjalnej delegacji do Związku Sowieckiego, aby na miejscu zbadać sytuację na Ukrainie. Delegacja ta istotnie przybyła do Związku w kwietniu 1967 roku.

URYWKI Z REFERATU OŁESIA HONCZARA

Na takim Zjeździe jak nasz, a do tego w obecności naszych zaproszonych gości, chciałoby się mówić wyłącznie o rzeczach przyjemnych, o tym wszystkim, z czego możemy być dumni, ale przyznać trzeba otwarcie, że oprócz wielkich i różnorodnych osiągnięć literackich, istnieje u nas również, że tak powiem „antyliteratura” — rzemieślnicza, prymitywna sieczka czytelnicza, obliczona na nędzny, mieszczański gust. Mówiąc „rzemieślnicza”, bynajmniej nie mam zamiaru obrażać uczciwych rzemieślników, którzy w każdej epoce tworzyli przedmioty, potrzebne dla ogólnego użytku. Chodzi mi o rzemiosło osobliwego rodzaju — rzemiosło literackie.

Wspominano już wielokrotnie że między dwoma ostatnimi zjazdami ukazało się około pięciuset nowych powieści. To wielce wymowna liczba, ale komuż jak nie nam doskonale wiadomo, ile z tych pięciuset książek należy do takiej produkcji, o jakiej na tym Zjeździe nawet nie warto mówić. Rzecz dziwna — niby wszyscy rozumiemy, że szare, przyziemne prymitywy to wybrakowana tandeta, kompromitowanie literatury w oczach czytelnika (zarówno u nas jak zagranicą), to spłykanie naszego życia, a jednak nasze główne czasopisma i wydawnictwa — w stolicy i na prowincji — z dziwną rezygnacją akceptują tę ubogą sieczkę słów i ofiarują ją czytelnikom z roku na rok. To już prawdziwa choroba piśmiennictwa i przeciw tej klęsce potrzebne są chyba jakieś środki chemiczne.

Wiadomo, że złe trawy tym trwalszy mają żywot, im są szkodliwsze, na przykład w stepie ileż kłopotów sprawia tak zwana różowa goryczka — gdzie się rozpleni, tam zjada wszystko dokoła. Ale przeciw goryczce toczy się walka, kładzie się jej tamy, nie pozwala się rozpowszechniać... Kiedyż nareszcie z takim przeciwdziałaniem spotka się goryczka literacka?

W tym samym okresie, gdy dopiero teraz zabieramy się do

wydania pięćdziesięciu tomów utworów Iwana Franki, a dotąd nie zdobyliśmy się na wydanie spuścizny akademika Jawornyckiego i Mychajły Drahomanowa, gdy w mizernych nakładach wydajemy dzieła arabisty o światowej sławie, akademika Krymskiego, zaś w księgarniach nie można dostać przekładu „Odyssei”, ni „Fausta”, a nie zawsze utwory Ryłskiego, Tyczyny, Dowżenki, chociaż te utwory zawsze powinny być w każdej księgarni — w tym samym czasie, gdy współczesna poezja ukraińska wychodzi w niezmiernie niskich nakładach, o wiele niższych niż na przykład poezja w republikach bałtyckich, w tym samym czasie — powtarzam — tracimy wysiłki i papier na wydawanie rzemieślniczych, pozbawionych wszelkiej zwartości cegieł i jeszcze uzasadniamy to tym, że istnieje na nie popyt u czytelników.

Oczywista, zahamowanie brakoróbcy-grafomana to sprawa nie taka łatwa, nie jest on aż tak bezbronny, osłania się jak pancierzem, argumentem najbardziej aktualnej tematyki, idealnie wyczuwa koniunkturę, a jednak mimo wszystko tandecie musi być uniemożliwiony dostęp do redakcji i wydawnictw — trzeba to koniecznie zrobić, to nasz wspólny obowiązek wobec literatury — obowiązek krytyków, samych pisarzy i mas czytelniczych. Brakoróbstwo nie powinno zjadać papieru, a co najważniejsze nie powinno wżerać się w dusze ludzkie, nie wolno pozwalając na dalszą prymitywizację czytelnika i dyskredytowanie literatury.



Nie podobna na tym Zjeździe nie poruszyć sprawy wykładania języka ukraińskiego w średnim i wyższym szkolnictwie, nie pomówić o tym, że w konsekwencji pewnych okoliczności ojczysty język znalazł się w sytuacji gorszej od obcego. Nasza mowa to największy skarb narodowy i naszym obowiązkiem jest jej pielęgnowanie również przy zastosowaniu odpowiednich państwowo-urzędowych środków; powinniśmy rozwijać, odnawiać i wzbogacać język ludu twórczą pracą literacką. Święty obowiązek każdego artysty polega na szlifowaniu, rzeźbieniu i udoskonalaniu diamentów tej mowy.

Oto rozległe pole pracy, w której powinni wziąć udział wszyscy — pisarze, Ministerstwo Oświaty i cała inteligencja, bo to nasza wspólna sprawa.

(„Literaturna Ukraina”, 17 listopada 1966, Kijów)

Z PRZEMÓWIENIA POETY WITALIJA KOROTYCZA

Mówiliśmy bardzo wiele, mówimy i będziemy mówić o narodzie, od którego wzięliśmy nasze słowo i naszą myśl. Petro Ju-

chymowycz Szelest przypomniał nam o obowiązku pielęgnowania mowy ojczystej, która jest gwarancją nieśmiertelnego trwania narodu.

Naród rozwija się, podnosi na wyższy poziom. Każdy naród ujawnia się poprzez swoich wielkich pisarzy, czy to będzie Rustaweli czy Puszkina, Heine czy Cervantes. To bardzo doniosła sprawa — reprezentowanie Ukrainy przed całym światem. To nie tylko przynależność geograficzna. Trzeba umieć wziąć na własność kulturę narodową, poznać ją dokładnie. To wynika z samej postawy artysty, z jego naturalnego światopoczucia.

Do ogólnoswiatowej kultury zbliżamy się, ale nie z pozycji pokornej niższości. Wzbogacamy się tą kulturą, zarazem dumni z naszego własnego wkładu.

Mamy wiele do przyjęcia od sztuki innych narodów. Ale obce zdobycze należy sobie przyswajać na ojczystym gruncie, pod znakiem rewolucyjnego światopoglądu. Sztuka kosmopolityczna nie istnieje. Kosmopolityzm, brak narodowego ducha cechują tylko durniów, którzy nie przynoszą zaszczytu żadnemu narodowi, a wszyscy oni są jednakowi — tak samo w Urugwaju, jak na Ukrainie, czy w księstwie Monaco.

Każdy prawdziwie narodowy poeta jest jednocześnie poetą ogólnoludzkim. Franko napisał, że im głębiej artysta wrasta swymi twórczymi korzeniami w narodowy grunt, tym wspanialej rozrasta się jego korona w sferze międzynarodowej. Właśnie dlatego tak bardzo kochamy Rosję Puszkina, Hercena i ich duchowych spadkobierców, albo Gruzję Rustawelego i jego następców. Nie znamy ani jednego wielkiego imienia, które by przyszło do nas znikąd.

Dopóki nie zaczniemy czuć się jak gospodarze we własnej kulturze, nie będziemy w stanie z godnością przychodzić w gościnę do innych. Czyż to nie wstyd, że w Czechosłowacji wydano do robek Bohdana Ihora Antonycza, a u nas po dziś dzień nie ma jego książek? Wkrótce będą tam wydane utwory Jewhena Płużnyka, a kiedyż ukążą się u nas? Jak długo jeszcze będziemy dawać naszym wrogom broń przeciw sobie, jak długo będziemy okradać samych siebie?

Ołes Honczar mówił o konieczności zorganizowania wydawnictwa przekładów obcych literatur na Ukrainie. Istotnie, takie wydawnictwo jest konieczne, a zakres jego działania powinien być bardzo szeroki; nie tylko wydawanie obcych pisarzy w przekładach na ukraiński, ale i naszych pisarzy w przekładach na obce języki. Moskiewskie wydawnictwo „Postęp”, które wydaje książki w obcych językach, nie daje sobie rady z tym zadaniem. Powinniśmy mieć tu, na Ukrainie, takie wydawnictwo, żeby ukraińskie utwory w przekładach szły do krajów całego świata. Powinniśmy mieć periodyczne wydania w obcych językach, informujące o Ukrainie.

Otrzymałem list od pewnej japońskiej dziewczynki. Píše mi, że pragnie korespondować z jakimś ukraińskim chłopcem albo

dziewczynką. Pomyślałem, że należałoby jej postać podręcznik ukraińskiego języka dla cudzoziemców i osób dorosłych, które naszej mowy nie znają. Chciałem posłać, ale takich podręczników u nas nie ma. Dlaczego?

Uniwersytet w Moskwie postąpił bardzo dobrze — otworzył wydział ukraiński. To bardzo pięknie. Ale tak powinno być wszędzie. Czyż to nie wstyd, że w naszym Związku lepiej znają polskich prozaików i poetów, niż ukraińskich?

(„Literaturna Ukraina”, 20 listopada 1966, Kijów)

Z PRZEMÓWIENIA POETY WIKTORA KORŻA

Żyjemy na naszej ziemi i wszystko, co z niej, jest nam drogie i święte. Kochamy pomniki naszej kultury narodowej — od pożyczkiej kartki rękopisu do najmniejszego architektonicznego szczegółu — kochamy przyrodę ojczystego kraju i cierpimy boleśnie, patrząc jak bardzo się ją oszpeca. Kochamy naszą kulturę, naszą mowę.

Partia uczy nas szczerości naszych przekonań i naszych wątpliwości, szczerości w dzieleniu się z ludźmi naszymi myślami i w znajdowaniu na wspólnej drodze rozstrzygnięć wszystkich życiowych zagadnień. A zagadnienia te ogromnie nas przejmują.

Tak bardzo pragnęliśmy, żeby, poczynając od dziecięcych przedszkoli, a na wyższych zakładach naukowych kończąc, używano wszędzie czystej, soczystej, barwnej mowy ukraińskiej. W tym celu należy bardziej dbać o poziom nauki ojczystego języka w szkołach i Wuzach.

Bardzo bym pragnął, żeby troska o własny język, o własną narodową kulturę nie wydawała się nikomu jakimś zboczeniem.

Będąc internacjonalistami, jednocześnie zawsze pozostaniemy Ukraińcami. Nasz wszechwiązkowy wódarz, szczery Rosjanin i równie szczery internacjonalista, Kalinin, pisał kiedyś w artykule pod tytułem „Jedyna bojowa rodzina” co następuje:

„Często nazywamy siebie internacjonalistami, ale nie wszyscy rozumieją co to oznacza. Niektórzy sądzą, że jeśli nazywasz się internacjonalistą, to znaczy, że nie uważasz siebie za Rosjanina, albo Uzbeka, albo Kazacha... To bzdury. Być internacjonalistą — znaczy szanować każdą narodowość, w tym właśnie tkwi sedno zagadnienia. Jeżeli poważnie ustosunkowujesz się do wszystkich narodów, znaczy to, że jesteś internacjonalistą, ale jeżeli na przykład, jesteś Rosjaninem i uważasz, że tylko wszystko, co rosyjskie, jest dobre, to jesteś rosyjskim ciemniakiem, a nie internacjonalistą, jesteś ograniczonym człowiekiem, który nie widzi nic dalek końca własnego nosa”.

Horyzonty naszej młodzieży literackiej nie ograniczają się do końca nosa, bowiem wychowano nas na prawdziwych i szczerých internacjonalistów.

(„Literaturna Ukraina”, 22 listopada 1966, Kijów)

Z PRZEMÓWIENIA TEORETYKA LITERATURY I KRYTYKA ŁEONIDA NOWYCZENKI

Należy stwierdzić, że jeśli chodzi o zagadnienie rozwoju kultury i języka poszczególnych narodów wchodzących w skład Związku Sowieckiego, to w ostatnich latach mamy do czynienia z mylnymi poglądami, które są sprzeczne z leninowską polityką narodową. W związku z tym dosyć często wymieniamy nazwisko Agajewa.

Jak dotąd, nie stał się on wybitnym teoretykiem, ale nieszczęście polega na tym, że za Agajewym, którego nienawistne wystąpienia zaczęły się mniej więcej przed czterema czy pięcioma laty, stały bardzo wpływowe podówczas czynniki. To były wezwania do tendencyjnych rozstrzygnięć w stylu woluntarystycznym i subiektywnym, i tendencje te wyrządziły sporo szkody w niejednej dziedzinie życia naszego kraju. Dlatego też wystąpienia Agajewa wywołały bardzo szerokie i trwożne echa niemal we wszystkich bratnich literaturach.

Faktem jest, że w artykułach Agajewa wysunięte zostało żądanie likwidacji języków narodowych i przejścia wszystkich pisarzy na mowę rosyjską.

Czy można stwierdzić, że niesłuszne poglądy, w stylu Agajewa, zostały obalone przy zastosowaniu całej mocy naukowej argumentacji, a co ważniejsze — czy jest rozpracowywana w należyty sposób pozytywna, prawdziwie konstruktywna koncepcja rozwoju kultury socjalistycznych narodów w okresie budownictwa komunizmu, a także w następnym okresie?

Nie, tego powiedzieć nie można!

Należy wyznać, że w pracach naszych socjologów i filozofów istnieją pod tym względem bardzo poważne luki.

Pozycja pewnych autorytatywnych czynników w dziedzinie językoznawstwa wywołuje nie tylko zdumienie, ale i zdecydowany sprzeciw. Mam na myśli jeden z artykułów wstępnych w czasopiśmie „Zagadnienia językoznawstwa”. Wprawdzie artykuł ten był ogłoszony w roku 1962, ale po dziś dzień nie było żadnego poważnego sprostowania.

Tytuł artykułu „XXII Zjazd Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego a zadania przestudiowania rozwoju współczesnych języków narodowych Związku Sowieckiego”. Już nie będę mówić

o dziwacznej dla każdego znawcy i amatora-lingwisty składni tego zdania, przeładowanego rzeczownikami, odmienianymi w tym samym przypadku. Oczywiście, nie chodzi o styl.

Autorzy tego artykułu dowodzą, że z punktu widzenia „perspektywy rozwojowej” wszystkie narodowe języki w Związku Sowieckim można podzielić na trzy grupy. Do grupy pierwszej zaliczone zostały te języki, które — według autorów — mają wyraźną perspektywę dalszego rozwoju, a więc język rosyjski, oraz ormiański, gruziński, litewski, łotewski i estoński.

Języki drugiej grupy skazane są już dziś na stopniowe zaniechanie, ponieważ — jak twierdzą autorzy — ograniczone są wyłącznie do kolokwialnego użytku.

I wreszcie do trzeciej grupy czasopismo zalicza te języki, których perspektywa rozwojowa nie została jeszcze zamknięta, ale jest to perspektywa ograniczona, tymczasowa, ponieważ używane są tylko w literaturze pięknej, znacznie mniej — w prasie, a w nauczaniu tylko w szkole początkowej, a i to częściowo.

Wydaje mi się, że tego rodzaju „klasyfikacja” jest całkowicie antynaukowa. Pragnę zwrócić uwagę także i na to, że we wspomnianym artykule nie ma nawet wzmianki o językach dwóch największych po rosyjskim, narodów Związku Sowieckiego: o języku ukraińskim i białoruskim. Dlaczego? Czyżby językoznawcy, którzy opracowali ten artykuł, o nich zapomnieli?! Rzecz prosta, chodzi o coś innego. Jak to nie trudno domyśleć się, autorzy uważają, że język ukraiński i białoruski nie posiadają „perspektywy rozwojowej”, chociaż nie mówią tego głośno.

(„Literaturna Ukraina”, 25 listopada 1966, Kijów)

IWAN DZIUBA

Iwan Dziuba znany jest głównie jako krytyk literacki, dlatego też w niniejszej książce dotyczące go teksty umieszczone zostały między rozdziałem poświęconym literaturze, a następnym, o tematyce ogólnej, a przede wszystkim narodowo-politycznej. Analogicznie, jedne teksty Iwana Dziuby mają charakter bardziej literacki, inne — bardziej polityczny.

Iwan Dziuba (ur. 1931) pochodzi z najbardziej zrusyfikowanej części Ukrainy — ze wsi Mykołajiwka w Donbasie. Po ukończeniu wydziału literatury donieckiego instytutu pedagogicznego, rozpoczął pracę kandydacką w Instytucie Literatury im. T. Szewczenki Akademii Nauk USSR. Razem z innymi krytykami swego pokolenia, którego jest zresztą najwybitniejszym przedstawicielem (Iwan Śwytłycznyj, Ewhen Swerstiuk, Iwan Bojczak i inni) przyczynił się wielce do odrodzenia ukraińskiej krytyki literackiej po całkowitym jej upadku w okresie stalinowskim. Szczególnie ważną rolę odegrał on w odrodzeniu literatury ukraińskiej, tworzonej przez młodych — tak zwane pokolenie lat sześćdziesiątych.

Trzy główne kierunki twórczości krytyczno-literackiej Iwana Dziuby zarysowały się już w pierwszych jego artykułach, jakie zaczęły się pojawiać w prasie, w połowie lat pięćdziesiątych i w zbiorze esejów krytyczno-literackich, jedynej książce, jaką udało mu się wydać. (*Zwykły człowiek. czy mieszczanin?*, Kijów, 1959).

Oto główne linie, po których szła krytyczna myśl Dziuby: 1) walka wydana anemicznej zaściankowości w literaturze (zwłaszcza w prozie), której tematykę niemal wyłącznie produkcyjną narzucały czynniki oficjalne, przy czym prześladowano pisarzy utalentowanych a protegowano „ideologicznie pewnych” grafomanów; 2) obrona narodowej niezależności literatury ukraińskiej i jej prawa do rozwoju niezależnego od literatury rosyjskiej; oraz podkreślenie, że literatura nasza powinna czerpać z tych samych źródeł historycznych, z jakich wyrósł „żywiłowy opór przeciw przymusowemu „uszcześliwianiu”, przeciw społecznemu i narodowemu uciskowi” (patrz fragment — *„Nasz pierwszy umysł...”*); 3) nieodzowna potrzeba wolności w ogóle, a szczególnie wolności jednostki twórczej: „dla człowieka o bogatym życiu wewnętrznym istnieją wartości ważniejsze od samego życia — są nimi jego myśli, jego ideały, zasady, honor, godność i za te wartości gotów jest oddać swe życie. Ale nikt, żadne instytucje, ze społeczeństwem włącznie nie mogą o tym decydować; to należy wyłącznie do niego samego”.

Oczywiście takie poglądy całkowicie odbiegały od wymagań stawianych literaturze przez partię. Przeprowadzoną przez Dziubę krytykę zaściankowości literatury ukraińskiej oceniono jako wrogie nastawienie do realizmu socjalistycznego; powrót do tradycji twórczości niezależnej i narodowej — jako „burżuazyjny nacjonalizm”; zaś żądanie swobody twórczej zostało potraktowane jako odrzucenie kierowniczej roli partii. Krytykowano go za odchylenie ideologiczne jeszcze wcześniej, ale dopiero z początkiem 1963 roku zastosowano dokuczliwe szykany; zwolniono go z pracy w czasopiśmie „Ojczyzna”, w którym kierował dotychczas działem krytyki. Od tego czasu często bywał bezrobotny i bez środków do życia, co przy chorobie płucnej, szczególnie ostro dawało mu się we znaki. Wreszcie udało mu się dostać, zupełnie nieodpowiadającą jego kwalifikacjom, pracę redaktora literackiego (faktycznie korektora) w „Ukraińskim Przeglądzie Bio-chemii”.

Przy końcu 1965 roku, w ukraińskiej prasie na Zachodzie ukazały się pogłoski o aresztowaniu Dziuby i Swiłycznego. Jak się później okazało, wiadomość ta sprawdziła się tylko co do tego ostatniego. Dziuby nie aresztowano, ale nie chciał on dementować pogłoski, bo gdyby to uczynił, musiałby jednocześnie, jako człowiek uczciwy, potwierdzić wiadomość o aresztowaniu Swiłycznego i jeszcze dwudziestu sześciu osób, gdyż nazwiska ich w prasie zachodniej połączone z Dziubą. Po roku, kijowskie pismo satyryczne „Pieprz” mszcząc się za to milczenie, zaatakowało Dziubę, w sposób najbardziej nieobyczajny (patrz list do redakcji pisma „Pieprz”, podpisany przez W. Skoczka, W. Czornowiła i L. Szeremietiewa, zamieszczony w książce W. Czornowiła „Nieszczęście od rozumu”, Paryż, 1967, str. 309-320).

W roku 1965 Dziuba, pozbawiony możliwości drukowania swoich utworów, przystąpił do opracowania materiałów, udowodniających (i to przy zastosowaniu legalnych metod, z powołaniem się na Marksa i Lenina), że Związek Sowiecki zdradził leninowską politykę narodowościową i zamiast tego, żeby być związkiem równoprawnych narodów, stał się kontynuatorem „jedynej i niepodzielnej” Rosji prowadzącej na terenach etnograficznie nierosyjskich politykę rosyjskiego imperializmu. Brutalnemu wielkomocarstwowemu szowinizmowi rosyjskiemu Dziuba proponuje przeciwstawić swobodny rozwój wszystkich narodów, zamieszkujących ZSSR. W tym też duchu wygłosił 29 września 1946, przemówienie „W dwudziątą piątą rocznicę masowych rozstrzeliwań w Babim Jarze”, skierowane przeciw antysemityzmowi, podsycanemu po cichu przez czynniki urzędowe, i przeciw dyskryminacji kultury ukraińskiej.

Dziuba zebrał wielką ilość materiałów o wzmagającej się russyfikacji Ukrainy, dyskryminacji narodowej, wysiedlaniu Ukraińców poza granice narodowego terytorium, o osiedlaniu na nim Rosjan w celu ostatecznej likwidacji państwa ukraińskiego i przekształcenia go w prowincję rosyjską. Zebrane w formie rękopisu materiały (ponad 200 stron) pt. „Internacjonalizm czy russyfikacja?” przesłał w 1966 roku do KC KPU jako oskarżenie tej polityki. Tam sporządzono pewną ilość kopii i rozesłano je do komitetów obwodowych KPU; dzięki czemu książka rozpowszechniła się na Ukrainie i dostała się zagranicę. Ukazała się już po angielsku i ma ukazać się w języku francuskim. Wydanie ukraińskie ukazało się w wydawnictwie „Suczasnist” w Monachium, w roku 1968.

Zamieszczone w niniejszej książce urywki artykułów Dziuby pochodzą z prasy sowieckiej, co zostało zaznaczone po każdym tekście. „W dwudziątą piątą rocznicę masowych rozstrzeliwań w Babim Jarze” drukujemy według pisma „Ukraińskie Słowo” Nr 1349 z 8. X. 1967 r. Paryż, a siódmy rozdział książki „Internacjonalizm czy russyfikacja?” według pisma „Suczasnist” (Nr 2, 1968, Monachium).

JAK SIĘ U NAS PISZE

(fragment)

A więc parę słów o Kwitce. Od razu zastrzegam się i zeznam pod przysięgą, że Hryhoriego Kwitkę-Osnowianenkę czytam i szanuję nie mniej niż ci, co piszą o nim dysertacje doktorskie. Któż nie zna jego wielkiej roli w rozwoju literatury ukraińskiej! Ale również każdy rozumie, że pisać dzisiaj tak jak Kwitka jest śmieszne, tym bardziej, że naśladuje się nie Kwitkę-satyryka, Kwitkę-pisarza obyczajowego, lecz Kwitkę-moralizatora. Co więcej, pewne patriarchalne motywy wprowadzone przez tego pisarza, wywołują dziś pobłażliwy uśmiech (choć, oczywiście nie te patriarchalno-sentymentalne motywy wyznaczyły Kwitce wybitne miejsce w historii literatury ukraińskiej.).

Kto dzisiaj, przy całym szacunku dla wielkich cnót Marusi Drotiwny, córki Nauma i Nasti, nie uśmiechnie się dobrotliwie, czytając choćby taki ustęp:

„Jak się wystroi w spódnice z czerwonej baji, zapnie pod samą szyję, żeby niczego nie odsłonić, co nieobyczajne... a nie tak, jak u miejskich dziewcząt, co to się od panów nauczyły. A kysz! Zgrzeszysz jeno, dziwując się na takie!

„Całkiem nie tak u naszej Marusi! Co tam ma to ma, a jak przykryte i zasłonięte, to i dla dziewczuchy strojniej, i czy kto patrzy, czy z nią porozmawia, zawsze i przystojniej i obyczajniej...”

Czy mógł Kwitka-Osnowianenko, pisząc ten na poły humorystyczny ustęp, przypuścić, że poruszony przez niego „temat” po stu dwudziestu pięciu latach stanie się dla niektórych ukraińskich powieściopisarzy i poetów sprawą nieomal zasadniczą! Że takie zagadnienia, jak szerokość nogawki u spodni, kolor koszuli albo wielkość dekoltu u dziewcząt, nie pozwolą tym pisarzom ani spokojnie jeść ani spać, będą ich prześladować bardziej niż światowe kataklizmy i tajemnice bytu, i wreszcie staną się sprawdzianem ich społecznikowskiej gorliwości.

Na przykład w powieści P. Awtomonowa problem ten stał się jednym z najważniejszych.

Szkoda, że nie możemy tutaj zacytować wszystkich filipik autora przeciw „wążutkim spodniom” i „kusym sweterkom” których niegodnych właścicieli powinny wyłapywać (i rzeczywiście wyłapują!) komsomolskie patrole.

...„Dlaczego się tak wystroiłeś?... Nie po komsomolsku się ubierasz! Inni chłopcy spodni kłosem nie rozpuszczają (postęp! — J.D.), ale nie takie wąskie, jak twoje... Widzisz, ile ludzi na ciebie się gapi... Idź precz!”

(proszę porównać z ustępem u Kwitki-Osnowianenki: „I koszulę włożył nie taką, nie po ludzku; zamiast białej, przepisowej, jakaś czerwona albo niebieska, a do tego bez kołnierza i z haftką”). Zapewniam czytelnika, że przy przeglądaniu powieści Awtomono-

wa, co raz to przychodzą na myśl całe strony z Kwitki-Osnowianki.

A przecież nie tylko Awtonomow jest taki „malowniczy”. I nie tylko w moralizatorstwie — również w nieznośnym patosie.

Weźmy dla przykładu powieść E. Dołomana „Gdzie pachnie macierzanka” („Dniepr”, 1961, nr III). Sporo tam stron napisanych z takim sentymentalizmem, że wydają się parodią literatury początku ubiegłego stulecia.

Bohaterka powieści, Oksana, jeszcze jako studentka przyjechała do wsi Lebediówka, żeby pomagać kołchoźnikom przy żniwach i pozostała tam około dwóch miesięcy. Za dnia pracowała w polu, co autor dość taktownie opisuje w niewielu słowach, zaś noce spędzała w stodole. Właśnie o tych nocach autor opowiada chętnie i z rozczuleniem. Trudno oprzeć się pokusie i nie przytoczyć garści tych patetycznych rozmyślań dokoła stodoły.

Ta stodoła to „niemy świadek beztroskich wieczorów studenckich, ponętnych marzeń dziewczęcych i gorących westchnień...

„Znała ta stodoła srebrzysty śmiech dziewczęcy, znała przelane w ukryciu niepocieszone łzy dziewczęce — łzy nieodwzajemnionej czy niewiernej miłości, łzy pierwszych w życiu gorzkich rozczarowań...”

Gdzieś nieopodal tej fatalnej stodoły zbudziła się miłość Oksany do Ołeksy. Przypominamy (okoliczności te mają nie byle jakie znaczenie w powieści), że Oksana jest studentką, dziewczyną miejską, a Ołeksą — wsiowym traktorzystą. Czytając opowieść o ich miłości, zaczynamy rozumieć, że nie tylko wiejskie dziewczęta, ale i wiejscy parobcy umieją kochać.

A teraz prosimy domyśleć się, na podstawie poniższych tekstów, gdzie jest Kwitka, a gdzie Dołoman.

„Gdy spotykała ludzi starszych od siebie, zaraz nisko się ukloni i powiada: 'Witajcie wujaszku!' albo 'Jak zdrowie ciotuniu!'. Choćby nawet małe dziecko spotkała, nie przejdzie obojętnie, do każdego grzecznie przemówi”.

„Wyszniowska skinieniem ręki odpowiedziała na przywitanie, szczerze ucieszona pięknym zwyczajem wiejskim pozdrawiania nawet nieznajomych. Zwyczaj ten należałoby wprowadzić wszędzie, żeby człowiek człowiekowi życzył zdrowia i szczęścia”.

Jużeście domyślili się, że ten drugi cytat należy do Dołomana, bo za czasów Kwitki nie można było „wprowadzać zwyczajów”.

Nie mam nic przeciw temu, aby ludzie pozdrawiali nieznajomych. Proszę bardzo, zwłaszcza jeśli nie macie większych kłopotów. Przystańcie gdzieś na skrzyżowaniu głównych ulic wielkiego miasta (chcecie przecież wszędzie zaprowadzić ten zwyczaj) i witajcie tak długo, aż was przechodnie stratuja.

Możecie w sposób dramatyczny bronić swego obywatelskiego stanowiska w taki, na przykład, sposób:

*Zawsze taką bądź,
a nie inna —*

*i warkoczy swych
nie obcinaj.
I barwiczkę lic
nie oszpecaj...*

(Mychajło Tkacz, „Wieniec z żyta” str. 62).

Możecie przechwalać się, ile chcecie, że w swoim czasie nie przypadkowo kąpano was w lubczyku, albo tym, że wyssaliście z mlekiem matki słowa o świętym chlebie.

Wolno wam nawoływać do powrotu do dawnych obrzędów, wygłaszać aforyzmy babuni, albo stawiać prymitywne i nie wiadomo, do kogo zaadresowane wzorce moralne w rodzaju: „prawdziwy człowiek nie będzie się fiokować w dniu powszednim, gdy wszyscy pracują... (E. Dołoman).

Ale czy jednocześnie ma jakiś sens przybieranie pozy myślicie-la i bojownika? Czy powołanie pisarza polega na tego rodzaju moralizowaniu? Czy wolno się łądzić, że takimi ideałami i myślami wzbogaciecie literaturę ukraińską, zbliżycie ją do życia, wprowadzicie do dorobku kultury światowej? Czy to są problemy, które najbardziej obchodzą naród i czy w ten sposób pisarz najlepiej służy swemu narodowi?

Daję wam słowo, że w świecie współczesnym istnieją ważniejsze i bardziej gnębiące ludzi problemy i zarysowują się o wiele poważniejsze zagadnienia natury intelektualnej i ideowej.

Nie zapominajmy, że literatura ukraińska miała Szewczenkę i Iwana Franko, Hryszczenkę i Łesię Ukrainkę, Kociubyńskiego i Myrnegó. Teslenkę i Wasylczenkę, Janowskiego i Dowżenkę...

(„Literaturna gazeta”, 15. XII. 1961. Kijów)

NASZ PIERWSZY UMYŚŁ

(f r a g m e n t)

Pisarzem najbardziej spokrewnionym duchowo ze Skoworodą jest Szewczenko. Łączy ich iście ukraińskie pojęcie prawdy i sumienia, jako niezłomnych zasad w życiu człowieka, w takim kształcie, w jakim znalazły swoje odbicie w ukraińskiej mądrości ludowej i w ukraińskim folklorze: wewnętrzna niepodległość i buntowniczność, protest przeciw przemocy nad człowiekiem, pogardzanie doczesną marnością i wspaniałymi pozorami, a także walka duchowa oraz dążenie ku prawdzie i doskonałości.

Skoworoda, jako ukraiński filozof — oto problem, którego nie zbadał nikt i nikt nie próbował należycie oświecić. Zrozumieć go na prawdę można tylko na tle narodowego procesu historycznego, którego poszczególne etapy wyznaczają: Iwan Wyszeńskij, polemści XVII wieku, Melchisedek Znaczkó-Jaworskij, kroni-

karze kozaccy, hajdamacy, bojownicy przeciw elżbietiańsko-kata-
rzyńsko-piotrowej polityce niszczenia ukraińskiej „odrębności”
(„aby żadnej odrębności więcej nie było”).

Właśnie ta odrębność, ta ukraińska „waśń” wyraziła się z
olbrzymią siłą w historycznym fenomenie, jakim była postać
Skoworody, niezrozumiała dla bardzo wielu współczesnych.

Uporczywe odrzucanie oficjalnych dobrodziejstw i państwo-
wego rozsądku jest specyficzną, pełną siły sublimacją żywioło-
wego oporu ludu przeciw „uszcześliwianiu” przemocą, przeciw
uciskowi społecznemu i narodowemu. W oderwaniu od tego i
w oderwaniu od ukraińskiej ludowej mądrości i psychologii, nie-
spół sposob ocenić Skoworodę. Twórczość jego nasuwa wiele znaczą-
cych analogii historycznych, wiele przykładów na to, że myśl
i sumienie potrafią przeciwstawić się naciskowi fałszu, panują-
cemu w danej epoce.

Nie zbadano również jeszcze jednego zagadnienia, które wiąże
się nierozzerwalnie z tym zjawiskiem historycznym: umownie
nazwijmy to zagadnieniem inteligencji i ludu, zwłaszcza w ukraiń-
skim wydaniu. Mamy tu na myśli nie tylko częste i namiętne
wypowiedzi Hryhoryja Skoworody o obowiązkach „człowieka uczo-
nego” wobec swojego ludu, ale i to wszystko, co wynika z jego
osobistego wyboru i heroicznej postawy w okresie, kiedy niszczo-
ne były podstawy życia ukraińskiego, gdy inteligencja gniła i od-
rywała się tragicznie od ludu, kiedy dogasała cywilizacja, niedaw-
no jeszcze młoda i dynamiczna, a mało kto zdobywał się na tyle
mądrości i męstwa, by iść do prostego ludu, do ukraińskiego
chłopa z takimi oto słowami:

„Pańska mądrość, że niby prosty naród jest ciemny, wydaje mi się
śmieszna... Mędrkują: prosty lud śpi i to śpi twardym snem śpiącego ryce-
rza; ale nie masz snów nieprzespanych, a kto śpi, ten ani jest zezwłokiem,
ani padliną”.

... W szkołach i WUZ-ach ukazują nam zbyt mało prawdziwego
sensu i piękna naszego spadku literackiego, zaś w okresie „kul-
tu jednostki” uczyniono bardzo wiele, by człowiek żywił się
dogmatami, a nie wysiłkiem myślowym, by nie zaznał radości,
jaką daje dotarcie do żywych źródeł ducha ludzkiego. Wiele jesz-
cze wysiłków czeka w przyszłości naszych badaczy, literatów
i pedagogów, zanim „pierwszy nasz umysł” — Hryhorij Warsawa
Skoworoda stanie się potrzebą dnia powszedniego każdego my-
śiącego młodzieńca i dziewczyny, zacznie zapładniać ich myśl
i sumienie, pomagać w zrozumieniu skomplikowanych zagadnień
współczesności i jej moralnej atmosferze. Wiele jeszcze trzeba
wysiłku, aby imię Skoworody znaczyło dla nas tyle, ile znaczyło
dla T. Szewczenki, żeby tak do nas przemawiało, jak przemawia-
ło do niego. On był bowiem pierwszym, który w pełnej mierze
docenił znaczenie Skoworody.

(„Literaturna gazeta”, 4. XII. 1962, Kijów)

O SUMIENNOŚCI BADAŃ ARTYSTYCZNYCH

(fragment)

Jednym z objawów pogłębienia ducha i zainteresowań humanistycznych naszej literatury jest jej nowe spojrzenie na życie ludzkie, jako na wartość najwyższą. Stąd wynika ta wartość uwarunkowana odpowiedzialność społeczeństwa wobec każdej jednostki. Obserwujemy proces wyzwalania się z powierzchownych, modnie scholastycznych, fatalnych w swym zubożeniu koncepcyj. W okresie, kiedy najwyższym miernikiem jednostki była formuła „człowiek-kółko w maszynie”, problem wartości życia ludzkiego i ludzkiej indywidualności traktowano często „rzeczowo”. Z jednej strony głosiło się z przejęciem, że człowiek jest cenniejszy od każdej maszyny i do tego ograniczało się „transcendentalny” aspekt sprawy, a potem rozwiązywano ją już tylko praktycznie: „społeczne” jest ważniejsze od „osobistego”, a więc wychodząc z takiego założenia, każdy, kto uważał, że reprezentuje to „społeczne”, uważał siebie za upoważnionego do rozporządzania tym „osobistym” życiem, cudzym „osobistym” w imię „społecznego”. W ten sposób powstała „maleńka” przesada i „maleńkie” nieporozumienie. Dla człowieka o bogatym życiu wewnętrznym istnieją wartości ważniejsze od samego życia — są nimi jego myśli, ideały, zasady, honor i godność, i za te wartości gotów jest oddać swe życie. Ale nikt, żadne instytucje ze społeczeństwem włącznie, nie mogą o tym decydować; to należy wyłącznie do niego samego. W przeciwnym razie, społeczeństwo z dobrze zorganizowanego zbiorowego organizmu przerodziłoby się w swoje przeciwieństwo, a zamiast rozwoju norm moralnych, nastąpiłby kompletny upadek moralności. Konflikt między jednostką a społeczeństwem nie może być rozstrzygnięty jednostronnie, naruszyłoby to bowiem główną podstawę bytu społecznego. Życie społeczeństwa nabiera cech realności w życiu jednostek. Żyje ono w nich, dla nich, dzięki nim rozwija się, postępuje naprzód, uzyskuje swoją wymierność i wartość. Dopiero po uświadomieniu sobie tej prawdy można przystąpić do następnego problemu, do obowiązku jednostki wobec społeczeństwa i jego instytucji.

Krótko mówiąc, zagadnienie prawdziwej wartości konkretnego życia ludzkiego znajduje się w centrum całego szeregu innych problemów (ludzkość, sumienie, odpowiedzialność itd.), które coraz częściej „zaglądają” do naszej literatury przeważnie w moralnym i psychologicznym, a po części także w socjologicznym i filozoficznym aspekcie.

Charakterystyczny dla nowego ustawienia tych spraw, dla całego złożonego kompleksu zagadnień społeczno-psychologicznych, gdy poprzez martwe warstwy minionego okresu szybko przerasta wieczyście zielona ruń ludzkiej niezależności i godności, niepokonanego, zawsze żywego, ludzkiego „ja”, „ducha, co mdłe ciało

podrywa do boju", — charakterystyczny — powtarzam — dla tego nowego samopoczucia, powstającego tu i tam, po znamien-nych wydarzeniach w życiu naszego kraju, jest piękny wiersz Wasyła Symonenki pt. „Ja”, opublikowany w 1963 r. Uderza w nim głębokie zrozumienie tego, że godność i szacunek do samego siebie oraz honor człowieka — to wielka, prawdziwie rewolucyjna siła, która, jeśli powstaje przeciw jakimukolwiek uciskowi, staje się w istocie rzeczy siłą zbiorową, gdyż ściśle łączy się z poszanowaniem i właściwą oceną cudzego „ja”. Wszystko to stanowi jeden z najważniejszych elementów budowy nowego życia w nowym społeczeństwie, a zrozumienie tych spraw coraz bardziej przenika naszą literaturę.

(„Sowieckie problemy literackie” Nr 1. 1965. Kijów)

W DWUDZIESTĄ PIĄTĄ ROCZNICĘ MASOWYCH ROZSTRZELIWAŃ W BABIM JARZE

(Przemówienie, wygłoszone w Babim Jarze 29 marca 1966 roku)

Są sprawy, są tragedie, wobec wymiaru których każde słowo jest bezsilne, a wymowniejsze stanie się milczenie — wielkie milczenie tysięcy ludzi. Może i my powinniśmy obejść się bez słów i milczeć, jednocząc się w myśli o tym samym. Ale milczenie zdobywa pełną wymowę tylko wtedy, gdy wszystko już, co było do powiedzenia, zostało powiedziane. Jeżeli jednak nie wszystko zostało powiedziane, albo nic nie zostało powiedziane — wówczas milczenie staje się współnikiem nieprawdy i tyranii. Przeto mówimy i musimy mówić, gdzie wolno i gdzie nie wolno, wykorzystując wszystkie okazje — a te nie trafiają się zbyt często.

Pragnę powiedzieć parę słów, jedną tysięczną tego, co myślę, i co chciałbym dzisiaj powiedzieć. Pragnę zwrócić się do was, jako człowiek do ludzi, jako człowiek do swoich braci. Pragnę zwrócić się do was, Żydów, jako Ukrainiec, jako członek narodu ukraińskiego, z należenia do którego jestem dumny.

Babi Jar — to tragedia całej ludzkości, ale odbyła się ona na ziemi ukraińskiej. Dlatego Ukrainiec, tak samo jak i Żyd, nie ma prawa o niej zapomnieć. Babi Jar jest naszą wspólną tragedią, przede wszystkim tragedią narodu żydowskiego i ukraińskiego.

Tragedię tę przyniósł naszym narodom faszyzm.

Jednakże nie wolno zapomnieć, że faszyzm nie zaczyna się w Babim Jarze i na nim się nie kończy. Faszyzm zaczyna się tam, gdzie rodzi się brak poszanowania człowieka, a kończy się zni-

szczeniem człowieka, zniszczeniem narodów, ale niekoniecznie zniszczeniem w taki sposób, jak w Babim Jarze.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że Hitler zwyciężył, że faszyzm niemiecki zwyciężył. Nie ma wątpliwości, że stworzyłby „wspañiałe” i „kwitające” społeczeństwo, które osiągnęłoby wysoki poziom rozwoju gospodarczego i technicznego, osiągnęłoby taką samą wiedzę naukową i techniczną, jaką i my posiadamy. Milczący niewolnicy faszyzmu zdobyliby kosmos, lataliby na inne planety, aby tam reprezentować ludzkość i ziemską cywilizację. Reżym ten uczyniłby wszystko dla uzasadnienia swojej „prawdy”, uczyniłby wszystko, aby ludzie zapomnieli, jaką cenę zapłacili za ten „postęp”, aby historia usprawiedliwiła bezmiar zbrodni lub o nim zapomniała, aby to nieludzkie społeczeństwo wydawało się normalne, a może nawet najpiękniejsze w świecie. Już nie na ruinach Bastylii, lecz na zbeszczeszczonych, pokrytych grubą warstwą piasku i zapomnienia miejscach zbiorowych tragedii umieszczono by oficjalny napis „Tu się tańczy”.

Dlatego powinniśmy oceniać to czy inne społeczeństwo nie według osiągnięć technicznych, ale według tego, jaką rolę w nim odgrywa i co znaczy człowiek, jak w tym społeczeństwie cenią na jest godność i sumienie człowieka.

W Babim Jarze wspominamy dzisiaj nie tylko tych, którzy tutaj zginęli. Wspominamy miliony żołnierzy sowieckich — naszych ojców — którzy oddali swoje życie w walce z faszyzmem. Wspominamy ofiary i wysiłki milionów ludzi sowieckich wszystkich narodowości, którzy ofiarną pracą przyczynili się do zwycięstwa nad faszyzmem. Powinniśmy myśleć o tym, aby być godnymi ich pamięci, o obowiązku, jaki na nas nakłada pamięć o bezmiarze ludzkich ofiar, o ich nadziejach i porywach.

Czy godni jesteśmy ich pamięci? Chyba nie, skoro po dziś dzień objawia się wśród nas, w różnych postaciach nienawiści do człowieka, a jedną z tych postaci jest określany zazwyczaj wytartym, zbanalizowanym, ale strasznym słowem — antysemityzm. Antysemityzm to zjawisko międzynarodowe — istniał i istnieje we wszystkich społeczeństwach. Niestety, nie jest od niego wolne i nasze społeczeństwo. Być może, nie byłoby w tym nic dziwnego, bowiem antysemityzm narodził się z wiekowej ciemnoty i niewoli, był pierwszą i nieuniknioną konsekwencją despotyzmu politycznego, toteż przemoc go łatwo i szybko w skałi społecznej — niesposób. Dziwi natomiast co innego, to mianowicie, że na przestrzeni lat powojennych nie prowadziło się z nim czynnej walki, przeciwnie, niekiedy był sztucznie ożywiany. Wygląda na to, że zapomina się o wskazaniach Lenina o walce z antysemityzmem, podobnie jak zapomina się o leninowskich wskazaniach co do narodowego rozwoju Ukrainy.

A za czasów Stalina robione były otwarte, oczywiste próby wygrywania wzajemnych uprzedzeń między częścią społeczeństwa ukraińskiego i żydowskiego. Pod pozorem walki z żydowskim burżuazyjnym nacjonalizmem, a także z syjonizmem, usiło-

wano obrabować Żydów z ich kultury narodowej, a pod pretekstem walki z ukraińskim nacjonalizmem burżuazyjnym — ukraińską kulturę narodową. Te chytrze obmyślane kampanie przyniosły szkody obu narodom i nie sprzyjały pogłębieniu przyjaźni; dorzuciły one jeszcze jedno przykre wspomnienie do trudnej historii obu narodów i do dziejów ich skomplikowanych stosunków.

Musimy wracać do tych wspomnień nie po to, aby jątrzyć stare rany, lecz by je leczyć aż do skutku.

Jako Ukraińiec wstydzę się, że w moim narodzie — tak samo jak w innych narodach — istnieje antysemityzm, to haniebne, niegodne człowieka, zjawisko.

My Ukraińcy powinniśmy w swoim środowisku walczyć z wszelkimi objawami antysemityzmu, z brakiem poszanowania dla Żydów, nie rozumieniem kwestii żydowskiej.

Wy, Żydzi, powinniście w swoim środowisku walczyć z tymi, którzy nie szanują Ukraińców, ukraińskiej kultury, ukraińskiej mowy, z tymi, którzy niesłusznie widzą w każdym Ukraińcu ukrytego antysemitę.

Powinniśmy wytepić wszelkie formy nienawiści między ludźmi, przezwyciężyć wszystkie nieporozumienia i w codziennym naszym życiu wywalczyć prawdziwe braterstwo.

Zdawałoby się, że właśnie my powinniśmy się rozumieć nawzajem i dać ludzkości wzór braterskiego współzycia. Dzieje naszych narodów są tak do siebie podobne w swoim tragiźmie, że Iwan Franko odtworzył w swoim „Mojżesz” dzieje narodu ukraińskiego w formie żydowskiego motywu biblijnego, a Łesia Ukrainka rozpoczęła jeden z najpotężniejszych swoich poematów na temat tragedii Ukrainy, słowami: „Walczyłeś niegdyś, niczym lud Izraela...”

Wielcy synowie obu narodów zapowiadali wzajemne zrozumienie i przyjaźń. Z ziemią ukraińską związane jest życie i twórczość trzech największych pisarzy żydowskich — Szaloma Alejchema, Icchoka Pereca i Mendele Mojcher-Sforima. Kochali tę ziemię i pragnęli, aby zapanowało na niej szczęście. Świetny publicysta żydowski, Włodzimierz Żabotyński występował u boku narodu ukraińskiego w jego walce przeciw rosyjskiemu caratowi i nawoływał inteligencję żydowską do popierania ukraińskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego i kultury ukraińskiej.

Jednym z ostatnich aktów społecznych Tarasa Szewczenki było jego znane wystąpienie przeciw antyżydowskiej polityce rządu carskiego. Łesia Ukrainka, Iwan Franko, Borys Hrynczenko, Stepan Wasylczenko i inni wybitni pisarze ukraińscy dobrze znali i wysoko cenili wielkość historii i ducha żydowskiego, i ze szczerym współczuciem pisali o cierpieniach biedoty żydowskiej.

Przeszłość nasza — to nie tylko ślepa nienawiść i przykre nieporozumienia, choć było tego niemało. Znajdziemy także przykłady mężnej solidarności i wzajemnej pomocy w walce o wspólne ideały wolności i sprawiedliwości i o lepszy los naszych narodów.

Właśnie tę tragedię powinno dzisiejsze pokolenie kontynuować i przeciwstawić ją złej tradycji nieufności i nieporozumień.

Niestety, dużo jest czynników, które nie sprzyjają utrwaleniu szlachetnej tradycji solidarności. A więc między innymi brak jawności publicznej w sprawach narodowych, w wyniku czego dokoła najbardziej palących spraw wytwarza się swoista „zmowa milczenia”. Dobry przykład rozwiązania tej sprawy daje nam bratnia socjalistyczna Polska. Wiadomo, jak skomplikowane były w przeszłości wzajemne stosunki Polaków i Żydów. Obecnie nie ma nawet śladu dawnej wrogości. Na czym polega „tajemnica” tego osiągnięcia? Po pierwsze złączyło ich wspólne nieszczęście w czasie drugiej wojny światowej. Ale nasze nieszczęścia też były wspólne. Po drugie — i tego właśnie, niestety, nam brak — w Polsce socjalistycznej stosunki między narodowościami stały się przedmiotem naukowych, socjologicznych badań, społecznych dyskusji, nieustannego zainteresowania prasy i literatury, a to wszystko tworzy odpowiedni klimat dla właściwego narodowego wychowania i dla pozytywnego internacjonalizmu.

Do takiego wychowania — w rzeczywistości, a nie tylko w słowach — powinniśmy i my dążyć, nie żałując sił. Nie wolno nam nie dostrzegać objawów antysemityzmu, szowinizmu, braku szacunku dla jakiegokolwiek narodowości, chamskiego stosunku do innej kultury narodowej czy języka narodowego. Chamstwa mamy aż nadto. W wielu wypadkach zaczyna się ono od wyrzeczenia się samego siebie, swojego narodu, kultury, historii, języka, choć nie zawsze wyrzeczenie to jest dobrowolne i nie zawsze człowiek ponosi za to odpowiedzialność.

Droga do prawdziwego a nie zafałszowanego braterstwa prowadzi nie przez zaparcie się siebie samego, lecz przez poznanie siebie. Nie wyrzekać się siebie i przystosowywać do innych, lecz pozostawać wiernym sobie i szanować innych. Żydzi mają prawo do tego, aby być Żydami, Ukraińcy mają prawo być Ukraińcami, w pełnym i głębokim, a nie formalnym znaczeniu tych słów. Niech Żydzi poznają swoją historię, kulturę i język, i niech będą z nich dumni. Niech Ukraińcy poznają swoją historię, kulturę i język i niech szczycą się nimi. Niech jedni poznają historię i kulturę drugich, historię i kulturę innych narodów, niech umieją cenić siebie i innych jako swoich braci.

Jest to cel trudny do osiągnięcia, ale lepiej dążyć do niego niż beztrwako machnąć na to ręką i płynąć na fali asymilacji i „przystosowania się”. Nic dobrego z tego wyjść nie może, gdyż prowadzi do chamstwa, braku szacunku dla rzeczy świętych i szerzenia nienawiści w stosunkach międzyludzkich.

Całe nasze życie powinno być zaprzeczeniem wszelkich form nienawiści między ludźmi i chamstwa w życiu społecznym. Jest to dzisiaj dla nas kwestia najważniejsza, w przeciwnym bowiem razie wszystkie ideały społeczne tracą swój sens.

Ten jest nasz obowiązek wobec milionów ofiar despotyzmu, obowiązek wobec najlepszych synów ukraińskiego i żydowskiego

narodu, którzy nawoływali do wzajemnego zrozumienia i przyjaźni, ten nasz obowiązek wobec ziemi ukraińskiej, na której razem żyjemy, i nasz obowiązek wobec ludzkości.

STRASZAK „UKRAIŃSKIEGO BURŻUAZYJNEGO NACJONALIZMU” I ROSYJSKI SZOWINIZM WIELKOMOCARSTWOWY STANOWIĄ W RZECZYWISTOŚCI GŁÓWNĄ PRZESZKODĘ WE WSPÓŁŻYCIU MIĘDZY NARODAMI ZSSR

(Rozdział VII książki *Internacjonalizm czy rusyfikacja?*)

Jak wiadomo, przy omawianiu kwestii narodowościowej w partii toczyła się przez długi czas walka między tymi, którzy uważali mocarstwowy szowinizm rosyjski za główną przeszkodę na drodze do utworzenia prawdziwie internacjonalistycznego Związku Republik, a tymi, którzy upatrywali ją w „miejscowym nacjonalizmie” w republikach. Wśród tych ostatnich znajdował się Stalin, który ukuł specjalny termin „socjal-szowinizm” i piętnował nim „nacjonalistów”. Gdy akcja Stalina przeciw „socjal-szowinizmowi” była już w pełnym toku, głos zabrał, jak wiadomo, W. I. Lenin¹ i w sposób stanowczy wstrzymał tę kampanię, nawołując partię do rozpoczęcia bezlitosnej walki z wielkomocarstwowym szowinizmem rosyjskim, jako ze śmiertelną groźbą dla proletariackiego internacjonalizmu i dla współżycia republik związkowych.

Wielu jest dzisiaj takich, którzy nie lubią wspominać nakazów leninowskich, ale tym bardziej należy im je przypominać. Lenin tak oto oceniał problem dwóch nacjonalizmów:

„W moich pracach o zagadnieniach narodowych pisałem już, że abstrakcyjne traktowanie kwestii nacjonalizmu nie ma w ogóle żadnego sensu. Należy odróżniać nacjonalizm narodu uciskającego i uciskanego, nacjonalizm wielkiego narodu i małego. W dziejowej praktyce prawie zawsze okazuje się, że my, przedstawiciele wielkiego narodu winni jesteśmy aktów przemocy i co więcej — nawet nie zauważając tego dokonujemy niezliczonych aktów przemocy i zniewag...”

„Toteż internacjonalizm strony uciskającej, czyli tak zwanego „wielkiego” narodu (wielkiego przede wszystkim jego przemocą czyli wielkiego wielkością dzierżymordy), powinien polegać nie tylko na utrzymaniu formalnej równości narodów, lecz i na takiej nierówności, która by wyrównywała kosztem narodu uciskającego, narodu silniejszego nierówność, jaka w życiu faktycznym powstaje. Kto tego nie rozumiał, ten nie rozumiał prawdziwie proletariackiego stosunku do zagadnienia narodowego i dlatego musi stać się ku burżuazyjnemu punktowi widzenia²”.

1. W. I. Lenin: *Z zagadnień narodowościowych albo o „autonomizacji”*. Moskwa, 1965.

2. *Idem*, str. 24.

Nieco dalej:

„Interesy solidarności proletariackiej, a tym samym proletariackiej walki klasowej żądają, abyśmy nigdy nie ustosunkowywali się formalistycznie do zagadnień narodowościowych i zawsze brali pod uwagę obowiązującą różnicę w stosunku proletariusza z narodu uciskanego (albo małego) do narodu uciskającego (albo wielkiego)³”.

Tak stawiano sprawę już za czasów władzy sowieckiej w związku z sowieckimi zagadnieniami i w oparciu o doświadczenia sowieckiego budownictwa. Po przeprowadzeniu analizy tych doświadczeń W. I. Lenin zapowiedział: „Wypowiadam śmiertelną walkę rosyjskiemu, wielkomocarstwowemu szowinizmowi⁴”.

Zgodnie ze wskazaniami Lenina XII Zjazd RKP(b) uchwalił: „Zdecydowana walka z przeżytkami wielkorosyjskiego szowinizmu należy do najpilniejszych zadań naszej partii”.

Z uwagi na to, że Lenin przywiązywał szczególnie wielkie znaczenie do walki z wielkomocarstwowym szowinizmem rosyjskim, należy bodaj pokrótce odpowiedzieć na następujące pytania: Gdzie są źródła tego szowinizmu, w czym się on przejawia, na czym polega jego niebezpieczeństwo, jak go uniknąć, w jaki sposób Lenin proponował go zwalczać, czy leninowski testament został wykonany, czy zwalczało się szowinizm w przeszłości i czy się go zwalcza obecnie?

1) Szowinizm rosyjski jako historyczne dziedzictwo

XII Zjazd RKP(b) zdefiniował rosyjski szowinizm jako „odbić dawnej uprzywilejowanej pozycji Wielkorosów”. Jeszcze przed tem W. I. Lenin podkreślił: „Przez całe stulecia Wielkorusi, pozostający pod uciskiem obszarników i kapitalistów, przesiąkali haniebnymi, podłymi przesadami wielkorosyjskiego szowinizmu. Przekłety carat zmienił Wielkorosów w katów narodu ukraińskiego...⁵”.

Temat ten stał się przedmiotem obrad VII, X, XII i innych zjazdów aż do XVI włącznie.

„Kolonizacja kresów trwała nie miesiące, lecz lata. Przez całe dziesięciolecie imperializm rosyjski kolonizował te kraje. Jeżeli uznajemy, że rozwój ekonomiczny określa różne dziedziny życia społecznego, to trzeba stwierdzić, że kolonizacja kresów przez imperializm rosyjski stworzyła ideologię kolonialną i określone nastroje kolonizatorskie w środowiskach rosyjskich, zamieszkujących te kresy... Dopóki nie przezwyciężymy tej ideologii... dopóty nie dokonamy niczego... Musimy podjąć walkę z kolonializmem jako takim...⁶”.

3. *Idem.* str. 25-26.

4. „W. I. Lenin o Ukrainie”. Kijów, 1957, str. 670.

5. *Idem.* str. 626-627.

6. „X Zjazd RKP(b). Stenogram”, Moskwa, 1963, str. 209.

A czy dziś, w czterdziestym dziewiątym roku panowania władzy sowieckiej można powiedzieć, że pozbyliśmy się całkowicie spadku po kolonializmie i nastrojów kolonizatorskich?

Na pewno nie. Również dzisiaj liczna jest, zwłaszcza w wielkich miastach, warstwa mieszczaństwa rosyjskiego, która nie ma żadnego tytułu do reprezentowania internacjonalizmu komunistycznego, a przeciwnie, jest duchowym spadkobiercą „dziesięciu pokoleń kolonizatorów”. To mieszczaństwo rosyjskie nie zachowuje się w stosunku do rdzennej ludności ani jak przyjazny gość, ani jak dobry przyjaciel, lecz jak gospodarz wysuniętej placówki i jak warstwa panująca. Z pogardą odnosi się ono do narodów, wśród których się osiedliło, i zamiast zainteresować się, nauczyć i przyswoić sobie ich kulturę, język, historię, inaczej mówiąc, zachowywać się tak, jak zazwyczaj zachowuje się każdy gość i przyjaciel, który przyjechał lub nawet został wezwany na pomoc, mieszczaństwo to nie tylko się nie uczy, ani nie przyswaja, ale nawet nie wykazuje żadnego zainteresowania dla miejscowej kultury. Nie pomija ono żadnej okazji aby obrażać, drwić i znęcać się nad miejscową ludnością. „Ano, znają barszcz ukraiński, ano, znają ukraińską słoninę” — pisał o nich W. Majakowski przed czterdziestu laty ale i dzisiaj mieszczaństwo to nie o wiele więcej wie o Ukrainie.

Stosunek tych rosyjskich mieszczan do ukraińskiego narodu jest wyraźnie ustalony, a wyraża się w takich ogólnie znanych „malowniczych” określeniach i zwrotach, jak na przykład „chochlandia”, „Hapkenstrasse”, „zalizia ku na puzia ku, hop!” — i tak dalej.

Nie lepiej ustosunkowują się ci mieszczenie do innych narodów Związku „Ci Gruzini to takie lenie, takie chamy... I okropni nacjonałisci... ci Turcy azerbejdżańscy — takie brudasy, takie chamy... Ci Łotysze — tacy nacjonałisci”, itd. itd. Jednym słowem wszyscy są chamami i nacjonalistami, a tylko oni, rosyjskie mieszcuchy — to świetliste pochodnie kultury i dobre duchy internacjonalizmu.

Właśnie przedstawiciele tej warstwy, osiedleni w republikach narodowych, stanowią niezwykle potężny i bardzo czynny element, reakcyjny pod względem politycznym, obniżający poziom pod względem kulturalnym i moralnym; jest to czynnik, stale i skutecznie zatruwający przyjaźń między narodami ZSSR.

I niech się dziwi, kto chce, ale właśnie ten szkodliwy element uważany jest półoficjalnie za prawdziwego nosiciela właściwej ideologii, podporę władzy i pewną przeciwwagę „miejscowych”. Ci „miejscowi” to coś takiego, co nawet nie zasługuje na uwagę rosyjskiego mieszcucha.

W taki sam sposób oceniano postawę tych ludzi w rezolucjach partyjnych z lat dwudziestych i od tego czasu nic się nie zmieniło. Różnica, bardzo istotna, polega na tym, że wtedy prowadzono z nimi upartą i wszechstronną walkę, a obecnie nie prowadzi się żadnej, nawet pozornej. Nawet omawianie ich roli jest nie-

bezpieczne i dlatego ich zatrute oddziaływanie staje się coraz bardziej niebezpieczne.

2) Identyfikowanie Związku Republik z „jedyną i niepodzielną” jako forma rosyjskiego szowinizmu

Na X Zjeździe KPR(b) znany działacz partyjny, Zatoński, powiedział, co następuje:

„Powstał swego rodzaju czerwony patriotyzm rosyjski. Możemy zaobserwować nawet i dziś takich towarzyszy, którzy z nieuzasadnioną dumą uważają się przede wszystkim za Rosjan i troszczą się nie tyle o władzę sowiecką, sowiecką federację, ile o 'jedyną i niepodzielną' Rosję. Niektórzy towarzysze myślą istotną konieczność centralizacji z tradycyjnym pojęciem 'jedynej i niepodzielnej'. W ten sposób dochodzi do niesłychanego pomieszczenia pojęć.

„Samo przez się rozumie się, że w Związku Sowieckim konieczny jest centralizm, jest to rzecz naturalna... Należy jednak przeprowadzać ostre rozgraniczenie między tym, co spowodowane jest koniecznością, istotą sowieckiego ustroju, koniecznością walki rewolucyjnej, a tym, co jest przeżytkiem starej ideologii nacjonalistycznej wśród rosyjskich towarzyszy. Należy odróżniać naprawdę konieczną centralizację od tego prymitywnego rusofapstwa — termin nie mój, a Lenina, użyty przez niego, niestety, późno, bo dopiero w końcu 1919 roku i do tego na konferencji partyjnej. Dzisiaj termin ten umocnił swoje prawa obywatelskie i jest powszechnie w użyciu. To 'rusofapstwo' istnieje wszędzie, istnieje przede wszystkim w głównej masie partyjnej. Występuje nie tylko wśród kolonizatorów, którzy przyłączyli i przystosowali się do komunizmu na dalekich kresach, jak np. w Turkiestanie, to rusofapstwo można zaobserwować także i tu, w Moskwie, w naszych instytucjach centralnych. Gdzie nie spojrzeć, obok ducha rewolucyjnego w niektórych kierunkach — inercja i opieszałość w tej dziedzinie i w pewnym sensie pomieszczenie pojęcia sowieckiej jedności z ciągotami do 'jedynej i niepodzielnej'”.

I nieco dalej:

„Nie należy trzymać się tej prymitywnej linii rosyjskiej, która stała się wytyczną poważnej części naszych towarzyszy, ze szkodą dla władzy sowieckiej i federacji sowieckiej”.

Nieco później, na XII Zjeździe KPR(b), na ten sam temat mówił Stalin:

„Zrodziła się idea 'zmiany drogowskazów', pokutuje tu i ówdzie chęć dokonania tego, co nie udało się Denikinowi, tj. utworzenia tzw. 'jedynej i niepodzielnej’”.

„Nie jest przypadkowe, towarzysze, że ci amatorzy 'zmiany drogowskazów' uzyskali wielu zwolenników wśród urzędników sowieckich. To nie jest

7. *Idem*, str. 203-204.

8. *Idem*, str. 206.

9. „XII Zjazd KPR(b); stenogram”, Moskwa, 1923, str. 26.

wcale dziełem przypadku. Nie jest też przypadkiem, że ci panowie pochwalnie poklepują komunistów-bolszewików, jakby chcieli powiedzieć: mówcie o bolszewizmie ile tylko chcecie, gadajcie, ile wlezie, o waszych internacjonalistycznych tendencjach, a my i tak wiemy, że dokonacie tego, co nie udało się Denikinowi, że wy, bolszewicy, wielką ideę wielkiej Rosji odnowiliście, a w każdym razie ją odnowicie. Wszystko to nie jest przypadkowe. Nie przypadkowo też idee te przeniknęły do niektórych naszych instancji partyjnych... Nie z dnia na dzień, lecz z godziny na godzinę rośnie wielkomocarstwowy szowinizm, najbardziej zaskorupały nacjonalizm, dążący do zatarcia wszystkiego, co nie jest rosyjskie, pragnący skupić wszystkie nici władzy wokół 'założeń rosyjskich' i zdławić wszystko, co nie jest rosyjskie¹⁰).

Tak mówił J. W. Stalin w 1923 roku, za życia Lenina i pod jego „badawczym wzrokiem”. Ale z czasem, gdy przekształcił się z działacza partyjnego we władcę, on sam w swoisty sposób „zmienił drogowskazy” i nie mało napracował się, by zrealizować hasło „skupienia wszystkich nici władzy wokół założeń rosyjskich”. Najbardziej skoncentrowanym wyrazem tej „zmiany drogowskazów” był znany toast Stalina „za wielki naród rosyjski” (inne narody Związku zostały wyraźnie zepchnięte w tym przemówieniu na plan drugi, a zwycięstwo nad faszyzmem przypisane nie tyle ustrojowi socjalistycznemu, ile wrodzonej rosyjskiej „cierpliwości” i zdolnościom do jednoczenia wszystkiego „wokół założeń rosyjskich).

Wszyscy pamiętają dotąd tę tragiczną orgię „rosyjskiego pierwszeństwa”, jaka przyszła następnie i trwała przez kilka lat. Dzisiaj niektóre aspekty tej akcji wydają nam się tragikomiczne i niewiarygodne, ale tak było i akcja ta zostawiła niezatarte ślady w naszym życiu społecznym i duchowym. Widoczne i niewidoczne następstwa owej orgii działają i dzisiaj.

Świadome czy nieświadome „identyfikowanie” Związku Sowieckiego z „jedyną i niepodzielną”, jest niczym innym jak „w pewnym sensie pomieszaniem pojęcia jedności sowieckiej z ciągotami do „jedynej i niepodzielnej”, o czym tak sarkastycznie mówił w 1921 roku Zatoński. Obecnie to „pomieszanie” weszło bardzo wielu ludziom w krew i wyraża się w najrozmaitszej formie.

Ostatnio prasa nasza z dużym smakiem i zadowoleniem ogłaszała listy W. Szulgina do białogwardyjskiej emigracji rosyjskiej; listy te nawoływały do pogodzenia się z władzą sowiecką, ponieważ nie tylko nie zniszczyła Rosji, ale przeciwnie, uratowała ją i powiększyła. Jaką Rosję Szulgin miał na myśli — chyba nie ulega wątpliwości...

A przecież jeszcze nie tak dawno w pracach historycznych, historyczno-literackich i folklorystycznych oświeślało się obiektywnie i prawdziwie dzieje wzajemnych stosunków Rosji z sąsiednimi narodami, czyli dzieje rosyjskiej kolonizacji. Pisało się o „rozkoszach” kolonizacji, o zniszczeniu całych narodów „w dro-

10. *Idem*, str. 364.

dze do" kolejnego morza lub oceanu, jak o rzeczach zwyczajnych i powszechnie znanych. Nie było w tym nic dziwnego gdy się pisało np. tak:

„Pierwszym narodem, któremu sądzone było przyjąć na siebie uderzenie zdobywców rosyjskich, posuwających się w głąb Syberii, byli Wogułowie. W obliczu zbliżających się Rosjan, osiedla Wogułów stawiały nowym przybyszom silny opór i nawet później, przy końcu XVI wieku, gdy już były otoczone łańcuchem fortalicji, nie złożyły broni...

„Podstawowa masa Wogułów... przekształciła się, po podbiciu jej przez Rosjan, w na pół koczowniczych myśliwych, rybaków i hodowców jeleni... Niegdyś energiczny, wojowniczy naród wogulski, obeznany ze sztuką wydobycia i obrabiania metali, z rolnictwem, prowadzący handel i wojny, podbity przez Rosjan, podupadł, utracił dawne umiejętności i tropiony ze wszystkich stron, chronił się do niedostępnych mateczników... Podboje rosyjskie skupiły myśli i dążenia narodu wogulskiego wokół walki o wyzwolenie narodowe. Ale z biegiem lat władza zdobywców umacnia się, nadzieja na wyzwolenie staje się coraz słabsza i wyobraźnia ludowa stwarza obraz bohatera, który ma dokonać wielkich czynów i wyzwolić Wogułów spod panowania Rosjan”...

Bohaterowie tego typu znani nam są z eposów innych uciskanych narodów syberyjskich... Janyj Kełb (bohater epicki — I.D.) wylicza akty przemocy i okrucieństw, jakich dopuszczali się Rosjanie po odniesieniu zwycięstwa:

*Więc zabrali nasze ziemie,
nasze rzeki i sadyby,
obłożyli nasze dymy
niepomniernie ciężką grzywną.
I zabrali nasze żony,
a nas samych do niewoli...*

Z przyjściem Rosjan

*Śmierć milcząca nadleciała,
z nią choroba za chorobą,
na jelenie czarny pomór...*

Te słowa Kełba odnoszą się do wszystkich ludów syberyjskich...

*Z każdym dniem ich było więcej,
a nasz lud ulegał zgubie...*

pisze Janyj Kełb.

„Tragiczne nastroje wogulskiego ludu w obliczu grożącego mu wyniszczenia znalazły swój wyraz w lamencie: 'płaczą nie tylko ludzie, płaczą ryby, ptaki, zwierzęta, las i cała przyroda...'. Aż nastąpił wybuch jednego z powstań

podbitych ludów północy, powstań, które wypełniają dzieje Syberii od początku XVII aż do XIX wieku¹¹”.

Takie podejście do prawdy historycznej było rzeczą zwyczajną, samo przez się zrozumiałą, omawianą w pracach historyków, socjologów, publicystów, demografów, literatów, w ogóle we wszystkich naukach społecznych lat dwudziestych i trzydziestych, podobnie zresztą, jak w postępowej myśli w czasach przedrewolucyjnych, zwłaszcza gdy chodziło o prace faktograficzne.

Obecnie już się z tym nie spotykamy. Obecnie wszędzie obowiązuje ton i frazeologia propagandy typu Katkowa, opisującej i podkreślającej „dobrodziejstwa” przyniesione przez Rosjan podbitym narodom (zapewne ma się na myśli tych, którzy ocalili) pod „ojcowską ręką” samodzierżców; z tymi, których „starto z oblicza ziemi” — dotąd nie wiadomo co zrobić; najłatwiej z tymi, których nazwy w ogóle się nie zachowały: nie było ich — i tyle! Wśród tylu dobrodziejstw wymienia się zazwyczaj uratowanie istnienia narodowego przed dzikimi sąsiadami, pokój i przyjaźń, rozwój przemysłu i handlu, kulturę itd. itd.

Chruszczow, przemawiając w stolicach republik środkowoazjatyckich specjalnie lubił podkreślać dwa aspekty: Rosja przyniosła tym narodom pokój i porządek położyła kres walkom wewnętrznym (władza twardej ręki) i „feudalnemu rozbiciu”, oraz wyższą kulturę (to mówi się narodom, posiadającym kulturę o tysiąc lat starszą od powstania Rosji). Czytając te wylewne „odkrycia” Chruszczowa, wydaje się, że się to już kiedyś słyszało... aż wreszcie przypominasz sobie: — Ależ tak, te same zwroty: „nastanie pokoju”, „uwolnienie” narodów od „wewnętrznych waśni” — powtarzały bez końca sto pięćdziesiąt, dwieście i trzysta lat temu niezbyt sympatyczne osoby, od Katarzyny II poczynając, na Pobiedonoscewie kończąc. Co do kultury, dużo się o tym mówiło w historii od czasów Pizarra, choć w dzisiejszych czasach nawet kolonizatorzy Afryki wstydzą się mówić o tym otwarciu. Oto do czego prowadzi bezwstydną pragmatyzm polityczny, lekceważenie ducha marksizmu, przy jednoczesnym formalistycznym posługiwaniu się jego frazeologią.

Prawda, jest tu mała poprawka: mówi się, że dobrodziejstwa te przyniósł narodom nie carat, a nawet w ogóle nie Rosja, lecz wielki naród rosyjski. Jednakże proszę wybaczyć, politykę w ogóle, a więc i politykę kolonialną, prowadził carat rosyjski, a nie naród rosyjski. Poprawka ta ma taką samą wartość, jak próba usprawiedliwienia Anglii za zagarnięcie Indii na tej zasadzie, że naród angielski jest wielkim narodem, i nie należy go obrażać, wypominając mu kolonializm.

I cóż to za osobiłwy naród, jedyny na świecie, który uszczęśliwiał wszystkie inne narody, a sam był jednym z najbardziej nie-

11. M. A. Płotnikow, Jangał-Maa, epos wogulski, Moskwa-Leningrad, 1933, str. 10-12, 40.

szczęśliwych, i obdarzał innych tym, czego sam nie posiadał? Jak np. mógł przynosić kulturę, skoro wiadomo, że dla dziewięćdziesięciu pięciu procent ludności rosyjskiej kultura była niedostępna, że według słów W. I. Lenina, w carskim imperium rozwój kapitalizmu i „ogólny poziom kulturalny” był często wyższy na kresach, wśród ludności nierosyjskiej, niż w centrum państwa”¹².

Oczywiście zagadnienia te są o wiele bardziej skomplikowane i pełne sprzeczności, więc sprowadzanie ich do ultrapatriotycznych i propagandowych ogólników, powtarzających w kółko, że wielki naród rosyjski wspaniałomyślnie podał bratnią dłoń pomocy temu czy innemu sąsiadowi — jest fałszywe, antyhistoryczne i antymarksistowskie. W ten sposób konkretnie historyczne i marksistowskie podejście zamienia się w prymitywną nacjonalistyczną i wielkomocarstwową propagandę.

Mimo to ten daleki od marksizmu pogląd rozpowszechniany jest ciągle i wszędzie, stanowiąc podstawę wychowania młodego pokolenia i programów szkolnych.

Trzeba tylko zdać sobie sprawę, jakie podstawy moralności obywatelskiej daje naszej młodzieży propaganda tego rodzaju, gwałtownie zwalczana przez wszystkich prawdziwych synów Rosji, od rewolucyjnych demokratów z lat sześćdziesiątych aż po Lenina.

A coś dopiero te wszystkie „ogólnonarodowe obchody” 300-lecia, 400-lecia, 200-lecia, 150-lecia itd., tych „dobrowolnych zjednoczeń” i „przyłączeń”, i w ogóle terytorialnych „nabytków”, jak się to częściej mawiało w dawnych czasach. Ostatnio obchodzono, zdaje się, nawet 450-lecie „dobrowolnego przyłączenia się” Kazania, miasta, którego ludność wyciął w pierś Iwan Groźny... A następna kolejka? Może rocznica dobrowolnego przyłączenia Krymu i dobrowolnego przesiedlenia się jego mieszkańców z południowego wybrzeża na Sybir? Jak widzimy, to zamiłowanie do ogólnonarodowych balów maskowych nie zginęło. I nikt przy tym nie liczy się ani z ogólnie znanymi faktami historycznymi, ani ze świadectwami, dostarczonymi przez literaturę rosyjską i innych narodów, ani z opinią postępowych działaczy społecznych, ani z tradycyjną myślą rewolucyjną i z zasadniczą dokumentacją marksistowsko-leninowską. Wszystkie fakty i dokumenty stwierdzają zgodnie, że — po pierwsze: żadne z tych „zjednoczeń” i „przyłączeń” nie było dobrowolne ani merytorycznie, ani nawet formalnie. Nawet Ukraina nie „zjednoczyła się”, lecz zawarła sojusz, który następnie został wiarołomnie złamany przez carat. Przyпомнимy na przykład słowa Hercena:

„Chmielnicki poddał się carowi nie z miłości do Moskwy, lecz z wrogości do Polski... Moskwa, a ściślej, Petersburg, zmusił go do nienawidzenia Rosjan”¹³.

12. „W. Lenin o Ukrainie”, Kijów, 1957, str. 360.

13. A. J. Hercen „Rosja i Polska”. Drugi List. „Kołokoł”, Londyn, 1859, Nr 34, str. 274.

Albo inny cytat z tegoż Hercena:

„Przyłączywszy się do Wielkorusi, Małoruś zastrzegła sobie poważne prawa. Car Aleksy zaprzysiągł, że ich będzie przestrzegać. Piotr I, pod pretekstem zdrady Mazepy, zostawił jedynie cień tych przywilejów. Elżbieta i Katarzyna wprowadziły pańszczyznę... Nieszczęśliwy kraj protestował, ale czyż mógł ostać się nieubłaganej lawinie, toczącej się z północy ku Czarnemu morzu i pokrywającej wszystko jednostajnym, lodowatym całunem niewoli?¹⁴”.

Podobnie i inne narody i kraje zostały zdobyte na drodze podbojów, na dowód czego istnieje aż nadto faktów i dokumentów, choćby w licznych tomach „Historii Rosji” Sołowjowa. Oto jak współczesny świadek pisze o „dobrowolnym” przyłączeniu się Gruzji:

„Bezpośrednim powodem zajęcia Gruzji był zamiar hrabiego Puszkina, który powodowany miłością własną, a może i gorliwością patriotyczną, wyobrażał sobie, że przez dokonanie tego przedsięwzięcia, uwieńczy swoją karierę osobistą z korzyścią dla służby¹⁵”.

W dokumencie tym ujawnione są motywy podboju innych ziem na Kaukazie: „Przyłączy się ziemia obfitująca w metale, zboża i trzody bydła...”. Jak widzimy, w tym wypadku sprawa została postawiona jasno. Ostatecznie carat podbił narody Północy, Sybiru i Azji Środkowej i zniszczył je w miarę możliwości na tej podstawie, że to byli ludzie „dzicy” i „rozbójnicy”.

Po drugie: żaden z tych podbitych narodów nie polepszył dzięki temu swojej sytuacji gospodarczej, przeciwnie, podupadały, a niektóre nawet zdegenerowały się i wymarły. Ileż ludów i plemion syberyjskich wyginęło, a po niektórych nie zachowały się nawet nazwy. Wiadomo do jakiego zubożenia carat doprowadził kraje azjatyckie. Wiadomo, że na Ukrainie wprowadził pańszczyznę, spustoszył ją, zniszczył jej inteligencję i zgasił wszystkie ogniska życia kulturalnego. Ówczesny uczony i działacz społeczny W. N. Karazin tak pisał o Ukrainie:

„Żał patrzeć na nią, bogatą w dary przyrody, w talenty ludzkie, a tak znieważoną i upokorzoną”.

O losie Krymu pisał następująco:

„Zamieniliśmy Krym, który pod władzą turecką był pięknym i ludnym krajem — w pustynię¹⁶”.

W książce E. Markowicza „Opisy Krymu” (SPB, 1902) znajdujemy dowody, że w czasach tatarskich na Krymie nauka dzieci była obowiązkowa, a po podbiciu go przez Rosję, analfabetyzm stał się powszechny. Istnieją analogiczne dokumenty doty-

14. A. I. Hercen, „Utwory zebrane”, Moskwa, Tom XII, 1957, str. 327.

15. „Uwagi o zyskach i stratach, wynikłych z przyłączenia Gruzji, Imetietii i Odyszy, i odpowiadających im ludów”. „Lektury” tom 2 (kwiecień-czerwiec 1862), roz. 5, str. 87.

16. W. H. Karazin, „Listy do księcia Adama Czartoryskiego”, „Stara Rosja”, Sankt Petersburg, 1875, str. 704, 707, 709.

czące Ukrainy, gdzie za czasów Chmielnickiego i w pierwszych dziesięcioleciach Hetmańszczyzny, istniały szkoły prawie w każdej wsi, a już na początku XIX wieku, czyli w sto lat później, zgodnie z oficjalnymi spisami, było tych szkół dziesięciokrotnie mniej. Akademik Bagalij, w ogólnie znanym przemówieniu w Dumie Państwowej, oświadczył między innymi:

„Dla wszystkich nie ulega wątpliwości, że ludność małosyjska w XIX wieku, jest pod względem kulturalnym w zestawieniu z ludnością wielkoruską i innymi narodami, bardziej zacofana, a jedną z przyczyn tego zacofania stanowią właśnie wyżej wspomniane trudności (nauczanie w obcym języku — I.D.), podczas gdy w XVII wieku Małorusini słynęli z wykształcenia i jak wiadomo, nieśli je nawet na Ruś Moskiewską¹⁷”.

W podobnym duchu przemawiał H. I. Petrowskij na posiedzeniu IV Dumy Państwowej 2 czerwca 1913 roku (przemówienie to zostało napisane przez Lenina):

„Muszę oświadczyć, że według sprawozdania archidiakona, Pawła z Aleppo, z roku 1652, o oświacie na Ukrainie, nie tylko mężczyźni, ale również kobiety i dzieci umiały czytać; spisy z 1740 i 1748 roku podają, że w siedmiu pułkowych okręgach Hetmańszczyzny czyli w Połtawskiej i Czernihowskiej gubernii, na 1904 wsie przypadało 866 szkół, w których wykładano w języku ukraińskim. Jedna szkoła przypadała na 746 mieszkańców. W roku 1804 wyszedł dekret, zabraniający nauczania w języku ukraińskim. Skutki narodowego ucisku zaznaczały się coraz bardziej. Spis z roku 1897 wykazał, że najmniej piśmiennym narodem w Rosji są Ukraińcy, którzy znajdują się na najniższym stopniu. W roku 1897 ilość piśmiennych nie przekraczała trzy-nastu procent¹⁸”.

Po trzecie: nie można uznać za postępowe takich zjawisk, które cechuje przemoc, kolonializm, upadek życia społecznego i kulturalnego ujarzmionych narodów, aż do fizycznego wyniszczania lub biologicznego wymierania tych narodów (klasyczne ludobójstwo). Nie jest postępową polityką, która wznieca wrogość między narodami (a nie przyjaźń, jak zapewniają nas dzisiaj bezwstydnie wbrew zacytowanemu już powiedzeniu Lenina: „Przeklęty carat zmienił Wielkorusów w katów narodu ukraińskiego”), wzmacniając reakcję i osłabiając siły rewolucyjne narodu panującego.

„Długi proces historyczny, odwieczna tradycja duszenia ujarzmionych narodów, systematyczna propaganda na rzecz ucisku, prowadzona przez klasy kierownicze, wszystko to stworzyło ciężkie przeszkody na drodze wielkoruskiego ludu w jego dążeniach do wolności...¹⁹”.

17. „Życie ukraińskie”, Moskwa, 1912, t. 5, str. 38.

18. W. I. Lenin, „Artykuły i przemówienia o Ukrainie”, Kijów, 1936, str. 307.

19. „W. I. Lenin o Ukrainie”, str. 364.

Tym bardziej marksizm-leninizm nie może takich zjawisk uznać za postępowe.

Pomyślmy logicznie. Czy carska Rosja była imperium despotycznym, czy nie była? Jeżeli była, to jak może marksista-leninowie przypuszczać nawet, że wszystkie te „przyłączenia” i „zjednoczenia” mogły być dobrowolne (w rzeczywistości a nie tylko w formie), skoro cały ten okres wszedł do historii jako klasyczny przykład kolonialnego rozwoju? Niech mi ktoś wyjaśni, jak może proces kolonizacji i rabunku imperialistycznego składać się z długiej serii „dobrowolnych” przyłączeń i zjednoczeń? Albo odwrotnie: w jaki sposób te „dobrowolne” przyłączenia mogły w wyniku doprowadzić do imperializmu? Czy to jest dialektyka? Nie, to sofizmaty i absurdy.

Ale przypuśćmy, że carska Rosja nie była państwem despotycznym zaś imperializm rosyjski jest wymysłem nacjonalistów-rusofobów. Jakże więc się stało, że takie dziwne zjawiska, jak „dobrowolne” przyłączenia miały miejsce tylko w Rosji, skąd ta uprzywilejowana rola wśród innych krajów, skoro wiadomo, że na przestrzeni całej historii nigdy nikomu taka manna z niebios nie spadała i nie spada?

Wobec tego postawimy jeszcze jedno pytanie: czy marksizm pochwała utratę narodowej suwerenności i wyrzeczenie się jej w warunkach kapitalizmu, a tym bardziej feudalizmu? Z głębokim i szczerym współczuciem dla miłośników obchodów 300-lecia czy 450-lecia, musimy stwierdzić, że nie, nie pochwała. Przeciwnie! Proszę wybaczyć, ale marksizm nie „zaleca” tego ani tym, którzy „się przyłączają” ani tym, którzy „przyłączają”. („Jak długo naród pozbawiony jest niezależności — pisze Engels — ... nie może on poważnie nawet rozważać swoich problemów wewnętrznych²⁰”, „Nie może być wolnym naród, który uciska inne narody²¹”).

W innym miejscu Engels pisze:

„Na przykładzie historii Irlandii można zobaczyć jakie nieszczęście przynosi narodowi ujarzmienie innego narodu. Wszystkie nikczemności angielskie mają swoje źródło w problemie irlandzkim²²”.

W ogóle interesująco wypada analiza głębokich myśli Marksa i Engelsa o stosunku Anglii do Irlandii. W wielu wypadkach stosują się one także do historii stosunków rosyjsko-ukraińskich. Dodajmy, że Marks i Engels wręcz zachęcają do zrywania narzuconej „łączności”.

„Niewątpliwie interesy angielskiej klasy robotniczej wymagają zerwania obecnego związku z Irlandią²³”.

20. Marks i Engels, „Utwory”. Moskwa, t. 27, str. 185.

21. *Idem*, t. 15. 1936, str. 223.

22. List F. Engelsa do K. Marksa z 24 października 1869. *Idem*, t. 24, 1931, str. 240.

23. List K. Marksa do F. Engelsa z 10 grudnia 1869 roku. „Pisma wybrane”, str. 230.

Cytując ten list, Lenin dodaje od siebie:

„Również Marks... wypowiada się za odłączeniem Irlandii od Anglii. Związki ekonomiczne między Irlandią a Anglią w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia były, oczywiście, o wiele ściślejsze niż związki między Rosją a Polską, Ukrainą itp. 'Niepraktyczność' i 'nieracalność' oddzielenia Irlandii (choćby ze względu na warunki geograficzne i na niezmierzoną potęgę kolonialnej Anglii) rzucała się w oczy...

„Postawa, zajęta przez Marksa i Engelsa w sprawie irlandzkiej, stanowi przykład, który po dziś dzień nie stracił olbrzymiego praktycznego znaczenia. przykład, jak proletariat uciskanych narodów powinien ustosunkować się do ruchów narodowych; ostrzegła przed tą 'lokajską skwapliwością', z jaką mieszczychy wszystkich krajów, języków i zabarwień pospiesznie uznają za utopijną' wszelką zmianę granic mocarstw, utworzonych przemocą i opartych na przywilejach obszarników i burżuazji panującego narodu...²⁴”.

A może jednak to wszystko Rosji nie dotyczy, skoro od dawien dawna wmawiało się w rosyjski naród, że „co dla Niemca śmiertelne, dla Rosjanina — zdrowe”? He, he, a jakże, znajdzie się to i owo także o Rosji, a szczególnie o tych „dobrowolnych przyłączeniach”.

W artykule „O narodowej dumie Wielkorusów” Lenin pisze co następuje:

„... Rozkwit ekonomiczny i szybki rozwój Wielkorusji wymagają wyzwolenia się kraju od przemocy Wielkorusów nad innymi narodami”.

Prawie dosłownie to samo swego czasu bezustannie twierdził Heczen:

„Rosja powinna raczej zrezygnować ze swoich kresów, niż przyciągać do centrum²⁵”.

„Bardzo byśmy żałowali, gdyby na przykład Małorosja, mając możliwość swobodnego wyboru, nie potrafiła utrzymać pełnej niezależności²⁶”.

W cytowanym powyżej przemówieniu H. I. Pietrowskiego w Dumie (napisanym, jak już wspomnieliśmy, przez Lenina), poruszone zostały te same zagadnienia:

„Nasze ziemiaństwo i koła wojskowe starają się wpoić w naród przekonanie, że samookreślenie narodowe zgubnie odbije się na interesach państwa. Proszę więc zwrócić uwagę na przykład Szwecji i Norwegii: oto dwa kulturalne kraje. Wiecie panowie dobrze, że praworządność, cywilizacja i oświata stoją tam stokroć wyżej, niż u nas. W roku 1905 Norwegia postanowiła oddzielić się od Szwecji — i cóż się stało? Separacja nastąpiła swobodnie i pokojowo, mimo, że Szwecja ma ludność dwukrotnie liczniejszą niż Norwegia. Nikt nie próbował szcuć Norwęgów, nikt nie podjudzał Szwedów przeciw Norwegom, nie namawiał do wojny i narzucenia szwedzkiego jarzma²⁷”.

24. „W. I. Lenin o Ukrainie”, str. 396, 391-92.

25. A. I. Heczen, „Oficerowie rosyjscy w szeregach insurgentów”. „Kołokoł”. Londyn, 1861, nr 161, str. 1326.

26. „Do rosyjskich oficerów w Polsce”. „Kołokoł”. Londyn, 1862, Nr 147, str. 1214.

27. W. I. Lenin, „Artykuły i przemówienia o Ukrainie”, str. 210.

W pracy „O prawie narodów do samostanowienia” Lenin cytuje z pochwałą następujące słowa Engelsa o imperium rosyjskim:

„Rosja panuje nad nie swoją, skradzioną własnością (tu Lenin wyjaśnia, że chodzi o „ujarzmione narody”), którą trzeba będzie zwrócić w dniu rozrachunku...²⁸”.

Marks, Engels i Lenin uważali kolonializm i ucisk rosyjskiego caratu za najokropniejszy na świecie, a głównie dlatego, że osiągnął on szczyty faryzeuszostwa i cynizmu, w posługiwaniu się najszlachetniejszą frazeologią dla najpodlejszych celów i potrafił umiętnie przesłonić pozorami prawdziwy sens swojej polityki.

Powracając teraz do naszych wywodów na temat „przyłączeń” i „zjednoczeń” itp., powiemy, że z powyższego da się logicznie wyciągnąć następujący elementarny wniosek: jeżeli warto podkreślić pewne rocznice historyczne (a chyba warto, bo oznaczają one jednak momenty zwrotne w dziejach zainteresowanych narodów) to w tym celu, aby pełniej naświetlić osobliwości imperializmu rosyjskiego i jego haniebnego, wielkomocarstwowego, wojującego nacjonalizmu. W latach dwudziestych, partia, w swojej pracy wychowawczej, podkreślała zasadnicze różnice, istniejące między obecnym Związkiem Republik, a dawną Rosją carską, nie wysuwając pojęcia dziedziczenia przeszłości.

Dzisiaj natomiast zaszczepia się właśnie pojęcie odziedziczenia spadku. Spadek terytorium, spadek „nienaruszalności świętych granic”, spadek „niezwycięzonego oręża rosyjskiego”, spadek „zjednoczenia wokół założeń rosyjskich” (tak niegdyś znenawidzonych przez marksistów-komunistów), spadek rosyjskiego „przewodnictwa”, spadek pojęcia „starszego brata”. Wraca się do takich tradycyjnych pojęć jak „wyjątkowa rola i misja Rosji” w stosunku do sąsiednich narodów itd., itd., — tyle, że wszystko wypowiada się w pseudointernacjonalistycznej frazeologii. Nie jest to dziedzictwo, którym mogą się szczycić komuniści. Wielki Lenin wstydził się go, szczycił się zupełnie innym wielkim dziedzictwem, sławnym spadkiem po rosyjskich rewolucjonistach.

„Właśnie w poczuciu pełnej narodowej dumy specjalnie nienawidzimy naszej niewolniczej przeszłości (gdy obszarznicza szlachta prowadziła chłopów na wojny, żeby dusić wolność Węgier, Polski, Chin) i nienawidzimy naszej niewolniczej teraźniejszości, gdy ci sami obszarznicy przy pomocy kapitalistów wywołują wojny, by nadal dusić Polskę i Ukrainę, żeby dławić demokratyczne ruchy w Persji i Chinach, żeby wzmacniać zgraję Romanowych, Bobrińskich, Puriszkiewiczów, hańbiących naszą wielkorusyjską godność narodową. Nikt nie ponosi winy za to, że urodził się niewolnikiem, ale niewolnik, który nie tylko wyrzeka się wszelkich dążeń wolnościowych, lecz ponadto usprawiedliwia i upiększa własne niewolnictwo (na przykład, zabór Polski i Ukrainy nazywa ‘obroną’ wielkoruskiej ojczyzny), taki nie

28. W. I. Lenin, „O prawie narodów do samostanowienia”, w książce „Zagadnienia narodowe i narodowo-kolonialne”. Moskwa, 1954, str. 199.

wolnik jest ordynarnym parobasem i chamem, wyzywającym całkowicie usprawiedliwione uczucia oburzenia, pogardy i ohydy. (Niechże zastanowią się nad tymi słowami współcześni ukrainofobi i wykorzeniacze 'nacjonalizmu' — I.D.).

„Wielkorusi nie są w stanie 'bronić ojczyzny' inaczej, jak tylko życząc caratowi klęski w każdej wojnie. To bowiem będzie najmniejsze zło dla dziewięciu dziesiątych mieszkańców Wielkorusji, ponieważ carat nie tylko gnębi ich politycznie i gospodarczo, ale ponadto demoralizuje, poniża, zbezczeszcza i prostytuuje, ucząc ich gnębienia innych narodów, ucząc ich ukrywania własnej hańby przy pomocy hipokryzji i rzekomo patriotycznych frazesów²⁹”.

Słowa te należałoby „rozpalonym żelazem” (niech i ono przy najmniej raz przyczyni się do dobrej sprawy) wyryc na kapuścianych łbach współczesnych lokajczyków i chamów, którzy pokrywają hańbę przeszłości hipokryzją i pseudopatriotycznymi frazesami, inscenizując kosztowne „święta ogólnonarodowe” tam gdzie odbyły się narodowe tragedie. Czy zdają sobie sprawę, że w istocie rzeczy powtarzają oficjalne carskie wersje dziejów Rosji i jej stosunków z sąsiednimi narodami, a tym samym stają się spadkobiercami caratu i utożsamiają Związek Sowiecki z cesarstwem rosyjskim? Że po prostu zdradzają leninizm, zastępując wielkomocarstwową frazeologią kryteria klasowo-rewolucyjne?

Wszystko to robi się rzekomo w imię apoteozy narodu rosyjskiego i jego misji. Nie na tym jednak polega jego niewątpliwa wielkość, a w ogóle nie wolno tak bezwzględnie i demagogicznie operować słowem „naród”, gdy mowa o skomplikowanych procesach historycznych, ekonomicznych i społecznych. Marksieści zwykli konkretnie analizować takie procesy i tam, gdzie hurramocarstwowi „patrioci” usiłują wszelkie nikczemne działania osłonić słowem „naród”, „rosyjski naród”, marksieści wskazują konkretnie na rosyjskiego obszarnika, kupca, fabrykanta, urzędnika i kułaka. Oto jeszcze jeden przykład na to, jak w latach rewolucji komuniści oceniali stosunek Rosjan do tubylczej ludności na ziemiach podbitych przez carską Rosję. Jest to urywek z jednej z wypowiedzi w sprawie narodowościowej na X Zjeździe partii (tow. Safarow):

„W 1916 roku w samym tylko Siedmiorzeczcu wymarło trzydzieści pięć procent kirgiskiej ludności wiejskiej... Inna liczba: ta sama ludność utraciła siedemdziesiąt procent bydła... Nieufność do miasta rosyjskiego tubylcza ludność wyssała z mlekiem matki. Nieufność ta znalazła swój wyraz nawet w przysłowiach, które i dziś jeszcze są w użyciu. Kirgizi na przykład mówią: 'Zabij Rosjaninowi ojca i zapłać mu za to', 'Jeżeli masz przyjaciela Rosjanina — trzymaj kamień w zanadrzu'. W dawnych czasach Rosjanin w oczach Kirgiza to był żandarm policjant, gwałciciel i grabieżca. Jasna sprawa: żeby zdobyć dla sowieckiej władzy elementy społeczne kresowych krajów nie mające na sumieniu żadnej eksploatacji, należy zmienić zasadnicze do nich

29. „Lenin o Ukrainie”, str. 408.

podejście. A kto wszedł do partii? Przede wszystkim rosyjski urzędnik dawnego typu. Najpierw liczył na imperialistów, a gdy te nadzieje zawiodły, gdy zorientował się, że nie może liczyć na bezpośrednie poparcie obszarników i burżuazji Moskwy i Petersburga, zrozumiał, iż w Turkiestan, w warunkach określonych przez narodową wrogość, należy stworzyć jakąkolwiek władzę, byle by to była władza rosyjska. W ten sposób nasza partia skompromitowała się na skutek tego, że od samego początku nie potrafiła pozyskać miejscowych proletariackich i na pół proletariackich elementów społecznych. A przecież elementy te istnieją i jeżeli potrafimy je pozyskać, będą one uczciwie i ofiarnie walczyć pod naszymi sztandarami. Niestety, rzeczywistość jest taka, że w naszych szeregach zjawiał się komunista typu dawnego 'ojczulka', były policjant i kułak, który w dalszym ciągu wykorzystuje licznych bandosów, posiada całe stada bydła i poluje na Kirgizów, jak na dzikiego zwierza".

„Podczas rewolucji działy się tam rzeczy tak straszne, że należy mówić o nich otwarcie, żeby ostatecznie przewyciężyć rosyjskie zwyczaje kolonialistyczne, wciąż jeszcze żywe w szeregach naszej partii, i żeby rezolucje Kominternu nie były dla nas pustym dźwiękiem...”

„Rosyjskie wielkomocarstwowe kułactwo, które zrządzeniem losu stało się 'wyrzycielem' proletariackiej kultury na kresach, popchnęło masy tubylców do obozu kontrrewolucji. To zrozumiałe, że na kresach, zacofanych w rozwoju przemysłowym, prawdziwych proletariuszy było tyle, co kot napłakał, a ponieważ władza miała pozostać wyłącznie w rękach rosyjskich, natychmiast zwalili się kułacy i inne elementy”.

„W wyniku więc tego, że na dalekich kresach, każdy Rosjanin korzystał z przywileju naliczenia do 'proletariatu', do aparatu władzy wśliznęły się najbardziej nikczemne elementy, które posługując się władzą sowiecką i uczestnicząc w niej, dopuszczały się najróżnorodniejszych aktów kontrrewolucyjnych... Oto jest, towarzysze, prawdziwy stan rzeczy, dotychczas jeszcze przez nas całkowicie niezlikwidowany, oto spuścizna po imperialistycznych, kolonialnych stosunkach. Oto automatyczna kontynuacja starych kolonialnych stosunków pod sowiecką etykietą i szyldem...”

„Zgodnie ze statystyką, obszar ziemi uprawnej w Siedmiorzeczcu, należącej do rosyjskich kułaków, zwiększył się podczas rewolucji z 57 procent na 70. Proszę zwrócić uwagę, towarzysze — podczas rewolucji, pod sowiecką władzą! W tym samym czasie, śmiertelność wśród Kirgizów wzrosła o trzydzieści pięć procent...”

„Towarzysze, trzeba powiedzieć sobie zupełnie otwarcie, że bez przywrócenia praw do ziemi rdzennej ludności pracującej, ludności dosłownie wymierającej, nie można w ogóle mówić o jakiegokolwiek sowieckiej polityce narodowościowej na kresach. Dotyczy to zwłaszcza Kirgizów, Baszkirów i wielu plemion górskich na Kaukazie, gdzie w przeszłości rząd carski oddał uprzywilejowanej ludności rosyjskiej najlepsze połacie ziemi, położone nad rzekami. Liczba tych kułaków, towarzysze, idzie w setki tysięcy. Setki tysięcy kułaków na kresach stworzyły podstawy imperializmu, żyły one i żyją dzięki wielu przywilejom, jakie im daje panowanie w dziedzinie gospodarczej, wynikające z posiadania ogromnych obszarów ziemi³⁰”.

Jakże się różni to poważne i uczciwe, odpowiedzialne, internacjonalistyczne przemówienie od dzisiejszych słodkawo-sentymentalnych „patriotycznych” fałszerstw o „bratniej pomocy udzielanej przez naród rosyjski” i to właśnie w czasach panoszącego się carskiego kolonializmu!

30. „X Zjazd KPR(b); stenogram”, Moskwa, 1963, str. 190-194.

Warto zwrócić uwagę, że właśnie ci rosyjscy komuniści-rewucjonści, którzy w zaraniu władzy sowieckiej naprawdę podali bratnią dłoń pomocy mniejszościom narodowym, wypowiadając bezlitosną walkę wielkomocarstwowemu szowinizmowi rosyjskiemu, odbierając ziemię i posiadłości kułakom rosyjskim, aby ją oddać ludności tubylczej, dbając o narodowy, sowiecki samorząd, o kadry, o kulturę, o oświatę — właśnie oni bynajmniej nie robili wrzawy dokoła rosyjskiej pomocy i rosyjskiej misji, chociaż mieliby zapewne ku temu podstawę. Przeciwnie, podkreślali oni historyczną winę Rosji wobec tych narodów, a swoją działalność dekolonizacyjną traktowali, między innymi, jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione uprzednio. Oto pełna i piękna analogia z postawą Marksa i Engelsa, gdy wskazywali oni na dług, jaki angielska klasa robotnicza powinna uiścić w stosunku do Irlandii.

To był światopogląd naprawdę internacjonalistyczny, rewucyjno-proletariacki. Dziś zastępuje się go wielkomocarstwowym, „jedyno-niepodzielnym”, rosyjsko-mesjanistycznym.

Stałe podkreślanie roli przewodniej narodu rosyjskiego, jego szczególnej misji w dziejach sąsiednich narodów, jego stałej, bezinteresownej i jednostronnej pomocy itd., itp. — wszystko to jest dalekie od marksistowsko-leninowskich konkretnych procesów historycznych, dalekie od rewucyjno-klasowego światopoglądu. Podobnie jak odrodzenie się w innych formach nienawistnej marksistom koncepcji „skupienia wokół założeń rosyjskich”, tak i to zjawisko musi wzbudzić w nie najlepszej części społeczeństwa rosyjskiego, świadome lub nieświadome poczucie wyższości narodowej, a w innych narodach Związku — kompleks narodowej niepełnowartości.

Stosowane na szeroką skalę „przetasowywanie” powszechnie znanych faktów historycznych w sensie ich fałszowania, zaszczepia brak szacunku dla prawdy, dla zasad, zaszczepia cynizm — a więc staje w sprzeczności z zasadami wychowania komunistycznego.

Wynikło z tego uporczywe „poprawianie” przedrewucyjnej historii Rosji, rosyjskiego imperium, zgodnie z potrzebami bieżącej polityki; dochodzi nadto wysiłek idący w kierunku wyprowadzenia obecnej państwowości z tradycji historycznej — nie przypadkowo „Historia ZSSR”, wykładana w szkołach, zaczyna się nie od rewucji, lecz od początków Rosji, jest więc w rzeczywistości historią imperium rosyjskiego, przechodzącą w historię ZSSR. A więc w konsekwencji mamy swoistą „rehabilitację” i upiększanie dziejów obszarniczo-burżuazyjnego mocarstwa, jego zwycięstw „zjednoczeń i wyzwoleń”, jego „wojennej chwały”, aż budzi się podejrzenie, że gdzieś tu zakopano jakiegoś bardzo prze-mądrzałego i chytrego psa.

Nasuwa się pytanie: komu i po co to wszystko jest potrzebne? Czy nie o wiele obyczajniej byłoby wychowywać młodzież w leninowskim rozumieniu godności narodowej i internacjonalizmū? Czy nie lepiej byłoby wytłumaczyć sprzeczność między mocarstwo-

wością rosyjską a patriotyzmem rosyjskim, między rosyjską polityką mocarstwową a internacjonalizmem? Czy nie należałoby uczyć młodzieży uczciwego traktowania historii, rozumienia tragizmu tych zjawisk i procesów, które strona silniejsza jednostronnie zinterpretowała, narzucając swoją wersję; wpoić w młodzież prawdziwy, z głębi duszy płynący szacunek i miłość do wszystkich narodów? Czy nie lepiej byłoby wychowywać w duchu wzajemnej odpowiedzialności za losy wszystkich narodów, za ich przyszłość i kulturę, za prawdziwie powszechny rozkwit w granicach tego dziejowego fenomenu, jakim jest Związek Sowieckich Socjalistycznych Republik?

3. Przypisywanie Rosjanom zasługi za wszystkie osiągnięcia ZSSR — jako jedna z form rosyjskiego szowinizmu

Jedną z form identyfikowania Związku ZSSR z „jedyną i niepodzielną” jest przypisywanie Rosjanom zasług za to wszystko, co wspólnym wysiłkiem stworzyły wszystkie narody. Wielu uczonych i artystów dawnych i nowych czasów, bezceremonialnie, bez żadnej wzmianki o ich pochodzeniu narodowym, włącza się do kultury rosyjskiej tylko dlatego, że zmuszeni byli tworzyć poza Ukrainą ze względu na niekorzystne warunki, stworzone przez carat na Ukrainie, lub też ze względów osobistych. Tendencja taka widoczna jest nie tylko w ocenie przeszłości, ale również i teraźniejszości. Tak np. w prasie burżuazyjnej i w słownictwie politycznym zagranicą konsekwentnie utożsamia się ZSSR z Rosją i opinia publiczna tych krajów nie zna nawet nazw innych narodów ZSSR. Z prasy zagranicznej słownictwo to przenika do prasy sowieckiej, a za jej pośrednictwem do świadomości obywateli w formie takich na przykład sformułowań: „Rosjanie wystrzelili sputnik”, „Rosjanie budują tamę na Assuanie”, „Rosjanie pomagają narodom Azji i Afryki” itd. Nigdy natomiast nie słyszy się o pomocy, jakiej udziela tym narodom Ukraińska Republika Sowiecka — także przecież członek Organizacji Narodów Zjednoczonych — ani o jej udziale w innych poczynaniach. Nigdy Ukraińcy nie usłyszeli słowa podziękowania od narodów Afryki i Azji. Mało tego, nikt nawet nie wie o istnieniu takiego narodu, jak ukraiński, choć udział jego w owej „pomocy rosyjskiej” nie jest wcale mały. Sporo młodzieży z krajów azjatyckich i afrykańskich studiuje w ukraińskich zakładach naukowych, ale większość z tych studentów nie domyśla się nawet, iż korzysta z gościnności i pomocy narodu ukraińskiego, narodu, mającego swoją kulturę, język, państwowość. To nie jest oczywiście, ich wina... *A propos*, liczne racje, udowadniające że do WUZ-ów nie można wprowadzić języka ukraińskiego, wzbogaciły się o jeszcze jedną rację: obecność studentów z zagranicy.

Nasza prasa i nasi działacze chętnie się jakoś godzą z tym, że „zagranica” nic nie wie o istnieniu narodu ukraińskiego i utożsamia ZSSR z Rosją. Można na to przytoczyć wiele przykładów, niektóre zresztą nawet zabawne. Na międzynarodowym festiwalu filmowym w Mar de la Plata, ukraiński film produkcji studia kijowskiego im. Dowżenki „Cienie zapomnianych przodków” otrzymał drugą nagrodę i został entuzjastycznie przyjęty przez publiczność, która wznosiła okrzyki: „Viva Rusia!”, „Viva Moscu!”. Jak widać popularność Ukrainy — członka ONZ — jest na świecie tak ogromna, że w Argentynie nawet nie wiedzą o istnieniu takiego suwerennego państwa i takiego narodu, a o takim mieście jak Kijów w ogóle nie słyszeli. Zdawałoby się że należy czerwienić się ze wstydu, iż nie znają nawet nazwy twojego narodu i osiągnięcia jego sztuki przypisują Rosjanom, ale okazuje się, że nie, skoro przewodniczący Komitetu Państwowego USSR dla spraw kinematografii, S. P. Iwanow opisał to w gazecie „Wieczorny Kijów” bez cienia zażenowania, ani dostrzegając zawartej w tym, mimowolnej, gorzkiej ironii...

Jestem przekonany, że tego rodzaju zjawiska nikomu nie przynoszą pożytku. Naród rosyjski jest jednym z największych i najślawniejszych narodów świata i tego wszystkiego nie potrzebuje. Przeciwnie każdy kulturalny Rosjanin powinien to uznać za obrazę.

4. Nihilizm narodowy pseudointernacjonalizm i pseudobraterstwo — jako pochodne szowinizmu rosyjskiego

W. I. Lenin niejednokrotnie podkreślał niebezpieczeństwo światowego, a także nieświadomego wielkomocarstwowego szowinizmu rosyjskiego. Przedstawiciel tego typu szowinizmu nieraz sam go „nie dostrzega”, ale to nie zmniejsza jego szkodliwości, gdyż wyraża się on często w narodowy nihilizm i powierzchowny, fałszywie pojęty internacjonalizm. Była już o tym mowa w drugim i trzecim rozdziale tej pracy.

Nie trudno wyjaśnić psychologiczne pochodzenie tego fenomenu. Od czasów mongolskiego jarzma Rosjanie nie zaznali narodowej niewoli. Przez długie stulecia posiadali własną państwowość, byli narodem panującym. Nigdy ich byt narodowy nie był zagrożony; są, jak to się kiedyś mówiło, „narodowo-nasyćeni” i nie zawsze potrafią zrozumieć „narodowo-głodnych”, ani tego, jak bardzo dolega ucisk narodowy i jak skomplikowany bywa wewnętrzny mechanizm tego ucisku. Nic więc dziwnego, że Rosjanie (i nie tylko Rosjanie) często nie dostrzegają krzywdy narodowej, nie doceniają samej kwestii, uważają ją za wymysł, albo za coś niegodnego człowieka szlachetnego, gdyż przeszkadza sprawom o wiele ważniejszym i pracy dla całej ludzkości. Rosjanie często cierpią na brak zrozumienia głębokiego, wzajemnego

związku między sprawami ogólnoludzkimi i narodowymi, między całością a częścią. Nie pojmują, jaką niepowetowaną stratę ponosi ludzkość w wyniku osłabienia lub wypaczenia poszczególnych jej ogniw — narodów. Natomiast najmniejszą krzywdę własnego narodu — odczuliby natychmiast!

Niemało jest takich, którzy uważają siebie za internacjonalistów, którzy kochają Ukrainę, Gruzję, Łotwę itd., może nawet kochają po bratersku i tym bardziej oburzają się, gdy Ukrainiec, Gruzin albo Łotysz podkreśla swoją odrębność, swoją odmienność od Rosjan. „Jesteśmy przecież wszyscy braćmi, więc po co te podziały narodowościowe” — skarżą się tacy towarzysze i zapewne skarżą się szczerze. To istotnie przykre. Spróbujmy jednak spokojnie zastanowić się, w jaki sposób problem ten powstał. W szczerość uczuć takich towarzyszy nie wątpię. Ale miłość — to jeszcze nie wszystko. Najbardziej szczerą i silną miłość może obrażać swój obiekt, a nawet mu zagrażać. Tak dzieje się, gdy kochający uważa coś czy kogoś za swoją własność, albo za część własnego „ja”, nie przyjmując do wiadomości, że obiekt takiej tyrańskiej miłości może mieć własną, odrębną osobowość, niezależną i samowystarczalną. Prawdziwa miłość natomiast zdaje sobie sprawę i przyjmuje do wiadomości indywidualną odrębność partnera, i traktuje go z całym szacunkiem. Dopiero miłość opartą na wzajemnym szacunku i uznaniu wartości suwerennych osobowości, można uznać za miłość prawdziwą.

Przytoczę garść przykładów historycznych, nad którymi powinni zastanowić się pewni towarzysze, zapewniający o swojej szczerzej miłości do Ukrainy. A w ogóle Ukrainę kochali wszyscy. Pytanie — za co i jak? Tak na przykład bardzo ją kochali carowie rosyjscy. Mówię to bez ironii — tak było naprawdę. Caryca Elżbieta Piotrówna oświadczała, że bardzo kocha ten „miły, dobroduszny naród”. Katarzyna II marzyła nawet, żeby przenieść stolicę nad Dniepr; bardzo jej się podobało „sprzyjające zdrowiu, błogie powietrze i ciepły klimat” (te wzruszające wyznania można przeczytać w dzienniku, prowadzonym przez jej sekretarza Chrapowickiego). Wszyscy urzędowi patrioci rosyjscy bardzo lubili „łagodne południe małoruskie”; ziemiańsko-biurokratyczne pijawki i kramarsko-urzędnicza szarańcza — wszyscy kochali Ukrainę. A już najbardziej kochali ją ukraiñożercy z zasady i wojujący rosyjscy nacjonałści, kochali ją okrutną, bezgraniczną aż po śmierć, braterską miłością.

Oto, co pisał na ten temat w swoim czasopiśmie „Dzień”, Iwan Aksakow (syn znakomitego pisarza), jeden z ideologów panrosyjskiej i panslawistycznej koncepcji „wspólnej ojczyzny”, napięnowany swego czasu przez Szewczenkę, jako typowy pańszczyźniany dziedzic i „ideolog różgi”:

„A co się tyczy prastarych ziem rosyjskich, zamieszkałych przez pokrewnych nam braci i współwyznawców, Małorusów, Czerwonorusów i Białorusów,

Rosja opiera się na najbardziej niezaprzeczalnym prawie — prawie moralnym, ściślej mówiąc, na moralnym obowiązku braterstwa³¹”.

Jak się okazało, ten „moralny obowiązek braterstwa”, nie pozwolił Aleksakowowi przyznać Białorusinom i Ukraincom elementarnych praw, chociaż fałszywie deklarował, że „przyznajemy wszystkim narodom prawo do pełnej swobody życia i rozwoju³²”.

Ale zaraz potem dodał, że „Białorusów uważamy za braci z krwi i ducha i uważamy, że wszyscy Rosjanie, niezależnie od noszonej nazwy powinny tworzyć jedną zwartą rodzinę³³”.

„Zagadnienie małorosyjskie w Małorosji w ogóle nie istnieje³⁴”.

„Małorosyjskie zagadnienie nie istnieje już choćby dlatego, że jest to zagadnienie ogólnorosyjskie, ludowe, wiejskie, zagadnienie całej ziemi rosyjskiej, równie bliskie mieszkańcom Penzy, jak mieszkańcom Wołynia. Ukraina zadnieprzańska i Białoruś — to nie są kraje podbite, o które można się spierać, to część żywego ciała Rosji. Nie ma tu miejsca dla zagadnienia, ani sporu³⁵”.

Jak widzimy, kolonializm może się wyrazić nie tylko w formie bezpośredniej dyskryminacji, ale również w formie „braterstwa”; właśnie ta forma jest niezmiernie charakterystyczna dla rosyjskiego kolonializmu.

Któż nie zna, chociażby z dzieł Lenina, nazwiska Katkowa, wiernego cerbera „samodzierżawia” wroga rewolucji i wyzwolenia narodów, zacieklego, niestrudzonego ukraiñożercy? Jego nazwisko — to symbol „więzienia narodów”. Katkow kategorycznie odmawiał nie tylko prawa do samostanowienia, ale i do jakiegokolwiek autonomii narodowej i to właśnie ze stanowiska ponad narodowego braterstwa. „Chcą nam narzucić, — pisał Katkow — „takie rozwiązanie, które byłoby oparte na waśni narodowościowej³⁶”.

Okazuje się, że Katkow także kochał Ukrainę — tak mocno i szczerze jak nikt.

„Kochamy Ukrainę, jak się kocha część naszej ojczyzny, jak żywą, drogą nam część narodu, i dlatego jest nam tak bardzo nienawistna każda próba wprowadzania pojęcia „moje” — „twoje” w stosunki między Ukrainą i Rosją. Kochamy Ukrainę wraz ze wszystkimi jej osobliwościami, w których widzimy gwarancję przyszłego braterstwa i wielostronności w ogólnym rozwoju naszego życia narodowego. Nie rozumiemy i nie uznajemy żadnej

31. A. Aksakow, „Nasz moralny stosunek do Polski”, *Utwory zebrane*, tom 3, str. 7.

32. A. Aksakow, „Odpowiedź na list, podpisany przez „Białorusa”, *Idem*, str. 15.

33. *Idem*, str. 16.

34. I. Aksakow, „W związku z listem Rigera o kwestii polskiej”, *Idem*, str. 134.

35. *Idem*, str. 132-133.

36. M. N. Katkow, „Zebrane artykuły wstępne z „Wiadomości Moskiewskich”, Moskwa, 1887, str. 270.

rywalizacji między Ukraińcami i Rosjanami. Jest to pomysł najbardziej fałszywy i szkodliwy. Kochamy Ukrainę, swoisty charakter jej synów, poezję jej podań i muzyki; jej melodie są nam równie bliskie i swojskie, jak pieśni rozbrzmiewające nad Wołgą. Nie potępiamy wcale tych Ukraińców, którzy są przywiązani do swojego kraju rodzinnego. Patriotyzm miejscowy to uczucie wielce szlachetne, nie powinien on jednak wykluczać szerszego patriotyzmu; interesów ziemi rodzinnej nie należy przeciwstawiać interesom ogólnej ojczyzny³⁷.

Niby wszystko tu jest „słuszne” i nawet „szlachetne”. Czemż więc cała postępową Rosja uważała Katkowa za herolda despotyzmu, za wroga wszystkich innych narodowości, a zwłaszcza za ukraiñożercę? Dlaczego sam Lenin go za takiego uważał? Może zaszła tu jakaś pomyłka, a może ocena ta dotyczy innych jego poglądów. Nie, nie ma tu żadnej pomyłki. Podobne poglądy głosiła cała oficjalna Rosja. Cała oficjalna Rosja kochała Ukrainę, pod warunkiem, żeby nie było podziału na „twoje” a „moje”. W razie konieczności, pod naciskiem okoliczności, Rosja gotowa była przyznać Ukrainie wszystko, oprócz jednego: prawa „przeciwstawienia interesów kraju rodzinnego interesom ojczyzny”, czyli prawa do tego, aby być sobą — Ukrainą. Akurat wtedy rozwijano teorię o imperium rosyjskim, jako „wspólnej ojczyźnie” dziesiątków narodowości. Na przykład po wykryciu bractwa Cyryla i Metodego, szef żandarmów, hrabia Orłow, nakazał, żeby ściśle pilnować wychowawców i pisarzy, którzy mają działać w ściślejszej zgodzie z postulatami rządu

...nie dopuszczając, by miłość do kraju rodzinnego przeważała nad miłością do imperialnej ojczyzny, odrzucając wszystko, co tej miłości może zaszkodzić... uważając, aby praca uczonych i pisarzy działała nie na korzyść Ukrainy, Polski, czy innych odrębnych krajów, lecz na rzecz rosyjskiego, wielonarodowego imperium” i wreszcie, żeby odsuwać od ludzi „myśli o możliwym odzyskaniu niepodległości i o dawnej wolności narodów, należących obecnie do Rosji”³⁸.

Jak widzimy, przywódcom imperium i ideologom wielkorusyjskiego szowinizmu nie trudno było stać się „internacjonalistami”. Ale jest to „internacjonalizm” grabieżcy, który załapał obcy majątek i zamiast zwrócić go, „umoralnia” ofiarę: jak to brzydko i nie postępowo myśleć o dzieleniu na „moje” i „twoje”, jak to nie po bratersku! Czyż nie lepiej być razem i dbać o „wspólny” interes?

Oto dlaczego postępową Rosja uważała Katkowa za symbol ucisku i oszukaństwa, oto dlaczego Lenin potępiał „katkowszczyznę”, słusznie uznaną za symbol „pełnego miłości” ukraiñożerstwa i skrajnego wielkomocarstwowego, rosyjskiego szowinizmu. I z tych samych powodów musi nas niepokoić fakt, że i dziś

37. *Idem*, str. 117-118.

38. T. H. Szewczenko, „Dokumenty i materiały”, Kijów, 1964, str. 55.

znajdują się tacy, którzy powracają do frazeologii Katkowa i innych entuzjastów „rosyjskiej wspólnoty”.

Niechże ten historyczny epizod (a takich było tysiące) stanie się dla nas wymowną lekcją. Nie wszystko, co na internacjonalizm wygląda, co pod internacjonalizm się podszywa i za internacjonalizm chce uchodzić — jest prawdziwym internacjonalizmem. Podobnie nie wszystko, co przeciwnicy określają jako nacjonalizm, czy „separatyzm”, jest nacjonalizmem. Nie wszystko, co chce za braterstwo uchodzić, jest braterstwem, czy miłością, chociaż miłością się nazywa. Przypatrzmy się postępowaniu tych, co deklamują o miłości. Autentyczna miłość do innego narodu polega na tym, że chcemy, aby pozostał sobą, a nie upodobniał się do nas; chcemy, aby obok nas cieszył się niezależnością i równouprawnieniem. Jeżeli każdy człowiek ma prawo do własnej osobowości, to takie samo prawo przysługuje każdemu narodowi.

Gdy „internacjonalista” narzeka, że członek innego narodu nie chce mu się rzucić w objęcia, że się „odgradza”, że „czepia się” swojej odrębności, że „konserwuje” swoją kulturę i swój język, pamiętajmy: reprezentuje on „internacjonalizm” wielkomocarstwowego szowinizmu rosyjskiego. Jego „miłość” polega na pragnieniu przywłaszczenia nas sobie i połknięcia.

„Kiedy wielkoruski komunista — pisał Lenin — żąda zlania się Ukrainy z Rosją, prawdziwym komunistom wolno podejrzewać go, że broni tego rodzaju polityki nie z dbałości o jedność proletariatu w walce z kapitałem, lecz w imię przesądów starego wielkoruskiego nacjonalizmu i imperializmu”³⁹.

Dla Lenina kryterium szczerości i internacjonalizmu sprowadza się do jednego: przyznania lub nieprzyznania Ukrainie bezwarunkowego prawa do całkowitego odłączenia się, do pełnej niezależności państwowej. Lenin przyznawał to prawo Ukrainie bez zastrzeżeń, w przeciwieństwie do tak zwanych „postępców”, różnego autoramentu zwolenników Rosji „niepodzielnej”, czy też związku federacyjnego, którzy w ogóle nie przyznawali Ukrainie tego prawa, albo przyznawali z „zastrzeżeniami”. Oto w czym tkwi sedno sprawy.

Inna rzecz, czy takie odłączenie się jest w danym momencie historycznym celowe i możliwe. Lenin zastrzegał się, że postawienie tego zagadnienia zależy będzie od stopnia, w jakim w Związku Sowieckim zaspokojone zostaną interesy narodowe poszczególnych republik. Oto gdzie znajduje się ścisły związek między jednym i drugim zagadnieniem. Jedynie pod warunkiem pełnego uznania i głębokiego zrozumienia prawa Ukrainy do oddzielenia się i niepodległości, można w Związku Sowieckim postawić właściwie kwestię narodowościową, a wówczas sprawa oddzielenia się nie będzie poruszana nawet w formie retorycznej.

39. „Lenin o Ukrainie”, str. 626.

5. *Ukrainofobia*

Czy istnieje w naszym kraju nienawiść do Ukraińców? Wielu to pytanie zdziwi, ale nie wszystkich. Wielu Ukraińców, a także osób innych narodowości, nie tylko potwierdzi istnienie takiej nienawiści, lecz potrafi przytoczyć dowody z własnego doświadczenia.

Najpierw umówmy się, że „ukrainofobia” nie musi koniecznie oznaczać chęci skrzywdzenia karku każdemu Ukraińcowi, chociaż nie brakuje i takich pobożnych życzeń. Jak wiadomo z materiałów XX Zjazdu Partii, Stalin mocno się martwił, że nie jest w stanie zesłać wszystkich Ukraińców na Sybir. „Ukrainofobia” może przyjąć formy liberalne, a nawet w wysokim stopniu intelektualne. Widzieliśmy powyżej, że ukrainofobia może przyjąć formy wielkiej miłości do Ukrainy jako „perły” państwa rosyjskiego, lub też swoistego rozumienia braterstwa itp. Można kochać Ukrainę jako zjawisko etnograficzne, a nienawidzić jej jako pojęcia narodowo-politycznego. Tak właśnie kochali Ukrainę wszyscy wrogowie ukraińskiego separatyzmu, od Katarzyny II poczynając (słynne filipiki przeciw „Czerkasom” z powodu „zbrodniczego uważania siebie za naród od rosyjskiego odmienny” i „fałszywe i wielce im niewłaściwe ideały republikańskie” aż do znanego „postępowca” Piotra Struwego, który w następujący sposób sformułował swój pogląd: „Za Ukrainę, ale przeciw „ukraińskości” i nacjonalizmowi.

„Zakładam, że postępową rosyjską opinią publiczną, tradycyjnie ukrajinofilska, powinna energicznie, bez żadnych dwuznaczności, ani połączania, podjąć walkę ideową z „ukraińskością”, jako z tendencją, dążącą do osłabienia, a w pewnej mierze nawet do likwidacji wielkich osiągnięć naszej wszechrosyjskiej kultury”⁴⁰.

Jak Lenin oceniał tego rodzaju ukrajinofobię, podniesioną na wyższy stopień cywilizacyjny, już wiemy.

Naprawdę, trzeba być człowiekiem na wskroś reakcyjnym, niedokształconym pod względem narodowym i moralnym, żeby i dziś jeszcze powtarzać tego rodzaju opinie, tyle że w nieco innej formie. Iluż jest tych „inteligentów”, którzy twierdzą — „Kocham Ukrainę, ale nienawidzę nacjonalistów” — przy czym przy pierwszej próbie wyjaśnienia wychodzi na jaw, że za nacjonalistę uchodzi każdy Ukrainiec „który zachowuje chociażby odrobinę świadomości narodowej. („Po co upierają się przy tej swojej 'mowie'”?!).

Nie brak przecież ukrajinofobii także typu zdecydowanie ludzerczego. Znany jest incydent na wieczorze szewczenkowskim w jednej z fabryk w Kijowie, gdy przewodniczący komitetu zakładowego, Głazyrin, przerwał recytację wierszy okrzykiem:

40. P. Struwe, „Kultura ogólnorosyjska i partykularyzm ukraiński. Odpowiedź Ukraińcowi. „Myśl rosyjska”, Moskwa, 1912, nr. 1, str. 86.

„Przełóżcie to na ludzki język, banderowskiego nie rozumiemy!”.

Widocznie, na dowód szczególnego zaufania do prawidłowości linii politycznej tegoż Głazyryna, wysłano go w składzie ukraińskiej delegacji na VI Światowy Zjazd Związków Zawodowych w Warszawie. Oto jacy ludzie reprezentują Ukrainę w międzynarodowych organizacjach! Kiedy w roku 1964 Klub Twórczej Młodzieży zorganizował uroczysty pochód pod pomnik Iwana Franki, w tłumie zebranym na Kreszczatiku słysząc było okrzyki:

— Patrz, banderowcy! Skąd ich się tylu wzięło!

Powszechnie wiadomo o zupełnie nieprawdopodobnym i niemożliwym w żadnym cywilizowanym kraju wybryku wykładowczyń w instytucie medycznym, docentki Telnowej, która zbezczeszczyła pomnik Tarasa Szewczenki. Naturalnie, Telnowa nie została ukarana, przeciwnie, zrobiono wszystko, żeby unieszkodliwić przypadkowych świadków i „zatuszować sprawę”.

Podobne przykłady można mnożyć bez końca. Ileż to razy, ktokolwiek odważa się mówić w Kijowie po ukraińsku czy to na ulicy czy w tramwaju, pochwytuje szydercze, pogardliwe albo nienawistne spojrzenia, a niekiedy słyszy ciche albo głośne przekleństwa. Oto typowa rozmowa w kinie, podczas wyświetlania filmu „Sen”:

— Widzisz jak banderowcy pchają się na ten film?

— A ty wiesz, co to za jedni?

— Wiem! Mnie wiele nie trzeba... Ja bym tych gadów wszystkich o tak... (tu wymowny gest).

Albo takie opowiadanie mamusi do znajomej:

— Mój syn nie poszedł dzisiaj do szkoły przez ten ukraiński język. Nienawidzi nauczycielki języka ukraińskiego, nazywa ją „banderówką” (obie mamy śmieją się z zadowoleniem).

Albo małe chłopię z drugiej klasy, oświadczające, że nienawidzi mowy ukraińskiej. Nie ma jeszcze żadnych przekonań, ale nienawiści już się nauczył. Przy jakiejś okazji pyta:

— Mamo, czy Bohdan Chmielnicki był odważny?

— ... Jak ci to powiedzieć?

— A czy był Rosjaninem?

— Nie, Ukraińcem.

— Ukraińcem?! — krzywi się rozczarowane dziecko.

Dziecko uczy się w „ukraińskiej” szkole, w stolicy Ukrainy... I to nie żaden wyjątek, większość myśli tak samo. Nie trudno sobie wyobrazić, przez jakie piekło przechodzi nauczyciel ukraińskiego języka w takiej szkole! Skuteczne wykładanie literatury ukraińskiej staje się w tych warunkach właściwie niemożliwe, a i sama literatura, odpowiednio spreparowana w podręcznikach, musi wydać się nauczycielowi śmieszną i nudną.

Skąd się to bierze? Czy tego rodzaju pytanie postawili sobie choć jeden raz ludzie, wyspecjalizowani w wykrywaniu źródeł „ukraińskiego nacjonalizmu”. Ale spróbujcie porozmawiać na ten temat z którymś z „odpowiedzialnych towarzyszy”, a usły-

szycie w odpowiedzi pogardliwe funknięcie: — Też macie o czym mówić! Jakaś gadanina przekupek na targu!

Drodzy „towarzysze odpowiedzialni!” Wasze lekceważące i niecierpliwe fukanie świadczy jedynie o tym, jak bardzo niezdolni jesteście do przyswojenia sobie leninowskiej postawy w tej sprawie. Lenin uczył, że każda polityka realizuje się w życiu codziennym milionów ludzi. Nie wszyscy czytają gazety i nie wszyscy im wierzą. Życie natomiast jest dla wszystkich konkretną rzeczywistością i wpływa na wszystkich. Wyżej cytowane i im podobne fakty są w życiu codziennym konsekwencją polityki zamaskowanego pobbłazania rosyjskiemu szowinizmowi wielkomocarstwowemu, obojętne, świadomemu czy nie... Właśnie pod wpływem podobnych objawów Lenin mówił o „wielkoruskiej hołocie”, nawołując do ostrej walki z szowinizmem rosyjskim, a wy to nazywacie drobnostkami, głupstwami lub wrogim zmyśleniem. Twierdzicie, że wszystko jest w porządku, że wszędzie zapanował prawdziwy „internacjonalizm” a tylko pozostaje wykorzenić takie „nacjonalizmy”, jak ukraiński, gruziński, łotewski i tak dalej.

Podobnie, do bardzo niedawna zaprzeczano istnieniu w ZSSR antysemityzmu. Każda wzmianka o antysemityzmie uchodziła za nietakt, śmiertelny grzech i dowód politycznego analfabetyzmu. Chruszczow z pianą na ustach udowadniał, że o antysemityzmie mówią tylko płatni agenci amerykańscy. Niezmordowanie, z dużą znajomością przedmiotu, wyliczał nazwiska uczonych i że przecież nawet w rządzie jest Żyd — minister Dymyszcz, że nie brakuje Żydów nawet wśród konstruktorów sputników. Jak gdyby sprawa sprowadzała się tylko do wyeliminowania antysemityzmu (albo ukraiñożerstwa) z oficjalnej polityki, żeby przestał on istnieć w społeczeństwie, nawet w warstwie rządzącej, czyli po prostu w praktyce dnia codziennego.

I oto dzisiaj, po tylu filipikach i jeremiadach, „lazariadach” i „nikitiadach” zdecydowano się rzekomo powrócić nareszcie do zasad leninowskich „Prawda” w artykule wstępnym z 5 września 1965 roku nawoływała słowami Lenina, do „nieustannej walki” z antysemityzmem. No cóż, dobrze, że zostało to przynajmniej powiedziane, chociaż powinno być powiedziane znacznie wcześniej! Powiedziano i złożono gazety do archiwum. Ale kiedy i jak zacznie się naprawdę ta „nieustanna walka”?

SPRAWA
„UKRAIŃSKIEJ ROBOTNICZO-CHŁOPSKIEJ
SPÓŁKI”

Procesy trzech tajnych organizacji ukraińskich, które odbyły się na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, są na ogół znane. Organizacje te miały na celu oderwanie Ukrainy od Związku Sowieckiego i utworzenie niepodległego państwa. Były to: „Zjednoczona Partia Wyzwolenia Ukrainy” (proces przy drzwiach zamkniętych, 4-10 marca 1959 w Iwano-Frankiwsku), „Ukraiński Związek Robotniczo-chłopski” (proces 16-20 maja 1961 roku we Lwowie) i „Ukraiński Komitet Narodowy” (proces 16-23 grudnia 1961 roku we Lwowie). Nazwiska skazanych w pierwszym i ostatnim procesie i wydane wyroki znane są dokładnie (patrz list Iwana Kandyby do pierwszego sekretarza KC KPU, Petra Szelesta), natomiast o ile nam wiadomo, dokumenty z tych procesów nie były jeszcze ogłoszone w emigracyjnej prasie ukraińskiej. Za to z materiałów drugiego procesu, „Ukraińskiego Związku Robotniczo-chłopskiego” (albo, jak przyjęto go nazywać, „Sprawy Prawników”, gdyż główni działacze tej organizacji pracowali w sądownictwie sowieckim) kilka dokumentów ogłosiła gazeta paryska „Ukraińskie Słowo” i monachijskie czasopismo „Szuczasnist’”. „Szuczasnist’” wydało zbiór dokumentów „Prawnicy ukraińscy przed sądem KGB” (Monachium, 1968), w którym znalazły się skargi do wyższych instancji sądowych i listy do przywódców partii i rządu, wysłane przez Iwana Kandybę, Lwa Łukianenkę, Stepana Wiruna i Wasyla Łuckiego, który pod naciskiem KGB stał się prowokatorem. Z tego zbioru przedrukowujemy dwa dokumenty: Iwana Kandyby i Lwa Łukianenki. Dokładniejszy komentarz, jak się czytelnik sam przekona, jest zbyteczny, ponieważ w dokumentach tych sprawa przedstawiona jest bardzo szczegółowo. Zwłaszcza w liście Kandyby, pomimo miejscami nieporadnego stylu znajdujemy bogaty materiał faktyczny. Na wstępie swojego listu Kandyba zamieszcza nawet odpis wyroku Lwowskiego Sądu Okręgowego. Dlatego też na pierwszym miejscu podajemy dokument Kandyby, choć nie on, lecz Łukianenko był głównym oskarżonym w tym procesie, politycznym przywódcą organizacji i człowiekiem najbardziej dojrzałym politycznie. Tekst Łukianenki interesujący jest nie ze względu na materiał faktyczny ale na analizę prawną i polityczną w obecnej sytuacji Ukrainy.

DO PIERWSZEGO SEKRETARZA KC KP UKRAINY
SZELESTA PETRA JUCHIMOWICZA
Więzień polityczny
KANDYBA IWAN OLEKSIJEWICZ
Mordwińska ASSR, Jawas, 385/11

Poufne

WYROK

W imieniu Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej
20 maja 1961 roku kolegium sędziowskie do spraw kryminalnych
Lwowskiego Sądu Okręgowego w składzie:

Przewodniczący — Rudyk S. I.

Ławnicy ludowi — Luboreć P. M., Herszunenکو K. M.

Protokulant — Lubaszenko W. H.

Oskarżyciel publiczny — Niebiamenko I. I.

Obrońcy — Organowicz S. M., Kowal J. T., Bardiakow B. A.,
Tkaczenko M. N., Honczarow W. W., Jurko A. F., Sapowicz T. A. —

rozpatrzyło na sesji sądowej przy drzwiach zamkniętych w mieście Lwowie sprawę oskarżonych:

1) Łukianenki Lwa Hryhorowicza, ur. w 1927, wieś Chrypiwka, okręg Czernihowski, Ukraińca, pochodzenia chłopskiego, usuniętego z Partii w związku z rozpatrywaną sprawą, żonatego. W 1957 ukończył wydział prawny Państwowego Uniwersytetu im. Łomonosowa, w Moskwie, następnie pracował jako etatowy propagandysta w Radechiwskim i Hłyniańskim rajkomie partii, a od 1 lutego 1960 roku jako adwokat Hłyniańskiej konsultacji prawnej lwowskiego okręgu;

2) Kandyby Iwana Oleksijowicza, ur. 1930 we wsi Stulno we Włodawskim powiecie (Polska), Ukraińca, obywatela ZSSR, chłopskiego pochodzenia, bezpartyjnego, kawalera, z wyższym wykształceniem prawniczym. W roku 1953 ukończył wydział prawny Państwowego Uniwersytetu im. I. Franko we Lwowie, następnie pracował w organach sprawiedliwości m. Lwowa i lwowskiego okręgu; w dniu aresztowania pracował jako adwokat konsultacji prawnej w Przemyślanach, zamieszkały we Lwowie ul. Dekabrystów 57/37.

3) Wiruna Stepana Martynowicza, urodzonego w 1932 roku we wsi Stremilne, lwowskiego okręgu, Ukraińca, chłopskiego pochodzenia. Wydalony z Partii w związku z powyższą sprawą, żonaty, z nieukończonym wyższym wykształceniem, pracował w komsomole, a w dniu aresztowania był etatowym propagandystą w Radechiwskim rajkomie partii;

4) Libowycza Ołeksandra Semenowicza, ur. w 1935, we wsi Hłudno (Polska), Ukraińca, pochodzenia chłopskiego, bezpartyjnego, żonatego, z wyższym wykształceniem. Ukończył w 1958 Instytut Gospodarstwa Wiejskiego we Lwowie, pracował jako inżynier-agronom w zarządzie gospodarstwa wiejskiego;

5) Łuckiwa Wasyla Stepanowicza, urodzonego w 1935, we wsi Pawliw, Radechiwskiego rejonu, lwowskiego okręgu, chłopskiego pochodzenia, Ukraińca. Wydalony z Partii w związku z powyższą sprawą, kawaler, wykształcenie 9 klas, pracował do chwili aresztowania w charakterze kierownika klubu wsi Pawliw.

Wyżej wymienione osoby oskarżone są z paragrafów 56 cz. 1, 64 KK USSR.

6) Borownyckiego Josipa Julianowicza, ur. w 1932 w miejscowości Sianik (Polska), robotniczego pochodzenia, Ukraińca. Usunięty z Partii w związku z powyższą sprawą, żonaty, z wyższym wykształceniem — ukończył w 1956 wydział prawa Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franko we Lwowie, pracował do dnia aresztowania jako oficer śledczy prokuratury przemysłańskiego rejonu lwowskiego okręgu;

7) Kipysza Iwana Zacharowicza, ur. w 1923, we wsi Hłudno (Polska), Ukraińca, chłopskiego pochodzenia, bezpartyjnego, żonatego, wykształcenie 8 klas. Do dnia aresztowania pracował w milicji miasta Lwowa; obaj oskarżeni są z paragrafów 19, 56 cz. 1 KK USSR.

Wszystkim nam doręczono akty oskarżenia następującej treści:

„Oskarżony Łukianenko L. M. wrogo ustosunkowany do władzy sowieckiej, od 1957 r. nosił się z myślą oderwania Ukraińskiej SSR od Związku SSR, podrywał autorytet KPZS i szkalaował teorię marksizmu-leninizmu.

Wiedząc o pogromie burżuazyjnych nacjonalistów ukraińskich a zwłaszcza ukraińskiej nacjonalistycznej organizacji (OUN) w zachodnich okręgach Ukrainy, po Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, w nadziei znalezienia sprzyjającego środowiska dla swojej wrogiej działalności, Łukianenko uzyskał przydział pracy w lwowskim okręgu. Wszedł w przestępczy kontakt z oskarżonym Wirunem S. M., też antysowiecko nastawionym, porozumiał się z nim w 1959 co do utworzenia nacjonalistycznej organizacji — Ukraińskiego Związku Robotniczo-Chłopskiego.

Nieco później Łukianenko ułożył program tej organizacji, która postawiła sobie za zadanie: walkę przeciw państwu sowieckiemu i ustrojowi społecznemu, przeciw KPZS i rządowi sowieckiemu, oderwanie Ukraińskiej SSR od Związku i stworzenie tak

zwanej „suwerennej Ukrainy”. W programie fałszowano historię Ukrainy, usprawiedliwiano działalność nacjonalistycznego podziemia, podkreślano również konieczność utrzymania w działalności ścisłej konspiracji.

Oskarżeni Łukianenko i Wirun uzgodnili między sobą tekst programu, po czym pierwszy z nich odbił tekst na drukarskiej maszynie; obydwaj przystąpili do pracy organizacyjnej, wciągając do niej oskarżonych Kandybę, Łuckiwa i Libowycza.

Będąc członkami Ukraińskiego Związku Robotniczo-Chłopskiego (UZRCH) i uznając jego program, oskarżeni Łukianenko, Wirun, Kandyba, Łuckiw, Libowycz prowadzili rozmowy antysowieckie, werbowali ludzi słabych i byłych członków OUN, komentując wytyczne programu i sposoby jego realizacji.

W celu opracowania form i metod walki przeciw ustrojowi sowieckiemu, oraz uaktywnienia wrogiej, antysowieckiej nacjonalistycznej działalności, w dniu 6 listopada 1960 roku we lwowskim mieszkaniu oskarżonego Kandyby odbyło się zebranie kierowniczych członków UZRCH; udział wzięli — Łukianenko, Wirun, Kandyba, Łuckiw.

Na zebraniu omówiono program UZRCH, zadania i metody walki organizacyjnej.

W przemówieniach wygłoszonych podczas zebrania, Łukianenko, Wirun, Kandyba i Łuckiw zgodni byli co do tego, że ostatecznym celem organizacji jest oderwanie Ukraińskiej SSR od Związku Sowieckiego. Atakowano teorię marksizmu-leninizmu, uzgadniano taktykę działania na pierwszym etapie, poświęcając szczególną uwagę zagadnieniom organizacyjnym i utworzeniu ośrodków w przedsiębiorstwach, urzędach, rejonach i okręgach Ukraińskiej SSR, przy czym oskarżony Łuckiw nawoływał do wzmożonej pracy w armii i zbrojnej walki przeciw ustrojowi sowieckiemu.

Następne zebranie wyznaczono na 22 stycznia 1961 roku, ale nie odbyło się ono w związku z aresztowaniem przywódców organizacji.

W ten sposób Łukianenko, Wirun, Kandyba, Łuckiw, Libowycz zdradzili Ojczyznę — Związek Sowiecki, utworzyli wrogą organizację, postawili sobie za cel walkę przeciw sowieckiemu ustrojowi państwowemu, Partii i jej marksistowsko-leninowskiej teorii, oderwanie Ukraińskiej SSR od Związku i utworzenie tak zwanej „niepodległej Ukrainy”.

Oskarżeni Kipysz i Borownickij otrzymali teksty programu UZRCH, znali z góry ich antysowiecką treść i wiedzieli o tym, że skierowana jest przeciw państwu sowieckiemu i Partii, czytali program i przechowywali go w celu popełnienia przestępstwa — zdrady ojczyzny — Związku SSR, oderwania Ukraińskiej SSR od Związku SSR i utworzenie tak zwanej „niepodległej Ukrainy”.

„Przy wydawaniu wyroku, kolegium sądowe wzięło pod uwagę, że Łukianenko, w czasie organizowania UZRCH, był etatowym propagandystą Radechiwskiego KP KPU; dalej jego rolę

przywódcy i organizatora oraz wyjątkowy cynizm, z jakim prowadził walkę przeciw władzy sowieckiej i Partii.

Przy określeniu wysokości wyroku w stosunku do Wiruna, Kandyby, Łuckiwa, Libowycza, Kipysza i Borownyckiego, kolegium sądowe wzięło pod uwagę osobowość oskarżonych, nasilenie i doniosłość dokonanych przez nich przestępstw.

Po zastosowaniu paragrafów 324, 333, 334, 335 KPK Ukraińskiej SSR, Kolegium sądowe Lwowskiego Sądu Okręgowego skazało:

Łukianenkę Lwa Hryhorowicza na podstawie paragrafu 56 cz. 1 KK USSR na karę śmierci przez rozstrzelanie i konfiskatę mienia; na podstawie paragrafu 64 KK USSR na 15 lat pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy, a łącznie za popełnione przestępstwa, na podstawie paragrafu 56 cz. 1 KK USSR na karę śmierci przez rozstrzelanie i konfiskatę mienia.

Kandybę Iwana Oleksijowicza na podstawie paragrafu 56 cz. 1 KK USSR na 15 lat pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy oraz konfiskatę mienia; na podstawie paragrafu 64 KK USSR na 12 lat pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy; łącznie na podstawie paragrafu 56 cz. 1 KK USSR, na 15 lat pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy oraz konfiskatę mienia.

Wiruna Stepana Martynowicza na podstawie paragrafu 56 cz. 1 KK USSR na jedenaście lat pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy oraz konfiskatę mienia; na podstawie paragrafu 64 KK USSR na 10 lat pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy; łącznie za popełnione przestępstwa, na podstawie paragrafu 56 cz. 1 KK USSR na jedenaście lat pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy oraz konfiskatę mienia.

Łuckiwa Wasyla Stepanowicza na podstawie paragrafów 56 i 64 cz. 1 KK USSR z każdego z nich na 10 lat pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy oraz konfiskatę mienia, a łącznie za popełnione przestępstwa na dziesięć lat pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy oraz konfiskatę mienia.

Libowycza Ołeksandra Semenowycza na podstawie paragrafów 56 cz. 1 i 64 KK USSR z każdego z nich na 10 lat pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy oraz konfiskatę mienia, a łącznie za popełnione przestępstwa na dziesięć lat pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy oraz konfiskatę mienia.

Areszt prewencyjny zalicza się:

Wirunowi, Kandybie, Łuckiwowi od 20 stycznia 1961 roku; Libowyczowi od 25 stycznia 1961 roku, Kipyszowi od 23 marca 1961 roku, Borownyckiemu od 24 marca 1961 roku.

Wygzekwować z majątku skazanych Łukianenki, Wiruna, Kandyby, Łuckiwa, Kipysza, Borownyckiego po pięćdziesiąt karbowców na rzecz skarbu państwa, tytułem kosztów sądowych.

Sąd postanawia utrzymać dotychczasowe środki zapobiegawcze, w postaci aresztu, odnośnie wszystkich skazanych.

Oskarżonym przysługuje prawo do odwołania się do wyroku do Sądu Najwyższego Ukraińskiej SSR w terminie 7 dni od dnia doręczenia kopii powyższego wyroku.

Przewodniczący — Rudyk.

Ławnicy ludowi: Luboreć, Herszunenکو.



Jak widać z powyższego, wysunięto przeciw nam groźne oskarżenia, w wyniku których zastosowano odpowiednio wysokie kary. Oskarżenia te jednak nie odpowiadają rzeczywistej sprawie ponieważ działalności naszej nie można zakwalifikować jako zdradę ojczyzny ani w ogóle jako przestępstwo.

Nie zaprzeczam, że dysponowaliśmy broszurą nazywaną umownie „Projektem programu UZRCH”, której autorem jest Łukianenko, że czytaliśmy ją i dawaliśmy wielu ludziom do czytania, ale treść jej nie jest aż tak groźna, jak ją określa wyrok.

W broszurze „Projekt programu” przeprowadzono z pozycji marksizmu-leninizmu analizę obecnego ustroju. Z tych samych pozycji poddano tam ostrej krytyce politykę partii i rządu w latach głodu na Ukrainie (1933-1934) i masowych prześladowań w latach trzydziestych na wschodniej Ukrainie — okres, jaki przyjęto nazywać eufemistycznie „kultem jednostki”. Ocena tego okresu nie różni się prawie od oficjalnej oceny przywódców partii i rządu na XX Zjeździe Partii i później.

Również poddano krytyce niedociągnięcia okresu „pokultowego”: biurokratyczne metody kierowania gospodarką narodową, scentralizowaną metodę planowania w przemyśle i w rolnictwie, ograniczenie praw związków zawodowych, których przedstawiciele stali się prawą ręką dyrektorów w naruszaniu praworządności socjalistycznej. Także ostro skrytykowano politykę w stosunku do chłopów, którzy są ofiarami ucisku społecznego, politycznego i kulturalnego, i których sytuacja niczym się nie różni od położenia chłopów pańszczyźnianych w wieku XVIII i XIX.

Szczególnie ostrej krytyce poddano politykę narodowościową, prowadzoną na Ukrainie od początku powstania władzy sowieckiej; masowe oskarżenie milionów Ukraińców o nacjonalizm i ich fizyczną eksterminację w tej liczbie tysięcy działaczy politycznych, naukowych i kulturalnych, wreszcie zakaz dotyczący twórczości setek poetów i pisarzy, historyków, artystów i działaczy kulturalnych.

Wskazano na ograniczenie politycznych i gospodarczych praw Ukrainy, na pozbawienie suwerenności i prawa do utrzymywania stosunków z innymi państwami. Język ukraiński nie jest językiem państwowym, został wyparty z urzędów państwowych, instytucji naukowych, ze szkół wyższych i średnich, z przedsiębiorstw przemysłowych i ze społeczno-kulturalnego życia narodu.

Ukraina stała się dodatkiem do Rosji, dwie trzecie jej bogactw wywozi się z republiki, a nad wszystkimi dziedzinami jej życia ciąży wielkomocarstwowa szowinistyczna polityka Rosji.

Autor, biorąc pod uwagę wyżej opisaną sytuację Ukrainy, doszedł do wniosku, że w ramach Związku SSR nie posiada ona możliwości normalnego rozwoju pod względem politycznym, ekonomicznym i kulturalnym, że pod wieloma względami położenie jej jest gorsze niż za caratu, że w rzeczywistości stała się ona kolonią Moskwy. W najlepszym wypadku można mówić o pewnej autonomii kulturalnej.

Dalszy wniosek: aby stworzyć normalne warunki rozwoju zgodnie z artykułami 14 i 17 Konstytucji USSR i ZSSR wystąpić ze Związku i stać się zupełnie od nikogo niezależnym, suwerennym państwem.

Dalej w broszurze była mowa, że dla realizacji tych założeń, należy stworzyć organizację, pod umowną nazwą UZRCH, która legalnie, zgodnie z konstytucją, podjęłaby propagandę i agitację wśród mieszkańców Ukrainy na rzecz jej wystąpienia ze Związku Sowieckiego. Cała akcja miała być odpowiednio uzgodniona z najwyższymi instancjami władzy. Podkreślono również, że gdyby większość narodu ukraińskiego tej inicjatywy nie podtrzymała, organizacja ta uległaby likwidacji.

Przewidywano, że w razie dojścia do odłączenia Ukrainy, ustrój polityczny ma pozostać sowiecki, zaś ustrój gospodarczy — socjalistyczny.

Ukraina, jako państwo suwerenne i socjalistyczne powinna utrzymywać ścisłą przyjaźń z państwami socjalistycznymi.

Oto parę wyjątków z „Projektu programu UZRCH”, dołączonego do sprawy w tomie X:

„Walczymy o taką niepodległą Ukrainę, któraby zagwarantowała zaspokojenie materialnych i duchowych potrzeb swych obywateli na bazie gospodarki uspołecznionej i rozwijając się na drodze prowadzącej do komunizmu; o Ukrainę, w której wszyscy obywatele naprawdę korzystaliby ze swobód politycznych i wyznaczaliby sami kierunek ekonomicznego i politycznego rozwoju kraju.

Taki jest ostateczny cel naszej 'partii'”. (str. 3 „Programu”).

„W walce naszej przyswieca nam idea suwerennej Ukrainy z szeroko rozwiniętym socjalistycznym ustrojem państwowym”.

„O utworzeniu samodzielnej Ukrainy zadecyduje ostatecznie nie tylko partia, ale cały naród ukraiński”.

„Tak więc celem obecnego, pierwszego etapu naszej walki jest zdobycie swobód demokratycznych, koniecznych do zmobilizowania całego narodu ukraińskiego do walki o utworzenie niezależnego, narodowego państwa. Metody prowadzące do osiągnięcia tego celu są pokojowe i konstytucyjne”. (str. 3 „Programu”).

W motywach wyroku sąd dopuścił się oczywistego nadużycia. Z wyroku sądowego wynika że:

1) organizacja pod nazwą UZRCH już istniała;

2) organizacja ta miała swój program a członkowie już prowadzili konkretną działalność realizacyjną.

To wszystko nie odpowiada rzeczywistości. To organy śledcze lwowskiej KGB utworzyły w swoich gabinetach organizację dotychczas nie istniejącą i projektowi nadały charakter definitywnego programu. Po czym trybunał dał tym zmyśleniom sankcję prawną. Żadnej organizacji, ani politycznej działalności w ogóle nie było.

Widzieliśmy zło, dziejące się dokoła — masowe naruszanie praworządności socjalistycznej, nieposzanowanie praw obywatelskich, prześladowania narodowościowe, rozhukany wielkopanstwowy szowinizm rosyjski, znęcanie się nad chłopami i wiele, wiele innych niesprawiedliwości.

Nie istniała żadna organizacja, nie obowiązywał żaden program, nie płacono żadnych składek członkowskich, nie było żadnej ustalonej dyscypliny, nie istniała żadna komisja kierownicza i każdy z nas był wolny i nie podejmował żadnych zobowiązań.

By przedyskutować te sprawy, zebraliśmy się w dniu 6 listopada 1960 roku. Oprócz czterech skazanych, obecny był jeszcze Mykoła Waszczuk, który ówczesnie studiował w wyższej szkole partyjnej. To właśnie on doniósł o naszym spotkaniu organom KGB, co stało się przyczyną aresztowania i sprawy. Na owym zebraniu a nie „zgromadzeniu” jak to nazywa sąd, omówiliśmy „Projekt programu UZRCH, postanawiając z pewnych powodów go odrzucić i ułożyć inny projekt programu, w którym byłyby sformułowane podstawowe założenia naszej walki o ukrajinizację, o zniesienie ograniczeń praw politycznych obywateli, o demokratyzację w ogóle i różne inne zagadnienia. Sprawa wyjścia Ukrainy ze Związku Sowieckiego nie miała wejść do nowego projektu programu. Postanowiliśmy spotkać się ponownie, by raz jeszcze przedyskutować program i ustalić ostateczny tekst. Ewentualnie dopiero potem przystąpilibyśmy do stworzenia organizacji, na-stawionej na określoną działalność polityczną. Ale na to już nie mieliśmy czasu. Aresztowano nas, zanim organizacja powstała.

Na to wszystko złożyliśmy dowody zarówno podczas wstępnego śledztwa jak rozprawy sądowej. Ponadto istnieje nie pozostawiający wątpliwości dokument w postaci notatek, spisanych przez Łukianenkę w czasie zebrania w dniu 6 listopada 1960, wiernie przedstawiających przebieg zebrania i treść rozmów.

Organy śledcze i sąd nie uwzględniły jednak tego wszystkiego, ponieważ w przeciwnym razie nie byłoby żadnych podstaw do odpowiedzialności karnej. A gdyby nawet wytoczono sprawę jednemu czy dwom spośród nas, to w każdym razie z inną zupełnie kwalifikacją: nie za zdradę ojczyzny, lecz za antysowiecką agitację i propagandę. Nawet tendencyjnie fałszując tekst „Projektu programu UZRCH”, nie można nam zarzucić zdrady ojczyzny.

Naszą słuszną krytykę administracyjnych nadużyć, gospodarczych nonsensów i szowinistycznych tendencji uznano bezpodstawnie za walkę z ustrojem sowieckim i próbę obalenia socja-

listycznego ładu. W akcie oskarżenia i motywach wyroku w tendencyjny sposób słowa o legalnym, konstytucyjnym wyjściu Ukrainy ze Związku Sowieckiego, zastąpiono słowem „oderwanie”, sugerując, że chcieliśmy tego dokonać siłą. Tylko w ten sposób można nas było oskarżyć o zdradę.

Ze popełniono w stosunku do nas jaskrawe nadużycie, udowodnić nie trudno. W „Naukowo-praktycznym komentarzu Kodeksu Karnego RSFSR”, wydawnictwie oficjalnym a więc całkowicie miarodajnym, w rozdziale o „Szczególnie niebezpiecznych przestępstwach przeciw państwu”, powiedziano między innymi, co następuje: „spisek w celu uchwycenia władzy powstaje wówczas, gdy dochodzi do zмовы dwóch albo więcej osób, zdążających do obalenia władzy sowieckiej i ustanowienia w Związku Sowieckim innego ustroju polityczno-społecznego”.

A więc podkreślony jest wyraźnie moment użycia siły, bo jakże inaczej interpretować zwroty o „uchwyceniu” i „obaleniu władzy”? Natomiast mówiąc nami nie doszło do żadnej zмовы, skoro sprawa ewentualnego wyjścia Ukrainy ze Związku Sowieckiego postawiona została w „Projekcie Programu” na gruncie konstytucyjnym, ogólnonarodowego referendum i tak dalej. Gdzież tu zdrada ojczyzny?!

Jak zdradę ojczyzny określają odpowiednie paragrafy obowiązujących kodeksów? 1) Przejście na stronę wroga; 2) szpiegostwo; 3) przekazanie jakiegś państwowej albo wojskowej tajemnicy obcemu państwu; 4) ucieczka zagranicę albo odmowa powrotu z zagranicy; 5) udzielenie obcemu państwu pomocy w przeprowadzeniu wrogiej akcji przeciw Związkowi Sowieckiemu; 6) zмова mająca na celu uchwycenie władzy.

Z pierwszych pięciu punktów nas nie oskarżono, zatem muszą odpaść. Pozostaje punkt szósty, na podstawie którego zostaliśmy skazani. Ale powyżej już udowodniłem, że żadnej zмовы nie było, zatem skazano nas bezpodstawnie.

„Zdrada ojczyzny”! Żeby zdradzić ojczyznę, trzeba ją mieć, a my jej nie mamy, bo ją nam odebrano, bo już od stuleci jęczy w niewolniczym jarzmie. Więc czy dlatego staliśmy się „zdrajcami” ojczyzny, że myśleliśmy o wyzwoleniu jej z jarzma? Ale to, oczywiście, zupełnie inna strona zagadnienia.

Żeby stało się jasne dlaczego zrobiono z nas zdrajców ojczyzny należy powiedzieć parę słów o ludziach i o metodach, jakimi się posługiwano zarówno w czasie wstępnego śledztwa jak i podczas przewodu sądowego. Zastępca prokuratora lwowskiego okręgu, człowiek który faktycznie nadzorował organa śledcze lwowskiego KGB, Starikow, jest rosyjskim szowinistą; śledczy oddziału lwowskiego, który się nami zajmował, Serhardiejew, też jest stuprocentowym szowinistą; w niczym nie ustępują tym dwom — starszy oficer śledczy lwowskiego KGB, Denisow, oficer śledczy Wołodin, jak również zrusyfikowani Ukraińcy, oficerowie śledczy — Kłymenko, Czornyj i inni. Przeżyli na Ukrainie dziesiątki lat, ale języka ukraińskiego się nie nauczyli, ponieważ

nim pogardzają. Śledztwo prowadzono w języku rosyjskim, co jest sprzeczne z art. 90 Konstytucji ZSSR i art. 19 KPK ZSSR. Nie chciano „psuć sobie rosyjskiego języka psim dialektem”.

Prokurator Starikow z całą beczelnością chełpił się przed Borownyckim nieznajomością języka ukraińskiego. Twierdził, że język ten nie może być państwowym, że naród ukraiński nie jest zdolny do samodzielnego bytu państwowego i że właśnie dlatego Bohdan Chmielnicki oddał Ukrainę pod panowanie Rosji, a w 1922 roku Ukraina weszła w skład ZSSR. Podobnie zachowywał się naczelnik lwowskiego KGB — Szewczenko.

Wszyscy oni nazywali nas bandytami, rezunami, odszczepieńcami, wściekłymi nacjonalistami i tak dalej.

Gdy poruszano prawo Ukrainy do oderwania się od Związku Sowieckiego, zgodnie z artykułami 14 i 17 Konstytucji USSR i ZSSR, oświadczano nam, że przecież jesteśmy ludźmi wykształconymi i nie powinniśmy udawać naiwnych prostaków. Powyższe artykuły wprowadzono do Konstytucji raczej na pokaz i nie mogą mieć praktycznego zastosowania. Naród ukraiński zdecydował raz na zawsze o swoich losach jeszcze w 1922 roku, wchodząc w skład ZSSR, zaś odłączenie się od Związku Sowieckiego byłoby dla Ukrainy całkowicie niekorzystne.

Prokurator Starikow, naczelnik wydziału śledczego Serhadiejew i starszy oficer śledczy Denisow oświadczyli Łukianence i Wirunowi, że gdyby większość narodu ukraińskiego wyraziła chęć odłączenia się od Związku Sowieckiego, rząd nie zawahałby się przed użyciem sił zbrojnych dla utrzymania Ukrainy w Związku Sowieckim.

W czasie wstępnego śledztwa stale naruszano paragraf 22 KPK USSR, zabraniający posługiwania się przemocą, groźbami i innymi nielegalnymi metodami w celu uzyskania zeznań od oskarżonych.

Tak na przykład Szewczenko oświadczył Łukianence, że wprowadzie prawo daje mu tylko dwa miesiące na prowadzenie śledztwa, ale jeśli zajdzie potrzeba, będzie go trzymał pięć, sześć, osiem miesięcy. To samo mówili nam oficerowie śledczy Denisow, Kłymenko i inni.

Do naszych cel wprowadzano agentów i prowokatorów KGB. Z Łukianenką siedział tajny agent wywiadu lwowskiego KGB; z Kandybą — agenci Stepan Chomiak i Mykoła Sokyrko, z Kipysem — Ołeksa Tarasowycz; ten agent siedział przedtem z Wirunem pod nazwiskiem Wachuła. Wszyscy podawali się za nacjonalistów ukraińskich, ciągle prowokowali rozmowy na tematy antysowieckie, opowiadali o różnych okropnościach, jakich dopuszczają się kagebiści wobec aresztowanych, i że jedynym wyjściem, aby uniknąć tortur jest przyznanie się do winy i pokajanie.

Stosując na przemian groźby i obietnice naczelnik Serhadiejew i starszy śledczy Denisow wydobyli od Łuckowa zeznania na

naszą niekorzyść. Obiecali mu, że go zwolnią jeszcze przed rozprawą.

Zachęcony w ten sposób Łuckiwi utrzymywał cały czas, że Łukianenko namawiał go do organizowania walki zbrojnej przeciw władzy sowieckiej, gdyż na drodze pokojowej nie ma mowy o wyjściu Ukrainy ze Związku Sowieckiego. Dodał, jakoby na zebraniu 6 listopada 1960 roku, Łukianenko, Kandyba i Wirun głosili konieczność jak najszybszego przygotowania się do walki zbrojnej, wprowadzania wtyczek do armii i werbowania oficerów.

Ale Łuckiwa oszukano i skazano go razem z innymi jako zdrajcę ojczyzny. Następnie mówiono mu, że to było konieczne i że wyjdzie po dwóch latach, jeżeli tylko będzie nadal współpracować z KGB w obozie. Minęło już jednak pięć lat, a Łuckiwi jak i inni, dalej siedzi. Na początku 1964 roku zabrał się do pisania skarg do różnych organów sądowych, prokuratorskich i partyjnych żądając zwolnienia go z obozu. Wymienił tych wszystkich, którzy go zwербowali i stwierdził że składał w naszej sprawie fałszywe zeznania. To władzom nie przypadło do gustu, więc wtrąciły Łuckiwa do zakładu dla obłąkanych, gdzie przebywa już drugi rok. O powyższym świadczą kopie dwóch jego podań, które załączam.

Zrozumiałe więc, że ludzie tego typu — zaciekli wielkomocarstwowi szowiniści rosyjscy i ich pacholkiwie, zrusyfikowani Ukraińcy — nie mogli i nie chcieli obiektywnie sądzić oskarżonych tylko o to, że wystąpili w obronie ojczystego języka, praw swojego narodu i jego dążenia do własnej państwowości. Podeszli do sprawy zdecydowanie tendencyjnie, z pozycji przemocy, fałszu i chęci zemsty, traktując nas kłamliwie i złośliwie jako wrogów ludu i zdrajców ojczyzny.

Nie lepszy był stosunek do nas w toku samej rozprawy sądowej. Proces odbył się nie w gmachu sądu okręgowego, ani w klubie czy innym lokalu, do którego miałyby dostęp szerokie rzesze obywateli; odbył się w więzieniu, w izolowanej celi, przy absolutnej niewiedzy społeczeństwa, a więc wbrew artykułowi III Konstytucji ZSSR, który głosi, że rozprawy we wszystkich sądach ZSSR są jawne, z wyjątkiem przewidzianych prawem wypadków. Ale konstytucja dla tych ludzi nie ma żadnego znaczenia, ważniejsze jest ustawodawstwo karne, bo łatwiej je nagiąć do ich kruczków. Paragraf 20 KPK USSR przewiduje, że rozprawę można przeprowadzić przy drzwiach zamkniętych, jeżeli tego wymaga wzgląd na ochronę tajemnicy państwowej. Dlatego jednak sąd doszedł do wniosku, że nasza sprawa jest właśnie „sprzeczna z ochroną tajemnicy państwowej”? W procesie, który trwał pięć dni (16-20 maja), poza sądem, prokuratorem i oskarżonymi brał udział tylko dość liczny oddział straży z karabinami, nawet z nasadzonymi bagnetami. Byliśmy w tym otoczeniu absolutnie sami, bez żadnego moralnego poparcia, bezsilni, zdani na łaskę i niełaskę naszych prześladowców.

Podczas odczytywania wyroku nie dopuszczono do tego po-

koju z zakratowanymi oknami nawet najbliższych rodzin, choć zgodnie z wyżej cytowanym paragrafem 20 PKP USSR, „wyroki sądowe we wszystkich wypadkach ogłasza się publicznie”. W komentarzu naukowym do podstaw procedury karnej Związku SSR i republik związkowych”, wydanym w 1960 r. w artykule 12 — „jawność rozpraw sądowych”, mówi się, że „zgodnie z założeniami ustala się, iż wyrok sądu w każdym wypadku ogłasza się publicznie... Społeczeństwo powinno znać wynik każdej sprawy, powinno mieć możliwość wyrobienia sobie opinii co do prawidłowości wydanego wyroku, niezależnie od tego, w jakim trybie — jawnym czy tajnym — toczyła się rozprawa sądowa”.

Mamy więc do czynienia z jaskrawym naruszeniem jawności rozpraw sądowych, a zgodnie z p. 9 par. 370 KPK USSR, wyroki takie są bezprawne i podlegają unieważnieniu. A jak jest w praktyce? Pomimo licznych skarg naszych i naszych rodzin, bezprawne wyroki już szósty rok ciążyą na nas wszystkich. I chociaż żyjemy w podobno najbardziej demokratycznym kraju na świecie, gdzie panują nienaruszalne i najbardziej sprawiedliwe prawa, człowiek niewinny jest nadal całkowicie bezsilny wobec niesprawiedliwości i bezprawia.

Wszyscy zgodnie z przysługującym nam prawem, złożyliśmy odwołanie do Sądu Najwyższego. Serhadiejew i Denisow zapowiedzieli nam, że i tak nic z tego nie będzie, ponieważ wyrok został w pełni uzgodniony z organami partyjnymi, więc nie ma mowy o żadnym złagodzeniu.

Sąd Najwyższy wyznaczył dzień 26 czerwca 1961 r. na rozpatrzenie naszego odwołania. Jak dowiedzieliśmy się z zupełnie pewnych źródeł, po zbadaniu sprawy sędziowie doszli do przekonania, że wyrok jest wyraźnie bezprawny, gdyż zakwalifikowano nasze czyny w niewłaściwy sposób. Zamiast paragrafu 56, należy zastosować paragraf 62 cz. I KK USSR, czyli oskarżenie o zdradę ojczyzny zastąpić oskarżeniem o agitację i propagandę antysowiecką. Dotyczyło to wyłącznie Łukianenki, Kandyby i Wiruna; co do pozostałych, uznano, że należy ich z miejsca zwolnić.

Stało się jednak inaczej. W tym samym bowiem czasie organy lwowskiego KGB wykryły jeszcze jedną nielegalną organizację pod nazwą „Ukraiński Komitet Narodowy” (UKN) — liczącą dwadzieścia osób. Toteż lwowskiemu KGB bardzo zależało, by przez rewizję naszej sprawy nie powstał nieprzyjemny dla niego precedens. Gdy doszło do wiadomości KGB, że sędziowie mają zamiar zmienić wyrok, naczelnik lwowskiego KGB, pułkownik Szewczenko zgłosił się z protestem do KC KP Ukrainy. Twierdził, że w okresie, kiedy sieć organizacji antysowieckich zaczyna się rozrastać, złagodzenie wydanych już wyroków odbija się negatywnie na przebiegu śledztwa w nowej sprawie i spowoduje uaktywnienie działalności innych podziemnych organizacji.

Ta energiczna interwencja spowodowała ostry zwrot w naszej sprawie. Termin sesji został przeniesiony z dnia 27 czerwca na

26 lipca 1961 roku. Po zwłoce Sąd Najwyższy USSR częściowo zmienił wyroki sądu lwowskiego.

W odniesieniu do Łukianenki — karę śmierci zamieniono na 15 lat pozbawienia wolności, w odniesieniu do Kipysza i Borownyckiego zmieniono kwalifikację, a mianowicie: zdradę ojczyzny (par. 56 cz. I KK USSR) na antysowiecką propagandę i agitację (par. 62 cz. I KK USSR), i obydwu złagodzano karę z 10 lat na 7; wyroki na pozostałych czterech pozostały bez zmian.

Podaję wyjątki z orzeczenia Sądu Najwyższego:

„Sprawa 36, 61. Tajne. (Jak widzimy, wszystko jest tajne! A co i przed kim ukrywać, skoro, jak wiadomo, cały naród sowiecki popiera politykę partii i rządu w całej rozciągłości?! — I.K.). Wyrok zapadł pod przewodnictwem tow. Rudyka. Sekretarz — Zahorodniuk.

ORZECZENIE:

W imieniu Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. 26 lipca 1961 roku kolegium sądowe do spraw kryminalnych Sądu Najwyższego Ukraińskiej SSR:

ORZEKŁO:

...że Kandyba i inni uczestnicy utworzonej organizacji nacjonalistycznej UZRCH, nie tylko prowadzili rozmowy na antysowieckie tematy... Werbowali oni — a wśród nich Kandyba, jako jeden z najaktywniejszych — członków organizacji wśród jednostek chwiejnych i sympatyków nacjonalistycznej OUN. Kandybie udało się zwerbować oskarżonego Borownyckiego i Kozyka, którym wręczył program UZRCH.

Na procesie Kandyba przyznał się, że będąc nastawiony nacjonalistycznie, został członkiem UZRCH, ponieważ podzielał poglądy oskarżonego Łukianenki i popierał jego program. Przyznał się również, że mówił Borownyckiemu o konieczności wystąpienia Ukrainy ze Związku Sowieckiego i ogłoszenia niepodległości państwowej. Identyczne, antysowieckie opinie oskarżony wypowiadał podczas zebrania w jego mieszkaniu.

Toteż kolegium uznało, że Sąd Okręgowy we Lwowie dał słuszną kwalifikację czynów Kandyby, jak również pozostałych skazanych — Łukianenki, Wiruna, Łučkiwa i Libowycza...”

Powstaje pytanie: w jaki sposób Kandyba mógł wciągnąć Borownyckiego do organizacji, skoro Borownyckij w ogóle nie został oskarżony o należenie do UZRCH? Co do Kozyka, to w ogóle nie ma on nic wspólnego z naszą sprawą i nawet nie został powołany na świadka, nie mówiąc już o postawieniu w stan oskarżenia.

Nie odpowiada prawdzie zarzut, jakobyśmy werbowali byłych członków OUN; ani jeden z oskarżonych nigdy do tej organizacji nie należał. W jakich więc czynach można było dopatrzeć się zdrady ojczyzny? Czy zdradą ojczyzny jest pogląd, że Ukraina powinna odłączyć się od ZSSR? W takim razie dla kogo i w jakim celu istnieje 14 i 17 artykuł Konstytucji? Sąd Najwyższy

przypieczętował wyrok Sądu Okręgowego i uprawomocnił go, ale w istocie rzeczy jest to wyrok niezgodny z prawem.

Takich spraw jak nasza było wiele, jak na przykład proces w Stanisławowie (obecnie Iwano-Frankiws). W grudniu 1958 r. aresztowano kilku młodych robotników i studentów, którzy utworzyli organizację pod nazwą „Zjednoczona Partia Wyzwolenia Ukrainy” (ZPWU). Celem tej organizacji było wyzwolenie narodowe i utworzenie niepodległej Ukrainy. Oto lista osób skazanych przez Sąd Okręgowy w Stanisławowie, w procesie przy drzwiach zamkniętych, 45 marca 1959 roku.

Harmatiuk Bohdan, ur. w 1939 r. — technik budowlany; Tkaczuk Jarema, ur. w 1933 r. — tokarz; Tymkiw Bohdan ur. w 1935 roku, student drugiego roku Instytutu Leśnictwa we Lwowie; Płoszczak Myron, ur. w 1934 r. — robotnik; Strutyński Iwan, ur. w 1927 r. — dyrygent przyfabrycznego chóru amatorskiego. Prokurator zażądał dla tych pięciu kary śmierci, ale sąd skazał każdego z nich na 10 lat pozbawienia wolności. Jurczyk Mykoła, ur. w 1933 r., robotnik, i Konewycz Iwan, ur. w 1930 — robotnik — skazani zostali na siedem lat pozbawienia wolności. Wszyscy oni sądzeni byli jako zdrajcy ojczyzny. Mykoła Płoszczak skazany został w tej samej sprawie na dwa lata za to, że wiedząc o istnieniu organizacji, nie zadenuncjował własnego brata, Myrona Płoszczaka.

W grudniu 1961 odbył się we Lwowie proces dwudziestu osób, oskarżonych o utworzenie „Ukraińskiego Komitetu Narodowego (UKN), którego celem było również domaganie się odłączenia Ukraińskiej SSR od Związku Sowieckiego. Byli to głównie robotnicy fabryk lwowskich, a mianowicie:

Iwan Kowal i Bohdan Hrycyna — skazani na śmierć przez rozstrzelanie, wyrok wykonano; Wołodymyr Hnat, ślusarz w Instytucie Politechnicznym, i Roman Hurynij, robotnik — także skazani na śmierć, ale potem ułaskawieni, otrzymali po piętnaście lat każdy; bracia Hryhorij i Ołeksij Zelimaszowie, kołchoźnicy — 15 i 12 lat; Mełych — filolog, ukończył Uniwersytet Państwowy we Lwowie — 15 lat; Wasyl Kindrat — młody chłopiec, skazany na 13 lat, po czym postradał zmysły; Kyryło — 12 lat; Mykoła Maształ — 10 lat; Stepan Soroka — 15 lat; Pokora — 12 lat; Jowczyk — 15 lat; Kaspryszyn — 5 lat; Myńko — 10 lat; Tehiweć — 12 lat; Mykoła Melnyczuk — 10 lat; Chomiakewycz 12 lat, i jeszcze dwóch, których nazwisk nie pamiętam.

Wszystkich skazanych potraktowano, zarówno na śledztwie jak w procesach w identyczny sposób, to znaczy z identycznym naruszeniem praworządności, gdyż sądzili i skazywali ludzie tego samego pokroju. Niestusne wyroki zostały przez Sąd Najwyższy zatwierdzone, z wyjątkiem Hnata i Hurynija, którym darowano życie.

Takich samych i podobnych spraw było znacznie więcej, a jeśli chodzi o procesy indywidualne są one dosłownie na porządku dziennym.

Na XXI Zjeździe Partii Chruszczow powiedział: „Nie ma obecnie w Związku Sowieckim wypadków pociągania do odpowiedzialności karnej za przestępstwa polityczne. Jest to niewątpliwie duże osiągnięcie. Świadczy to o niebywalej jedności przekonań politycznych całego naszego narodu, o jego zjednoczeniu wokół partii komunistycznej i władzy sowieckiej” (*Prawda* z 28 stycznia 1959 r.).

Otóż chodzi tu wyłącznie o nomenklaturę. Określenie „więzień polityczny” dawno już wyszło z użytku, w nowym kodeksie; zamiast rozdziału „przestępstwa kontrrewolucyjne” zjawił się rozdział o „szczególnie niebezpiecznych przestępstwach przeciw państwu”. Zmieniono nazwę, ale treść została ta sama. I chociaż więźniów, wysyłanych grupami, bez przerwy, ze wszystkich republik ZSSR, a najwięcej z Ukrainy, nazywa się „szczególnie niebezpiecznymi przestępcami przeciw państwu”, sami siebie uważają, i słusznie, za więźniów politycznych. Sama zmiana nazwy nie pogłębiła jedności przekonań politycznych i nie wzmocniła więzi z kompartią i władzą sowiecką.

Gdy rząd carski skazał pisarza Czernyszewskiego, określono go także jako przestępcę przeciw państwu, ale w oczach postępowego społeczeństwa był on bojownikiem o wolność, był więźniem politycznym. Czy wolno go zestawiać z nami, zwykłymi, przeciętnymi śmiertelnikami? Czernyszewskiego uznano po prostu za przestępcę i skazano go na siedem lat katorgi, my natomiast jesteśmy w oczach władzy sowieckiej nie tylko przestępcami, lecz szczególnie niebezpiecznymi przestępcami przeciw państwu, i skazuje się nas nie na siedem, lecz na dziesięć i piętnaście lat katorgi (do roku 1959 nawet na 25 lat), a wcale nie rzadko na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wobec tego jesteśmy znacznie gorsi i bardziej niebezpieczni od Czernyszewskiego. To wyróżnienie spotkało nas dzięki panowaniu w naszym kraju już nie zwykłego humanitaryzmu, lecz humanitaryzmu „wyższego, socjalistycznego typu”.

Alte brak w tym wszystkim zwykłej logiki. Za te same czyny do roku 1959 skazywano ludzi jako przestępców politycznych, ale nam już odmówiono tego tytułu. Tamci, jeśli jeszcze nie zostali zwolnieni (a jest ich jeszcze sporo) są więźniami politycznymi, my — już nie! A dlaczego wielu skazanych przed 1959 na 25 lat wciąż przebywa w obozach? Przecież nowe prawo sowieckie, określające najdłuższy termin i to w wyjątkowych wypadkach na 15 lat, działa wstecz, zatem wszyscy z wyrokami wyższymi już dawno powinni byli wyjść na wolność. A jednak siedzą w dalszym ciągu.

Oto parę przykładów. Znany adwokat ukraiński, doktor Wołodimir Horbowyj, ur. w 1899 r., obywatel czechosłowacki, skazany został bez śledztwa przez tak zwane OSO (popularnie zwane „trójką”) na 25 lat tylko za to, że w 1935 roku bronił w procesie warszawskim Stepana Bandere, oskarżonego o zamordo-

wanie polskiego ministra spraw wewnętrznych, i siedzi do dnia dzisiejszego w obozie.

Kateryna Soroka z domu Zaryćka, ur. w 1914 roku, skazana w 1947 na 25 lat więzienia za organizowanie placówek Czerwonego Krzyża dla UPA; siedzi nadal w więzieniu we Włodzimierzu; jej mąż, Mychajło Soroka, ur. w 1919 roku przebywa w więzieniach i obozach od 1940 roku prawie bez przerwy — tylko w 1948 został zwolniony po odbyciu ośmioletniego wyroku, ale po ośmiu miesiącach znowu go uwięziono. W 1953 skazano go na śmierć za protestowanie przeciw nadużyciom władz obozowych, z zamianą na 25 lat katorgi. W 1957 Soroka został częściowo zrehabilitowany, to znaczy, uznano pierwszy ośmioletni wyrok (rzekome przygotowywanie antysowieckiego powstania) za bezpodstawny, ale mu tych ośmiu lat nie odliczono z nowego wyroku — odsiedział je nie wiadomo za co.

Wraz z Kateryną Zarycką siedzą inne kobiety, z 25-letnimi wyrokami: Hałana Didyk i Daria Husiak, skazane za współdziałanie z partyzantami z UPA. Ten sam los dzieli wielu innych więźniów obojga płci. Gdyby wykonywano w praktyce istniejący na papierze przepis sowiecki o działaniu wstecz prawa, obniżającego wyroki do lat piętnastu, wszyscy ci więźniowie już dawno powinni wyjść na wolność.

Chruszczow oświadczył przy jakiejś okazji, że w 1965 roku sfotografuje się z ostatnim zwolnionym więźniem. Nigdy do tego nie doszło i politycznych więźniów coraz to przybywa.

Rząd carski wysyłał skazańców politycznych do oddalonych prowincji imperium — na Syberię, Daleki Wschód, na Północ. Identycznie postępuje rząd sowiecki. Ale za caratu mniejszości narodowe były prześladowane i nie miały własnej organizacji państwowej.

Obecnie każdy naród, a więc również ukraiński, posiada własną republikę. Dlaczego w takim razie pozbawiono nas prawa odbywania kary na własnej ziemi? Niechby nas „reedukowali” Ukraińcy, a nie obcy na ziemiach oddalonych o tysiące kilometrów od ojczystego kraju i od naszych rodzin! Prawo przewiduje jedno widzenie z rodziną w roku, przy czym może trwać trzy doby. W praktyce można widzieć się z krewnymi tylko w nocy, gdyż za dnia pędzą do pracy. Czas widzenia zależy od widzimisię komendanta obozu. Szczęśliwcy otrzymują trzy noce, kiedy indziej władze pozwalają na dwie noce albo jedną. Mnie osobiście, gdy w roku 1965 przyjechał mój ojciec, pozwolono na jednonocne widzenie. Przywiezionej paczki z żywnością nie dopuszczono. Zdarza się to bardzo często: nieszczęśni rodzice przebywają tysiące kilometrów, żeby zobaczyć się z synem lub córką i wręczyć im żywność, po czym muszą wracać z niedoręczonymi paczkami.

Według nowego regulaminu nie mamy w ogóle prawa do żadnych paczek. Jedynie po odbyciu połowy terminu można otrzymać zezwolenie na trzy paczki rocznie po pięć kilogramów

każda. Wyjątki stosuje się tylko wobec tych więźniów, którzy pokajali się i weszli całkowicie na „drogę poprawy”.

Jesteśmy więc pozbawieni pomocy materialnej od rodzin, czego nawet reżym carski nie robił, bo wtedy więźniowie mieli prawo otrzymywać pomoc prawie bez ograniczeń. „Humanitarne” władze sowieckie zachowują się zatem znacznie gorzej od carskich. Natomiast można otrzymywać paczki z zagranicy, bo władze sowieckie dbają o propagandę na Zachodzie, więc zagranicznych paczek nie zwracają. Otrzymują je Niemcy, Litwini, przedstawiciele innych narodowości, ale nie my, Ukraińcy. Oto specyficzna polityka sowiecka!

Przeważająca większość więźniów skazana jest na pół głodową rację. Przysługuje nam 2300-2400 kalorii, ale praktycznie rzadko kiedy dochodzi do 1500 kalorii, ponieważ produkty są najniższej jakości, zwłaszcza na wiosnę i latem przed nowymi zbiorami. Zgniłe, śmierdzące śledzie, suszone kartofle, makaron, kasza, robaczywe mięso. Oto dzienna norma: chleb — 700 gr. (czarny i zawsze kwaśny), kasza — 110 gr., mąka pszenna drugiego gatunku — 20 gr., makaron — 10 gr., mięso — 50 gr., ryba — 85 gr., olej 15 gr., mieszanina różnego tłuszczu — 0,4 gr., kartofle — 400 gr., jarzyny — 250 gr., wszystko to stanowi — 2300-2400 kalorii.

Racja więzienna to niecałe 2000 kalorii, zaś tak zwany surowy reżym — 1324 kalorie. Taką rację otrzymują ci, którzy nie chcą pracować.

Zmuszają nas do wykonywania normy w stu procentach a przy takiej pracy, jaką wykonujemy, zużywa się 3500 do 4000 kalorii. I żyj tu człowieku, jeśli potrafisz!

W tych warunkach wiele osób zapada na gruźlicę i na serce, mnożą się inne choroby. Pomoc lekarska — bardzo zła, koniecznych lekarstw — mało, albo w ogóle brak; nie wolno ich otrzymywać z zewnątrz.

Obowiązuje ośmiodzinny dzień pracy bez żadnych ulg nawet w wigilie dni świątecznych. Własnej odzieży nosić nie wolno, obowiązują przepisowe bawełniane dreluchy.

Nie wolno abonować czasopism sowieckich, poświęconych sprawom Zachodu, ani pism i gazet z krajów demokracji ludowych. Jesteśmy izolowani od świata, pozbawieni prawie wszystkich praw — nasze jedyne nieograniczone prawo to niewolnicza praca i na pół głodna dieta w zupełnym odosobnieniu od całego świata...

A może jednak nie jesteśmy zdrajcami?

Jak wiadomo w wielu miastach Ukrainy — w Kijowie, Lwowie, Łucku, w Iwano-Frankiwsku — we wrześniu ubiegłego roku przeprowadzono liczne aresztowania wśród inteligencji za rzekomo antysowiecką działalność, a w tym roku w marcu i kwietniu dobywały się procesy, w wyniku których skazano szereg osób na podstawie paragrafu 62 cz. I KK USSR, na kary od jednego roku do sześciu lat. Czyny skazanych zostały zakwalifiko-

wane jako propaganda i agitacja antysowiecka. Odbywają oni swoje kary w tych samych obozach, co my.

W maju bieżącego roku przyjechali do nas przedstawiciele KGB z zachodnich okręgów Ukrainy i zwołali więźniów-Ukraińców na rozmowy. Podczas jednej z nich przedstawiciel KGB w Iwano-Frankiwsku, Kozakow, oświadczył więźniowi, Myronowi Płoszczakowi, skazanemu w stanisławowskim procesie na dziesięć lat za „zdradę ojczyzny”, że gdyby sądzono go obecnie, zostałby skazany nie za zdradę, lecz za agitację i propagandę antysowiecką, a więc otrzymałby od trzech do pięciu lat, zamiast dziesięciu. Dokładnie to samo oświadczył mi przedstawiciel KGB, kapitan Haraszczenko, z którym rozmawiałem w dniu 16 maja. Na moje zapytanie, dlaczego więc nie przeprowadzają rewizji naszych procesów, odpowiedział, że nikt nie chce się tym zająć, bo do obecnych władz nie należy rewidowanie spraw z okresu Chruszczowa. A przecież Chruszczow naprawiał błędy Stalina i nawet rehabilitował skazanych, dlaczego więc obecnie nie można z kolei naprawić błędów Chruszczowa? Takie same rozmowy odbyły się w obecności innych więźniów. I nic pozytywnego z tego nie wynikło.

Parokrotnie przyjeżdżał do obozu lwowski kagebista Marusenko, który chwalił się, że ma tu dużo chrześniaków, czyli więźniów przez niego wysłędzonych i aresztowanych.

Marusenko powiedział mi, że oficjalnych podstaw do skazania mnie i moich kolegów za „zdradę ojczyzny” nie było, toteż w Centralnym Komitecie rozważano sprawę ewentualnego przeprowadzenia rewizji procesu. Istnieje jednak nagrana przez prowokatora Waszczuka taśma magnetofoniczna, której do procesu nie dołączono, gdyż prawo zakazuje tego rodzaju nielegalnych metod. Marusenko przegrał taśmę w obecności niektórych członków Komitetu Centralnego, który na tej podstawie doszli do wniosku, że istotnie jesteśmy zdrajcami. Wobec tego żadnej rewizji procesu nie będzie.

Z tego wynika, że wprawdzie prowokacja i organizowanie posłuchów w prywatnych mieszkaniach są oficjalnie zakazane, ale nieoficjalnie KGB stosuje bez przeszkód te nielegalne metody. Władze o tym wiedzą — nawet w Centralnym Komitecie! — i nie reagują.

Ponieważ przedstawiciele KGB twierdzili od początku i twierdzą nadal, że represje zastosowano wobec nas w pełnej zgodzie z górami partyjną, będziemy zwracać się z żądaniem rewizji naszej sprawy tylko do Komitetu Centralnego. A przede wszystkim żądamy, żeby nas przewieziono na Ukrainę, gdzie nas sądzono i gdzie powinniśmy odbywać karę.

Jeżeli nie powrócą nas na Ukrainę i nie poddadzą naszej sprawy rewizji, będziemy zmuszeni zwrócić się do społeczeństwa ukraińskiego i do opinii międzynarodowej, by zabrały głos i osądziły postępowanie władz sowieckich.

I. O. Kandyba

PISMO LWA ŁUKIANENKI DO PREZESA RADY NAJWYŻSZEJ
USSR D. S. KOROTCZENKI

Do Prezesa Prezydium Rady Najwyższej
Ukraińskiej SSR D. S. Korotczenki —
od więźnia politycznego Łukianenki L. M.
z Mordwińskiej ASSR
st. Potma Jawas 385-11

OŚWIADCZENIE

Lwowski Sąd Okręgowy na sesji przy drzwiach zamkniętych dnia 20 maja 1961 roku rozpatrzył sprawę grupy oskarżonych na podstawie paragrafu 56 cz. 1 i 64 Kodeksu Karnego USSR i skazał mnie na rozstrzelanie, Kandybę na 15 lat, Wiruna na 11, Libowycza, Łuckiwa, Kipysza i Borownyckiego na 10 lat pozbawienia wolności.

26 lipca 1961 roku kolegium sądowe do spraw kryminalnych Sądu Najwyższego USSR rozpatrzyło skargę kasacyjną, i pozostawiając bez zmian kwalifikację czynów Kandyby, Wiruna, Libowycza, Łuckiwa i moich, zamieniło jednak wyrok śmierci na 15 lat pozbawienia wolności, zaś wobec Kipysza i Borownyckiego zastosowało inny paragraf, obniżając im kary z dziesięciu lat do siedmiu.

Zarówno wyrok sądu jak i postanowienie instancji kasacyjnej jest bezprawne, ponieważ naruszono brutalnie nie tylko Deklarację Praw Człowieka i sowiecką procedurę karną, ale również najelementarniejsze prawa obywatela, przysługujące mu w toku prowadzenia wstępnego śledztwa i samej rozprawy sądowej.

Władze śledcze UKGB w lwowskim okręgu stale i systematycznie stosują nielegalne metody, jak na przykład wprowadzanie do cel więziennych swoich agentów.

W każdym wypadku szpicle, udający aresztowanych, towarzyszyli nam w więzieniu; to samo było w sprawie Kowala i Hrycyny, oraz w sprawie chodorowskiej. Tak działo się w latach 1961-62, ta sama metoda została zastosowana w 1965-66 i w czasie prowadzenia śledztwa w sprawie Horynia i Masiutki.

Zgodnie z instrukcjami organów śledczych, szpicle ci rozpowiadali w celi niestworzone rzeczy o treści antysowieckiej, prowokowali rozmowy, zachowywali się nietaktownie, nachalnie i nieprzychylnie, stwarzając wręcz nieznośne warunki więziennego bytu. Usiłowali wmówić w nas, że wszystkie nasze ludzkie prawa pozostały po tamtej stronie muru więziennego, a tu, w areszcie śledczym, kagebiści zrobią z nami wszystko, co tylko zechcą, jak to zrobili z Tuchaczewskim, Gamarnikiem, Mykytenką, Sołowskiem i wieloma tysiącami innych niewinnych ludzi. Czy złożymy zeznania, czy nie — to nie ma istotnego znaczenia; skoro już czekał cię zaaresztowali, to i tak nigdy na wolność

nie wyjdiesz. Właściwe zachowanie się w areszcie śledczym polega tylko na tym, że im szybciej człowiek zgodzi się podpisać zeznania, podsunięte przez śledczego, tym szybciej przestaną go męczyć w więzieniu, tym szybciej wyślą na wschód — do obozów (jeśli nie rozstrzelają), a tam już jest źle. Jeśli jednak zechcesz upierać się i dowodzić prawdy — będziesz siedział dłużej, a wynik będzie ten sam — i tak zostaniesz skazany. Poza tym upieranie się przy swej niewinności irytuje śledczych; im bardziej upiera się aresztowany, tym okrutniejsze jest postępowanie śledczych, tym więcej cierpienie zadają w czasie przebywania w izolacie śledczej.

Obrabiając aresztowanego przez okrągłą dobę, zarówno w gabinecie śledczego, jak w celi, kagebiści doprowadzają niedoświadczonych ludzi do stanu takiego przygnębienia psychicznego, że człowiek staje się całkowicie obojętny wobec całego świata: samej sprawy, własnej przyszłości, wobec losu towarzyszy, rodziny, nawet wobec własnego honoru. Gnębiąc świadomość, osłabiają tym samym zdolność kontrolowania instynktów i wtedy, wygrywając instynkty, zwłaszcza instynkt samozachowawczy, żądają od ludzi wręcz fantastycznych zeznań. Przykładem tego było zachowanie się Libowycza w czasie konfrontacji ze mną, gdy oświadczył, iż rzekomo groziłem mu śmiercią w razie zdrady organizacji. Ludzie podpisują różne zmyślane przez śledczych zeznania przeciw własnym towarzyszom i przeciw samym sobie. Niektórzy staczą się jeszcze niżej: zdając się na łaskę KGB, podpisują protokoły zeznań, nawet ich nie czytając, a następnie godzą się na współpracę z KGB. Wtedy czeka ich w charakterze szpicli na innych oskarżonych. Ci nieszczęśnicy zaczynają pisać donosy (jak dotąd pisano na nich), ułatwiając KGB fabrykowanie nowych procesów.

Gdy Łuckiwi zgodził się na współpracę z KGB, posadzono go do celi Romana Hurnego (w sprawie Kowala i Hrycyny). We wspólnej celi pokłócili się o jakiś drobiazg i wtedy Łuckiwi zaczął pisać zmyślane donosy na Hurnego. Śledczy dopasował do tych donosów odpowiednie paragrafy i Sąd Okręgowy we Lwowie skazał Hurnego na stracenie. Sąd Najwyższy USSR zamienił mu karę śmierci na 15 lat więzienia.

Nie ma żadnego znaczenia, czy oskarżenie odpowiada rzeczywistości, chodzi tylko o to, żeby znalazł się ktoś, kto fikcyjne oskarżenie potwierdzi. Gdy na przesłuchaniu wypytywano mnie o Wojciechowskiego, stwierdziłem, że nie ma on nic wspólnego z tą sprawą. Śledczy, pułkownik Szewczenko, zwrócił się do mnie jak gdyby ze zdziwieniem:

„Łukianenko, czy naprawdę litujecie się nad nim?”

Razem ze mną siedział agent używający pseudonimu Nestor Cymbała. Dużo opowiadał o działalności nacjonalistów ukraińskich (OUN). I chociaż w sądzie nie zadano mi żadnego pytania na temat tej partii i sam ani słowem o niej nie wspomniałem, to jednak w wyroku umieszczono następujące słowa: „wiedząc

o rozbiciu burżuazyjnych nacjonalistów ukraińskich, a zwłaszcza Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) w zachodnich okręgach USSR...”

Właściwie nic nie wiedziałem o OUN do chwili aresztowania. Agent Cymbała poinformował mnie o tej organizacji, a potem własne informacje przypisał mojej osobie, i tak oto do dyspozycji czekistów urodził się jeszcze jeden „fakt”. Gdybym nie „złitował się” nad Wojciechowskim i zgodził się potwierdzić zmyślenia czekistów, byłby to również „fakt”. Myron Jowczyk (z grupy Kowala i Hrycyny) chciał kupić materiał wybuchowy dla wydobycia kamienia na budowę domu, jaki miał sobie zamiar postawić. Śledczy zmusił Pokorę do zeznania, że Jowczyk nabył materiał wybuchowy dla celów dywersyjnych. To jedno jedyne zeznanie uznane zostało za dowód, że Jowczyk prowadził akcję dywersyjną; skazano go na 15 lat pozbawienia wolności. Oto w jaki sposób przygotowuje się „fakty” do oskarżania ludzi o najcięższe przestępstwa.

Z trybun zjazdowych, na konferencjach, na szpaltach gazet i czasopism, w radio, stale słyszymy o przywróceniu praworządności i zwycięstwie demokracji sowieckiej, że państwo sowieckie jest najbardziej demokratycznym państwem świata, ale tam, gdzie działają czeikiści, gdzie decydują się sprawy życia i śmierci człowieka panuje samowola, o jakiej mocodawcy władzy sowieckiej nie mają nawet pojęcia.

W 1962 roku cała Ukraina poinformowana była o procesie greckiego działacza Glezosa. Pisma zamieszczały artykuły i fotografie z sali obrad. Społeczeństwo nasze poznało dokładnie życiorys Glezosa, przeczytało mnóstwo artykułów, wyrażających oburzenie pod adresem burżuazji greckiej, która wprowadziła reżym policyjny w kraju, narzuciła narodowi bezprawie i wydaje takie okrutne wyroki (Glezosa skazano wtedy na cztery lata pozbawienia wolności) za działalność polityczną. Ale co wiedział naród ukraiński o procesie, który toczył się w tymże 1962 roku, przeciw dwudziestu osobom, we Lwowie, których skazano na śmierć? Przy pomocy Łučkiwa, Pokory i im podobnych prowokatorów, oskarżono tych ludzi o terror, dywersję, propagandę nacjonalistyczną, choć w rzeczywistości nikogo nie zabili, nie zniszczyli żadnego obiektu, nie rozpowszechnili ani jednej ulotki.

Co wiedział naród ukraiński o procesie we Lwowie w tymże 1962 roku przeciw sześciu oskarżonym z chodorowskiego rejonu? A przecież w wyniku tego procesu Mychajło Prociw został skazany na śmierć i rozstrzelany?

Sąd okręgowy w Tarnopolu skazał w 1961 roku pięciosobową grupę Mykoły Apostoła, a w 1962 — grupę Bohdana Hohusia również pięciosobową, przy czym Hohus otrzymał wyrok śmierci. Co wiedział naród nasz o tych procesach? Nic, bo wszystkie toczyły się przy drzwiach zamkniętych.

Naród dowiaduje się z radia, z gazet o procesie Juliana Grima w Hiszpanii, o losach Gizengi, o proteście sierżanta amerykańskiego

kańskiego przeciw wojnie wietnamskiej, ale nie wie nic o losie własnego rodaka, Anatola Łupynasa, skazanego za przekonania polityczne. Doprowadzono go do takiego stanu, że ten trzydziesto-dwuletni człowiek jest zupełnym kaleką i powoli dogorywa w obozie, na obczyźnie.

Czego naród dowiedział się z gazet, czy z radia o aresztowaniach i procesach w latach 1965-66? Niczego! Otrzymuje dokładne informacje o działalności prokuratora Harrisona w Nowym Orleanie, podważającego oficjalne wyniki śledztwa w sprawie zabójstwa Kennedy'ego, ale nic nie wie o tym, co robi prokurator lwowskiego okręgu; zna liczbę aresztowanych w Grecji, ale nie zna liczby aresztowanych w Iwano-Frankiwsku i nie wie, co się dzieje w więzieniach KGB.

Ta okoliczność, że społeczeństwo pozbawione jest informacji o metodach pracy KGB, daje tej instytucji nieograniczoną władzę nad ludźmi, którzy dostali się w jej ręce. Ukrywanie działalności KGB przed społeczeństwem stwarza trwałe możliwości naruszania prawodawstwa państwa sowieckiego.

Przy pomocy agentów i prowokatorów śledczy organizują wymianę grypsów między aresztowanymi w tej samej sprawie, ale siedzącymi w osobnych celach. Podrabiają charakter pisma, wysyłają grypsy od jednych do drugich z odpowiednio zredagowanymi informacjami i zapytaniami. Gdy oskarżeni nie przekazują swoim towarzyszom żadnych konkretnych danych, kagebiści usiłują siać nieufność, a następnie wrogość między nimi. Po odpowiednim przygotowaniu taki agent usiłuje w ten czy inny sposób wpoić przekonanie, że wszystko jest stracone, trzeba jakoś ratować się na własną rękę. Przy tym ratunek bynajmniej nie polega na trzymaniu się prawdy i odrzucaniu fałszywych oskarżeń. Agent podszeptuje: „Na ciebie nagadali, nagadaj i ty na innych! Inni szukają łaski śledczego — szukaj i ty!“. Po kilku listach od towarzysza, świadczących o jego całkowitym załamaniu się, słowa agenta przestają brzmieć absurdalnie. Nawet jeśli więzień początkowo nie wierzy, robak wątpliwości, gdy raz zagnieździł się w sercu, stopniowo robi swoje. Czekiści to prawdziwi artyści: uważnie śledzą zachowanie się człowieka w areszcie i przerywają przekazywanie grypsów właśnie w chwili, gdy więzień jeszcze ma wątpliwości co do tego, czy gryps jest autentyczny. Jeżeli zdadzą sobie sprawę, że więzień podejrzewa napałanego agenta, starają się rozwiać podejrzenia, każąc mu odpowiednio zmienić postępowanie.

Przy pomocy tych agentów, lwowskie KGB usiłuje czynnie wpływać na poglądy oskarżonego. Tak na przykład opowiadano i mnie i innym oskarżonym w tej samej sprawie o potwornych czynach, popełnionych przez władze śledcze. Rzecz prosta, opowiadania te wywoływały oburzenie, którego objawy stawały się następnie dowodem antysowieckiego nastawienia. A więc wygląda tak: KGB najpierw stara się sprowokować antysowiecką postawę, a następnie za nią ukarać.

W okresie demaskowania „kultu jednostki”, w przemówieniu sekretarza KC KPZS była mowa o braku ustawy o granicach uprawnień organów śledczych, co sprzyjało ich samowoli i bezkarności. Nie wiem, czy po XX Zjeździe taką ustawę uchwalono, wiem natomiast, że takie metody śledcze, jak posługiwanie się szpicłami i prowokatorami w więzieniu, stosowanie moralnego i fizycznego terroru, przekręcanie faktów, a zwłaszcza ich zmyślanie, nie mogą uchodzić za legalne i dozwolone. Stosowanie tego rodzaju metod przekreśla wszystkie prawa obywatelskie i likwiduje w zarodku podstawy demokracji politycznej. Paragraf 22 Kodeksu Karnego stwierdza, że: „Wzbronione jest wymuszanie od oskarżonego zeznań przy użyciu przemocy, gróźb i innych bezprawnych metod”. Oczywiście, prawodawca miał tu na myśli również nasyłanie agentów i prowokatorów.

Gdy lwowskie KGB uważa wyżej wymienione metody za niedostateczne dla złamania woli oskarżonego, stosuje również środki chemiczne. W roku 1962, już w mordwińskim obozie, Łuc'kiw opowiadał mnie i Wirunowi, że udało mu się podsłuchać rozmowę dwóch dozorców lwowskiego aresztu śledczego; jeden z nich zarzucał drugiemu, że przez niedopatrzenie dosypano mu do jedzenia podwójną porcję narkotyków. Gdybym stanął przed poważną komisją, mógłbym w tej sprawie złożyć niezbite dowody: mnie również próbowano załamać przy pomocy narkotyków.

Lwowscy czekałsi nie rezygnują w celu wykrycia „prawdy” z użycia pięści. Tak na przykład w dobrych kilka lat po śmierci Stalina i po XX Zjeździe, czekista Halskyj bił Mychajkę Osadczego, kandydata nauk filologicznych i wykładowcę uniwersytetu we Lwowie. Repertuar śledczy pozostał więc taki sam, jak w „minionym”, pamiętnym okresie.

Nadzór nad prowadzeniem przez KGB śledztwa wstępnego w naszej sprawie, należał do zastępcy prokuratora lwowskiego okręgu — Starikowa. Paragraf 20 Zasad Procedury Karnej Związku SSR i republik związkowych głosi, że:

Prokurator zobowiązany jest we wszystkich stadiach przewodu karnego przedsiębrać przewidziane prawem środki przeciw wszelkiemu naruszeniu praw, niezależnie od tego kto by się tego dopuścił”.

Jakże więc wywiązywał się prokurator Starikow z nałożonego na niego przez prawo obowiązku? Odpowiadał cele, wiedząc, że siedzą z nami podstawione osoby, ale nie zaprotestował przeciw naruszeniu 22 paragrafu K.K. Był obecny przy przesłuchaniach w gabinecie śledczego, ale zamiast zachowywać się poprawnie, kłął badanych najbardziej ordynarnymi, niecenzuralnymi słowami; zamiast starać się dojść do obiektywnej prawdy, wrzeszczał pod naszym adresem: „My was zmiażdżymy!”.

Odmawiając narodowi ukraińskiemu prawa do utworzenia niezależnego państwa, Starikow twierdził, że Ukraina nie mogłaby istnieć samodzielnie bez sojuszu z Rosją, bo, jak twierdził,

na pewno zostałyby natychmiast podbita. Inaczej mówiąc, naród ukraiński niezdolny jest do utworzenia niezależnego państwa, ani do jego obrony. Jaka więc jest różnica między tymi poglądami, a „teorią” goebbelsowską o pełnowartościowych i niepełnowartościowych narodach i rasach. Dość nasłuchaliśmy się od Rosenbergów, Bormannów i im podobnych rasistów różnych teorii o niższości narodu ukraińskiego (i innych narodów słowiańskich). Czy mamy akceptować tego rodzaju teorie, tylko dlatego, że je wygłaszają przedstawiciele sąsiedzkiego narodu rosyjskiego?

Wszyscy ci przysięgli obrońcy, stojący na straży bezpieczeństwa Republiki, od dawna mieszkają na Ukrainie, ale naszego języka jakoś nie opanowali. Przeciwnie, traktują naszą literaturę i kulturę z najwyższą pogardą, świadczącą o szowinistycznym nastawieniu. W śledztwie ustosunkowali się do nas, jako Ukraińców, z dziką nienawiścią. Sprzecznie z prawem, uczynili wszystko, by do społeczeństwa nie dotarła żadna wiadomość o naszej sprawie. Dla wprowadzenia w błąd mieszkańców miast, w których mieszkaliśmy, rozpuszczono o nas różne bajeczki. Na przykład w Hłynianach, gdzie mieszkam, rozpuścili pogłoskę, że przy aresztowaniu rzekomo znaleziono u mnie radiostację, dolary, wielką ilość antysowieckiej literatury propagandowej amerykańskiego pochodzenia, i że w ogóle jestem amerykańskim szpiegiem.

Kiedy lwowscy kagebiści przekonali się, że udało się zataić prawdę przed społeczeństwem, zdecydowali się zmienić oskarżenie z antysowieckiej propagandy na zdradę ojczyzny, zaś przedstawiciele prokuratury usankcjonowali to nadużycie.

Wielce reprezentacyjna dla metod śledczych jest historia Łuckiwa. Już w mordwińskim łagrze zbudziło się w nim sumienie i napisał oficjalne oświadczenie o złożeniu w śledztwie fałszywych zeznań. Oświadczenie to wysłał do Komitetu Centralnego Partii Ukrainy.

„W styczniu 1961 roku — napisał Łuckiwa — zostałem aresztowany w związku z uwięzieniem Łukianenki. Nie poczuwając się do żadnej winy, uwierzyłem śledczym, którzy wmawiali mi, że zaaresztowano mnie tylko po to, żebym pomógł ujawnić rzekomo zbrodniczą działalność Łukianenki, po czym wyjdę na wolność. Z sąsiedniego pokoju dochodziły rozzdzierające jęki jakiegoś człowieka, katowanego przez agentów. Dano mi wyraźnie do zrozumienia, że i mnie czeka to samo. Przestraszyłem się i wyraziłem zgodę na własnoręcznie napisanie zeznań, potrzebnych śledczym, bo widocznie nie mieli dostatecznych dowodów dla oskarżenia Łukianenki. Zeznania te przepisałem następnie pod dyktandem śledczego Denisowa. Właśnie te zeznania figurują w aktach sprawy. Zgodziłem się również na podpisywanie protokołów późniejszych zeznań.

„Śledczy Denisow zmusił mnie następnie do stwierdzenia 6 listopada 1960 roku jakobym nawoływał Łukianenkę, Wiruna, Kandybę i Waszczuka, do walki zbrojnej przeciw władzy sowieckiej i do prowadzenia dywersji w szeregach armii; ponadto zeznałem, że Łukianenko również wypowiadał się za walką zbrojną. Zeznania te dotyczące zarówno mojej osoby jak i Łukianenki, nie odpowiadają prawdzie.

„Pracownicy KGB, którym, jako przedstawicielom mojej władzy uwierzyłem, systematycznie mnie oszukiwali: początkowo wyjaśniano, że muszą mnie trzymać w więzieniu aż do rozprawy ale przed samym procesem powiedziano mi, że powinienem pomóc także w zdemaskowaniu Łukianenki w sądzie (czyli powtórzyć to wszystko, co było spisane w protokołach). Powiedziano mi też, że, być może, dostanę parę lat, a jeśli nie podporządkuję się żądaniom, to dadzą mi o wiele cięższy wyrok, w oparciu o jakiś obciążający paragraf...

„Po rozprawie zapewniano, że nie należy się przejmować wyrokiem, ponieważ skazano mnie jedynie po to, żebym jeszcze trochę dopomógł śledczym w ich pracy, i natychmiast zażądano oficjalnego zobowiązania do współpracy z KGB pod pseudonimem Hawrylaka.

„Po pewnym czasie powiedziano mi, że mam jechać do obozu dla wykrycia istniejących tam rzekomo antysowieckich organizacji nacjonalistycznych. Gdy odmówiłem zgody na wyjazd, pozostawiono mnie w śledczym więzieniu z zadaniem śledzenia aresztowanych, którzy zaufali mi dobrodusznie i opowiadali mi o sobie, o swoim życiu i poglądach. Wszystko to potem spisywałem albo składałem ustne zeznania agentom KGB”.

Prócz tego Łuckiwi złożył oświadczenie, że jego zeznania, obciążające Hurnego były fałszywe. Jednocześnie napisał Hurnego, prosząc, by mu przebaczył kłamliwe donosy, i uzyskał przebaczenie. To była osobista sprawa Hurnego, chociaż nie należy zapominać, że nikczemne zachowanie się Łuckiwa i innych donosicieli doprowadziło do rozstrzelania Kowala i Hrycyny. Ale jak na oświadczenia Łuckiwa zareagowała prokuratura USSR? Zgodnie z paragrafami 367 i 370 KPK USSR, wyroki w sprawie Hurnego i w naszej sprawie powinno się znieść i zarządzić rewizję procesów. Prokuratura nie unieważniła jednak wyroków. Hurny wybaczył Łuckiwowi, a prokuratura USSR wybaczyła lwowskiemu KGB? O ile jednak decyzja Hurnego była jego sprawą osobistą, o tyle działalność prokuratury nie jest sprawą prywatną. Prokuratura jest urzędem państwowym, którego zadaniem jest kontrola praworządności w państwie. A jeżeli się bierze na serio „Konstytucję”, „Kodeks Karny” i „Kodeks Procedury Karnej”, to obowiązkiem Prokuratury było natychmiastowe zarządzenie rewizji procesów i pociągnięcie winnych do odpowiedzialności.

Jawność rozpraw sądowych jest jednym z podstawowych praw demokratycznych narodu ukraińskiego, zagwarantowanych 91-ym artykułem konstytucji USSR i Kodeksem Procedury Karnej jako podstawowa zasada demokratycznej procedury sądownictwa państwa sowieckiego.

Jeżeli w naszym państwie *Salus populus suprema lex est* (dobro narodu jest najwyższym prawem), to poszanowanie lub nieposzanowanie praw państwowych przez władzę wykonawczą staje się kryterium jej postępowania: czy służy interesom narodu, czy też własne interesy stawia ponad nim.

Deklaracja Praw Człowieka przyznaje każdemu człowiekowi prawo do bezstronnego sądu. W procesie rozwoju demokracji burżuazyjnej starano się zapewnić bezstronność sądów drogą

wprowadzenia instytucji sędziów przysięgłych. Ponadto zakazano sędziom uprawianie jakiejkolwiek działalności politycznej: dopóki ktoś zajmuje stanowisko sędziego, nie może należeć do żadnej partii politycznej. W jakiej mierze, dzięki wprowadzeniu tej instytucji, osiągnięto bezstronność sądów, świadczy fakt, że w carskiej Rosji (nazwanej przez Lenina „więzieniem narodów”) sąd uniewinnił Wierę Zasulicz, która dokonała zamachu na gubernatora Trepowa.

Pierwszą instancją sądową dla spraw politycznych jest sąd Okręgowy wybierany przez radę deputowanych spośród kandydatów poleconych przez władze partyjne. Przewodniczącym lwowskiego Sądu Okręgowego, który rozpatrywał naszą sprawę, był sędzia Rudyk — członek KPZS. Polityczne przekonania Rudyka sprowadzają się do polityki, prowadzonej przez KPZS. To nie ubranie, które można dowolnie wkładać i zdejmować, to określony światopogląd i sposób myślenia. Komunista pozostaje zawsze tym samym człowiekiem, czy to będzie na zebraniu partyjnym czy na sali sądowej; wchodząc do sądu, gdzie decyduje o losie człowieka, nie może swojej postawy partyjnej zostawić w szatni, jak kalosze, pozostaje jej wierny i działa pod jej wpływem.

Z prawnego punktu widzenia, wszyscy obywatele mają być traktowani jednakowo niezależnie od ich światopoglądu — wszyscy mają korzystać z tych samych praw politycznych, prawa do pracy, emerytury itd. Partia natomiast ustosunkowuje się inaczej: propaguje jedną ideologię i zwalcza wszystkie inne.

Lwowski komitet partyjny uznał, że moja działalność miała charakter antypartyjny. A więc sędzia Rudyk, jako komunista, również musiał uznać, że moje czyny są sprzeczne z jego osobistymi przekonaniem i tym samym z jego osobistym interesem politycznym. Zasiadając na fotelu sędziowskim, patrzył na nas jak na osobistych wrogów politycznych. Będąc komunistą, stał się w procesie politycznym — sędzią swojej własnej sprawy, co stanowi naruszenie jednej z podstawowych zasad bezstronnego sądu, a mianowicie — *Nemo iudex in causa sua* (nikt nie może być sędzią we własnej sprawie) — zasady powszechnie przyjętej od czasów rzymskich.

Woli lwowskich władz sądowych stało się zadość: wpędzono nas za druty kolczaste w Mordwińskiej ASSR, aby przymusową pracą zapłacić za miłość do Ukrainy i dążenie do niepodległego bytu państwowego. Takie dążenia uważane są powszechnie za normalne i uzasadnione; mają do tego prawo Azjaci, Afrykańczycy i wszystkie inne narody świata, tylko nie Ukraińcy. Ukraińcy nie powinni nawet marzyć o suwerenności państwowej. Co prawda, istnieje taki dokument, jak Konstytucja USSR, która głosi, że USSR ma prawo do wyjścia ze Związku Republik Sowieckich, ale Stalin, przy pomocy takich zbirów, jak Jagoda, Jeżow, Beria, przyzwyczaiał ludzi do traktowania Konstytucji (i wszystkich innych praw) jako zwykłe świstki papieru: prawo — prawem, a porządek musi być. Prawa są uchwalane, zmieniają się, żyją swoim

życiem, zaś reżym polityczny idzie własną drogą. Prawo i reżym mają odmienne tradycje i dzieje, w praktyce słabo ze sobą powiązane.

Kiedy na przesłuchaniu powiedziałem sędziemu śledczemu Denisowowi, że prowadzenie agitacji za wyodrębnieniem USSR ze Związku Sowieckiego nie stanowi żadnego przestępstwa, ponieważ artykuł 17 Konstytucji ZSSR przyznaje republice związkowej prawo do odłączenia się, a więc również prawo do prowadzenia agitacji w tym kierunku, Denisow podniósł tekst Konstytucji nad głową i powiedział: „Konstytucja istnieje dla zagranicy”.

Innym razem, gdy powiedziałem, że sprawę odłączenia Ukraińskiej SSR od ZSSR zamierzałem rozwiązać przy pomocy referendum lub też przedstawić Radzie Najwyższej USSR, Denisow oświadczył:

„Gdyby nawet udało się wam zorganizować demonstracje w Kijowie, Lwowie i innych wielkich miastach Ukrainy, gdyby nawet wyszły wielkie tłumy ludności z transparentami, plakatami, hasłami, żądającymi odłączenia Ukrainy od Związku, to czy naprawdę myślisz, że rząd nie rzuciłby wojska dla zdławienia tych demonstracji? Po cóż by w takim razie wojsko stacjonowało po miastach?”

Oto słowa człowieka, który nie komentuje polityki, ale ją robi, oto jak wygląda rzeczywistość!

W 1964 roku napisałem skargę do prokuratora ZSSR. W odpowiedzi na tę skargę zastępca prokuratora generalnego, Malarow, odpisał, że Sąd Okręgowy we Lwowie słusznie zakwalifikował moją działalność jako zdradę ojczyzny, ponieważ zmierzałem do naruszenia nietykalności terytorialnej ZSSR. Wspaniała odpowiedź!

A więc prokurator Malarow uważa Związek Sowiecki nie za państwo związkowe, nie za związek równouprawnionych republik, lecz za jednolite państwo. Wielce wymowne wyznanie w ustach strażnika praworządności w skali związkowej!

Według jego interpretacji artykuł 56 KK USSR, mówiący o terytorialnej nienaruszalności, odnosi się nie do oderwania części terytorium republiki związkowej, lecz do odłączenia którejkolwiek republiki od Związku SSR.

Interpretacja tego rodzaju jest całkowicie zgodna z wielkomocarstwową szowinistyczną polityką, prowadzoną konsekwentnie wobec Ukrainy przez rząd carski od czasów Piotra I. Carscy siepacze uważali dążenia Ukraińców do autonomii za zdradę ojczyzny. A obecnie Malarow, Diadkow, Starikow, Serhardiejew, Denisow i inni im podobni, również uważają dążenia Ukraińców do zdobycia równych praw z innymi narodami świata za zdradę ojczyzny. Wychowani w tradycji rosyjskiego szowinizmu mają, widocznie, nadzieję, że dawna polityka trwać będzie wiecznie.

Aparat państwowy na Ukrainie jest w rękach właśnie takich Denisowych. Tak wygląda rzeczywistość! To oni decydują, co

jest, a co nie jest zdradą, oni zsyłają ludzi do obozów, oni rozporządzają życiem i zmuszają do prawie darmowej pracy przez kilkanaście lat w nieludzkich warunkach. Tak wygląda rzeczywistość! Ale rzeczywistość ta tchnie martwością, ponieważ zrodził ją dzień wczorajszy, żywi się wczorajszymi ideami, usiłuje wczoraj przekształcić w dziś i jutro.

Gdy pod dynastią Romanowych Rosja zaczęła prowadzić politykę kolonialną w stosunku do Ukrainy, działała w duchu swoich praw i swojej ideologii, uprawiała politykę zaborczą, tego samego typu, co ówczesna Anglia, Francja, Austro-Węgry czy Portugalia, a więc zgodnie z duchem ówczesnej epoki. Gdy jednak szowiniści usiłują prowadzić identyczną politykę dzisiaj, działają oni wbrew prawodawstwu państwa sowieckiego, wbrew ideologii marksistowsko-leninowskiej, wbrew antykolonialnemu nastawieniu epoki.

Dziś, gdy imperium Romanowych nie istnieje, natomiast istnieje Związek Sowiecki, szowiniści nie bronią prawa, lecz go naruszają. Żadne sofizmaty nie zmieniają faktu, że republiki narodowe opierają swoje prawo do wystąpienia ze Związku Sowieckiego na obowiązującej Konstytucji. Któż więc właściwie gwałci tę Konstytucję, a więc popełnia antypaństwowe przestępstwo?!

W czasopiśmie „Sowieckie Prawo” (Nr 1, 1966) czytaliśmy, co następuje:

„Ukraina, podobnie, jak każda inna republika związkowa, ma prawo, każdej chwili, zgodnie ze swoim życzeniem, wystąpić ze Związku SSR. Prawo wystąpienia republiki związkowej ze Związku nie może być ani anulowane, ani zmienione przez żadne władze związkowe; daje ono możliwość narodowi republiki związkowej wyrażenia swojej woli w sprawie najważniejszej — jakie formy państwowe ma przybrać w najbliższej przyszłości”.

Oto interpretacja konstytucyjnego prawa do odłączenia się, podana przez oficjalne czasopismo prawnicze. Trudno o jaśniejsze ujęcie. Ukraina ma prawo wystąpić ze Związku i każdy obywatel ma prawo działać na korzyść takiej decyzji.

Kto działa zgodnie z prawem, ten się nie kryje; kto sądzi zgodnie z prawem, ten sądzi jawnie. Agenci KGB wiedzą, że rozprawiają się z patriotami ukraińskimi wbrew istniejącym prawom sowieckim i dlatego starają się wszelkimi sposobami zataić swoje bezprawne czyny...

Miliony ludzi studiują w WUZ-ach i na kursach partyjnych dzieła klasyków marksizmu i programowe dokumenty, z których wynika jasno, że marksiści-leninowcy zawsze bronili prawa narodów do samostanowienia. By uniknąć kompromitacji, szowiniści w mundurach KGB muszą procesy w sprawach „antysowieckiego nacjonalizmu” prowadzić przy drzwiach zamkniętych. W przeciwnym razie udowodniliby, że ich działalność jest sprzeczna z podstawowymi założeniami marksizmu.

Należy wreszcie brać pod uwagę epokę, w jakiej żyjemy. Wiek XIX był wiekiem wielkich zdobyczy kolonialnych, więc

ciemieży Ukrainy czuli się pewnie. Ucisk narodowy był wówczas zjawiskiem powszechnym, niejako zalegalizowanym. Eksploatacja Ukrainy przez carat nie zmniejszała międzynarodowego prestiżu imperium rosyjskiego, ponieważ podobnie postępowały inne mocarstwa imperialistyczne. Wiek XX natomiast, kiedy imperia kolonialne zawałyły się jedno po drugim, kiedy z wirów burzliwych wydarzeń wyrosły potężne siły wyzwolenicze, określające epokę i zatykające nad nią swój sztandar, w takiej epoce próby zduszenia dążeń ukraińskiego narodu do wolności uznać należy zarazem za niesamowity anachronizm i straszliwą niesprawiedliwość.

Kontynuowanie dawnej polityki szowinistycznej musiało doprowadzić do skrajnej obłudy. Jak wiadomo, Związek Sowiecki i Ukraina podpisały statut ONZ, przyznający wszystkim narodom prawo do samostanowienia. 14 grudnia 1960 r. rząd USSR podpisał deklarację o niezależności dotychczas kolonialnych ludów i narodów.

Przedstawiciele Związku Sowieckiego głoszą z trybun międzynarodowych kongresów płomienne hasła, słowa poparcia bojowników o demokrację i wolność narodową. Na zebraniach przyjmowane są rezolucje, takiej na przykład treści:

„Nie możemy pozostać spokojni, dopóki w świecie leje się krew za wolność, święta krew naszych braci, którzy mężnie stanęli w szeregach obrońców demokracji, wolności i niezależności swoich narodów...

„Drugą sowiecką konferencją solidarności narodów Azji i Afryki w imieniu całego narodu sowieckiego wyraża gwałtowny protest przeciw krwawym imperialistom i żąda natychmiastowego zaprzestania prześladowań patriotów i bojowników o wolność narodów. Czas skończyć z rozszalałym terrorem, ludobójstwem i segregacją rasową, i uwolnić wszystkich więźniów politycznych.

„Wzywamy tych wszystkich, komu drogie są ideały wolności, demokracji i sprawiedliwości, aby wspólnymi siłami wystąpili przeciw wszelkim represjom i prześladowaniom bojowników o niepodległość narodową, likwidację kolonialnych i rasistowskich reżymów.

„Żądamy:

„Wolności dla bojowników o niepodległość!

„Natychmiastowego zaprzestania prześladowania patriotów!”

(Wyjątki z rezolucji Drugiej Sowieckiej Konferencji solidarności narodów Azji i Afryki, która miała miejsce w Baku 8-11 maja 1964 roku).

Oto prawdziwy hymn na cześć demokracji i niezależności narodowej! Ale jakaż jest wartość tego hymnu, jeżeli jednocześnie w więzieniach i obozach sowieckich siedzą bojownicy o niezależność i o rozszerzenie swobód demokratycznych, zaś szowiniści w najbardziej okrutny sposób prześladują bojowników o niezależność Ukrainy? A ponadto, aby podciąć korzenie możliwego odrodzenia idei niepodległości, starają się zniszczyć świadomość historyczną narodu i zarazić go kompleksem ludzi pozbawionych własnej ojczyzny.

Współczesne pokolenie ukraińskie nie zna dorobku duchowego swych dziadów i pradziadów. W zrusyfikowanych szkołach Ukraińcy uczą się historii carów i rozwoju gospodarki rosyjskiej, nie zaś historii własnego narodu. Współcześni Ukraińcy nie znają problematyki narodowej przeszłości. Dzieła ukraińskich myślicieli, historyków, ekonomistów (nawet wydawane przed rewolucją) są dziś, z nielicznymi wyjątkami zakazane; to samo dotyczy bardzo wielu pisarzy; zaniedbane są dzieje ukraińskiej muzyki i sztuki.

Gdy się odcięło współczesne pokolenia od bogatej spuścizny duchowej przodków, łatwo było wpoić przekonanie, że w naszej przeszłości nie ma nic godnego uwagi. W ten sposób odebrano świadomość duchowej jedności pokoleń, która przez całe wieki stanowiła siłę jednoczącą naród. To ona pomogła Ukraińcom przetrzymać wszystkie przeciwności losu i przeżyć nawałę tatarsko-mongolską, pańszczyźniane jarzmo, podboje tureckie i okupację rosyjską.

Oto paradoks! Z jednej strony działalność odpowiadająca duchowi współczesnej epoki, wszechstronne poparcie dla bojowników o demokrację i niezależność narodową; z drugiej — straszliwy reakcjonizm, prześladowania bojowników o demokrację i niezależność narodową w samym Związku Sowieckim, usiłowanie odgrodzenia się od światowego procesu historycznego. A w konsekwencji ukrywanie przed opinią światową prześladowań ukraińskich patriotów, przy pomocy takich sposobów, jak tajne śledztwa, procesy przy drzwiach zamkniętych i odizolowane miejsca odbywania kary.

Szowinizm rosyjski na Ukrainie znajduje się obecnie w sytuacji bez porównania trudniejszej niż przed rewolucją i to nie tylko z powodów, o których była mowa powyżej. Nie ma on żadnego poparcia moralnego, gdyż hamuje postęp społeczny i rozwój naszego języka, literatury i w ogóle kultury narodowej. Jedyłą jego siłą jest brutalna przemoc fizyczna (wojskowe garnizony — jak się wyraził oficer śledczy Denisow) i strach starszego pokolenia. Wszystko, co opiera się wyłącznie na sile fizycznej, długo nie trwa, a strach też nie jest wieczny. Strach jest, jak wszystko w tym świecie, zjawiskiem przemijającym. Aby istniał, musi być ciągle podsycany. Rozdmuchiwało ten strach stale przez rozstrzeliwanie tysięcy niewinnych ofiar. Udało im się w ten sposób zastraszyć naszych ojców. Po wojnie jednak zrodziło się i wychowało nowe pokolenie, które nie boi się terroru i nie jest zniewolone strachem. To młode pokolenie jest gospodarzem kraju. Do niego należy przyszłość i już zaczyna ono uświadamiać sobie niebezpieczeństwo, jakie niesie brak kontaktu z innymi narodami. Rozumie, że izolowanie się od nowych idei jest okradaniem samego siebie.

W epoce gwałtownego rozwoju przemysłowego, a zwłaszcza rozwoju techniki przekazywania informacji, izolowanie ludzi od

ogólnego rozwoju myślowego, stało się prawie niemożliwe. Szowiniści mogą trzymać pod kluczem dzieła filozofów Kononowicza-Horbackiego i Kostelnika, ekonomistów Osadczego i Łewyckiego, historyków Poletyki i Hruszewskiego, etnografów Homysa i Szuchewycza, filologów Żyteckiego i Potebni, publicystów Drahomanowa i Pawłyka, mogą nawet ich książki posypać magnezją i podpalić, ale nie są w stanie zatamować strumienia informacji, płynącego rozmaitymi kanałami i niosącego ze sobą nowe idee. A każdy strumień nowej informacji przynosi nowy ładunek duchowy, który podmywa stare fundamenty szowinistycznej budowli. Mają jeszcze dość sił, aby zgnieść uwięzionych, ale nie mogą ujarzmić idei, z której stale rodzą się tysiące takich, jak my.

Projekt programu UZRCH z roku 1961, stanowiący główny dowód mojej „winy”, kończy się słowami, które dzisiaj powtarzam z jeszcze większym przekonaniem:

„Zwycięstwo prawa sowieckiego będzie także naszym zwycięstwem”.

Jeżeli, obywatelu Korodczenko, nie zamierzacie razem z szowinistami rosyjskimi odgrywać roli hamulca w rozwoju narodu ukraińskiego, użyjcie wszelkich środków dla odrodzenia praworządności na Ukrainie.

Łewko Łukianenko
Mordwińska ASSR, obóz nr 11.
Więzienie centralne, maj 1967 r.

WACZESŁAW CZORNOWIŁ

Wiaczesław Czornowił to jedna z najciekawszych i najwybitniejszych postaci ukraińskiego ruchu oporu lat sześćdziesiątych. Urodził się 1 stycznia 1938 roku we wsi Erki, Zwenihorodskiego rejonu, Czerkaskiego Okręgu, w rodzinie nauczyciela ludowego. Przez długie lata rodzice Czornowiła pracowali jako nauczyciele po różnych wsiach Czerkasczyny. W chwili obecnej matka jest na emeryturze, ojciec wykłada język i literaturę ukraińską w szkole średniej w Wilchiwcach, starszy brat Borys pracuje jako inżynier-leśnik, młodsza siostra Walentyna studiuje filologię na uniwersytecie kijowskim.

Mały Wiaczesław poszedł do szkoły w roku 1946 a w roku 1955 skończył ze złotym medalem wilchiwecką szkołę średnią, po czym wstąpił na wydział dziennikarski uniwersytetu w Kijowie. Podczas studiów wziął w 1958 roczne zwolnienie i wyjechał na budowę Komsomolskiej Huty w Żdanowie; pracował początkowo jako cieśla, następnie jako korespondent gazety *Kijowski Komsomolec*.

Studia uniwersyteckie ukończył w roku 1960, z odznaczeniem. Od lipca tegoż roku do maja 1963 pracował we lwowskiej telewizji jako redaktor, a potem jako główny redaktor audycji dla młodzieży. Następnie był kolejno sekretarzem Komitetu Komsomołu przy zarządzie prawobrzeżnej części budowy kijowskiej GES, redaktorem gazety radiowej i wreszcie członkiem redakcji gazety *Młoda Gwardia*. W roku 1964 zdał z odznaczeniem kandydackie minimum na wydziale filologii Kijowskiego Uniwersytetu. W międzyczasie w wielu dziennikach i czasopismach ogłaszał artykuły o zagadnieniach literackich i artystycznych. Jednakże do aspirantury go nie dopuszczono.

Zwolniony z redakcji *Młodej Gwardii* przeniósł się do czasopisma *Przyciel czytelnika*, ale został ponownie zwolniony w kwietniu 1966 roku. Za odmowę złożenia zeznań na procesie Horynia i towarzyszy, ponieważ proces ten odbywał się przy drzwiach zamkniętych, skazano go na trzy miesiące przymusowej pracy. W ciągu następnego roku przerzuca się z jednej pracy do drugiej, wreszcie ląduje we Lwowie, dokąd jeszcze wcześniej przeniosła się jego żona z trzyletnim synkiem. Pracuje tam jako instruktor przy Towarzystwie Ochrony Przyrody, aż do aresztowania w sierpniu 1967.

Od chwili, gdy Czornowił odmówił składania zeznań na procesie braci Horyniów, Mychajły Osadki i Mirosławy Zwariczewskiej, władze miały go bez przerwy na oku. Czując się zagrożony, Czornowił wysłał do pierwszego sekretarza KC KPU, Szelesta, obszerny list, informujący dokładnie o nadużyciach policyjnych i sądowych; do listu dołączone były liczne dokumenty, stanowiące materiał dowodowy. Kopie listu i dokumentów Czornowił wysłał jednocześnie pod adresem naczelnika KGB przy Radzie Ministrów USSR, Nikitince i Przewodniczącemu Rady Ministrów USSR, Szecherbyckiemu.

Na żaden z listów nie przyszła odpowiedź. Jedynym, chwilowym echem było wezwanie do prokuratury we Lwowie (maj 1967). Przedstawiciel prokuratury zapewnił Czornowiła, że żadne represje go nie spotkają. Ale pisarz już przygotowywał nowe materiały, które potem wyszły w książce pt. „Nieszczęście od rozumu”. Jest to, jak dotychczas, najpełniejszy obraz martyrologii młodej inteligencji ukraińskiej w ostatnich latach.

Czornowiła aresztowano w sierpniu 1967 roku, a w listopadzie tegoż roku skazano na trzy lata, z czego połowę darowano na mocy amnestii. Skazany przebywa w jednym z więzień we Lwowie.

LIST DO PIERWSZEGO SEKRETARZA KC KPU P. SZELESTA

Szanowny Piotrze Juchimowiczu!

Zwracam się do Was nie jako szeregowy dziennikarz do pierwszego sekretarza KC KPU. Zwracam się do Was jako obywatel sowiecki do drugiego obywatela sowieckiego, jako Ukrainiec do Ukraińca. Zwracam się do Was ze sprawą, która dręczy każdego, kto nie stoczył się jeszcze w bagno mieszczańskiego, bezdusznego uniformizmu.

Areszty i procesy sądowe przy drzwiach zamkniętych, jakie przewalały się przez Ukrainę w ostatnich dziewięciu miesiącach, nie miały charakteru masowego i mogą wydawać się ludziom krótkowzrocznym epizodem w życiu republiki zbyt drobnym, żeby nań zwracać uwagę. Bezprawie i samowola, stosowane dziś sporadycznie, jutro mogą rozplenić się jak straszliwa zaraza.

Organy KGB i Prokuratura informują Was oczywiście o swojej działalności, ale informacje te są jednostronne. Świadczy o tym poufny list KC KPU, odczytywany teraz na zamkniętych zebraniach związków twórczych. Powyrywano w nim oddzielne zdania z zeznań Iwana Switłycznego, które poza kontekstem mogą świadczyć o głębokim kajaniu się ich autora i mają kompromitować młode pokolenie twórcze, pragnące jedynie sprawiedliwego leninowskiego rozwiązania nabrzmiałych zagadnień (zwłaszcza narodowego). W liście KC KPU jest mowa o kajaniu się aresztowanych. Ale dlaczego nie mówi się ani słowa o tym, jak się zachowywali w czasie rozprawy sądowej (a nie w izolowanych celach KGB) Mychajło Horyń, Walentyn Moroz, Mychajło Masiutko, Panas Zaliwacha? Zresztą czy pokajania te, wymuszone groźbami, szantażem, długotrwałym przetrzymywaniem w więzieniach, antyludowym i bezprawnym odbywaniem rozpraw przy drzwiach zamkniętych, odzwierciedlają prawdziwe nastroje skazanych? Przecież w podobnych warunkach „przyznał się” kiedyś Ostał Wysznia do rzekomego przygotowania zamachu na Postyszewa; „przyznał się” Bucharin do wzięcia udziału w konspiracyjnym

spisku antysowieckim; „przyznały się” tysiące zamordowanych, a obecnie zrehabilitowanych ludzi.

Dowiedziawszy się o treści poufnego pisma KC KPU, postanowiłem przekazać Wam moje uwagi o brutalnym naruszaniu praworządności socjalistycznej. Podobne listy wysłałem dwa tygodnie temu do przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa przy Radzie Ministrów USSR, towarzysza Nikitczenkowa i do prokuratora USSR, towarzysza Hłuchowa. Jeżeli przy zachowaniu tajności śledztwa i sądów wyszło na jaw tyle faktów brutalnego naruszania litery i ducha praw sowieckich, to można sobie wyobrazić, ile ich było naprawdę...

Nie mogłem nie chwycić za pióro, kiedy na własnej skórze odczułem, jak pojmują praworządność oficerowie KGB oraz niektórzy sędziowie i prokuratorzy. Kiedy robiłem notatki, miałem jeden, jedyny cel: nie dopuścić do powtórzenia (pod innym szyldem) terroru z lat trzydziestych, kiedy to wykrwawiono naród ukraiński a państwowość sowieckiej Ukrainy sprowadzono do fikcji.

Jednocześnie zwracam się do Was z osobistą prośbą. 19 kwietnia Lwowski Sąd Okręgowy postanowił pociągnąć mnie do odpowiedzialności na podstawie paragrafu 62 KK USSR (antysowiecka propaganda i agitacja), choć żadnych dowodów, świadczących o „propagandzie i agitacji” sąd nie miał i mieć nie mógł. W ten sposób chciano się na mnie zemścić za odmowę składania zeznań w czasie bezprawnej rozprawy przy drzwiach zamkniętych. 17 maja Sąd Najwyższy USSR unieważnił decyzję Lwowskiego Sądu Okręgowego, jako nieuzasadnioną, i w ten sposób uniknąłem więzienia. Ale wiedząc, jak ogromne możliwości daje organom KGB i sądowni złowrogi paragraf 62, czyż mogę czuć się bezpieczny wraz z moją rodziną i nie obawiać się odpowiednich porachunków za to, że odważyłem się napisać o samowoli i bezprawiu? Dlatego proszę Was i w Waszej osobie KC KPU o wzięcie mnie w obronę przed możliwymi represjami.

Z poważaniem

Wiaczesław Czornowit

22 czerwca 1966 r.

PS. Bardzo proszę pracownika aparatu KC KPU, który pierwszy przeczyta ten list, aby przekazał go bezpośrednio towarzyszowi Szelestowi i nie oddawał w ręce tego sekretarza KC KPU, którego część społeczeństwa uważa za inicjatora i inspiratora akcji represyjnej wobec inteligencji ukraińskiej.

DO PROKURATORA USSR, DO PREZESA SĄDU NAJWYŻSZEGO
USSR, DO PRZEWODNICZĄCEGO KOMITETU BEZPIECZEŃ-
STWA PAŃSTWOWEGO PRZY RADZIE MINISTRÓW USSR

(skrót)

O nic już Was nie proszę. Wszystkie liczne zapytania, oświadczenia, skargi i zabiegi rozbiły się o zimny mur Waszej obojętności. Posępnym milczeniem odpowiedzieliście laureatowi nagrody Leninowskiej M. Stelmachowi, laureatom nagrody im. Szewczenki, A. Małyszce i G. Majborodzie, światowej sławy konstruktorowi samolotów O. Antonowowi, reżyserowi filmowemu S. Paradżanowi, kompozytorom P. Majborodzie i W. Korejce, pisarzom M. Serpilinowi, L. Kostence i I. Draczowi. Żądali niewiele — jawności sądów nad aresztowanymi w Kijowie, Lwowie, Tarnopolu i w mieście Iwan-Frankiwsku. Zwraçała się też do Was liczna grupa — ponad siedemset osób — pisarzy, naukowców, studentów, robotników. Ich żądania też nie były wygórowane: chcieli być obecni na rozprawie sądowej swoich przyjaciół, towarzyszy, znajomych, krewnych. Milicja wyrzuciła ich z korytarza budynku, w którym cichaczem, z dala od oczu ludzkich, rozprawiano się ze studentem Kijowskiego Instytutu Medycznego — Jarosławem Hawryczem. Wielu z nich milicja i żołnierze przytrzymali w areszcie, podczas gdy sąd przy drzwiach zamkniętych ogłaszał wyrok na braci Horyniów. Przez dwa miesiące matki, żony, dzieci nadaremnie pragnęły bodaj ujrzeć swoich synów, mężów i ojców, dręczących się za kratami.

Orgia rewizji i przesłuchań po dziś dzień szaleje nad inteligencją ukraińską, nie pozwalając wielu ludziom na spokojną pracę twórczą. Obojętne są Wam dramaty ludzkie, i demoralizujące działanie strachu, który jak zimny gad wpęła do niejedynej rodziny ukraińskiej. Podobno, liczycie się jedynie z prawem. Przyrzekamy się więc temu, co się dzieje na Ukrainie, z punktu widzenia praworządności socjalistycznej. Dość już mamy materiałów do wysnucia wniosków. Przesyłam Wam moje uwagi nie dlatego, abym spodziewał się, iż złagodzi los zaaresztowanych i skazanych. Potrafiliście już wyleczyć ludzi z takich naiwnych nadziei. Uważam jednak, że każdy kto milcząco przygląda się temu, co się obecnie dzieje — staje się tym samym współodpowiedzialny za gwałcenie praworządności socjalistycznej.

I. RECYDYWA TERRORU CZY PRAWORZĄDNOŚĆ?

Sąd sowiecki nie powinien przyczyniać się do powrotu terroru. Jest on powołany do sprawiedliwego karania przestępców i do ich reedukacji. O humanitaryzmie sowieckiego sądownictwa student wydziału prawnego dowiaduje się już na pierwszym roku

studiów. Prawo głosi, że „stosując środki kar więziennych, sąd nie tylko karze przestępców, lecz ma również na celu ich poprawę i reedukację” („Prawo o strukturze sądownictwa Ukraińskiej SSR”, str. 3).

W ciągu ostatnich lat postuluje się najszerszy udział społeczeństwa w reedukacji ludzi, którzy naruszyli prawo (sędziowie społeczni, wyznaczenie opiekunów społecznych, społeczni oskarżyciele i obrońcy w procedurze śledczej). Paragraf 20 Kodeksu Procedury Karnej USSR nie tylko gwarantuje jawność rozpraw sądowych (z niewielkimi, ściśle określonymi wyjątkami), ale kładzie nacisk na konieczność jej stosowania w celu podniesienia wychowawczej roli procesów sądowych. „Należy stosować w najszerszym zakresie przenoszenie rozpraw sądowych bezpośrednio do przedsiębiorstw, zespołów budowlanych, sowchozów i kołchozów, z udziałem w koniecznych wypadkach, społecznych oskarżycieli i obrońców”. Prawo gwarantuje wszechstronne, pełne i obiektywne zbadanie okoliczności sprawy, przewiduje kary dla organów śledczych, sędziów i innych osób, które dla uzyskania wyroku skazującego posługują się przemocą, groźbami czy szantażem w stosunku do podsądnego lub świadka. Prawo określa w sposób ścisły normy proceduralne, które zabezpieczają prawa podejrzanego lub oskarżonego, gwarantuje poszanowanie jego godności i daje mu możliwość udowodnienia swojej niewinności.

Wreszcie, co jest szczególnie ważne, prawo zobowiązuje organy śledcze, prokuraturę i sąd, do ujawnienia warunków, jakie przyczyniły się do przestępstwa, i do podjęcia przez odpowiednie instytucje kroków celem ich usunięcia...

Zilustrujmy to przykładem. Jeżeli słudzy Temidy stwierdzają zainteresowanie zagranicznymi wydawnictwami w języku ukraińskim, oraz anonimową literaturą, krążącą w odpisach, co spowodowane jest gwałtownym niezadowoleniem na tle stałego naruszania zasad leninowskiej polityki narodowościowej, oraz dyskryminacją w stosunku do języka i kultury narodowej, to ludzie stojący na straży prawa, powinni natychmiast zwrócić uwagę partyjnych i państwowych organów na atmosferę, która tego rodzaju nastroje ożywia i prowadzi do czynów, określanych przez kodeks karny jako przestępstwa.

Uwagi moje na temat naruszenia zasad praworządności opieram na materiałach, których większość załączam (w kopiach):

1. Interpelacja M. Stelmacha, A. Małyszki i H. Majborody do KC KPU w sprawie aresztowań;

2. Podanie w sprawie jawności rozpraw sądowych, skierowane do KC KPU i Rady Ministrów USSR przez grupę intelektualistów;

3. Podanie, skierowane do prokuratora USSR i przewodniczącego KGB przy Radzie Ministrów, w sprawie dopuszczenia na salę obrad (siedemdziesiąt osiem podpisów);

4. Podanie, skierowane do Sądu Najwyższego USSR przez grupę artystów w sprawie skazania nauczyciela Ozerneho;

5. Podanie, skierowane do Sądu Okręgowego przez pisarzy lwowskich w sprawie wypuszczenia W... za poręczeniem;
6. Dwie skargi do prokuratora USSR malarki A. Horskiej w sprawie naruszenia przepisów proceduralnych podczas poprzedniego śledztwa i rozprawy sądowej;
7. Oświadczenie W. Czornowiła, skierowane do KC KPU o rozpowszechnianiu prowokacyjnych pogłosek;
8. Nakaz przeprowadzenia rewizji w mieszkaniu W. Czornowiła, protokół z rewizji, dwie skargi, skierowane do KGB i jedna do sądu z powodu bezprawnego skonfiskowania egzemplarzy książek w starych wydaniach.
9. List do pierwszego sekretarza KC KPU od współpracownika pisma *Sowiecka Ukraina*, P. Skoczka i sporządzone przez niego notatki z rozprawy sądowej w mieście Iwano-Frankiwnsk w sprawie nauczyciela Ozerneho;
10. Wyrok w sprawie studenta Kijowskiego Instytutu Medycznego J. Hawrycza, zapisany na sali sądowej;
 1. Notatki z przebiegu pierwszego dnia rozprawy sądowej przeciw M. Masiutce, sporządzone na sali sądowej;
 2. Oświadczenie Switłycznej o zrzeczeniu się obrońcy;
 3. Telegram Switłycznej do prezydium XXIII Zjazdu KPZS;
 4. Materiały związane ze sprawą Karawańskiego: Podanie skierowane do prokuratora USSR przez S. Karawańskiego, artykuł „O pewnym błędzie politycznym”, artykuł „Trzylicowy”, (czasopismo *Czarnomorska Komuna*, 21. IX. 1965); kopia zwolnienia z więzienia (19. XII. 1960); podanie skierowane do pośta M. Stelmacha przez S. Karawańskiego w sprawie nielegalnego skazania na dwadzieścia pięć lat więzienia oraz powtórnego uwięzienia bez śledztwa; podanie żony Karawańskiego, skierowane do M. Stelmacha; podanie Karawańskiego w sprawie pociągnięcia do odpowiedzialności autora artykułu „Trzylicowy”;
15. Wrażenia osobiste z przesłuchań, konfrontacji z M. Osadczym, z rozpraw w sprawie Hawrycza, Martyniuka, Rusyna, Kuzniecovej, braci Horyniów, Osadczego i Zwaryczewskiej;
16. Poszczególne relacje ustne naocznych świadków i świadków powołanych w procesach (w wyjątkowych wypadkach).

Sprzeczności między Konstytucją ZSSR a 62 paragrafem Kodeksu Karnego USSR

Czyni do których nie powinien być stosowany 62 paragraf Kodeksu Karnego USSR: „Zgodnie z interesami pracujących i w celu wzmocnienia ustroju socjalistycznego ZSSR, gwarantuje się prawem: a) wolność słowa; b) wolność prasy i wydawnictw; c) wolność zebrań i zgromadzeń; d) wolność pochodów i demonstracji” (artykuł 125 Konstytucji ZSSR).

„Agitacja albo propaganda, prowadzona w celu podważenia lub osłabienia władzy, sowieckiej lub spowodowania pewnych, szczególnie niebezpiecznych przestępstw przeciw państwu, rozpowszechnianie w tymże celu kłamliwych

zmyśleń, szkalujących państwowy i społeczny ustrój sowiecki, jak również rozpowszechnianie lub sporządzanie czy też przechowywanie w tymże celu literatury o podobnej treści — karane jest pozbawieniem wolności na okres od sześciu miesięcy do siedmiu lat i na zesłanie na okres lat pięciu, lub na samo zesłanie na okres od dwóch do pięciu lat..." (paragraf 62 cz. I KK USSR, rozdział „Szczególnie niebezpieczne przestępstwa przeciw państwu”).

„Sąd, prokurator, organa śledcze i wywiadowcze zobowiązane są, w granicach swoich kompetencji, wszcząć sprawę w każdym wypadku wykrycia objawów przestępstwa” (paragraf 4 KPK USSR).

„Prawo jest jak dyszel — w którą stronę go obrócisz — wszędzie wejdzie” (ukraińskie przysłowie ludowe). Wielce utalentowanego malarza P. Zaliwachę, teoretyka sztuki B. Horynia, psychologa M. Horynia, wykładowców Instytutu Pedagogicznego w Łucku — Morozowa i Iwaszczenkę, nauczyciela Ozernego z Iwan-Frankińskiego okręgu, studenta Kijowskiego Instytutu Medycznego J. Hawrycza, naukowców z Kijowa Rusyna i Martynienkę, лаборantkę tegoż uniwersytetu Kuzniecowa, emeryta z Teodozji, Masiutkę, i innych — skazano na podstawie paragrafu 62 Kodeksu Karnego USSR.

Jednak tak bardzo dziś popularny paragraf 62 jest niezgodny z Konstytucją. Rada Najwyższa powinna ten paragraf znieść, albo go sprecyzować.

W obecnym brzmieniu paragraf ten całkowicie przekreśla swobody, jakie gwarantuje obywatelom Konstytucja ZSSR. Gdy ktoś krytykuje dzisiejszą politykę narodową za odejście od zasad leninizmu, to (nawet, jeśli jest w błędzie) ma do tego pełne prawo, zagwarantowane Konstytucją ZSSR. A jednak na podstawie Kodeksu Karnego USSR, tego samego człowieka można wysłać do obozu na ciężkie roboty, kwalifikując krytykę jako „propagandę w celu podważenia lub osłabienia władzy sowieckiej” (choć w rzeczywistości chodzi tylko o zdrowie moralne tejże władzy).

Gdyby za rządów Stalina, ktoś zechciał krytykować kult jego osoby, a za czasów Chruszczowa jego nadmierną pasję reorganizacji, to czyż nie można było tego zamiaru interpretować (i tak się robiło!) jako „rozpowszechniania kłamliwych zmyśleń szkalujących sowiecki ustrój państwowy i społeczny”? Do takich „kłamliwych zmyśleń” można chyba zaliczyć każde twierdzenie, które nie pokrywa się z dyrektywami.

Potwierdza to praktyka ostatnich miesięcy. Sędziowie rozciągają ten kauczukowy paragraf niczym harmonię. Każdy tłumaczy pojęcie „antyradziecki” jak mu się podoba. (W mieście Iwano-Frankiwszczyzna uznano za antysowieckie starodawne aforyzmy, słowo „watra” oraz wiersze Szewczenki). Za kilka fotokopii książek Jarosław Hawrycz dostał pięć lat ciężkich robót. Nauczycielowi Ozernemu konfiskuje się i cytuje w sądzie „Historię Ukrainy” Arkasa — która była dozwolona przez carską cenzurę — czasopismo *Życie kobiece* i apolityczną książkę modernisty Paczowskiego — „Ukraińska Cyganeria” (książki te figurują w dostęp-

nych dla wszystkich katalogach bibliotek). Inżyniera Sadowskiego i nauczyciela Iwanyszyna wypuszcza się „za poręczeniem”, zaś gromadzie mówi się, że ten i tamten „rozpowszechniają oszczercze materiały” (to znaczy, że robili to samo co Hawrycz). M. Horynia zasądza się na sześć lat, P. Zaliwachę na pięć lat ciężkich robót, a Switłycznego i Kosiwa zwalniają bez sądu, choć oskarżano ich o to samo. Gdzie tu szukać logiki?

Prawo musi być sformułowane precyzyjnie i zgodnie z paragrafem 4 KPK USSR — żadne przestępstwo nie powinno ująć bezkarnie. Jeżeli dzisiejsze procesy nie są prowadzone tylko po to żeby zastraszyć społeczeństwo, lecz ze szczerą intencją, by trzymać się litery i ducha prawa, to jak się powiedziało „a”, trzeba powiedzieć „b”. Trzeba natychmiast posadzić do więzienia tych, którzy dali książki Hawryczowi, Martyniukowi czy też Ozeremu. Ci zaś, gdy posiedzą sześć, siedem miesięcy pod opieką KGB, z kolei opowiedzą, kto im te książki dał i dostaną pięć, sześć należnych „prawem” lat ciężkiej pracy w obozie, itd. W ten sposób dojdziemy do nierozważnego naukowca, który komuś przekazał notatki, zrobione z książek niedostępnych dla szerokiej publiczności, albo do naukowca, który „z prostej ciekawości” wziął jakąś książkę od turysty czy przyjezdnego rodaka z zagranicy. Nie należy zapominać o dowcipach. Przecież wiele z nich to najczystszej wody „oszczercze kłamstwa”, które „szkalują ustrój państwowy i społeczny”. Procesy za anegdoty, tak bardzo popularne wśród mieszczaństwa, dopomogą do radykalnego rozwiązania kryzysu mieszkaniowego w dużych miastach. Paragraf 62 KK USSR, przy szerokim zastosowaniu, pozwoli powiększyć ilość mieszkańców obozów do rozmiarów stalinowskich a może nawet je przewyższy. O ogromnych możliwościach tego paragrafu, który da się zastosować bez wyjątku do każdego kto za bohaterem Majakowskiego powtarza: „Nam, towarzysze, myśleć nie przystoi, skoro myślą przywódcy” — świadczy i taki fakt.

Odmowa zeznań w sądzie

Po odmowie w dniu 16 kwietnia złożenia zeznań na rozprawie, toczącej się we Lwowie przy drzwiach zamkniętych, zawiadomiono mnie, że zostanę pociągnięty do odpowiedzialności z paragrafu 172 KK USSR (odmowa zeznań). Decyzja właściwie bezprawna, ponieważ odmówiłem zeznań nie w ogóle, lecz na rozprawie przy drzwiach zamkniętych. Ale i ta decyzja wydała się rozsądnemu prokuratorowi Antonience i sędziemu Rudykowi niedostateczna. Zmienili ją i 19 kwietnia postanowili pociągnąć mnie do odpowiedzialności karnej z paragrafu 62 KK USSR. Ci przedstawiciele praworządności ani trochę nie krępowali się brakiem dowodów mojej „antysowieckiej” działalności (prócz nieważnych zeznań Osadczego, nie potwierdzonych ani przez świadków, ani

moimi zeznaniami)). Dobrze wiedzieli jaki to jest ten paragraf 62... Prawda, sąd USSR 17 maja unieważnił tę bezprawną decyzję. Widocznie jeszcze nie było sygnału „z góry”, aby wsadzić do więzienia kolejną partię „antysowieckich agitatorów i propagandystów”...

Co opowiadał zastępca przewodniczącego KGB- naukowcom AN USSR

Zastępca przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa przy Radzie Ministrów USSR, tow. Szulżenko, dowcipnie opowiadał naukowcom z AN USSR o wywiadzie zagranicznym, aż doszedł do „dywersji ideologicznej”. Według niego nastroje i wydarzenia opozycyjne w naszym kraju są wyłącznym wynikiem propagandy burżuazyjnej i wywiadu burżuazyjnego. Inaczej mówiąc, gdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej świat burżuazjny przestał istnieć — zapanowałaby u nas stan „powszechnego szczęścia”. Na wsi wszystkich cieszyłby los ludzi pozbawionych paszportu, a tym samym przykuty dożyciowy kołchozów, Ukraińcy zamieszkali w miastach uważaliby sobie za zaszczyt, że stali się odszczepieńcami bez ojczyzny i narodu. Nie byłoby już ludzi, którym nazwiska przydziela się w Obkomie czy Rajkomie. Znany krytyk I. Switłyčnýj nie siedziałby ośmiu miesięcy w więzieniu, teoretyk sztuki B. Horyń i malarz Zaliwacha nie znajdowałiby się za drutami kolczastymi i można by było bezkarnie nazywać rusyfikację internacjonalizmem oraz cieszyć się z osiągnięć takiego „internacjonalizmu”...

Kijowscy naukowcy dowiedzieli się z ust zastępcy przewodniczącego KGB o jeszcze jednym odkryciu. Okazuje się, wystarczy żeby człowiek o nieugruntowanym światopoglądzie przeczytał książkę z „podtekstem”, w której w sposób zawołowany krytykuje się nasz ustrój, aby uległ antysowieckim nastrojom. Stąd już niedaleko do wniosku: odgrodzić ludzi od buntowniczej książki w jakikolwiek sposób, nawet więzieniem i obozami o zaostrowym regulaminie. A co w takim razie zrobić z tezą marksistowską, że byt społeczny (a nie wrogie książki) określa świadomość?

Dziesięć lat uczyłem się w sowieckiej szkole. W ostatnim zdaniu każdego szkolnego wypracowania nieodmiennie powoływałem się na partię i Stalina, nawet kiedy chodziło o taki utwór, jak „Słowo o pułku Igora”. Pięć lat rzetelnie studiowałem marksizm-leninizm na uniwersytecie. Wszystkie inne nauki opierały się niewzruszenie na podstawach marksistowskich. Wreszcie bardzo niedawno złożyłem egzamin kandydacki z marksistowsko-leninowskiej filozofii. Nagle, przypadkowo, dostała się do moich rąk jakaś książka ukraińska wydana zagranicą — i od razu stałem się burżuazyjnym nacjonalistą (przy braku burżuazji!). Potem przeczytałem pekińską broszurę o „oportunizmie KPZS” — i przekształciłem

się w zwolennika Mao Tse-tunga. Z kolei wysłuchałem przez radio przemówienia papieża (to właśnie figurowało w akcie oskarżenia nauczyciela Ozerneho) — i stałem się jezuitą.

Czy zatem paragraf 62 Kodeksu Karnego USSR wymyślono nie po to, by sowieckich obywateli ochronić przed takimi błyskawicznymi zmianami światopoglądowymi?

Marksizm-leninizm niewątpliwie ma przewagę nad ideologią burżuazyjną. A jednak za czytanie książek wydanych na Zachodzie stawia się u nas ludzi przed sądem, podczas, gdy nasze książki i gazety, poddające krytyce kapitalizm, burżuazyjny nacjonalizm, bieżącą politykę państw kapitalistycznych, łatwo nabyć, albo sprowadzić drogą pocztową w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i w ogóle zagranicą. W Kijowie pismo „Wiadomości z Ukrainy”, przeznaczone wyłącznie dla emigracji ukraińskiej, którego u nas, na Ukrainie, przeczytać nie sposób, bo głosi się w nim osobliwą prawdę — wyłącznie na eksport.

Czyżby niemarksiści lepiej od naszego kierownictwa przyswoili sobie marksistowsko-leninowską tezę, że rewolucji i innych zmian społeczno-ekonomicznych nie można eksportować, że idea tylko wtedy przyjmie się na nowym gruncie, jeżeli do tego dojrzały przesłanki społeczne, ekonomiczne i polityczne? Że zakaz szerzenia idei powoduje powiększenie jej siły i atrakcyjności? Z tego ostatniego względu, pod karę z paragrafu 62 KK USSR powinni zostać podciągnięci i wykonawcy aresztów i sądów, złowieszczą falą przetaczających się przez Ukrainę.

Czego uczy obywateli paragraf 62 KK USSR? Uczy ślepego, dokładnego stosowania aktualnych norm, podawanych w prasie, uczy koszarowej, mieszczańskiej moralności — czujnego na wszystko strachu.

II. JAK WYKRYWA SIĘ „SZCZEGÓLNIE NIEBEZPIECZNYCH PRZESTĘPCÓW, DZIAŁAJĄCYCH NA SZKODĘ PAŃSTWA”?

„Nietykalność mieszkań obywateli i tajemnica korespondencji chronione są prawem” (Konstytucja ZSSR, art. 128).

„Bezprawne rewizje, bezprawne wysiedlenia i inne czyny, naruszające nietykalność mieszkania obywateli, dokonane przez osoby urzędowe, karane są pozbawieniem wolności...” (par. 130 KK USSR).

„Naruszenie tajemnicy korespondencji przez osoby urzędowe — karane jest pracą poprawczą...” (par. 131 KK USSR).

Partia uważa, że kodeks moralny budowniczego komunizmu uwzględnia także następujące zasady moralne:

„...humanitarne stosunki między ludźmi i wzajemne poszanowanie; człowiek człowiekowi ma być przyjacielem, towarzyszem i bratem...” (Program KPZS).

„W epoce, gdy świsty rakiet Marsjan zbudziły mieszkańców, któż by odgadł, że w mieście widma nas jakieś śledziły...” (M. Hołodnyj).

Praca kagebisty, jest łatwiejsza niż milicjanta. Chuligan i zabójca ukrywa się, natomiast „szczególnie niebezpieczni przestępcy”

cy działający na szkodę państwa" przemawiają z trybuny podczas rocznicowej akademii (na przykład ku czci Szewczenki). Potem spacerują z przyjaciółmi po ulicach. Spokojnie, nie oglądając się za siebie. Konfident może iść tuż obok i wszystko słyszeć. Jeżeli taki „szczególnie niebezpieczny” zostaje, na polecenie KGB, zwolniony z pracy, nie przyjdzie mu do głowy, żeby się poskarżyć, ponieważ KGB jest uosobieniem najwyższej i ostatecznej sprawiedliwości. A jeżeli nie wykaże skruchy i w dalszym ciągu będzie prowadzić „niebezpieczne rozmowy”, wtedy trzeba się do niego zabrać bardziej na serio. Z pomocą przychodzi najnowocześniejsza technika. Z pocztą, telegrafem, centralą telefoniczną dogadać się nie trudno. Zapytajcie pracownika poczty czy telefonów, a opowie wam w tajemnicy, jak się kontroluje korespondencję i rozmowy telefoniczne. Jest nawet taki termin — „podśluchówka” (tak się nazywa piętro w budynku, zdaje się przy ulicy Kreszczałyk, gdzie wprowadza się w życie artykuł 128 Konstytucji ZSSR). A jeżeli „szczególnie niebezpieczny przestępca” mieszka na najwyższym piętrze (jak to się najczęściej zdarza) nagle stwierdza, że zazwyczaj otwarte drzwi na strych, nagle są zamknięte na siedem spustów i nie wolno zabrać nawet swoich rzeczy, jakie tam przechowywał. Albo też dostaje nowe mieszkanie i w nocy słyszy z sąsiedniego mieszkania, w którym nikt nie mieszka, jakieś dziwne stukanie. Zdarza się, że student znajduje pod łóżkiem w domu akademickim jakieś metalowe „wąsiki” zamaskowanego przewodu, prowadzącego przez okno na zewnątrz (takie właśnie „wąsiki” znalazły się pod oknem studenta Kijowskiego Instytutu Medycznego — M. Płahotniuka).

Albo, powiedzmy, w naszym mieszkaniu zjawił się nowy lokator. Wszystko słyszy, wie z kim i o czym rozmawiacie, co szepiecie żonie na ucho... Jeżeli się domyślicie kim jest ten „nieprzyjemny lokator” — życie staje się piekłem. Liczycie się z każdym słowem stajecie się małomówni, wpadacie w irytację. Przyszyczajacie się do mówienia szeptem, oglądacie się na ulicy, a komuś, kto bezczelnie was fotografuje w towarzystwie przyjaciół, pokazujecie figę... Czasem zdarza się wam pomyłka: obrażacie porządnego człowieka, biorąc go za konfidenta. Tymczasem wasza teczka puchnie... Powiecie może, że wszystko to są zmyślenia, bo od czego jest artykuł 128 Konstytucji ZSSR i odpowiednie paragrafy Kodeksu Karnego? że poniżające podglądanie, podsłuchiwanie i szpiegowanie obywateli sowieckich, którzy zawinili chyba tylko tym, iż usiłują myśleć nieszablonowo, jest niezgodne z duchem naszych czasów?

Historia pisarza Koncewycza i braci Horyniów

Latem 1965 roku, jakieś dwa-trzy miesiące przed serią aresztowań, do pisarza Jewhena Koncewycza przyjechali przyjaciele z Kijowa. Zjawili się w Żytomierzu nie dla dokonania jakichś

„szczególnie niebezpiecznych przestępstw”, a tylko po to, żeby złożyć życzenia urodzinowe przyjacielowi, przykutemu paraliżem do łóżka. W ślad za nimi do mieszkania Koncewycza, wpakował się przez nikogo nie proszony, miejscowy poeta Oksentij Melnyczuk, którego gospodarz ledwie znał. *Nota-bene*, żytomierscy kagebiści nawet nie poinformowali swojego wysłannika, że Koncewycz obchodził tego dnia swoje urodziny. Nasz świeżo upieczony Sherlock Holmes plótł niesamowite bzdury: że niby wpadł zapytać o zdrowie (o jedenastej wieczorem, w deszcz, na oddalonym przedmieściu) i przyniósł albumik z egzotycznymi widokówkami... potem, kiedy się nimi Jewhen nacieszy, to go sobie odbierze... Po czym rozsiadł się za stołem, opowiadał kawały, dotyczące swego drugiego zawodu, nastawiał ucha. Następnego dnia, późnym wieczorem, gospodarze przypomnieli sobie o „prezencie” Melnyczuka. W oprawie albumu znaleźli miniaturowy aparat — coś w rodzaju magnetofonu czy nadajnika radiowego. Koncewyczowie byli oszołomieni: takiego prezentu nie spodziewali się. Nad ranem Melnyczuk zjawił się po odbiór albumu. Usłyszał kilka zasłużonych słów, dostał dobrego kopniaka we właściwe miejsce, po czym pobiegł co tchu do swoich szefów. Wkrótce potem przyjechała samochodem grupa kagebistów z podpułkownikiem na czele. Przepraszali i błagali o zwrot подарunku imieniowego. Koncewycz ulitował się i oddał go. A szkoda! Bo miałby czym zilustrować swoją opowieść naukowcom z AN USSR.

Jak wyjaśnić żytomierskie wydarzenie? Czego z rozmów przy urodzinowym stole, prowadzonych przez ludzi, z których niektórzy spotkali się po raz pierwszy, chcieli dowiedzieć się kagebiści? Jak pogodzić szczytne zasady kodeksu moralnego budowniczych komunizmu z ohydnyim faktem podrzucenia aparatu podsłuchowego i to w stosunku do ciężko chorego człowieka? Człowieka, piszącego budujące, odważne opowiadania, który nie dał żadnych powodów do podejrzeń o jakiegokolwiek czynu przestępcze, którego prasa porównywała z Korczaginem...

Oczywiście nie wszędzie konfidenti pracują tak prymitywnie, jak w Żytomierzu. Melnyczuk powinien brać lekcje od lwowskiego szpicla, Jarosława Korotnyckiego (także „poety”). Korotnyckij zjawił się w Teodozji gdzie bracia Horyniowie spędzali urlop, zupełnie przypadkowo spotkał rodaków na plaży i między innymi opowiedział im smutną historię swojego życia. Okazało się, że cierpiał w stalinowskich obozach i pisał tam wiersze o Ukrainie. Smutno mu biedakowi, bo mowy ojczystey nie słyszy. Później odwiedził ziomków z butelką dobrego wina i naprowadzał rozmowę na temat nieszczęśliwej Ukrainy... Gdy Horyniowie odjeżdżali, Korotnyckij odprowadził ich oczywiście na dworzec. Kiedy w kasie zabrakło biletów, Korotnyckij jakimś tajemniczym sposobem ubłagał groźną konduktorkę, żeby zabrała jeszcze dwóch pasażerów. Do tego stopnia ją przekonał, że na stacji Dżankoj, sama pobiegła po bilety. Na ostatniej stacji, przed samym Lwowem, za-

aresztowano Horyniów. Jeszcze przedtem „poeta” odleciał do Lwowa montować nową prowokację.

Można by tego rodzaju fakty cytować bez końca. Metamorfozy na strychu w domu lwowskiego naukowca Mychajły Horynia, o czym on sam opowiadał z gorzką ironią tuż przed aresztowaniem... Podobnie działo się w mieszkaniu krytyka literackiego Iwana Swiłycznego... Wciąż te same „widma”, które zjawiają się na wieczorze literackim, albo „spacerują” pod oknami syna i wnuków Iwana Franka, albo „włóczą się” po ulicach za którymś z młodych poetów lub krytyków... i dają poecie asumpt do smutnych żartów:

*I myślę, pot obtarłszy z twarzy,
która jak kreda nagle zbladła:
— To w życiu pierwszy raz się zdarza,
żebym za sobą włókł widziadła...*

III. WSTĘPNE ŚLEDZTWO ALBO UDOWODNIENIE „PRZESTĘPSTWA”

Rewizja i areszt

„Przy wydaniu nakazu aresztowania, prokurator zobowiązany jest osobiście zapoznać się z materiałami sprawy, a w wypadkach koniecznych, przesłuchać oskarżonego (podejrzanego), zarówno w sprawie samego oskarżenia jak i okoliczności, związanych z zastosowaniem środków zapobiegawczych” (paragraf 157 KPK USSR).

„O aresztowaniu podejrzanego lub oskarżonego i o miejscu jego pobytu, sędzia śledczy obowiązany jest powiadomić jego współmałżonka albo innego członka rodziny, jak również powiadomić o tym fakcie na miejscu jego pracy” (paragraf 181 KPK USSR).

„Przy rewizji lub zajęciu rzeczy mogą być zabrane tylko te przedmioty i dokumenty, które mają znaczenie dla sprawy... (paragraf 186 KPK USSR).

„Postępowanie i decyzje mogą być zaskarżone w prokuraturze, która zobowiązana jest do rozpatrzenia skargi w przeciągu trzech dni. Decyzja prokuratora ma być jednocześnie przekazana skarżącemu” (paragraf 110 PKP USSR).

Kruk krukowi oka nie wykole. Nareszcie teczka jest odpowiednio skompletowana. Inwigilowana osoba mówi o rusefikacji, krytykuje władze, broni ludzkiej godności i prawa do samodzielnego myślenia. Nie ma wątpliwości — to „szczególnie niebezpieczny antypaństwowy przestępca”. Trzeba mu dać taką nauczkę, żeby innych nie korciło. Należy jednak zachować pozory prawa — otrzymać od prokuratora nakaz aresztu i rewizji. Konfidenci starannie pilnują, kiedy wreszcie do rąk „szczególnie niebezpiecznego przestępcy” zawędruje jakaś książka zagraniczna, albo rękopis artykułu o sytuacji na Ukrainie. Według sprzecznego z konstytucją paragrafu 62 KK USSR, to jedno staje się wystarczającym dowodem rzeczowym.

W mieszkaniu zjawiają się obrońcy bezpieczeństwa państwowego i przeprowadzają rewizję. Jak żołnierz na froncie, wzięty do niewoli, stoisz z rękami do góry i czekasz, aż „przyjacieli, towarzyszy i brata” obszuka ci kieszenie. Niekiedy, żeby jeszcze bardziej przestraszyć twoją żonę lub sąsiadów, proponują ci wydanie broni (właśnie broni szukali kagebiści u kijowskiego elektromechanika Peredenki, którego zastali w łóżku). Następnie pokazują ci nakaz rewizji. Jest w nim powiedziane, że rewizję przeprowadza się w celu „ujawnienia i skonfiskowania rozpowszechnianych przez oskarżonego dokumentów o antysowieckiej treści”. Gdy po siedmiu czy dziewięciu godzinach, obrońcy bezpieczeństwa wyprowadzają gospodarza i opieczętowują mieszkanie, wywożą całe paki starych książek (niektóre z nich były niegdyś „rozpowszechniane” w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, za czasów Franciszka Józefa) listy, dzienniki, notatki do pracy naukowej.

Niech ci do głowy nie przyjdzie pisanie protestów, powoływanie się na paragraf 186, udowodnianie, że listów do ukochanej nie pisałeś w celu agitacji antysowieckiej, że niektórzy autorzy skonfiskowanych książek zmarli przed rewolucją. Nie otrzymasz odpowiedzi ani od sędziego śledczego ani od prokuratora. To samo powtórzysz się później, gdy będziesz się skarżył na fałszowanie protokołów z przesłuchania, że ci grożono itp. (choćby paragrafy 110, 129, 189, 234, 236 ustalają dokładne terminy udzielenia odpowiedzi na skargi i zażalenia). Niekiedy kagebiści zapominają o uprzykrzonych formalnościach. Tak na przykład bratu Masiutki, lwowskiemu artyście, bez jakiegokolwiek nakazu rewizji zajęcia zabrano trzy książki, stanowiące śmiertelne niebezpieczeństwo dla ustroju sowieckiego: zbiór wierszy Bohdana Łepkiego, stare wydanie czytanki dla pierwszej klasy i poszarpany egzemplarz jakiegoś podręcznika geografii w języku rosyjskim. Jeżeli podczas rewizji obrońcom bezpieczeństwa nawinie się książka albo fotokopia tak zwanej „antysowieckiej” książki, wydanej zagranicą, bramy więzienia zamkną się za tobą na długie miesiące. Zaczyna się wstępne śledztwo.

Wyżej nakreślony schemat nie jest regułą. Zdarza się, że aresztują w pociągu, w powrotnej drodze z wakacji (student Hawrysz), albo z urlopu (krytyk Switłyčnýj, bracia Horyniowie, nauczyciel Ozerny). Jednocześnie w mieszkaniu przewracają wszystko do góry nogami, zabierają na przykład zapiski towarzystwa naukowego im. Szewczenki”, „Biuletyn Literacko-Naukowy”, „Geografię Ukrainy”, książkę „Kobza i Kobziarze” i inne „antysowieckie” utwory (rewizja u Switłyčnego), przy czym żonie nie powiedzą, że jej mąż został aresztowany. Nie powiedzą ani drugiego ani trzeciego dnia. Aż wreszcie zlitują się i zawiadomią, że mąż nie został przejechany przez pociąg, nie utopił się w morzu, tylko kończy swój urlop w więzieniu kijowskiego KGB.

Jeszcze mniej patyczkowano się z ojcem J. Hawrycza. Przez dwa tygodnie obijał progi milicji, a następnie gmach KGB w Ko-

sowie, w Iwano-Frankiwsku i w Kijowie, zanim dowiedział się o losie swego syna. Prokuratura, widocznie, niezbyt się zastanawiała, przy wydawaniu nakazu rewizji i aresztu. Nie uważali za konieczne „osobiście zapoznać się z materiałami sprawy, przesłuchać podejrzanego w sprawie zarzucanego mu przestępstwa” (patrz par. 157 KPK USSR). W przeciwnym bowiem wypadku czujne oko prokuratury natychmiast musiałyby zauważyć, jakimi grubymi nićmi szyte jest oskarżenie. Nie ma żadnej wątpliwości, że przeprowadzenie aresztów zarządziła „góra” władzy centralnej. Przemawia za tym choćby ten fakt, że jednocześnie areszty, dokonane w różnych rejonach Ukrainy objęły znaczną ilość ludzi, którzy przeważnie nawzajem się nie znali i nic ich ze sobą nie łączyło. Sądzi się ich teraz każdego oddzielnie albo grupami po dwie lub trzy osoby.

Przesłuchania oskarżonych i świadków, konfrontacje

„Czego, chłopie, we mnie winy szukasz, a jak nie możesz znaleźć, to jeszcze masz mi za złe?” (S. Zaligin). Nie potrzeba wbijać szpilek pod paznokcie, miażdżyć palców między drzwiami, ani bić po twarzy, żeby zmusić człowieka do uznania samego siebie za groźnego przestępcę i do przyznania się do wszystkiego, czego wymaga śledczy, by móc potwierdzić z góry powzięty schemat oskarżenia. Wystarczy zamknąć człowieka na długie miesiące w kamiennym worku z kratami, kiblem i innymi atrybutami więziennego bytu, przez pół roku nie pozwolić na widzenie się z nikim z bliskich, dzień po dniu przez szereg godzin z rzędu wbijać mu do głowy poczucie ciężkiej winy, wreszcie doprowadzić go do takiego stanu, że z trudem pozna przy widzeniu własną żonę. W wyniku terroru moralnego, grózb i obietnic (o których na rozprawie sąd zapomina), wyciąga się z człowieka potrzebne zeznania. Przy konfrontacji z J. Hawryczem, na początku grudnia ubiegłego roku, świadek Horśka zapytała: „Jarosławie powiedz, co cię zmusiło, żeś mnie tak oszkalował!”, na co usłyszała charakterystyczną odpowiedź: „Po stu pięciu dniach pobytu tutaj każdego nauczą kłamać”. Tego zdania do protokołu z konfrontacji nie dołączono, mimo że Horśka tego zażądała.

A oto dialog sędziego z nauczycielem Ozernym na rozprawie w mieście Iwano-Frankiwsku:

Sędzia: — Powiedzieliście świadkowi, że czytaliście zakwestionowany tekst (chodzi o rękopis, omawiający podpalenie biblioteki AN USSR w Kijowie). A na śledztwie mówiliście, że wyjęliście artykuł z teczki i wręczyliście go świadkowi. Daliście ten artykuł czy tylko wspomnieliście o nim? Które zeznanie jest prawdziwe?

— Złożone obecnie przed sądem.

— Dlaczego więc zeznawaliście inaczej w śledztwie?

— Podczas badań byłem tak zmęczony, że niekiedy podpisy-

wałem i to, z czym się nie zgadzałem. Badanie trwało jedenaście godzin, potem jeszcze dziesięć.

— Przerwy nie było?

— Była przerwa obiadowa. (Jedenaście godzin i potem dziesięć, w międzyczasie obiad — to razem cała doba. A cóż z paragrafem 143 KK USSR?)

— A więc byliście zmęczeni? (Naiwne pytanie... żeby tak tego sędziego badano bez snu i odpoczynku! Może by przyznał, że prowadzona przez niego rozprawa jest antysowiecka...)

— Tak. Powiedziałem śledczemu, że nie dawałem Malarczynowi dokumentów. Byłem tak znużony, że podpisałem wszystko, co mi podsunęto. Wzywano mnie na przesłuchania 46 razy. Ostatni raz przesłuchanie trwało sześć godzin i czterdzieści osiem minut. Dopiero na sądzie zeznałem prawdę. Powiedziałem to również śledczemu. Doprowadzono mnie do takiego stanu, że powiedziałem: — Piszcie, co chcecie! I podpisałem.

Na tej samej rozprawie, świadek A. Matwijenko oświadczyła, że zgodnie z paragrafem 234 KPK USSR, zgłasza protest przeciw stosowaniu terroru przez kapitana Rudygo w trakcie prowadzenia śledztwa. Następnie odbyła się taka rozmowa:

Prokurator: — Jakich metod terroru użył w stosunku do was Rudyj?

— To był terror moralny. Nie mogę przecież tutaj powtarzać niecenzuralnych słów.

— Czym wam groził?

— Powiedział, że mnie pozbawi absolutnie wszystkiego, wszystkiego, co posiadam. Czy to nie terror?

— To wystarczy. Wspomnieliście o kobiecej godności?

— Tak. Obrażano ją.

— W czasie pierwszego przesłuchania powiedzieliście...

— W czasie pierwszego przesłuchania znęcano się nad moją korespondencją.

— Dlaczego nie składaliście prawdziwych zeznań?

— Zastraszono mnie...

— Ile razy przesłuchiwał was Rudyj?

— Przez cztery dni. Od 9-ej rano do 7-ej wieczorem.

Protest Matwiejenki nie odniósł żadnego skutku. Kapitan Rudyj przesłuchuje jakąś kolejną ofiarę, zaś kandydatka filologii, Matwiejenko została skazana i powiększyła legion bezrobotnych „buntowniczych” inteligentów.

Horyń powiedział jednemu ze świadków w czasie konfrontacji: „Nie zapieraj się, oni wszystko wiedzą. W moim mieszkaniu był zainstalowany podsłuch”. O wypadku jaki miał miejsce w dniu urodzin Koncewycza już była mowa. Zresztą oficerowie śledczy

nie bardzo się z tym wszystkim kryją. W czasie jednego przesłuchania, gdy M. Kosiw nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć jakiejś rozmowy, zaproponowano mu: „Jeżeli chcecie, możemy puścić taśmę?”.

Dla wywołania wstrząsu moralnego i wymuszenia potrzebnych zeznań, oficerowie śledczy nie wahają się grzebać w intymnym życiu oskarżonych i świadków, choćby to nie miało nic wspólnego ze sprawą.

Rewizje

Studentce Kijowskiego Uniwersytetu, Oldze Werbut, kazano podczas rewizji rozebrać się do naga. Niczego nie znaleziono i na pewno nie spodziewano się znaleźć; po prostu chodziło o upokorzenie i wystraszenie aresztowanej, by tym łatwiej wymusić zeznania.

Grypsy

Za pośrednictwem „dobrego” dozorczy i „współczującej” współwięźniarki z celi, oskarżona Zwaryczewska otrzymała trzy grypsy od M. Horynia, a jeden od Olgi Horyń, przebywającej na wolności. Grypsy podawały te same informacje: „Mychajło wszystko powiedział, świadkowie także. Przyznaj się i ty!” Z czasem wyszło na jaw, że ani Mychajło ani Olga Horyń żadnych grypsów do Zwaryczewskiej nie wysyłali, a pisał je w jednym z gabinetów KGB jakiś specjalista od podrabiania pisma.

Groźby

Gdy powołano mnie jako świadka w sprawie Osadczezo, zmuszony byłem do wysłuchiwanie gróźb i obraźliwych zwrotów. W Kijowie kapitan Kowal usiłował zmiekczyć mnie przy pomocy „współczującego” tonu: „Pomyślcie o swoich dzieciakach... skończycie w więzieniu...” Kapitan Klimenko we Lwowie zachowywał się brutalniej: „Łziesz jak pies, ale nic ci nie pomoże!” Z reguły świadków poddaje się brutalnej, terrorystycznej presji i wymusza od nich zeznania.

IV. SĄD

Sąd przy drzwiach zamkniętych

Rozprawy sądowe we wszystkich sądach ZSSR są jawne, z wyjątkiem wypadków przewidzianych prawem, z zapewnieniem oskarżonemu prawa do obrony (Konstytucja ZSSR).

„Zgodnie z odpowiednim artykułem Konstytucji USSR, rozpatrywanie

spraw we wszystkich sądach USSR jest jawne, z wyjątkiem wypadków przewidzianych prawem" („O strukturze sądownictwa ukraińskiej SSR", par. 2).

„Paragraf 20 — *Jawność rozpraw sądowych*. Prowadzenie rozpraw we wszystkich sądach jest jawne, z wyjątkiem wypadków, gdy koliduje z *ochroną tajemnicy państwowej*. Rozprawy sądowe przy drzwiach zamkniętych dopuszczalne są także w wypadku umotywowanej uchwały sądu w sprawach, dotyczących osób, które nie osiągnęły jeszcze 16 roku życia, w sprawach przestępstw przeciw obyczajności publicznej, a także w celu zapobieżenia rozgłaszaniu wiadomości o intymnym życiu osób, biorących udział w rozprawie. *Wyroki sądowe w każdym wypadku wydawane są publicznie*. W celu wzmocnienia wychowawczej roli procesów sądowych i zapobieżenia przestępczości, sądy, w koniecznych wypadkach, powiadamiają pracujących... o procesach sądowych, jakie mają się odbyć..."

„Sądy powinny przeprowadzać w szerokiej skali rozprawy sądowe bezpośrednio w przedsiębiorstwach, sowchozach i kołchozach z udziałem, w koniecznych wypadkach, społecznych oskarżycieli i obrońców" (KPK USSR). „Unieważnieniu podlegają wszystkie wyroki w wypadku naruszenia przepisów kodeksu o jawności rozpraw sądowych... (KPK USSR par. 370).

„Każda osoba, oskarżona o dokonanie przestępstwa, uważana jest za niewinną, dopóki jej wina nie zostanie udowodniona zgodnie z prawem, w drodze jawnej rozprawy sądowej, zapewniającej wszystkie środki obrony" („Ogólna Deklaracja Praw Człowieka", przyjęta przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Art. 11).

Paragraf 20 KPK USSR rozumiały jest nawet dla ucznia pierwszych klas szkolnych. Nie ma w nim nic, co wskazywałoby na istnienie jakichkolwiek innych paragrafów czy instrukcji, rozszerzających zakres stosowania prawa o sądziu przy drzwiach zamkniętych.

Dlaczegoż więc sądzono przy drzwiach zamkniętych Zaliwachę, Hawrycza, Heretę, Hadia, Mankosza, Kuzniecowa, Martynienkę, Masiutkę, Rusyna i innych? Wszyscy wymienieni są pełnoletni, przestępstw przeciw obyczajności nie popełnili, nie było powodów do poruszania ich spraw intymnych. Nikt z nich nie przekazywał obcym wywiadom tajemnic wojskowych i technicznych (jeśli do rangi tajemnic wojskowych nie podniesiono danych o ilości ukraińskich i rosyjskich szkół w republice, o języku wykładowym szkół wyższych i danych statystycznych o literaturze w języku rosyjskim i ukraińskim w USSR).

Natomiast, kiedy sądzono szpiega Penkowskiego, rozprawie nadano duży rozgłos i stenogram rozprawy wydano drukiem w dużym nakładzie. W jednym wypadku chodziło o przekazywanie cudzoziemcom tajnych materiałów, w drugim — o książki dostępne zagranicą każdemu. U nas zaś książki te uznane zostały za jakąś superbombę, o której można mówić jedynie przy drzwiach zamkniętych.

W ciągu szeregu dni wyjaśnień oskarżonego, zeznań świadków, obrony „adwokatów", płomiennej mowy prokuratora, ostatniego słowa słuchali sędziowie „adwokaci", prokurator, oskarżony, oraz kilka rządów pustych ławek. Za publiczność wypadu uznać chyba uzbrojonych żołnierzy w pełnej gotowości bojowej (przecież są

dzą nie jakiegoś tam mordercę, lecz artystę albo nauczyciela... A nuż rzuci się na Wysoki Sąd!). Nie trudno domyśleć się, że sądzono tych ludzi wyłącznie za posiadanie własnych opinii i przekonani, a brak dowodów przestępstwa ukryto za zatrzaśniętymi drzwiami sali sądowej.

Sędziowie bali się, że Zaliwacha, bracia Horynie, Martynenko, Rusyn i inni powiedzą publicznie całą prawdę, jak powiedział ją Moroz w procesie łuckim, że opowiedzą o brutalnym naruszeniu leninowskiej polityki narodowościowej. Sędziowie bali się, że wyjdzie na jaw, iż w tych zagranicznych książkach i anonimowych artykułach, oskarżonych zainteresowały nie tyle sądy i wnioski autorów, co materiały faktyczne, których — zwłaszcza o strasznych latach kultu jednostki — nie można jakoś znaleźć w naszych dziennikach, pismach i książkach.

Sędziowie bali się, że wyjdzie na jaw cała nikłość oskarżenia i haniebne metody psychologicznego i moralnego terroru.

„Prawu staje się zadość!” Takimi tytułami zaopatrywała prasa wiadomości o procesie Siniawskiego i Daniela, ponieważ rozprawa była jawna, przynajmniej formalnie. Czemu nie ma chociażby takich „jawnych” procesów na Ukrainie? Żaden dziennik nawet nie zająknie się o tajnych rozprawach. Ukrywa się przed społeczeństwem nie tylko „przestępstwa” ale i same areszty polityczne. O rozprawach przy drzwiach zamkniętych w Tarnopolu i Iwano-Frankiwsku mamy niewiele danych (podobno Zaliwacha kategorycznie odrzucił oskarżenie), więc ograniczę się do przedstawienia komedii sądowych w Kijowie i Lwowie.

Rozprawa kijowska

Proces Hawrycza odbył się 9-11 marca; przewodniczył prezes Sądu Okręgowego w Kijowie Macko, w asyście sędziów Jarki i Zahorodnego, oskarżał prokurator Komaszczenko. Nazwiska „adwokata” nie znam, zresztą nie odegrał on żadnej roli.

O toczącym się procesie dowiedziano się dopiero następnego dnia od wezwanych świadków. Nawet najbliższa rodzina nie była zawiadomiona o terminie. Przyjaciele i znajomi Hawrysza zgłosili się do prezesa Macki z zapytaniem, dlaczego i na podstawie jakiego prawa proces toczy się przy drzwiach zamkniętych. Tajniacy w cywilu wyrzucili ciekawych siłą z korytarza gmachu sądowego. Ale spora gromada zebrała się na ulicy. Oświadczone im, że wyrok zostanie ogłoszony publicznie, nazajutrz, o godzinie drugiej po południu.

Informacja była fałszywa: wyrok ogłoszono o jedenastej. Mimo tego kłamstwa stawilo się na czas kilkadziesiąt osób. Ale zaledwie parę z nich zdołało dostać się na salę. Rzecz w tym, że uprzednio przymaszerował spory oddział ludzi, natychmiast przepuszczony przez milicję i tajniaków. Przybysze ci, udający publiczność zajęli

prawie wszystkie miejsca. Już po ogłoszeniu wyroku przyjaciele skazanego dopadli prezesa sądu i postawili mu następujące pytania: 1) Na podstawie jakiego paragrafu kodeksu rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych? 2) Dlaczego sąd oszukał publiczność, podając fałszywą godzinę ogłoszenia wyroku? 3) Dlaczego nie wpuszczono publiczności i co to za ludzie, którzy przyszliznęli w zwartej formacji?

Na pierwsze dwa pytania towarzyszy prezes w ogóle nie odpowiedział, a co do trzeciego zauważył: — Przecież wy także chadzacie kupą!

W następnym procesie — Kuzniecovej, Martynenki i Rusyna — postarano się nie popełniać więcej gaff. Gdy zjawiła się publiczność, sala sądowa już była wypełniona, „widzów” sprowadzono znacznie wcześniej i wpuszczono tylnymi drzwiami. Towarzysz Macko od razu po rozprawie zniknął i nie można mu było zadawać żadnych pytań.

Dwie obecne na rozprawie poetki, Lina Kostenko i Lubow Zabszta zapisały tekst wyroku, ale tajniacy natychmiast odebrali notatki. Kostenko rzuciła skazanym kwiaty, ale i te zostały również „zaaresztowane”. Autorkę tej demonstracji wyprowadzono z sali. Gdy po godzinie skazanych wyprowadzono do „czarnego kruka”, czekający tłum zrobił im owację. Pod koła samochodu znowu poleciały kwiaty. Tragifarsa „praworządności” została popsuta.

Ale kagebiści i sędownicy kijowscy to aniołowie w zestawieniu z ich lwowskimi kolegami. Sprawa Masiutki, która odbyła się we Lwowie, godna była najgorszych tradycji lat trzydziestych.

Rozprawa lwowska

W Kijowie starano się przynajmniej trochę zachowywać pozory: na ogłoszenie wyroku wpuszczono przynajmniej krewnych i jeszcze parę osób „postronnych” (nie licząc „przedstawicieli społeczeństwa”, którzy przybyli w czwórkach). We Lwowie nie było nawet tego.

Nie dopuszczono w ogóle nikogo, przy czym stosowano takie chwytły, jak zaproszenie zgromadzonych ludzi, by poczekać na parterze, obiecując, że zostaną zawiadomieni o godzinie wyroku. Po czym obstawiono wszystkie drzwi agentami i żołnierzami, tak że nikt nie mógł ani dostać się po schodach na salę sądową, ani wyjść na ulicę. Gdy ich wreszcie wypuszczono, podpułkownik Cherostiuk śmiał się w żywe oczy, wołając: — A co, zgrabnie was nabito w butelkę! Następnie milicja w sposób brutalny rozprężyła zebrany tłum. Dochodziło i do takich scen, że gdy żona jednego ze skazanych, chciała przycisnąć się do niego na ulicy, po wyprowadzeniu z karetki więziennej, tenże podpułkownik zakrył jej dłonią usta, by nie mogła pozdrawić męża.

Proces Karawańskiego — jaskrawy przykład zalegalizowanego bezprawia

„Pozbawienie wolności przewiduje się na okres od 2 miesięcy do 10 lat, a za przestępstwa szczególnie ciężkie i dla szczególnie niebezpiecznych recydywistów, w wypadkach, przewidzianych ustawodawstwem ZSSR i powyższym kodeksem — najwyżej do lat 15 (paragraf 25 KK USSR).

Ustawa, która anuluje karalność postępowania lub zmniejsza karę, działa wstecz, czyli obejmuje również działalność dokonaną przed ogłoszeniem ustawy (par. 6 KK USSR).

„Kara nie ma na celu zadawania cierpień fizycznych ani obrażania godności ludzkiej” (paragraf 29 KK USSR).

13 listopada 1965 roku, na jednej z ulic Odessy, do poety-tłumacza Karawanskiego podeszli jacyś cywile i powiedzieli mu: „Idziecie z nami!”. Po kilku dniach Karawanski był już w Mordwińskiej ASSR, w obozie dla politycznych... Bez śledztwa i sądu, bez zeznań i konfrontacji, bez „adwokata”, świadków i prokuratora...

Sądzicie, że to jakieś dziwne bezprawie? Przypuszczacie, że prokurator republiki lub też generalny prokurator ZSSR, dowiedziawszy się o tym nieprawdopodobnym fakcie, zarządził natychmiastowe wypuszczenie Karawanskiego na wolność? Że do Mordwińskiej ASSR wysłał winnych bezprawnej samowoli? Otóż nie! Nakaz zesłania Karawanskiego do „niezbyt oddalonych miejscowości” wydał właśnie zastępca prokuratora generalnego ZSSR.

Nie ma w Konstytucji ZSSR, ani w Kodeksie Karnym artykułu, na podstawie którego wolno bez sądu i śledztwa zesłać kogośkolwiek do obozu o zastrzonym regulaminie. Nie ma paragrafu, który by głosił, iż człowieka zwolnionego od kary, wolno po wielu latach ponownie zesłać, bez nowego śledztwa i powtórnego sądu, za to samo przestępstwo. Natomiast dekret z 10 kwietnia 1960 roku przewidywał, że każdej chwili, bez udowodnienia winy, można zesłać przedterminowo zwolnionego człowieka na odbycie reszty poprzedniego wyroku na 25 lat więzienia. Zwolniona osoba żyje więc w ciągłym strachu, a nuż jej zachowanie się nie spodoba się jakiemuś kagebiście! Barbarzyńska ustawa stalinowska z 1929 roku o karze 25 lat więzienia została, po zdemaskowaniu kultu jednostki, zniesiona, a najwyższą karą jest 15 lat więzienia. Na podstawie paragrafu 6 KK USSR jakiegokolwiek złagodzenie w ustawodawstwie działa również wstecz — rozszerza się na wcześniejsze czyny. Dlaczego więc przekreślono to prawo dekretem z 10 kwietnia 1960 roku?

Wróćmy jednak do Karawanskiego. W 1944 roku, trybunał wojskowy w Odessie skazał go na 25 lat więzienia. Trudno dziś wydać opinię o czynach popełnionych przez Karawanskiego w młodości. W artykule pt. „Trójlicowy”, zamieszczonym w „Czarnomorskiej Komunie” (21. IX. 1965) opowiedziano sensacyjno-de-

tektywistyczną historyjkę o jakimś przechodzeniu granicy, o werbunku ludzi w Odessie, podczas niemieckiej okupacji. Załóżmy, że skazano go słusznie, były to czasy wojenne, co bardzo wiele tłumaczy. Ale zwolniono go w roku 1960, po szesnastu latach obozu. Zwolnienie przed terminem nastąpiło na mocy decyzji zarządu obozu, w którym przebywał.

Na podstawie dekretu z 10 kwietnia 1960 roku, generalny prokurator ZSSR miał prawo unieważnić decyzję administracji obozowej, jako bezpodstawną. Nie uczynił tego jednak ani w 1960, ani w ciągu następnych czterech lat. Karawanski powrócił do Odessy, do normalnego życia sowieckiego obywatela. Ożenił się, wstąpił na uniwersytet, tłumaczył poetów angielskich, Szekspira, zabierał głos w sprawach filologicznych. Stał się współpracownikiem wielu czasopism. Przygotował do druku słownik języka ukraińskiego, co pochłonęło dużo czasu i wysiłku.

Jest rzeczą naturalną, że Karawanskiego jako poetę-tłumacza, dziennikarza, wreszcie jako człowieka, który stał się ponownie równoprawnym obywatelem sowieckim, niepokoił stan języka ukraińskiego w USSR. Niepokoił go fakt, że WUZ-y w republice są w większości zrusyfikowane. Stwierdził, że bardzo często przy wstępowaniu do wyższych zakładów naukowych żądano złożenia egzaminu tylko z języka rosyjskiego. W wyniku abiturienti szkół rosyjskich mieli wyraźną przewagę i procent Ukraińców, którzy dostali się do WUZ-ów, był znacznie niższy niż ich procent w ogólnej ilości maturzystów. Nie mając możliwości poruszenia tej sprawy w prasie, Karawanski zwrócił się do prokuratora USSR z żądaniem pociągnięcia do odpowiedzialności karnej ministra szkolnictwa wyższego i średniego, Dadenkowa, za dyskryminację narodowościową (par. 66 KK USSR).

Ponadto Karawanski wysłał do prasy partyjnej artykuł „O pewnym błędzie politycznym”, poddając słusznej krytyce prawo, wydane za Chruszczowa, pozostawiające rodzicom decyzję wyboru języka, w jakim mają uczyć się ich dzieci. Zważmy, że wszystko to dzieje się *na terytorium suwerennej republiki narodowej!* W obydwu tekstach Karawanski powoływał się stale na Lenina, zwłaszcza na te jego prace z ostatnich lat życia, które uznane zostały za jego polityczny testament.

Kiedy na Ukrainie zaczęła się seria aresztowań, w mieszkaniu Karawanskiego pojawili się kagebiści i przeprowadzili rewizję. Nic nie znaleźli, ale Karawanskiego zabrano na przesłuchanie. Zarzucano mu tylko to, że jego pismo do prokuratora trafiło jakimś sposobem do rąk kanadyjskiego komunisty. Aż przyszedł rozkaz z Moskwy i Karawanskiego deportowano tylko za to, że zapomniał o swojej przeszłości, próbował bronić leninowskich zasad w polityce narodowościowej...

Jeżeli list i artykuł Karawanskiego miały charakter antysowiecki, dlaczego nie sądzono go jawnie dla odstraszania innych?

Rozważania końcowe. Dokąd idziemy?

„Partia uroczyście proklamuje: obecne pokolenie ludzi sowieckich żyć będzie w ustroju komunistycznym” (Program KPZS).

„Cel uświęca środki” (Ignacy Loyola).

„Gdyby wszyscy ludzie na świecie mieli te same poglądy, a tylko jeden jedyny człowiek miał poglądy odmienne, to ludzkość tak samo nie ma prawa zamknąć mu ust, jak on ludzkości” (John Stuart Mill).

„Kto nie mówi prawdy, oddaje ją w służbę kontrrewolucji (Peter Karwasz).

„Komunizm — to najwyższy rozwój duchowy każdej jednostki. Człowiek nie jest bezdusznym automatem-robotem, który żyje według ustalonego programu. Każdy program sprawdza on swoim mózgiem i sercem. Ścieranie się sądów, walka poglądów, przeciwstawianie idei — oto potrzebna dźwignia, która zawsze poruszała i nadal popycha ludzkość ku postępowi. Nawet największe naprężenie moralne bez wyzwolenia myśli i woli — to nie komunizm. To wielkie więzienie z powiększoną racją żywnościową dla więźniów. W ustroju komunistycznym nie znikną cierpienia nienasyconego intelektu. Pozostaną sprzeczności, nieraz tragiczne. Będą to sprzeczności między duchem a czynem, ale ich rozwiązywanie następować będzie nie poprzez przemoc i przymus, lecz przez zastosowanie zdrowego rozsądku wyzwolonej osobowości. O takim społeczeństwie od dawna marzyły wielkie umysły ludzkości. Obecnie w naszym kraju ogłoszono, że komunizm z fatamorgany przekształca się w rzeczywistość, że obecne pokolenie ludzi sowieckich żyć będą w ustroju komunistycznym” (Program KPZS).

Tak więc w ustroju komunistycznym wróci z obozu Jarosław Hawrycz i tłumacz Karawaskij (jeżeli przeżyje), siostra krytyka Switłycznego i oszkalowany Masiutko. Wraz z nimi cieszyć się będzie komunizmem sędzia Macko, który skazuje za czytanie podejranych książek, i prokurator, który bez sądu posyła na 25 lat do obozu; prokurator Sadowskij, podstawiający fałszywych świadków, i ten oficer śledczy KGB, który, przesłuchując Switłyczną, powiedział: „Swego czasu za małośmy wystrzelali takich, jak wy!”

Ale budzi się podejrzenie: czy w tym *proklamowanym* komunizmie nie będzie wszystko tak samo jak dzisiaj w również *proklamowanej* republice, w *proklamowanej* wolności, w *proklamowanej* praworządności socjalistycznej? Historia już nie raz sprostowała hasło: „Cel uświęca środki”. Przy pomocy terroru i dławienia zbiorowych impulsów nie można zbudować sprawiedliwego społeczeństwa. Dialektyka historii jest nieubłagana, niegodne środki kompromitują cel, osiągnięcia stają się żałosnym cieniem zamieć.

Bardzo możliwe, że w istocie rzeczy, towarzysz Macko z Kijowskiego Sądu Okręgowego albo towarzysz Kowal z kijowskiego KGB nie są ludźmi złymi ani krwiożerczymi. Możliwe, że gdzieś, w głębi duszy, im samym nie jest miło zajmować się takimi sprawami... Ale od uczucia niezadowolenia z siebie, silniejszy jest stanowczy nakaz „z góry” i żołdacka gotowość do bezwzględności w interesie władzy. Ci ludzie nie zastanawiają się że, zaprowadza-

jąc ład przy pomocy więzień i obozów, nie wahając się naruszać prawa, podrywając tym samym podstawy sowieckiego ustroju i rozwiewając marzenia o najsprawniejszym społeczeństwie na świecie. Swoim bezdusznym posłuszeństwem przynoszą więcej szkody niż jakaś książka czy artykuł, bo im dalsze są one od prawdy, tym mniejszy wywierają wpływ.

Dzisiejsi kagebiści bardzo nie lubią, gdy ich uczynki zestawia się z postępowaniem ich poprzedników z lat 30-tych. Wtedy — powiadają — wysuwano przeciw ludziom niedorzeczne i nieuzasadnione oskarżenia, katowano aresztowanych, sądziły „trójki” bez dokładnego śledztwa, itp. Nie trzeba udowadniać, że terror fizyczny i moralny — to zjawiska bardzo zbliżone, że stalinowskie „trójki” i dzisiejsze tajne rozprawy — to bliźnięta, podobnie — stosowanie ordynarnych wyzwisk i zastraszania świadków łatwo może przerodzić się w bicie po twarzy i łamanie kości. Na przykład „ekspertyza” w sprawie Masiutki i oskarżenia Ostapa Wyszni o przygotowanie zamachu na Postyszewa — to zjawiska tego samego rodzaju.

Gdy mówi się o terrorze stalinowskim, przeważnie ma się na myśli rok 1937, gdy poszli do więzień wybitni przywódcy partyjni. W rzeczywistości wszystko zaczęło się znacznie wcześniej. Na Ukrainie tendencja do jaskrawego naruszania praworządności powstała przy końcu lat dwudziestych. Zaczęła się w okresie kolektywizacji, gdy wpakowano do więzień tę część inteligencji, która podtrzymywała UNR w czasie rewolucji. Potem ludzie ci stali się całkowicie lojalni w stosunku do władzy sowieckiej z radością przyjęli ogłoszoną przez partię ukrajinizację. Jednak nie trudno było przekonać społeczeństwo o ich winie ze względu na dawne sympatie polityczne. Wtedy też rozprawiono się z grupą znanych uczonych, jak Efreimow, Hermajze i inni, którzy wprowadzie nie kryli się ze swoim opozycyjnym nastawieniem, ale nie prowadzili żadnej zorganizowanej walki przeciw władzy sowieckiej; natomiast dla rozwoju kultury ukraińskiej zrobili bardzo wiele. NKWD sfabrykowało Związek Wyzwolenia Ukrainy, który nigdy nie istniał, albo groźbami wymusiło przyznanie się do winy (choć załamali się nie wszyscy) i przeprowadziło jawny proces pokazowy. Potem wzięto się do bezpartyjnej inteligencji, w pełni popierającej władzę sowiecką (Wyszni, Kurbas, Jałowyj i inni). Wysuwano przeciw nim najbardziej niedorzeczne oskarżenia, zmyślane przez samych enkawudystów. O takim luksusie, jak jawny sąd, nawet nie pomyślano. Po tragicznym dniu 1 grudnia 1934 roku, terror wzmógł się, masowe areszty objęły niemal całą inteligencję twórczą. Do roku 1937 nauka i kultura ukraińska były praktycznie już wykrwawione. Po prowokacyjnym zabójstwie Kirowa, zaczęły się areszty również wśród pracowników partyjnych, którzy jeszcze parę lat temu sławili działalność NKWD. Apogeum osiągnięto w 1937 roku. Wtedy spotykali się w tych samych celach aresztowani wcześniej, sędziowie śledczy, donosiciele i świadkowie oskarżenia.

W pierwszym okresie więźniów nie katowano, a jeżeli zdarzały się takie wypadki, miały one charakter sporadyczny i amatorski. Stosowano głód, bezsenność, nieludzkie warunki więzienne, groźby. Począwszy od połowy 1937 roku katowanie „wrogów ludu” zostało dozwolone oficjalnie; puszczone w ruch krwawa maszynka do mielenia mięsa nie oszczędzała nikogo, aż wreszcie między tryby dostali się jej wynalazcy: Jeżow niszczył ludzi Jagody, po czym Beria niszczył ludzi Jeżowa. Doświadczenie przeszłości pokazuje, do czego doprowadzą rozpętane bezprawie i niemoralność w działaniu organów śledczych i sądownictwa.

Dziś dokonają u kogoś rewizji bez nakazu, odbiorą przedrewolucyjne wydanie książki jako antysowieckie, nie udzielą odpowiedzi na skargę, — jutro przy pomocy przekupionych „ekspertów” udowodnią autorstwa komuś, kto inkryminowany tekst widzi po raz pierwszy, a po pojutrze sfabrykują „organizację” i zaczną wsadzać za kraty całkiem niewinnych ludzi.

Chciałoby się uwierzyć, że seria aresztów i tajnych sądów na Ukrainie jest tylko „nieszczęśliwym epizodem”, spowodowanym brakiem dokładnego uzgodnienia linii partyjnej w okresie dzielącym październikowe plenum KC KPZS w 1964 r., od XXIII zjazdu partii, a nie początkiem nowego, ostrzejszego jeszcze kursu w polityce narodowościowej.

Podjęte stanowisko zajęli niektórzy wyżsi działacze partyjni. Zamiast tego, żeby zainteresować się bezprawną działalnością KGB, zaczęli niewybrednymi metodami urabiać opinię publiczną. Wkrótce po aresztach można było usłyszeć oświadczenia ludzi wysoko postawionych i odpowiedzialnych o organizacjach nacjonalistycznych, dolarach amerykańskich, drukarniach, nawet o broni. Kłamstwa te były zbyt oczywiste, więc dla odmiany zaczęto puszczać w obieg wersję o antysowieckiej agitacji i propagandzie. Działo się to w czasie, gdy postępowanie śledcze jeszcze nie dobiegło końca, a zatem zgodnie z prawem sowieckim, aresztowani nie mogli być z góry uznani za winnych. W listopadzie ubiegłego roku, pierwszy sekretarz KC KPU, Szelest, obiecał żonie Rusyna, której udało się do niego dotrzeć, że nikt nie będzie niesprawiedliwie ukarany, że rozprawy odbędą się jawnie i zostaną omówione w prasie. Ale w marcu 1966 roku, w przededniu otwarcia XXIII zjazdu KPZS — Rusyna, Kuzniecowa i Martynienkę sądzono przy drzwiach zamkniętych, w tajemnicy przed społeczeństwem. W znanej wypowiedzi na XXIII zjeździe KPZS, Szelest zaliczył Iwana Dracza do najlepszych młodych poetów Ukrainy, natomiast major KGB, który pilnował „porządku” w czasie tajnych procesów we Lwowie, trochę inaczej ocenił twórczość poety: „Cóż to, Dracz, fabrykujecie jakąś makulaturę, zamiast ludzi wychowywać! I jeszcze bronicie wrogów Związku Sowieckiego! A tych ścierwów należałoby wieszać!”

Komuż teraz wierzyć: słowom pierwszego sekretarza KC KPU, czy pisarzom, prokuratorom i majorom KGB, czy krytykom literackim?

Kogo dzisiaj wsadzają na Ukrainie za kraty? Młodzież, wyrosłą pod władzą sowiecką, wychowaną w szkołach sowieckich, w komсомole. Idą pod sąd pod zarzutem burżuazyjnego nacjonalizmu ludzie, którzy burżuazyjnego ustroju nie pamiętają, których ojcowie i dziadowie dawniej klepali ciężką biedę na własnej ziemi. I nikt nie pomyśli, żeby poszukać prawdziwych przyczyn, zamiast głądzić o wpływach burżuazyjnej ideologii i nacjonalizmu.

Ta „burżuazyjność”, towarzysze, potrzebna jest tylko wam, jako szablonowa formułka, zastępująca uczciwą myśl i poczucie sprawiedliwości. Profilaktyczne „pranie mózgów”, zamykanie oczu na zagadnienia, domagające się rozwiązań, a zwłaszcza na zagadnienie narodowościowe, to tylko dowody waszej bezsilności. Ponownie doprowadziliście do tego, że rzuca się za kraty ludzi, którzy uparcie nie chcą czarnego nazwać białym. Trzeba gwałcić ludzkie sumienie, zamiast opierać się na ich odpowiedzialności i poczuciu honoru. Podrąbujecie korzenie drzewa, zamiast dbać o młode pędy, mające wyrównać straty, poniesione podczas niszczących huraganów. A później i tak wypadnie rehabilitować ludzi i uznawać prawdę, w imię której poświęcili swoją młodość. Historia zawsze umożliwia oliwie prawdy wypłynięcie na powierzchnię.

W dzisiejszych warunkach, gdy stalinowski despotyzm i metody gwałtu zostały potępione ostatecznie i niepowrotnie (choć są bezmyślni i okrutni ludzie, którym marzy się powrót do stalinizmu), eksperymenty z podcinaniem korzeni, zagłuszaniem i zastraszaniem są niegodziwe i historycznie nieodpowiedzialne. Z pełnym przekonaniem oświadczam, że tego rodzaju polityka jest w najgłębszej swojej istocie *antysowiecka*. Oto dlaczego zabrałem głos.

Wiaczesław Czornowił

(*Nowyj Szlach*, 11. XI. 1967, Kanada)

ARESZTY I PROCESY W LATACH 1965-1966

Jak mówi Władysław Czornowił, kagebiści są „artystami” w swoim zawodzie. Ze specjalną pilnością strzegą tajemnicy swoich zbrodni. Toteż materiał, zawarty w tej książce a obejmujący okres od roku 1960 do 1967, wyciąga na światło dzienne zaledwie część ich terrorystycznej działalności; o niektórych procesach znajdujemy tylko pośrednie dane w załączonych dokumentach, o innych w ogóle nie mamy informacji.

Jedno jest absolutnie pewne: w latach 1965-66 areszty i rozprawy sądowe miały charakter najbardziej masowy. Tłumaczy się to nie tylko narastaniem terroru, ale także wzmożeniem ruchu oporu na Ukrainie, rozwijającego się coraz szerzej w masach. Dokładne wiadomości o aresztowaniach lat ostatnich zawdzięczamy głównie Władysławowi Czornowiłowi, który zdążył przed uwięzieniem zebrać i uporządkować materiały, odnoszące się do procesów lat 1965-1966. Materiały te, zebrane w książce zatytułowanej „Nieszczęście od rozumu”, dotarły następnie do rąk czytelników zarówno na Ukrainie jak zagranicą.

Biorąc pod uwagę warunki, w jakich autor przebywał, pracę Czornowiła należy uznać za naprawdę godną podziwu. Po otrzymaniu pierwszego ostrzeżenia w formie postanowienia Sądu Okręgowego we Lwowie z kwietnia 1966, o pociągnięciu go do odpowiedzialności karnej za odmowę zeznań przed sądem przy drzwiach zamkniętych, musiał zdać sobie sprawę, że jego samego czeka więzienie, więc z tym większym pośpiechem zabrał się do zbierania materiałów o skazanych. Łatwo sobie wyobrazić, jakie trudności musiał pokonać, zwłaszcza, że był nieustannie inwigilowany. Udało mu się, mimo wszystko, zebrać dość dokładne dane o dwudziestu skazanych: życiorysy, akty oskarżenia, wyroki sądowe, listy do wysokich instancji partyjnych i państwowych, bibliografię publikacji, nawet fotografie większości skazanych, często robione już w obozach koncentracyjnych. Okoliczność potwierdzająca rosnący opór społeczeństwa: Czornowił sam jeden nie zdołałby takiej pracy dokonać. Korzystał on z pomocy dziesiątków ludzi, którzy podobnie jak on ryzykowali więzienie. Poświadczył to zresztą sam autor w ostatnich wierszach przedmowy do swojej książki:

„Składam najszczerze podziękowania krewnym, przyjaciołom, znajomym uwięzionych, dziesiątkom ludzi, bez pomocy których nie mógłbym zebrać i uporządkować tych materiałów. Należy więc tę pracę uważać za zbiorowy trud dużej grupy ludzi, pragnących zwycięstwa praworządności i sprawiedliwości.”*

Nad przygotowaniem swej książki „Nieszczęście od rozumu”, autor pracował cały rok: w marcu 1966 roku zakończyły się procesy na Ukrainie, a przedmowa do książki nosi datę 20 kwietnia 1967 roku. Odtąd książka zaczęła krążyć z rąk do rąk, a w trzy miesiące później (3 sierpnia 1967 roku)

został zaaresztowany jej redaktor. Mniej więcej w tym samym czasie, rękopis znalazł się zagranicą i niedługo potem został wydany przez Pierwszą Ukrainską Drukarnię w Paryżu.

Według świadectwa Karawańskiego i Czornowiła, przy końcu roku 1965 przeprowadzono aresztowania dwudziestu ośmiu osób. Najprawdopodobniej liczba aresztowanych była większa, ale wiadomości o tym do zbieraczy materiałów nie dotarły. Niektórzy zostali zwolnieni po zakończeniu śledztwa (na przykład krytyk literacki Switłycznyj wyszedł na wolność bez rozprawy sądowej po ośmiu miesiącach więzienia). O dwudziestu skazanych na różne terminy kary więzienia i obozów o obostrzonym regulaminie Czornowił zebrał dokładne dane we wspomnianej książce „Nieszczęście od rozumu”. Wybraliśmy tu materiały dotyczące tylko pięciu osób. Nie dlatego, żeby chodziło o postacie najwybitniejsze. Na przykład nie podaliśmy życiorysu osoby spośród skazanych najstarszej, inżyniera Eugenii Kuzniecovej, ponieważ wiadomości o niej są skąpe, a poza tym jej sprawa jest bliźniaczo podobna do sprawy Opanasa Zaliwachy. Dodajmy, że Kuzniecowa aż do roku 1962 przebywała zagranicą, a po powrocie na Ukrainę dostała się na trzy lata do obozu koncentracyjnego.

Wszystkie dokumenty zamieszczone w tym rozdziale podajemy według książki Czornowiła. Również jemu zawdzięczamy wszystkie dane biograficzne.

* W. Czornowił: „Nieszczęście od rozumu”. Paryż, 1967, str. 26.

IWAN HEL

Urodził się 18 lipca 1937 roku we wsi Klićko, Horodeckiego rejonu. W 1954 roku skończył szkołę średnią w Samborze, potem pracował jako ślusarz w lwowskim przedsiębiorstwie transportu samochodowego. Między 1956 a 1959 odbył służbę wojskową w sowieckiej armii. Po wyjściu z wojska pracował, znowu jako ślusarz w jednym z lwowskich zakładów przemysłu elektrycznego. W 1960 roku wstąpił na wydział historyczny Uniwersytetu we Lwowie (kurs wieczorowy), ale został aresztowany przed ukończeniem studiów.

Uwięziono go 24 sierpnia 1965 roku. Skazano 25 marca 1966 na rozprawie przy drzwiach zamkniętych przez Sąd Okręgowy we Lwowie na trzy lata obozu z obostrzonym regulaminem za antysowiecką agitację i propagandę. Odbywa karę w jednym z Mordwińskich obozów dla skazańców politycznych (od. 11, Jawas).

DO PRZEWODNICZĄCEGO PREZYDIUM RADY NAJWYŻSZEJ USSR

Więźnia politycznego Iwana Andrijowicza Hela, skazanego z paragrafu 62 cz. I KK USSR na trzy lata pozbawienia wolności w obozach ciężkiej pracy.

Jawas, s/p 385 — II — 4.

OŚWIADCZENIE

W historii walki narodu ukraińskiego o swoje podstawowe prawa, godność narodową, prawo do istnienia, wiele było tragicznych wydarzeń. Na długiej ich liście, jedną z największych, moim zdaniem, po haniebnych masowych rozstrzeliwaniach w latach trzydziestych i czterdziestych, były liczne represje w stosunku do inteligencji ukraińskiej w latach 1965-66. Jeżeli represje te nie przybrały charakteru masowego, to jedynie dzięki protestom całego narodu. Ja również znalazłem się wśród bezpodstawnie oskarżonych i skazanych.

Nie wdając się w szczegółową analizę mojej tak zwanej dzia-

łałości antysowieckiej, która stała się podstawą sfabrykowania sprawy i aktu oskarżenia, ani w metody prowadzenia śledztwa, przekręcania faktów i „przygotowywania” przewodu sądowego przez śledczych KGB, oświadczam co następuje:

Represje w latach 1965-66 były brutalnym naruszeniem praworządności, recydywą okresu „kultu jednostki” — powrotem do samowoli KGB, które znowu poczuło się „państwem w państwie”, instytucją arbitralną i nieodpowiedzialną przed nikim.

Swoją samowolną działalnością organy KGB naruszyły nie tylko szereg artykułów Konstytucji ZSSR, Konstytucji USSR, ale również prawo międzynarodowe. Oto najważniejsze z tych praw:

Konstytucja ZSSR, w artykule 105, i Konstytucja USSR w artykule 125 głoszą, że

„Zgodnie z interesami pracujących i w celu wzmocnienia ustroju socjalistycznego, obywatelom ZSSR gwarantuje się prawem:

- a) wolność słowa
- b) wolność prasy
- c) wolność zebrań i zgromadzeń
- d) wolność pochodów ulicznych i demonstracji”.

Konstytucja USSR, art. 91, i Konstytucja ZSSR, art. 111:

„Prowadzenie rozpraw we wszystkich sądach USSR jest jawne, z wyjątkiem wypadków przewidzianych prawem z zagwarantowaniem oskarżonemu prawa do obrony”.

Już przez sam fakt, że sąd, naruszając Konstytucję, zarządza prowadzenie procesu przy drzwiach zamkniętych, wyrok podlega unieważnieniu.

„Deklaracja Ogólna Praw Człowieka”, podpisana przez przedstawicieli rządów ZSSR i USSR, jako członków ONZ, głosi:

„Każdemu człowiekowi przysługuje prawo do wolności przekonań i swobodnego ich wyrażania. Prawo to obejmuje także wolność postępowania zgodnie z osobistymi poglądami, bez żadnych ograniczeń, i wolność poszukiwania, uzyskiwania i rozpowszechniania informacji i przekonań, przy użyciu wszelkich dostępnych środków i niezależnie od granic państwowych”.

Moja działalność polityczna nie naruszała prawa, skazano mnie bez najmniejszych podstaw. Dlatego też, pomimo przyznania się do winy podczas rozprawy sądowej, do winy się nie poczuwam. Domagam się natychmiastowego zwolnienia i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej prawdziwych gwałcicieli obowiązujących praw.

Iwan Hel

MYCHAJŁO HORYŃ

Urodził się 20 czerwca 1930 roku we wsi Kniseli, Żydaczowskiego rejonu, w chłopskiej rodzinie. Po ukończeniu szkoły średniej w 1949 roku, studio-

wał na wydziale filologicznym Uniwersytetu we Lwowie. Począwszy od 1954 roku pracował jako nauczyciel języka i literatury ukraińskiej, logiki i psychologii, kierował rejonowym gabinetem metodologicznym, był inspektorem szkolnym w strykowskiem rejonie dawnego drohobyckiego okręgu. Następnie był dyrektorem szkoły średniej, kolejno w Drohobyczu, Boryslawiu. Opublikował kilka artykułów naukowych z dziedziny metodologii nauczania literatury ukraińskiej. Interesował się też zagadnieniami pedagogicznymi, występował z referatami na konferencji naukowej Ukraińskiego Instytutu Naukowo-Badawczego z okazji stułetniej rocznicy urodzin Iwana Franko. Od marca 1961 roku aż do aresztowania pracował jako psycholog pracy w pierwszym w Związku Sowieckim, eksperymentalnym naukowo-praktycznym laboratorium psychologii i fizjologii pracy przy lwowskim przedsiębiorstwie transportu samochodowego. Przygotowywał wtedy pracę doktorską na temat: „Rola współzależności kontroli i uwagi w procesie odbierania wrażeń”.

Aresztowano go 26 sierpnia 1965 roku. Skazany 18 kwietnia 1966 roku na rozprawie przy drzwiach zamkniętych przez Sąd Okręgowy we Lwowie na sześć lat ciężkich robót za antysowiecką propagandę i agitację. Brat jego, Bohdan (teoretyk sztuki, ur. w 1936 r.) został w tym samym procesie skazany na 4 lata. Obydwaj przebywają w obozach dla więźniów politycznych w Mordwińskiej ASSR. W grudniu 1966 roku osadzono go w obozowym karcerze na sześć miesięcy, na podstawie nieuzasadnionego oskarżenia o „przygotowywanie i rozpowszechnianie antysowieckich pism”. W 1967 roku odmówiono mu, przewidzianego prawem, widzenia z żoną.

Ostatnie słowo oskarżonego

na rozprawie przy drzwiach zamkniętych w Sądzie Okręgowym we Lwowie, dnia 16 kwietnia 1966 roku.

(Skrót)

Obywatele sędziowie!

Spodziewałem się, że, zgodnie ze słowami przewodniczącego, będę mógł korzystać w przewodzie sądowym z takich samych praw, jakie przysługują obrońcy. Skoro jednak tak się nie stało, zatrzymam się na niektórych punktach aktu oskarżenia i mowy oskarżycielskiej prokuratora.

Czy można poważnie mówić o działalności antypaństwowej przeciw władzy sowieckiej, skoro podstawowe dokumenty, które cytowano, dotarły do zaledwie dwóch albo trzech osób w ciągu roku? „Rozważania o prawach Ukrainy” czytały dwie osoby, „Naukowe protokoły Towarzystwa im. Szewczenki” — dwie osoby, „Teraźniejszość i przyszłość Ukrainy” — jeden czytelnik w osobie mojego brata, „Współczesna literatura w USSR” — dwie osoby, w tej liczbie mój brat. Gdybym postawił sobie za cel podważanie władzy sowieckiej, to czyż w ciągu tego czasu nie byłbym w stanie udostępnić wymienionych książek — nawet nie robiąc fotokopii, po prostu przekazując z rąk do rąk — kilkudziesięciu czy stu bliskim znajomym?

Ponadto, zanim się doszło do potępiających wniosków, należałoby sprawdzić, czy podzielałem w całości idee, wyrażone w wy-

mienionych książkach. Czy robiłem im propagandę, czy też zajęłem wobec nich krytyczne stanowisko? Na podstawie zeznań świadków, sąd mógł się przekonać, że krytykowałem wiele poglądów, zawartych w tych pracach. Dawałem je do czytania ludziom z wyższym wykształceniem, którzy poważnie zajmują się pracą naukową, są więc zdolni do krytycznej oceny. Sąd powinien wziąć pod uwagę nastawienie ludzi nauki, dla których poznawanie różnych poglądów wcale nie oznacza solidaryzowania się z nimi. Nie zaprzeczam, że czytałem te utwory z pewnym zainteresowaniem, bo poruszano tam problemy, które mnie interesują, mimo, że ze sposobem traktowania tych zagadnień nie zawsze się zgadzałem.

Z treścią takich artykułów, jak „Czyżby nie było wątpliwości?“, oraz „Poglądy i rozmyślenia zdeorientowanego czytelnika“, zgadzałem się wtedy i zgadzam się obecnie. Artykuły „W związku z procesem Pogrużalskiego“, oraz „Ukraińska oświata w pętli szowinizmu“ interesowały mnie ze względu na zawarty w nich materiał dokumentarny, natomiast ich uogólnień politycznych nie podzielałem. Sądzę, że artykuł „W związku z procesem Pogrużalskiego“ podawano sobie z rąk do rąk i cieszył się powodzeniem dlatego że nasza prasa milczała o podpaleniu biblioteki. Uważam, że był to błąd ze strony rządu USSR. Przecież informacja, to takie samo dobro narodowe, jak pola, lasy, fabryki — należy do narodu i dysponować nim powinien tylko naród.

Oskarżono mnie o antysowieckie, nacjonalistyczne poglądy. Oskarżyciel publicznie pozwolił sobie nawet na porównanie mojej działalności z działalnością ukraińskich burżuazyjnych nacjonalistów. Oświadczyłem uprzednio i ponownie oświadczam, że obce mi są poglądy nacjonalistyczne. Wychowałem się na dziełach Szewczenki, Franki, w takiej samej mierze, jak na dziełach Dobrolubowa, Hercena i Ogariowa. Uważam ich za moich ojców duchowych. Pierwszą książką, jaką zakupiłem dla swojej biblioteki, był zbiór artykułów krytycznych Dobrolubowa. W czasie przewodu sądowego żaden świadek nie twierdził, że szerzyłem poglądy nacjonalistyczne lub zachłystywałem się literaturą nacjonalistyczną. Nawet świadek Starak nie podtrzymywał swoich zeznań, złożonych na wstępnym śledztwie.

Każdemu świadkowi stawiałem cztery pytania; odpowiedzi, jakie dawali świadczą, że nie propagowałem antysowieckiej ideologii, że nie prowadziłem rozmów na antysowieckie tematy, nie namawiałem do antysowieckiej działalności. Jeżeli chodzi o kwalifikację obiektywnych faktów — rozpowszechniania pewnych tekstów, nie można tego rozpatrywać bez uwzględnienia subiektywnej motywacji mego czynu. Jeszcze raz oświadczam, że nie są mi obce ani ideologia, ani filozofia, ani prawodawstwo, ani też społeczny i polityczny ustrój państwa sowieckiego. A jeżeli krytykowałem, to nie sowieckie ustawodawstwo, lecz jego naruszanie w codziennej praktyce, nie sowiecki ustrój społeczny, lecz poszcze-

gólne aspekty społeczno-politycznego i gospodarczego życia w naszym kraju.

A więc uważałem, że odkłada się pozytywne rozstrzygnięcie materialnej i prawnej sytuacji chłopów w kołchozach. Prasa robiła wielki szum na temat dobrobytu kołchoźników, podczas gdy otrzymywali nędzne grosze za swoją pracę, co doprowadziło do powszechnego złodziejstwa na wsi. Sytuację pogarsza fakt, że kołchoźnicy nie mają prawa do wydalania się z kołchozu bez zgody przewodniczącego rady wiejskiej i przewodniczącego kołchozu. Pozbawiony paszportu, uzależniony od administracji wiejskiej, kołchoźnik czuje się moralnie upośledzony. Wszystkie oświadczenia o zasadniczych zmianach w gospodarstwie wiejskim nie wyszły nigdy ze stadium zapowiedzi.

Uważam, że na Ukrainie istnieją wypaczenia w polityce narodowościowej. Oskarżyciel publiczny oświadczył, że zagadnienie narodowe zostało rozwiązane. Zaiste, nic, tylko spijać słodkie miody z ust prokuratora! Czy można uznać, że zagadnienie to zostało rozwiązane na przykład w Republice Rosyjskiej, gdzie setki tysięcy dzieci ukraińskich nie mają możliwości kształcenia się w języku ojczystym, chociażby w zakresie ośmioklasowej szkoły? Natomiast Rosjanom stworzono taką możliwość na Ukrainie! Czy ustawa o prawie nauczania w języku ojczystym ma praktyczne znaczenie dla Ukraińców, mieszkających w Rosji, czy mają dla nich znaczenie te ustępy programu KPZS, które w sposób kategoryczny zapewniają wszystkim obywatelom prawo swobodnego wyboru języka, w jakim mają się wychowywać i kształcić ich dzieci? Twierdę, że dla tysięcy Ukraińców, zamieszkałych w Workucie, na Dalekim Wschodzie, na Kubaniu, w Rosji Środkowej, program ten nie ma praktycznego znaczenia, ponieważ szkoły ukraińskie tam w ogóle nie istnieją.

Mowa ukraińska we własnym kraju jest spychana na drugi plan. Gdy przy końcu ubiegłego wieku jeden z francuskich uczonych przyjechał do Kijowa, oświadczył zdumiony: „Ależ nigdy nie słyszałem w Kijowie ukraińskiego języka”. Pisała o tym ze smutkiem Rusowa do Iwana Franki. Ciekawe, co by powiedział ten sam uczony o stopniu rozpowszechnienia języka ukraińskiego w naszej stolicy w roku 1966. I to nie tylko w Kijowie.

W swoim czasie, Lenin przywiązywał dużą wagę do sprawy kultywowania języków narodowych. Stwierdzał, że wielkomocarstwowy szowinizm wykorzystuje wszystkie możliwości dla naruszania interesów mniejszości narodowych, co na tle wspomnień o polityce caratu powoduje bolesne refleksje i podejrzenia co do dobrej woli władzy sowieckiej. Dlaczego wskazówki Lenina poszły w zapomnienie? A należałoby o nich pamiętać!

Nie przypadkowo carski reżym atakował przede wszystkim odrębność językową, dobrze wiedząc, że zagadnienie językowe jest jednocześnie zagadnieniem politycznym. Jeszcze pamiętamy cyrkularze osławionego ministra Wałujewa, głoszące, że „ukraiń-

skiego języka nie było, nie ma i być nie może!" Tacy ukraińscy aktorzy, jak Kropywnyckij, Sadowskyj czy Saksahański okupowali prawo grania sztuk narodowych obowiązkiem wystawiania sztuk rosyjskich. W taki to sposób carat usiłował budzić smak do rosyjszczyzny i przemocą oduczał Ukraińców ojczystej mowy. Toteż dziś każdy świadomy Ukrainiec szczególnie boleśnie odczuwa naruszenie leninowskich zasad narodowościowych. W czasopiśmie *Komunista* Nr 46 z 1965 roku, ukazał się artykuł pod tytułem „Rozwój i wzajemne wpływy języków narodowych w Związku Sowieckim”. Autorzy przytoczyli w nim dane z ostatniego spisu ludności w 1959 roku. Okazuje się, że dziesięć milionów dwieście tysięcy osób narodowości nierosyjskiej przeszło na język rosyjski. Czy to powód do przechwałek? Należałoby raczej zbadać przyczyny, które stworzyły typ obywatela, a ściślej mówiąc, człowieka bez ojczyzny i narodu, obojętnie ustosunkowującego się do języka, jakiego używa. Dziś ukraiński, jutro rosyjski, a z czasem z taką samą łatwością można przejść na angielski czy niemiecki. Osobiście, odczuwam wstręt, patrząc na ludzi tego rodzaju!

Publiczny oskarżyciel oświadczył, że on również jest temu przeciwny, że z takimi zjawiskami prowadzi się walkę. Jak widzimy, nieskuteczna to walka, skoro w roku 1959 naliczono przeszło dziesięć milionów wynarodowionych obywateli!

Mówiąc o miłości do mowy ojczystej prokurator oświadczył, że również należy znać język rosyjski i powołał się na wiersz Szaszkiewicza „Mowa ojczysta”. Pragnę wyjaśnić, że pisząc o mowie „ruskiej” Szaszkiewicz miał na myśli język ukraiński, bo w tamtym okresie słowa „ukraiński” nie używało się w ogóle albo bardzo rzadko.

Oświadczam, że nie jestem przeciwny używaniu języka rosyjskiego w międzynarodowych stosunkach, ale odrzucam teorię akademika Biłodida, Kommariego i spółki, którzy nawołują mniejszości narodowe do dwujęzyczności. Jakiś Krawciw, w piśmie *Sowiecka Ukraina* posunął się jeszcze dalej, twierdząc, że przejście na język rosyjski stanowi zjawisko postępowe. Czyż można przechodzić obojętnie koło takich pseudo-teoryjek?!

Prokurator w swoim wystąpieniu powiedział, że nie obcy mu jest patriotyzm, że lubi ukraińskie pieśni, że słuchał bandurzystów ukraińskich jeszcze w latach dwudziestych, gdy nawoływali do walki z Petlurą. A czy prokurator wie, gdzie się w międzyczasie podzieli ci bandurzyści i ich bandury?

Uprzywilejowana sytuacja języka rosyjskiego na Ukrainie prowokuje wybryki takich szowinistycznych osobników, jak docentka Telnowa, czy pisarz Aksjonow. Właśnie z nimi należy walczyć. Oto jakie zjawiska poddawałem krytyce. Czy na tej podstawie wolno mnie oskarżać o burżuazyjny nacjonalizm? Czy prokurator ma prawo zestawiać mnie z ukraińskimi burżuazyjnymi nacjonalistami, którzy kiedyś byli na Ukrainie, i z nacjonalistami na emigracji?

Inna sprawa, która mnie zawsze niepokoiła, to straty kultury ukraińskiej w okresie stalinowskiego despotyzmu. Zawsze mnie to oburzało, że obywatele z poczuciem społecznego obowiązku, członkowie partii, świadomi swych zadań mogli przyglądać się zbrodniom i nie występować przeciw nim. Właśnie wtedy narodziła się ta filisterska moralność „moja chata skraju”. Pod wpływem represji szerokie masy pracujących przestały brać udział w politycznym życiu kraju. Polityka pichciła się wyłącznie w kuchni Stalina, który, jak mówił Lenin, lubił „ostre potrawy”. Ten typ moralności oficjalnie usankcjonował i nadał jej charakter wzorca Nikita Chruszczow, gdy oświadczał na Zjeździe, że wiedział o zbrodniach Stalina, ale bał się wystąpić przeciw nim, bo mógłby sam zginąć i w dodatku z piętnem zdrajcy ojczyzny. Takie oświadczenie złożył przywódca partii, premier rządu! Cóż dopiero mówić o szarych obywatelach! Oto dlaczego oświadczyłem, że pozostałości ducha stalinizmu jeszcze zachowały się w życiu społecznym i politycznym i, że pozostałości te muszą być usunięte przez włączenie do aktywnego życia politycznego szerokich mas pracujących. Tylko wyrobienie w każdym człowieku głębokiego poczucia obowiązku społecznego da nam gwarancje, że nie powtórzy się to, co się działo w latach trzydziestych.

Oskarżyciel publiczny powiedział, że nie można potępiać w całości okresu stalinowskiego, bo przecież za Stalina naród osiągnął zdobycze w budownictwie socjalizmu. Ale czy należy to uważać za zasługę Stalina?

To wiekopomna zasługa narodu, że w tak ciężkich warunkach potrafił twórczo pracować. Gdzie znajdziecie w historii taki wypadek, obywatelu prokuratorze, żeby despotyzm jednego człowieka mógł odebrać milionom wolę do twórczej pracy? Tego nie dokonał Piotr I, nie dokonał Stalin, to się nie udało nawet Hitlerowi. Czy trzeba oskarżeniu przypominać te powszechnie znane prawdy?

Dlatego twierdzę, że okres ten był okresem bardzo ważnym dla narodu ukraińskiego, kultury ukraińskiej, zresztą nie tylko ukraińskiej. Wielka szkoda, że ci, których rękami wykonywano zbrodnie przeciw ludzkości, którzy dopuścili się ich w obozach Północy, Dalekiego Wschodu, Średniej Azji, otrzymują dziś emerytury państwowe, zajmują urzędy i nie ponieśli za to wszystko żadnej kary, chociażby w formie potępienia ze strony całego społeczeństwa.

Oskarżyciel publiczny nazywa to drobnymi niedociągnięciami i występuje w obronie stalinowskiego bezprawia. Niewdzięczna rola! Oburza się, że osoba prywatna śmie krytykować to, co „my sami krytykujemy”. Odkąd to istnieje monopol na krytykę bezprawia? Publiczny oskarżyciel wykazuje wielką pobłażliwość wobec zbrodni stalinowskich. Czy wie o tym, że w latach trzydziestych zginęło lub na zawsze zamilkło więcej niż dwustu twórców kultury ukraińskiej, a podczas wojny zginęło ich tylko kilkudziesię-

sięciu? Co było straszniejsze dla ukraińskiej kultury — wojna, czy okres pokoju?

Ponadto twierdząc, że walka przeciwko stalinizmowi dopiero się zaczęła. Możliwość odrodzenia się stalinowskiego despotyzmu i bezprawia zostanie przekreślona raz na zawsze dopiero wtedy, gdy cały naród weźmie udział w życiu politycznym kraju, gdy zapewniona zostanie skuteczna kontrola rządu, a narzędziem tej kontroli staną się przede wszystkim wybory; kiedy inicjatywa w przeprowadzeniu zmian polityki w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej będzie należała nie tylko do „góry” ale i „dołów”; kiedy zmiany w materialnej sytuacji kołchoźników będą zależały nie od dobrego humoru Kosygina, ale od decyzji samych kołchoźników, kiedy wreszcie w każdym obywatelu odrodzi się poczucie obowiązku obywatelskiego, eliminując obecną postawę filisterską, która, niestety, rozwieliła się w masach.

Wyłożyłem dostatecznie wyczerpująco moje poglądy na temat poszczególnych schorzeń w życiu naszego społeczeństwa. Wychowany w zasadach moralnych Szewczenki, Franki, Dobrolubowa, Hercena, nie mogłem przejść obojętnie obok wyliczonych zjawisk. Uważałem, że za wszystko, co obecnie się dzieje, jestem odpowiedzialny przed przyszłymi pokoleniami. Oskarżyciel publiczny usiłował podczas procesu stworzyć atmosferę emocjonalnego nacisku. Ja zaś jestem głęboko przekonany, że już wkrótce zagadnienia tego rodzaju będą rozstrzygane nie w salach sądowych, lecz w klubach dyskusyjnych i na pewno z większą korzyścią dla sprawy.

Jeszcze raz oświadczam, że zawsze uważałem siebie i nadal uważam za sowieckiego obywatela. Poglądy antysowieckie są mi obce. Sądowi pozostawiam spokojne i obiektywne rozpatrzenie tej sprawy.

OPANAS ZALIWACHA

Urodził się 26 listopada 1925 roku we wsi Husynce w Charkowszczyźnie. Gdy był jeszcze małym chłopcem, rodzina jego przeniosła się na Daleki Wschód. Tam Opanas chodził do szkoły i rozpoczął pracę jako prosty robotnik. Później uczęszczał kolejno do średniej szkoły przy Akademii Artystycznej, do Państwowego Instytutu Malarstwa, Rzeźby i Architektury im. Repina przy Akademii Sztuk ZSSR, w Leningradzie. Studia ukończył w 1960 roku.

W 1957 roku Zaliwacha po raz pierwszy znalazł się na Ukrainie, dokąd przyjechał na odbycie praktyki w Kosowie, Iwano-Frankiowskiego okręgu. Wtedy to zainteresował się ukraińskim językiem, literaturą i etnografią. Po raz drugi Zaliwacha przebywał na Ukrainie w 1959 roku: tym razem na wybrzeżu morza Azowskiego i w Czernihowszczyźnie.

Po ukończeniu instytutu Zaliwachę skierowano na pracę do Tiumentia

(Zachodnia Syberia). Latem 1961 roku przyjechał ponownie na Ukrainę, a w grudniu tegoż roku ostatecznie wrócił do ojczyzny i zaczął pracować w Iwano-Frankińskim Towarzystwie malarzy. W kwietniu 1962 roku odbyła się w Iwano-Frankińsku wystawa jego prac, która jednak, z nakazu Okręgowego Komitetu Partii, po kilku dniach została zamknięta („za dekadenskie nastawienie”). Po roku 1962 Zaliwacha nawiązał bliższe kontakty z młodymi malarzami w Kijowie, z gronem tamtejszych poetów i krytyków. Malował dużo, ale rzadko wystawiał swoje prace, bo przeważnie ich nie przyjmowano ze względów pozaartystycznych. Był jednym z twórców witrażu o szewczenkowskiej tematyce, w Kijowskim Uniwersytecie. Zaraz po zainstalowaniu witraż ten został zniszczony na rozkaz sekretarza Okręgowego Komitetu Partii, Bojczenki.

Przy końcu 1965 roku Zaliwachę zaarrestowano. W marcu 1966, na rozprawie przy drzwiach zamkniętych skazano go na pięć lat obozu ciężkich robót za antysowiecką propagandę i agitację. Przebywał w obozie nr 11 w Mordwińskiej ASSR (Jawas). Początkowo pracował w transporcie, a potem jako palacz. W obozie odebrano mu farby i zabroniono malować.

DO PRZEWODNICZĄCEGO SĄDU NAJWYŻSZEGO USSR

Zaliwachy Opanasa, ur. w 1925 r., skazanego
z par. 62 cz. I. KK USSR na pozbawienie
wolności w obozach ciężkich robót na lat pięć.
Jawas, s/p 385-II.

OŚWIADCZENIE

*„Każdy człowiek ma prawo do poszanowania jego godności.
do obrony swojego dobrego imienia i wypowiadania swoich
poglądów, do ich rozpowszechniania, do służenia sztuce,
ponieważ jest to nieodłączne od prawa moralnego i dobra
powszechnego”.*

Jan XXIII, Encyklika 1. 4. 64.

Postępowa ludzkość corocznie obchodzi dzień ogłoszenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Kraje należące do Organizacji Narodów Zjednoczonych w ich liczbie i Ukraina, podpisały ten dokument, „aby utwierdzić wiarę w podstawowe prawa człowieka, w godność i wartość jednostki ludzkiej, w równe prawa mężczyzn i kobiety, w równość praw wielkich i małych narodów”.

Podpis został złożony, ale jak wprowadzić w życie treść tej deklaracji?

W końcu 1965 roku przeszła przez Ukrainę fala aresztów wśród ukraińskiej inteligencji na podstawie oskarżeń, których terminologia mało się zmieniła od czasów Bohdana Chmielnickiego: mazepizm, separatyzm, agenci niemieccy, nacjonalizm, burżuazyjny nacjonalizm, agitacja antysowiecka. Mnie osobiście oskarżono, że

„dostałem się pod wpływ wrogiej nacjonalistycznej propagandy”, że czytałem książki, które nie przeszły przez sowiecką cenzurę, wypowiadałem swoje osobiste poglądy.

W aktach oskarżenia nie ma dowodów przestępstwa, przewidzianego paragrafem 62, ponieważ nie było propagandy przeciw państwowemu i społecznemu ustrojowi sowieckiemu, ani nawoływania do podważenia władzy sowieckiej. Natomiast stwierdzone zostało wyrażanie poglądów zgodnych z Konstytucją Związku Sowieckiego, zasadami polityki narodowościowej oraz Deklaracją Praw Człowieka. Oto na przykład urywek z „Listu do pisarki Ireny Wilde i tych jej rodaków, którzy się prawdy nie boją”, pióra Rachmanna: „Pragniemy, aby fakty wykazały, że Ukraina zajęła właściwe miejsce wśród wolnych narodów, że naród ukraiński przestał być etniczną masą i stał się gospodarzem we własnym domu”. Albo taki urywek z artykułu „Dwanaście pytań pod adresem studiujących socjologię: „U nas wszystkie narody są zrownane w prawach. No, to dlaczego w ciągu 250 przedrewolucyjnych lat osiedliło się na Ukrainie około pół miliona Rosjan, a w ostatnich latach prawie siedem milionów, przy czym Rosjanie ci czują gospodarzami kraju w znacznie większym stopniu, niż Ukraińcy?”

Wielkie słowa o równości i wolności nie mogą być pozbawione treści, żeby nie stało się tak, jak w aforyzmie Stanisława Leca: „Są wielkie słowa tak puste, że można w nich więzić narody”. Konstytucja ZSSR proklamuje równość narodów i niezależność suwerennych republik ZSSR. Osobiście należałem do tych przeszło siedmiu milionów Ukraińców, zamieszkałych w ZSSR poza granicami Ukrainy. W jednej tylko Rosyjskiej Republice Federalnej mieszka ponad cztery miliony Ukraińców, pozbawionych szkół ukraińskich i wszelkiego narodowo-kulturalnego życia. Łomonosow nazwał „żywymi trupami” ludzi, którzy zatracili swą ojczystą mowę. Nic więc dziwnego, że, gdy taki był „żywy trup”, jak ja, poczuł się Ukraińcem i włączył się w kulturalne życie Ukrainy, od razu ściągnął na siebie czujną uwagę agentów KGB. A przecież dopóki przebywałem w Rosji, nie żądałem narodowego równouprawnienia. Świadomość narodowa naraża na niebezpieczeństwo. A przecież narody mają prawo do zapewnienia sobie własnej drogi rozwojowej, bez szkody dla innych, na zasadach niezredukowanej równości.

KGB sfabrykowało oskarżenie, przekręcając ustawy i brutalnie podeptały zasady prawa związkowego i zobowiązania międzynarodowe. Te nadużycia i zmyślenia na temat „burżuazyjnego nacjonalizmu” zmusiły władze bezpieczeństwa do wprowadzenia rozpraw tajnych, aby prawda o „materiałach oskarżających” nie dotarła do społeczeństwa. Uważam, że te procesy sądowe są kontynuacją haniebnych represji przeciw narodowi ukraińskiemu z lat trzydziestych, czterdziestych i pięćdziesiątych. Władze KGB karygodnie naruszają zasady praworządności, Konstytucję ZSSR i „Deklarację Praw Człowieka”.

W artykule 11 tej deklaracji czytamy, że „Każdy człowiek, oskarżony o przestępstwo, ma być uważany za niewinnego, dopóki wina jego nie została udowodniona na jawnej rozprawie sądowej, gwarantującej wszystkie możliwe środki obrony”.

Nie mogę uznać i nie uznaję wyroku sądowego za sprawiedliwy, skoro zastosowana procedura sądowa naruszyła przepisy prawne. Jak fabrykowano akt oskarżenia, świadczy choćby ten fakt, że znaleziony u mnie wiersz Tarasa Szewczenki, „Dola”, lwowska ekspertyza „naukowa” uznała za utwór antysowiecki i nacjonalistyczny nieznanego autora. Czyż zza tych ciągłych poszukiwań „przejawów ukraińskiego burżuazyjnego nacjonalizmu” nie wysuwają się długie uszy i wilczy pysk wielkomocarstwowego szowinizmu? Nadaremnie różni gnębiciele próbowali w ciągu stuleci zniszczyć ukraińską kulturę i język; naród obronił się wrogim zakusom, żadne represje go nie zastraszą, ani palenie bibliotek i niszczenie zabytków kulturalnej przeszłości. W akcie oskarżenia zostałem scharakteryzowany jako „człowiek słaby, podatny na obce wpływy”. To nie „szkodliwy wpływ”, lecz poczucie godności narodowej i obowiązek osobistego honoru. Wyrzekanie się własnego narodu to rzecz obrzydliwa i amoralna, więc pracownicy KGB, którzy, nadużywając władzy, usiłują zmuszać do odszczepieństwa, popełniają przestępstwo i powinni zasiąść na ławie oskarżonych właśnie jako antypaństwowi przestępcy.

Czuję się niewinny wobec mego sumienia, wobec narodu, wobec prawa. Domagam się natychmiastowej rewizji mojej sprawy zgodnie z przepisami prawa, przeniesienia z Mordowii na Ukrainę, zniesienia niewolniczej pracy, zgodnie z konwencją geneńską. Domagam się wytoczenia sprawy sądowej prawdziwym winowajcom-szowinistom.

5 kwietnia, Jawas

Opanas Zaliwacha

Z LISTÓW OPANASA ZALIWACHY Z OBOZU KONCENTRACYJNEGO

Z listu do Kusznira i innych malarzy.

...Pisać u nas wolno tylko dwa listy na miesiąc. Kochani przyjaciele, przekazuję Wam wszystkim pozdrowienia i słowa wdzięczności za serdeczną o nas pamięć!

Otrzymałem od Koczura tomik Zerowa. Pięknie mu za to podziękuj!

Żyję w Mordwińskim kraju! W samym obozie sporo ciekawych rzeczy, jeśli chodzi o różnorodność ludzkich typów. Prawdziwy koncentrat „przyjaźni narodów”. Pracuję przy obróbce drzewa i ładunku mebli. Praca

niezbyt ciężka, ale cały dzień w ruchu, więc rano gimnastykuję się na zwolnionych obrotach. Przypominają się słowa jednego z pisarzy który twierdził, że w więzieniu człowiek jest swobodniejszy niż na wolności, jeżeli na tej „wolności” życie jest reglamentowane. Powiedzmy, że ogólnie biorąc, nie ma wielkiej różnicy, czy tu, czy na wolności, tyle tylko, że tu z o n a jest nieduża, a na „wolności” wielka. Niejasna jest rola *Pierca**. Czytałem tam artykuł o Iwanie Dziubie. Okazuje się, że pismo to jest jednocześnie organem humoru i organem „organów”! Coś tu nie gra. Pozdrówcie Dziubę!

... A właściwie wypada dość interesująco — to odsiadki, a raczej odpracowywanie kary. Dla mnie jest to dalszy ciąg tych studenckich internatów, w jakich przeżyłem około dwudziestu lat, tyle że wychowawcy, zamiast cywilnego ubrania, noszą wojskowe, zaś przekroczenia nie są karane publiczną naganą — od razu prowadzą do b u r u*.

W osobistych stosunkach więcej szczerości — i tylko tyle. Sporo spraw warto przemyśleć, pogłębić, udoskonalić, upewnić się przy swoich racjach. Czas przemija bardzo szybko; na etapach i w więzieniu liczyło się dzień po dniu, obecnie — całe miesiące. Wolnego czasu niewiele, tym bardziej go cenimy. Obmyślam niekiedy kompozycje — po wyjściu na wolność może uda się zrealizować. Czy zrobiliście coś nowego dla zabezpieczenia pamiętek po Siczy Zaporoskiej? Czytałem, że zapadła odpowiednia uchwała.

Gdybyś miał jakieś nowe reprodukcje ciekawych kompleksów architektonicznych, albo książki i czasopisma. A może zetkniesz się z interesującymi artykułami o sztuce, przyslij łaskawie.

Piszcie o waszym życiu. Choć siedzę tutaj, myślami jestem z Wami, tam, gdzie tworzy się i rozwija kultura i sztuka. Jestem zdrow na ciele i duchu! Trzymam się! I mam nadzieję, że jeszcze wszystko będzie dobrze! Bo inaczej nawet żyć nie byłoby warto! Trochę przybyło siwizny, ale i to mnie nie martwi. Wszystko ma swój sens i swoją wartość. Mnóstwo tu wróbli i gołębi, a że drutów aż nadto, mają, biedaczyska, na czym siadać, a my te wolne ptaki podkarmiamy i jesteśmy dumni z sąsiedztwa przedstawicieli prawdziwej wolności, bez nakazów i kodeksów.

Październik 1966, Jawas.

Z listu do Iwana Switycznego

Druhu kochany! Iwanku! Serdecznie Cię pozdrawiam i Twoją wspaniałą żonę i całą naszą gromadę! Przeszła tędy epidemia grypy, a ja — Bogu dzięki! — żywy i zdrowy. W dalszym ciągu pracą fizyczną odrabiam „pokutę za winy”. Wszystko, co namalowałem — pozabierali, na przyszłość zakazali pod groźbą surowszych kar... Niedozwolone! Gdyby było możliwe, albo potrzebne, zabierzcie, co częściowo pozostało w Iwano-Frankiwsku, szkice i inne rzeczy. W zupełności polegam na waszym guście. Bo tak wiele zamierzałem przerebić, przemalować, ale już nie zdołałem...

Od Nowego Roku nie otrzymałem żadnego listu, widocznie i moje nie doszły, gdzieś się zapodziały w drodze, mróz przyciska coraz mocniej! Przyjechał „przyjaciół” z Frankiwska*, świadczył swoją miłość, zwierzał się z różnych zgryzot, ale się do niego nie przyznałem, bo oblicze ma zbyt ohydne.

* „Pieprz” — pismo humorystyczne, wychodzące w Kijowie.

* B u r — obozowy karcer.

* Aluzja do przyjazdu kagebisty, który go namawiał do pokajania się i złożenia prośby o ułaskawienie.

Moroza, Karawańskiego, Horynia i Masiutkę posadzili na sześć miesięcy do karceru. Zawinili tym, że pisali skargi do wyższych instancji. Nie wykazują poprawy, przeszkadzają w pracy wychowawczej! Masiutko dosyć niedomaga, ale na ogół wszyscy trzymają się dobrze i nie upadają na duchu. Wierzymy, że miłość do ojczyzny to nie zbrodnia, lecz święty obowiązek każdego obywatela. To nam dodaje sił i utrwala w słuszość sprawy; wierzymy, że wcześniej czy później, prawdziwi przestępcy będą wykryci i sprawiedliwie ukarani. Wierzymy i jesteśmy pełni nadziei.

Mam to i owo do czytania. Na literaturę typu awanturniczoprzygodowego brakuje czasu, czytam o sztuce i filozofii. Wpatruję się w niebo i gwiazdozbiory, według nich orientuję się w stronach świata. Wraz z Mleczną Drogą, tym naszym Czumackim Szlakiem wędruję na Ukrainę, ku dniewym brzegom... Kochani moi, najbliżsi, drodzy i niezapomniani! Jakże się cieszę, że niezbyt już daleka godzina, gdy znowu znajdziemy się razem! Zostało raptem jakieś czterdzieści dwa miesiące z hakiem, jeżeli cud nie zdarzy się wcześniej. A tak chce się wierzyć w różne cudowne historie, szczególnie w naszej epoce. Pozdrów ode mnie wszystkich, którzy zachowali pamięć i wiarę w Boga!

Bądź zdrow i dbaj o siebie!

SWIATOSŁAW KARAWANSKYJ

To jedna z najbardziej wyrazistych postaci ukraińskiego ruchu oporu lat sześćdziesiątych i warto o nim podać nieco więcej danych biograficznych. Swiatosław Karawanskyj urodził się 24 grudnia 1920 roku w Odessie, w rodzinie inżyniera. W 1938 roku skończył szkołę średnią i wstąpił do instytutu przemysłowego. Już w szkole pisał wiersze, a w instytucie przekładał z języków obcych. Niezadowolony z obranego zawodu, Karawanskyj porzucił instytut i dobrowolnie zgłosił się do armii w 1940 roku, aby, po odbyciu służby wojskowej, wstąpić na wydział literatury uniwersytetu. W lipcu 1941 roku jego oddział wojskowy został otoczony przez Niemców; Karawanskyj uniknął niewoli i z dużymi trudnościami przedostał się z początkiem 1942 roku do Odessy. Tam wstąpił na literacki wydział uniwersytetu i przystał do nielegalnego kółka młodzieży ukraińskiej, związanego z OUN. Za aktywną działalność narodową doznał prześladowań od rumuńskiej policji.

W 1944 roku wyjechał do Rumunii, a w lipcu tegoż roku powrócił nielegalnie do Odessy, zajętej już w tym czasie przez wojska sowieckie, ale po trzech dniach, gdy usiłował wznowić kontakt z dawnymi towarzyszami wspólnej sprawy, został aresztowany. Żadnej akcji przeciw władzy sowieckiej (ani zbrojnie ani propagandowo) nie uprawiał.

W czasie śledztwa obiecano, że go zwolnią, jeżeli zgodzi się donosić o nastrojach, panujących wśród młodzieży akademickiej. Karawanskyj odmówił. Siódmego lutego 1945 roku Trybunał Wojskowy w Odessie skazał go na dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności. Karę odbywał Karawanskyj w różnych obozach Północy i Wschodu.

Po szesnastu latach i pięciu miesiącach obozowego życia, władze łagru w Mordwinii, dokąd w końcu zawędrował, zastosowały wobec niego rozporządzenie o amnestii z 17 września 1955 roku i w dniu 19 grudnia 1960 Karawanskyj ukończył kurs dla mechaników ze specjalizacją w dziedzinie napra-

wy maszyn do liczenia. I tak zresztą ten fach na nic się nie przydał, bo albo nie przyjmowano go, albo, dowiedziawszy się o przeszłości, zwalniano z pracy. Mimo to rozwinął bardzo aktywną działalność literacką i po kilku latach przebywania na wolności, ułożył słownik rymów ukraińskich, przygotował do druku książkę „Biografia słów”, dużo przekładał z poezji angielskiej i opublikował w centralnych i miejscowych pismach i dziennikach liczne artykuły na tematy przeważnie literackie i językoznawcze.

Poza tym brał czynny udział w życiu społecznym: agitował w fabrykach na rzecz prenumerowania wydawnictw ukraińskich, zbierał książki dla bibliotek ukraińskich na kubańszczyźnie, propagował dublowanie filmów na język ukraiński. Zaalarmowany wzrastającą rusyfikacją szkół i uniwersytetów, wystosował do Najwyższego Sądu USSR memoriał, oskarżający ministra oświaty, Dadenkowa. Zbliżone w treści memoriały wysyłał do innych zainteresowanych tą sprawą urzędów.

Działalność ta zwróciła na niego uwagę KGB i 4 września 1965 roku, a więc w okresie, gdy na Ukrainie odbywały się liczne areszty, przeprowadzono u Karawanskiego rewizję. Nie dał się jednak zastraszyć, przeciwnie, niebezpieczeństwo pobudziło go do jeszcze aktywniejszej działalności. Pisał teraz nie tylko do wysokich instancji w Związku Sowieckim, ale zwrócił się również do pierwszego sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Gomułki, i do innych osobistości zagranicą.

Za to wszystko, 13 listopada 1965 roku, aresztowano go na ulicy w Odesie. Ponieważ prokurator generalny Rudenko unieważnił decyzję o zwolnieniu z obozu w 1960 roku, Karawanskiego zesłano bez śledztwa i sądu na osiem lat i siedem miesięcy dla odsiedzenia reszty wyroku (25 lat obozu). Na znak protestu Karawanskyj ogłosił głodówkę, ale bez skutku, i w końcu listopada był już w obozie w Mordwińskiej ASSR (nr 11, Jawas).

Za pisanie protestów i podań do różnych urzędów był wielokrotnie karany karcerem, a 8 października 1966 roku posadzono go na pół roku do więzienia obozowego. Formalnie oskarżono go o niewykonywanie norm roboczych. W czasie aresztu Karawanski pięć razy ogłaszał głodówkę trwającą po dwie, trzy, cztery, pięć, dziesięć dni, ale za każdym razem przerywano ją, stosując sztuczne odżywianie.

W wyniku tego wszystkiego, sprawa Karawanskiego nabrała wielkiego rozgłosu na Ukrainie a także zagranicą. Niektóre, przez niego pisane, dokumenty znaleziono u komunisty kanadyjskiego, Iwana Kolaski, gdy ten wracał z Kijowa do Kanady.

Z licznych skarg i protestów Karawanskiego, które Czornowił ogłosił w swojej książce, przedrukowujemy tylko pięć, żeby uniknąć powtórzeń.

DO PROKURATORA USSR

Obywatela Karawanskiego Swiatosława Josipowicza,
zamieszkałego w Odessie, 59, Czornomorski Szlak,
56a m. 47.

PODANIE

Proszę o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej ministra szkolnictwa wyższego i średniego USSR Jurija Mykołajowycza

Dadenkowa z paragrafów Kodeksu Karnego, które przewidują kary za:

1. Naruszenie równouprawnienia narodowego i rasowego (par. 66 KK USSR).

2. Sprzeciwianie się powrotowi do zasad leninowskich w praktycznym rozwiązywaniu problemów szkolnictwa wyższego w USSR (Par.par. 66, 167 KK USSR).

3. Niewykonanie uchwał XX Zjazdu KPZS dotyczących usunięcia następstw kultu jednostki i przeskazywanie w stworzeniu na nowo normalnych warunków dla rozwoju socjalistycznego narodu ukraińskiego (par. 66 KK USSR).

4. Niewłaściwe kształcenie kadr, dezorganizację systemu nauczania w szkolnictwie (par. 167 KK USSR).

Podanie uzasadniam następującymi faktami:

1. Minister Dadenkow w okresie sprawowania swoich funkcji urzędowych, popełnił poważne uchybienia, w wyniku których osoby narodowości ukraińskiej, których językiem ojczystym jest język ukraiński, przy wstępowaniu do szkół nie mają równych praw z osobami, których językiem ojczystym jest rosyjski. Taki stan rzeczy powstał na skutek przyjętej zasady, że egzaminy wstępne odbywają się w języku rosyjskim. Egzaminy są konkursowe i kandydaci narodowości rosyjskiej są tym samym uprzywilejowani. Kandydaci, którzy ukończyli szkoły ukraińskie, otrzymują, rzecz prosta, oceny gorsze od Rosjan.

W wyniku wyraźnego antyleninowskiego podejścia do tych spraw, procent młodzieży ukraińskiej, uczącej się w WUZ-ach, jest znacznie niższy niż udział Ukraińców w dziedzinie wytwarzania dóbr materialnych na obszarze USSR. Tak na przykład wśród studentów przyjętych do instytutu politechnicznego w Odesie w 1964-65, Ukraińcy reprezentują zaledwie czterdzieści trzy procent. Oto skutki systemu przyjmowania, który utrudnia Ukraińcom dostanie się do szkół. W ten sposób praktyka przyjmowania do szkół wyższych i średnich, jaka ustaliła się obecnie, jest antyleninowska i ogranicza prawa obywatela, uzależniając je od jego przynależności narodowej. Tego rodzaju czyny podlegają karze na podstawie paragrafu 66 KK USSR.

W listopadzie 1919 roku i jako uzupełnienie do rezolucji Komitetu Centralnego, Lenin dał następujące wskazówki:

„Z uwagi na to, że kultura ukraińska (język, szkoła itd.) przez całe stulecia dławiona była przez carat i klasy wyzyskujące, KC RKP zobowiązuje wszystkich członków partii, by jak najusilniej przyczyniali się do usuwania wszelkich przeszkód na drodze swobodnego rozwoju ukraińskiego języka i kultury. Wobec tego, że wśród zacofanej części mas ukraińskich widoczne są tendencje nacjonalistyczne, zrodzone na gruncie wielowiekowego ucisku, członkowie RKP powinni postępować jak najbardziej ogłędnie i tolerancyjnie, wyjaśniając po bratersku identyczność interesów mas pracujących Ukrainy i Rosji. Członkowie RKP, działający na terytorium Ukrainy, powinni w praktyce realizować prawo mas pracujących do pobierania nauki w języku ojczystym i posługiwania się nim we wszystkich instytucjach sowieckich, przeciwdzia-

łając wszelkimi środkami rusyfikatorskim próbom spychania języka ukraińskiego na drugi plan, oraz czyniąc z tego języka instrument krzewienia wiedzy w duchu komunistycznym. Należy niezwłocznie postarać się o to, aby we wszystkich instytucjach sowieckich znajdowała się dostateczna ilość pracowników umysłowych, władających językiem ukraińskim oraz aby w przyszłości wszyscy pracownicy umysłowi poznali ten język”.

(Lenin: *Dzieła*. Tom 39, str. 334-337).

W wyniku konsekwentnej realizacji tych leninowskich wskazań nastąpiła na Ukrainie, w latach 1920-30, ukrainizacja wyższego i średniego szkolnictwa. Językiem wykładowym na uniwersytetach był język ukraiński. Ułatwiało to dostęp do oświaty najszerzszym masom pracującym Ukrainy i stworzyło warunki dla normalnego rozwoju ukraińskiego, socjalistycznego narodu.

W okresie kultu jednostki ta leninowska zasada uległa likwidacji. Pomimo tego, że ministerstwo szkolnictwa, na czele którego stoi Dadenkow, miało możność, po odpowiednich uchwałach partii, zlikwidować pozostałości kultu jednostki, nadal w przeważającej ilości wyższych i średnich zawodowych szkół Kijowa, Charkowa, Odessy, Dniepropietrowska i innych miast, językiem wykładowym nie jest ukraiński. W ten sposób ministerstwo szkolnictwa pogodziło się z faktem, że język ukraiński został „zepchnięty na drugi plan”, przed czym przestrzegał Lenin. Tak więc kierowane przez Dadenkova ministerstwo toleruje w dalszym ciągu lekceważenie zasad leninowskich.

Normalnym warunkiem rozwoju narodu socjalistycznego jest kształcenie narodowych kadr inteligencji. Wbrew tej zasadzie inteligencję ukraińską wychowuje się w dalszym ciągu w oderwaniu od swojego narodu, swojej kultury i swojego języka. Kadry wykładowców w WUZ-ach USSR „nie rozumieją” po ukraińsku. Tak na przykład w Odeskim Instytucie Pedagogicznym, który przygotowuje kadry nauczycielskie dla szkół średnich, wykłady prowadzi się nie w języku ukraińskim z powodu „braku profesora ze znajomością tego języka”. Nawet na wydziale filologii ukraińskiej Odeskiego Państwowego Uniwersytetu im. Miecznikowa, gdzie kształcą się filolodzy ukraińscy, wykłady z większości przedmiotów (historia KPZS, języki obce, logika, psychologia, literatura obca, filozofia marksistowska) prowadzone są w języku rosyjskim. A oto bezpośrednie skutki niedbałego stosunku ministra szkolnictwa wyższego USSR do swoich obowiązków: a) brak na rynku wydawniczym całego szeregu niezbędnych podręczników; b) nie kształci się narodowej kadry profesorskiej. Taki stan szkolnictwa wyższego na Ukrainie nie stwarza oczywiście normalnych warunków dla rozwoju ukraińskiego narodu socjalistycznego.

W wyniku „spychania” języka ukraińskiego na „drugi plan” absolwenci uniwersytetów i instytutów pedagogicznych, po ukończeniu studiów, nie władają językiem ukraińskim. Pięćdziesiąt procent absolwentów Uniwersytetu i Instytutu Pedagogicznego

w Odessie nie chce wykładać w szkołach ukraińskich, motywując swoją odmowę nieznajomością języka. Taki stan rzeczy wpływa ujemnie na proces nauczania w szkołach ukraińskich.

Tak więc niedbały stosunek ministra Dadenkowa do swoich obowiązków, wyrażający się w tym, że zasady leninowskie są całkowicie pomijane, odbija się ujemnie na kształceniu kadr i tym samym prowadzi do zakłócenia normalnej pracy w systemie szkolnictwa narodowego.

Wszystkie przytoczone przeze mnie fakty świadczą o wadliwej pracy Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Średniego Zawodowego w USSR, kierowanego przez Dadenkowa.

Proszę o zbadanie przytoczonych faktów i o ustalenie stopnia odpowiedzialności za nie Jurija Mykołajewycza Dadenkowa.

Swiatosław Karawanskyj

24 lutego, 1965 r.

DO PIERWSZEGO SEKRETARZA KC PZPR
TOWARZYSZA WŁADYSŁAWA GOMUŁKI

Obywatela ZSSR Karawanskiego
zamieszkałego w Odessie przy
ulicy Czarnomorski Szlak 56a m. 47

PODANIE

XX Zjazd KPZS stał się zwrotnym punktem w historii ruchu komunistycznego. Potępił on politykę bezprawnych, nieuzasadnionych represji, jakie miały miejsce w ZSSR w czasach kultu jednostki w stosunku do dużej ilości partyjnych i bezpartyjnych obywateli, w tej liczbie także przedstawicieli inteligencji ukraińskiej. Bezpodstawne oskarżenia inteligencji ukraińskiej o „nacjonalizm”, „zdradę ojczyzny” itp. stały się, w rękach pozbawionych sumienia karierowiczów, metodą, która doprowadziła do wypaczenia leninowskiej polityki narodowościowej.

Na skutek bezpodstawnych represji szeregi partyjne utraciły tak wybitnych leninowców jak Kosior, Czubar, Skrypnyk, Zaton-skyj, Postyszew i tysiące innych aktywistów partyjnych, którzy przyszli do partii jeszcze przed październikiem i w okresie rewolucji, pod bezpośrednim kierownictwem Lenina. Ofiarą tych zbrodni padła nie tylko partia ale również inteligencja ukraińska. Tysiące pisarzy, artystów, nauczycieli, pracowników naukowych oskarżano o „nacjonalizm” i zniszczono fizycznie. Wystarczy przypomnieć nazwiska bezpodstawnie rozstrzelanych a obecnie zrehabilitowanych obywateli (reżyser Kurbas, pisarze Mykitenko, Ze-

row, Zahuła, Irczan, Włyśko, Falkiwszyj, Kulicz, Dniprowskyj, Sokołowskyj) i bezpodstawnie prześladowanych (Ostap Wysznia, Antonienko-Dawydowycz, B. Hżyćkyj, Z. Tułub i inni), aby uprzytomnić sobie jakiego ciosu doznała kultura ukraińska i inteligencja ukraińska. A spośród zwykłych inteligentów ukraińskich wyniszczono dosłownie dziesiątki tysięcy! Ta pogromowa niczym nieuzasadniona akcja nie mogła pozostać bez wpływu na fakt, że w okresie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej na terenie USSR nastąpiła pewna aktywizacja organizacji nacjonalistycznych.

Po 1945 roku parokrotnie powtarzały się próby wznowienia bezprawnych represji w stosunku do inteligencji ukraińskiej jak również w stosunku do inteligencji żydowskiej.

XX Zjazd potępił bezprawne represje wobec przedstawicieli różnych narodowości. Niestety, w ciągu ostatnich miesięcy, na terenie USSR dały się zauważyć fakty, świadczące o próbach wznowienia bezpodstawnych represji przeciw przedstawicielom inteligencji ukraińskiej.

Tak więc w lutym bieżącego roku zwróciłem się do prokuratora USSR z prośbą o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej ministra szkolnictwa wyższego i średniego zawodowego USSR, Dadenkowa. Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi z prokuratury USSR, ale z rozmowy prywatnej z prokuratorem dowiedziałem się, że skarga moja została przekazana do ministerstwa szkolnictwa wyższego i średniego zawodowego. Po jej rozpatrzeniu, minister Dadenkow zastosował cały szereg środków, mających na celu usunięcie dyskryminacyjnych przepisów przy przyjmowaniu kandydatów do WUZ-ów i zawodowych szkół średnich w republice. Okazuje się więc, że moja skarga nie była bezpodstawną, przeciwnie, należy ją uważać za pożyteczną dla sprawy komunizmu, ponieważ dopomogła w ujawnieniu niedociągnięć. Niestety jednak, władze, z nieznanych powodów, zastosowały wobec mnie bezprawne represje.

Czwartego września bieżącego roku przyszło do mnie pięciu przedstawicieli odeskigo oddziału KGB, którzy przeprowadzili rewizję. Nie znaleźli żadnych kompromitujących materiałów. Ze stawianych mi później pytań, wywnioskowałem, że u obywatela kanadyjskiego Iwana Wasylowicza Kolaski znaleziono kopię mojej skargi, wysłanej do prokuratora USSR dnia 22 lutego 1965 roku, w której domagałem się pociągnięcia do odpowiedzialności karnej ministra Dadenkowa, i że to właśnie było powodem przeprowadzonej u mnie rewizji.

Udało mi się stwierdzić, że Iwan Wasylowicz Kolaska jest komunistą kanadyjskim z trzydziestoletnim stażem. W latach 1964-65 studiował w wyższej szkole partyjnej przy KC KPU w Kijowie a w 1965 roku miał wyjechać do Kanady. Jeżeli tak się sprawa przedstawia, dziwi mnie, że fakt znalezienia mojej skargi u kanadyjskiego komunisty wywołał aż tak wielkie zaniepokojenie władz bezpieczeństwa państwowego. Wydaje mi się, że dla

bezpieczeństwa państwa o wiele ważniejsze jest, aby usunąć jak najszybciej z naszego życia istniejące objawy odejścia od leninowskiej polityki narodowościowej, jak na przykład antysemityzm, ukraińofobia, dyskryminacja narodowościowa i inne oznaki ideologii burżuazyjnej. Czy rzeczywiście komunista kanadyjski, walczący ramię w ramię z nami przeciw imperializmowi światowemu, nie może dowiedzieć się o faktach naruszania leninowskiej polityki narodowościowej, jakie miały i nadal mają miejsce na Ukrainie i w innych republikach sowieckich? Fakty takie stały się możliwe na skutek całkowicie błędnej polityki narodowościowej, jaka ukształtowała się w ZSSR w rezultacie kultu osoby Stalina i Chruszczowa. W artykule „O pewnej pomyłce politycznej”, załączonym do tego podania, przytoczone są fakty, świadczące o niesłusznej polityce narodowościowej w dziedzinie szkolnictwa.

Kolaska jest komunistą od trzydziestu lat. Jeżeli roczny pobyt w Kijowie i zetknięcie się z rzeczywistością potrafiły wzbudzić w nim wątpliwości co do słuszności przeprowadzanej na Ukrainie polityki rusyfikacji życia ukraińskiego, dyskryminacji języka i kultury ukraińskiej, przesiedlania ludności ukraińskiej z Ukrainy i zaludniania miast ukraińskich ludnością nieukraińską, przeważnie rosyjską, to fakt ten powinien skłonić kierownictwo KPZS do zastanowienia się, czy polityka narodowościowa na Ukrainie jest słuszna, czy jest to polityka leninowska i czy służy ona dziełu wzmocnienia międzynarodowego ruchu komunistycznego.

Niestety fakty świadczą o tym, że w kierownictwie KPZS zwyciężył zupełnie inny punkt widzenia. W tym samym czasie gdy przeprowadzano u mnie rewizję, na Ukrainie zaaresztowano dwudziestu ośmiu przedstawicieli inteligencji ukraińskiej, wśród nich dziennikarza Switłycznego. Krytyka literackiego Iwana Dziubę zwolniono z wydawnictwa, oskarżono o burżuazyjny nacjonalizm ukraiński i pozbawiono prawa pracy ideologicznej.

Od tego czasu minął już miesiąc a w prasie wciąż jeszcze nie ma żadnej wiadomości o przyczynach przeprowadzonych aresztów. W Kijowie krążą, nie wiadomo z jakich źródeł pochodzące, pogłoski, że ludzie ci jakoby chcieli oderwać USSR od ZSSR. Pogłoski zupełnie bezpodstawne, gdyż wymienieni nigdy nie objawiali takich tendencji, ani w swojej działalności, ani w głoszonych poglądach (np. w publicystyce Switłycznego nie ma żadnej aluzji w tym kierunku). Ale gdyby nawet tak było istotnie, też nie byłoby żadnej podstawy do oskarżania ich o „burżuazyjny nacjonalizm”. W światowym systemie socjalistycznym współpracują ze sobą po bratersku państwa demokracji ludowej: Czechosłowacja, Rumunia, Polska, Jugosławia, Węgry, Bułgaria, NRD. Nikomu nie przyszło do głowy żeby komunistów tych krajów oskarżać o nacjonalizm, chociaż dbają o suwerenność swych państw. W każdym razie Konstytucja ZSSR gwarantuje republikom sowieckim prawo odłączenia się od ZSSR. Toteż, oskarżanie Ukraińców,

którzy chcą z tego prawa skorzystać o „burżuazyjny nacjonalizm”, jest niesłuszne, a już w żadnym wypadku nie może być uznane za podstawę do aresztowania. Oskarżanie inteligencji ukraińskiej o burżuazyjny nacjonalizm może świadczyć jedynie o niezrozumieniu ducha leninowskiej polityki narodowościowej.

Systematycznie, co pięć, dziesięć, lat powtarzają się zarzuty pod adresem przedstawicieli inteligencji ukraińskiej, że wpadają w burżuazyjny nacjonalizm. Czyżby inteligencja ukraińska naprawdę była tak bardzo burżuazyjna (w pięćdziesiąt lat po rewolucji październikowej!) i wrogo nastawiona do ustroju socjalistycznego? Czy nie ma w rzeczywistości sowieckiej jakiejś innej przyczyny, która powoduje recydywy nacjonalizmu? A w ogóle co to jest nacjonalizm i czy nacjonalizmem można nazwać dążenie do rozwoju kultury narodowej, ojczystego języka, albo nawet dążenie do odrębnego rozwoju państwowego? Czy ta odrębność nie jest uzasadniona, czy nie wynika z całego rozwoju ekonomicznego, kulturalnego i społecznego? Wszystkie te kwestie wymagają głębokiego przemyślenia i oświecenia w duchu marksistowskim, ponieważ mają one pierwszorzędne znaczenie dla światowego ruchu komunistycznego.

Dialektyka marksistowska uczy nas, że wszystkie zjawiska mają swoje przyczyny i likwidowanie negatywnych objawów społecznych wymaga usunięcia ich przyczyn. Tak zwane „nacionalistyczne odchylenie” ma swoją obiektywną przyczynę — jest nią prowadzona na Ukrainie już od trzydziestu lat antyleninowska polityka narodowościowa. Rუსyfikacja, masowe przesiedlanie Ukraińców na Sybir, do Kazachstanu i innych oddalonych rejonów, zaludnianie miast ukraińskich napływowym, przeważnie rosyjskim elementem — to wszystko są przejawy polityki antyleninowskiej, nie mającej nic wspólnego z marksizmem, polityką, która szkodzi międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu.

Bezpodstawne represje wobec przedstawicieli inteligencji ukraińskiej, które zaczęły się w tym miesiącu oraz gwałty zadane leninowskiej polityce narodowościowej w wielu republikach ZSSR, skłaniają mnie do zwrócenia się do Was, towarzyszu, jako do wybitnego działacza ruchu komunistycznego, z niniejszą prośbą. Liczę na to, że proletariacka solidarność i komunistyczne sumienie, a także nieustanna troska o czystość ideologii komunistycznej, o wierność zasadom marksizmu-leninizmu, troska o los światowego ruchu komunistycznego, skłonią Was do potraktowania mojej prośby w sposób zgodny z zasadami partyjnymi.

Prośba ta sprowadza się do następujących punktów:

1. Ponieważ polityka narodowościowa w krajach socjalistycznych ma poważne znaczenie dla rozwoju międzynarodowego ruchu komunistycznego, należy zorganizować wymianę poglądów między wszystkimi partiami komunistycznymi na temat zagadnienia narodowościowego.

2. W tym celu proponuję zwołanie, międzynarodowej konferencji komunistycznych partii świata.

3. Przy okrągłym stole konferencyjnym komunistyczne partie świata powinny ustalić zasady marksistowsko-leninowskiej polityki narodowościowej, które powinny być stosowane przez partie komunistyczne, budujące socjalizm.

4. Przy okrągłym stole partie komunistyczne powinny potępić antysemityzm, ukraińofobię, dyskryminację narodową i inne objawy burżuazyjnej ideologii, występujące w działalności niektórych partii komunistycznych. W pierwszym rządzie należy zbadać niedopuszczalną dyskryminację ludności Kubania, gdzie Ukraińcy pozbawieni są jakichkolwiek instytucji kulturalnych i szkolnictwa w ojczystej mowie. Instytucje i szkolnictwo ukraińskie zostały zlikwidowane w 1937 roku i po dziś dzień nie przywrócone.

5. Ponadto konieczne jest rozpatrzenie sprawy masowych przesiedleń ludności i celowości tego rodzaju poczynań.

6. Należy rozpatrzyć przy okrągłym stole, i przy udziale przedstawicieli wszystkich partii komunistycznych, stosowanie bezpodstawnych represji i potępić je w sposób zasadniczy.

Z głębokim poważaniem i gorącym pozdrowieniem

Swiatosław Karawanskyj

27 września 1965 r.

Do książki Czornowila „Nieszczęście od rozumu”, dołączona jest do podania notatka. Jest bez zaznaczenia czy pochodzi od autora czy też od samego Karawanskiego. Brzmi ona następująco:

Konsul PRL w Kijowie, któremu zostało wręczone podanie, obiecał przekazać je swemu rządowi. Konsul Czechosłowacji zapoznał się z treścią podania na miejscu i odmówił przyjęcia i przekazania go Novotnemu. Obydwaj konsulowie odmówili przesłania tekstu do innych krajów socjalistycznych, które nie mają swoich przedstawicieli w USSR.

O PEWNYM BŁĘDZIE POLITYCZNYM

Zgodnie z „Ustawą o powiązaniu szkoły z życiem”, uchwaloną w 1959 roku, nauczanie języka narodowego w rosyjskich szkołach średnich i średnich-niepełnych na terenach republik związkowych, jest nieobowiązkowe i wprowadza się je na życzenie rodziców. Tak brzmi punkt 9 tej ustawy.

Wprowadzenie tego wyraźnie dyskryminacyjnego punktu do ustawy można wytłumaczyć jedynie kultem osoby Chruszczowa. Ten punkt jest w odniesieniu do Ukrainy jawnie antyleninowski,

bo sprzeczny ze stanowiskiem Lenina w sprawie języka i szkoły ukraińskiej na terytorium USSR.

Język narodowy jest najgłębszym wyrazem samej istoty narodu. Czy można mówić o równouprawnieniu narodów, jeżeli nauka jednego języka jest w szkole obowiązkowa, a drugiego (w tym wypadku języka narodu, przeważającego w swojej masie) zależy od woli rodziców?

Omawiany punkt ustawy ma charakter wyraźnie dyskryminacyjny, bo spycha język ukraiński na drugi plan i poniża godność obywateli republiki, którzy się tym językiem posługują.

Takie potraktowanie języka narodowego wychodzi na szkodę internacjonalistycznemu wychowaniu młodzieży. Niechęć rodziców do języka kraju, w którym mieszkają i którego chleb jedzą, nie może nie odbić się na postawie ich dzieci. Nie ulega wątpliwości, że będą wychowywać się w szowinistycznym przekonaniu o wyższości swego narodu, co nie zgadza się z godnością sowieckiego człowieka. Jest to odstępstwo od internacjonalistycznych, komunistycznych zasad wychowawczych.

Z pedagogicznego punktu widzenia ustawa jest również szkodliwa. W szkolnictwie sowieckim nie ma takiego precedensu, aby rodzice decydowali o kierunku nauczania. Przyznanie rodzicom takiego prawa jest zabiegiem wielce niepedagogicznym. Rodzice mają decydować, jak powinno wyglądać internacjonalistyczne wychowanie. A dlaczego równie „demokratycznie” nie została załatwiona sprawa języka wykładowego w szkolnictwie wyższym i średnim zawodowym, gdzie od czasów powstania kultu jednostki panuje język rosyjski? Od kilku dziesięcioleci język ukraiński jest dyskryminowany, a teraz doszedł nowy na niego zamach. Zasada równouprawnienia została pogwałcona w jaskrawej formie.

W wyniku uchwalenia punktu 9 „Ustawy o powiązaniu szkoły z życiem” ilość ukraińskich szkół na Ukrainie zmniejszyła się. Tak na przykład w okręgu odeskim w roku 1962 było 821 ukraińskich szkół, w 1963 — już tylko 643, a w 1964 — 603. W tych samych latach w samej Odessie ilość szkół z językiem wykładowym ukraińskim stale malała: od dziesięciu do sześciu. I to na ogólną ilość 104 szkół! Istnienie tych kilku szkół ukraińskich, które na razie ocalały, także jest zagrożone. Oto konsekwencje antylenińskiego dyskryminacyjnego dziewiątego punktu.

Jak dochodzi do zamykania szkół ukraińskich? Rodzice, jeszcze przed ogłoszeniem dyskryminacyjnej ustawy, niechętnie oddawali dzieci do ukraińskich szkół, ponieważ ich absolwenci napotykały na trudności w kontynuowaniu studiów. Stanowisko rodziców spowodowane zostało niesprawiedliwą, szowinistyczną polityką, która faworyzuje abiturientów szkół z rosyjskim językiem wykładowym. Wśród studentów w Odessie, wychowankowie szkół ukraińskich stanowią stosunkowo niewielki odsetek. W konsekwencji rodzice, którzy już przedtem niechętnie oddawali dzieci do szkół ukraińskich, obecnie, po ukazaniu się dyskryminacyjnej

ustawy, zaczęli się domagać, aby szkoły ukraińskie wprowadziły język rosyjski jako wykładowy. Początkowo wprowadza się go tylko do niektórych klas, potem ilość ich wzrasta, aż wreszcie szkoła przechodzi całkowicie na rosyjski. Postępowanie rodziców nie świadczy o jakiejś pogardzie do ojczystej mowy, lecz o chęci ułatwienia swoim dzieciom dalszych studiów.

Warto przytoczyć jeden charakterystyczny przykład. Obywatelka Bałok zabiegała o przyjęcie jej dziecka do szkoły rosyjskiej i w rozmowie ze mną podała powody. W swoim czasie Bałok ukończyła siedem klas szkoły ukraińskiej i pojechała do Odessy na dalszą naukę. Koledzy kpili z niej, ponieważ mówiła po ukraińsku. Z tego powodu rzuciła szkołę, a teraz chce kształcić swoją córkę w szkole rosyjskiej, aby jej oszczędzić w przyszłości upokorzących kpin.

Takiej spowiedzi nie można słuchać spokojnie. Jak mogły w środowisku ludzi sowieckich, których światopogląd powinien być internacjonalistyczny, rozpanoszyć się szowinistyczne wybryki, które zmuszają matkę do posłania swej córki do szkoły rosyjskiej, żeby nie padła ofiarą nacjonalistycznej dyskryminacji? Przecież to żadna tajemnica, że w Odessie a także w innych miastach Ukrainy, nawet w Kijowie, wśród pewnej, szowinistycznie nastawionej części ludności przedrzeźnianie i wyśmiewanie języka ukraińskiego stało się nagminne. Dzieje się tak wszędzie: w autobusach, urzędach, bibliotekach, szkołach. Na przykład profesor historii w odeskiej szkole partyjnej, Melnyk, oświadczył w obecności słuchaczy, że nie znosi języka ukraińskiego i nie ma zamiaru nim się posługiwać. Tego rodzaju oświadczenie w ustach pedagoga — wychowawcy mas ukraińskich — nie wymaga chyba komentarza.

W tych warunkach szkoła zamiast usuwać antagonizmy narodowe, uwydatnia je i podsyca. Jedni drugich przezywają pogardliwie „chochłami” albo „kacapami”. U dzieci ukraińskich powstają kompleksy, gdy słyszą na każdym kroku kpiny z ich języka i kultury.

Niemniej szkodliwy wpływ wywarła ta ustawa na sam proces nauczania i na samopoczucie nauczycieli języka ukraińskiego. Nauczyciel jest w ciągłym strachu, że uczeń może zrezygnować z nauki języka ukraińskiego, gdy na przykład, nie daj Boże, dostanie zły stopień — bo to przecież język nieobowiązkowy. Uczeń, otrzymawszy zły stopień, prosi rodziców, żeby go w ogóle zwolnili z tego przedmiotu. Takie wypadki zdarzają się często. Tak więc pewna kategoria nauczycieli sowieckich znalazła się w nieznośnej sytuacji zawodowej i moralnej.

Wszystkie przytoczone fakty świadczą, że wprowadzenie dyskryminacyjnej ustawy w okresie kultu osoby Chruszczowa uniemożliwiło normalne funkcjonowanie szkolnictwa ukraińskiego. Ustawa ta upokarza godność obywateli narodowości ukraińskiej, uderza w internacjonalistyczne, komunistyczne wychowanie i roz-

pala wrogie uczucia różnych grup narodowościowych. Sprzeczna z testamentem Lenina i dyskryminacyjna w swoich założeniach, ustawa ta szkodzi przyjaźni między narodami ZSSR.

Jak by to było dobrze, gdyby na powyższe tematy mogły wypowiedzieć się szerokie masy społeczne. Bo niebezpieczeństwo polega nie na tym, że popełniło się błąd polityczny, lecz na tym, że się go nie naprawia. Właśnie chęć naprawienia zasadniczego błędu skłoniła mnie do napisania tego artykułu.

Osobiście proponuję:

1. Natychmiastową rewizję dziewiątego punktu „Ustawy o powiązaniu szkoły z życiem”.

2. Wprowadzenie do wyższego i średniego szkolnictwa języka ukraińskiego jako wykładowego, aby szerokim masom narodu ukraińskiego ułatwić dostęp do oświaty.

3. Utworzenie komitetu koordynacyjnego, złożonego z przedstawicieli odpowiednich ministerstw, w celu stworzenia normalnych warunków dalszego studiowania dla abiturientów szkół z ukraińskim językiem wykładowym.

4. Usunięcie z ministerstwa Oświaty pedagogów, wykazujących szowinistyczne nastawienie.

5. Zastosowanie skutecznych środków dla ukrócenia wszelkich form dyskryminacji, stosowanych wobec narodu i języka ukraińskiego przez elementy szowinistyczne.

6. Zatrudnienie w szkołach ukraińskich takich pedagogów, którzy potrafią zaszczyć miłość do języka i kultury ukraińskiej.

7. Powstrzymanie, szkodliwej z pedagogicznego punktu widzenia, praktyki organizowania klas rosyjskich w narodowych szkołach ukraińskich co prowadzi do rusyfikacji szkolnictwa.

8. Utworzenie szkół z ormiańskim, żydowskim i innymi językami mniejszości narodowych, aby doprowadzić do prawdziwie internacjonalistycznego systemu wychowawczego.

9. Położenie nacisku na wychowanie prawdziwie narodowych kadr nauczycielskich.

10. Poinformowanie opinii publicznej o powyższych decyzjach.

Realizacja tych postulatów jest jedynym sposobem, który umożliwi powrót do metod leninowskich i uzdrowienie ukraińskiego szkolnictwa.

Swiatosław Karawanskyj

DO PRZEWODNICZĄCEGO RADY NARODOWOŚCI PRZY
RADZIE NAJWYŻSZEJ ZSSR

poety-tłumacza Swiatosława Karawanskiego,
skazanego bez rozprawy sądowej i śledztwa

na osiem lat i siedem miesięcy, za złożenie skargi z powodu metod dyskryminacyjnych przy przyjmowaniu do WUZ-ów w ZSSR.

PODANIE

Problemy współżycia poszczególnych grup narodowościowych należą do kręgu zagadnień, które w najwyższym stopniu powinny interesować Radę Narodowości przy Radzie Najwyższej ZSSR.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat Rada Narodowości zwracała niewiele uwagi na te sprawy. Nie można oczywiście potępić ani krytykować działalności Rady Narodowości przed rokiem 1953, ponieważ wszystkie sowieckie organy państwowe zastępowała wówczas jedna osoba — sekretarz generalny Stalin. Był to okres, w którym Rada Narodowości nie wykazywała żadnej faktycznej działalności, istniejąc tylko formalnie. Niestety, wciąż jeszcze nie pozbyła się ona dawnej inercji, co uniemożliwia likwidację całego szeregu pozostałości kultu osoby Stalina, hamujących rozwój i podważających przyjaźń między narodami ZSSR.

Przyjaźń między narodami ZSSR będzie mogła rozwijać się i umacniać, jeżeli wszystkie te narody otrzymają równe prawa we wszystkich dziedzinach życia społecznego i politycznego. Jest to aksjomat, nie wymagający uzasadnienia. Dlatego zwracam się do Rady Narodowości z prośbą o podjęcie środków celem usunięcia oburzających relikwów dyskryminacji narodowej wciąż jeszcze istniejących w naszym życiu.

Przed wszystkim zwracam Waszą uwagę na dyskryminację ludności żydowskiej. Piszę, przede wszystkim, ponieważ stosunek do narodowości żydowskiej jest papierkiem lakmusowym, świadczącym o stopniu świadomości internacjonalistycznej danego społeczeństwa. Zamknięcie wszystkich żydowskich instytucji kulturalnych: pism, szkół, teatrów, wydawnictw; egzekucje żydowskich działaczy kulturalnych, metoda dyskryminacji, stosowana przy przyjmowaniu Żydów do wyższych i średnich szkół — wszystkie te zjawiska rozpleniły się jak chwasty za czasów stalinowskich. Wydawało się, że potępienie kultu jednostki powinno było położyć kres tym praktykom. Niestety tak się nie stało. Dla uspokojenia zagranicznej opinii publicznej (z opinią sowieckiego społeczeństwa liczył się niewiele) Nikita Chruszczow musiał zrehabilitować skazanych żydowskich działaczy kulturalnych. Na tym się skończyło. A gdzie są żydowskie teatry, czasopisma, wydawnictwa, szkoły? W Odessie, gdzie mieszka sto pięćdziesiąt tysięcy Żydów, nie ma ani jednej szkoły żydowskiej. A metoda przyjmowania do WUZ-ów? W tejże Odessie, gdzie Żydzi stanowią dwadzieścia pięć procent ludności, do WUZ-ów uczęszcza trzy do pięciu procent Żydów. Jest to norma, stosowana nieoficjalnie. Gdy młodzi Żydzi składają podania do WUZ-ów w innych miastach Związku, otrzymują odpowiedź: „Przecież w Odessie istnieje taki sam zakład

naukowy, zapiszcie się do swojego WUZ-u!" W Odessie studiuje młodzież z Uralu, Syberii, Moskwy, Tuły, Saratowa, korzystając z własnych domów akademickich, natomiast miejscowa młodzież żydowska, podobnie jak ukraińska i mołdawska, ma bardzo ograniczony dostęp do oświaty.

Czy takie fakty sprzyjają przyjaźni między narodami?

Przeciwnie, przyczyniają się one do tego, iż Żydzi zaczynają uważać się za niepełnowartościowych obywateli, którym odmawia się równouprawnienia narodowościowego, a to z kolei pcha ich w kierunku syjonizmu. Należy stwierdzić, że nigdy idea syjonizmu nie cieszyła się taką popularnością wśród ludności żydowskiej jak obecnie. Oto skutki dyskryminacji żydowskiej mniejszości narodowej.

Niemniej jaskrawym przykładem dyskryminacji narodowościowej jest całkowite wysiedlenie Tatarów krymskich z terytorium ich republiki i likwidacja ich państwowości. To samo dotyczy Niemców nadwołżańskich.

Wysiedlenie Tatarów z Krymu jest aktem niesprawiedliwości wołającej o pomstę do nieba i żadne argumenty nie mogą tego gwałtu usprawiedliwić. Oto w pełni XX wieku społeczeństwo, które pragnie zbudować najsprawiedliwszy ustrój, wysiedla z jego historycznych ziem dziewięćsettyśięcny naród, za to że poszczególni jego przedstawiciele „zdradzili ojczyznę"! Wyciągnięto ze starych, imperialistycznych archiwów argumenty, głoszące, jakoby Krym to historyczna ziemia ruska, a nie tatarska. Postępując konsekwentnie, należałoby natychmiast oddać Chińskiej Republice Ludowej Chabarowsk, Nadmorski Kraj i okręg Amurski, ponieważ rosyjscy imperialistyczni carowie odebrali siłą te ziemie Chińczykom.

Czy zniszczenie państwowości Tatarów krymskich, rozproszenie ich na przestrzeniach Kazachstanu i Syberii, pozbawienie ich szkół, czasopism, teatrów w ojczystym języku — sprzyja zbliżeniu narodów?

A czym zawinili Niemcy nadwołżańscy, czy wolno ich było obciążać odpowiedzialnością za zbrodnie Hitlera? Odkąd to marksistowskie podejście pozwala na stosowanie sprawdzianów narodowych zamiast klasowych?

Czyżby hasło „proletariusze wszystkich krajów łącznie się" nie stosowało się do Żydów, Tatarów krymskich i Niemców nadwołżańskich? W Związku Sowieckim nie ma Żydów-burżujów, Tatarów-kapitalistów, Niemców-obszarników. Są wyłącznie ludzie pracy. Jakże wychowywać młodzież w duchu internacjonalistycznym, jeśli na jej oczach pozbawia się całe narody prawa do autonomii państwowej, do oświaty w ojczystym języku a nawet do oświaty w ogóle? Jak tu mówić o „zbliżeniu" między człowiekiem, którego wysiedlono z własnego domu i rodzinnego kraju, a człowiekiem, który ten dom i ten kraj zajął?

Dochodzą do tego zasadnicze błędy, jakich dopuszczono się przy odbudowie państwowości Czezeńców, Inguszków, Kałmuków, Karaczajców i innych narodów. Nawet przy realizacji tego aktu sprawiedliwości nie obeszło się bez pomyłek, z których wynika, że równouprawnienie małych narodów jest fikcją. Postanowiono, że rodzinom wracającym z zesłania nie zwraca się nieruchomości, więc po przyjeździe zmuszeni są do odkupywania swoich własnych domów albo do budowania nowych. Dlaczego? Przecież ci ludzie zostali wysiedleni z ziemi swych praojców niesłusznie! Uchwała Rady Najwyższej pozwoliła na powrót, ale nie zapewniła środków realizacyjnych. A w wyniku wielu Czezeńców i Inguszków nie wraca do swojej ojczyzny. Czy takie metody sprzyjają przyjaźni między narodami? To tak jakby ktoś dał w prezencie wspaniały tort, z którego wyjadł przedtem całą czekoladę. Czy taki prezent można uważać za prezent?

W okresie kultu jednostki wyrządzono również straszną krzywdę narodom bałtyckim. Na przykład, całą ludność estońską ze strefy przygranicznej wysiedlono i zesłano, a przecież jedyną jej winą polegała na tym, że mieszkała w miejscowościach, położonych nad granicą. Można było przecież wysiedlić ich do innego rejonu republiki estońskiej. Ale nie, cała ludność miasteczka Siilamae została przesiedlona na Syberię!

Jak wiadomo, w roku 1940, Łotewska Republika dobrowolnie przyłączyła się do Związku Sowieckiego, nie było więc powodu do represji w stosunku do łotewskich wojskowych. Mimo to w 1941 roku wezwano oficerów armii łotewskiej na zajęcia taktyczne i ślad po nich zaginął. Wiadomo jedynie że nikt do domu nie wrócił, tak jak nie powróciło tysiące Łotyszów, których bezprawnie aresztowano i zesłano w 1940 i 1941 roku. Wolno sądzić, że w okresie samowoli Berii wszyscy ci obywatele sowieccy zostali wymordowani w obozach. Te zbrodnie wobec ludzkości nie mogą przyczynić się do wzmocnienia przyjaźni między narodami. Należałoby tę sprawę wyjaśnić, ewentualnie przeprowadzić ekshumację zwłok zamordowanych i pociągnąć do odpowiedzialności karnej winnych zguby tysięcy obywateli sowieckich narodowości łotewskiej.

Wielką szkodę sprawie przyjaźni między narodami wyrządziło i nadal wyrządza zwyrodnienie polityki narodowościowej w jednej z największych republik ZSSR — na Ukrainie. Wprowadzona po 1937 roku rusyfikacja ukraińskich WUZ-ów została potępiona i częściowo zaniechana w zachodniej Ukrainie, ale we wschodniej jej części szkolnictwo wyższe jest do dnia dzisiejszego w pełni zrussyfikowane. Politykę tę motywuje się rzekomymi różnicami między Wschodnią a Zachodnią Ukrainą. Po co w takim razie naród ukraiński zjednoczył się w ramach jednego państwa Sowieckiej Ukrainy? Oczywiście po to, aby cały naród ukraiński, pozbawiony niegdyś własnej państwowości, rozwijał się i wychowywał jako zjednoczony organizm narodowy. A jednak w dziedzinie

oświaty, zjednoczona republika rozpada się na dwie części. Taka taktyka nie tylko nie sprzyja przyjaźni między narodami, ale przeciwnie, dzieli naród na dwa narody. Podobnie jeden naród osetyński rozbito na dwie republiki: Północno- i Południowo-Osetyńską ASSR, a Buriat-Mongołów rozdzielono na Buriat Mongolską i Ust-Ordyńską ASSR, wyodrębniając ponadto Agiński Okręg narodowościowy. Takie rozbijanie narodów na części nie zbliża, lecz przeciwnie, powoduje konflikty i wrogość.

Wielką szkodę idei przyjaźni między narodami wyrządza fakt, że dotychczas nie ogłoszono amnestii dla uczestników powstań narodowych z lat 1943-49, na Ukrainie, Litwie, Łotwie i Estonii, skierowanych przeciw kultowi osoby Stalina i terrorowi Berii. Po dziś dzień ogromna ilość Ukraińców, Litwinów, Łotyszów i Estończyków, zesłanych w owym okresie, przebywa w Komi ASSR (Workuta, Inta, Pieczora) na Syberii (Irkuck, Kemerowski okręg, Krasnojarski Kraj), w Kazachstanie i na Kołymie.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że takie nieusprawiedliwione posunięcia antyukraińskie, jak rozstrzelanie działaczy polityczno-społecznych, Czubara, Kosiora, Zatonskiego, Lubczyński; zamordowanie pisarzy Mykytenki, Włyśki, Falkińskiego i kilkudziesięciu innych; bezpodstawne usunięcie Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy z Kominternu; wyniszczenie i wysiedlenie ukraińskiej inteligencji Lwowa w latach 1939-53; masowe wysiedlanie Ukraińców na Syberię; przymusowa rusyfikacji Kubania, Białhorodszczyzny i Starodubszczyzny — wywołały oburzenie narodu i doprowadziły do zbrojnego powstania (1943-49). Ukraińcy, zesłani w owym czasie na Wschód (większość ich w powstaniu udziału nie brała) pozostają nadal w obozach. Ludzie ci, ofiary stalinowskiego terroru, powinni powrócić do ojczyzny, co przyczyniłoby się do wyrównania starych krzywd i osłabienia konfliktów.

Przywrócenie normalnych, przyjaznych stosunków między narodami wymaga ogłoszenia powszechnej amnestii dla skazanych za czasów Stalina i Berii, na 15, 20 i więcej lat, za występowanie przeciw samowoli i terrorowi.

Najwyższe wyroki odbywają przeważnie Ukraińcy, Bałtowie, Białorusini i Mołdawianie. Czemuż to nie ma dla nich przebaczenia? Wybaczone przecież wspaniałomyślnie tym, którzy przykładali rękę do zbrodni stalinowskich, tłumacząc, że takie były czasy, że musiano wykonywać otrzymane rozkazy. Natomiast nie wybaczone licznym Ukrainkom, skazanym na dwadzieścia pięć lat więzienia. Swego czasu Nikita Chruszczow potępił publicznie barbarzyńskie wykonanie wyroku śmierci na ciężarnej rewolucjonistce albańskiej. Jak można potępiać innych, a jednocześnie tolerować przetrzymywanie całymi latami niewinnych kobiet, dogorywających w kamiennym grobie więzienia?!

Osiedlanie w miastach republik narodowych ludności rosyjskiej też nie sprzyja prawdziwej przyjaźni między narodami. Na

przykład, na Ukrainie, systematycznie, z roku na rok, wzrasta ilość ludności rosyjskiej a zmniejsza się procent Ukraińców. Identyczne ruchy migracyjne ludności mają miejsce na Białorusi, w krajach bałtyckich, Mołdawii, Kazachstanie, Kirgizji i w innych republikach narodowych. Rუსyfikacyjna kolonizacja jest sprzeczna z przyjaźnią między narodami. Pojawienie się na Ukrainie wielkiej masy ludności rosyjskiej (emerytowani oficerowie, pracownicy KGB i inne kategorie uprzywilejowanych obywateli), która osiedla się w miastach i obejmuje wszystkie intratne posady, najlepsze zajęcia i zawody, prowadzi do tego, że rdzenna ludność ukraińska zmuszona jest ograniczyć się do źle płatnej pracy dla niewykwalifikowanych robotników, sanitariuszy, dozorców, tragarzy, robotników budowlanych i rolnych. Taka bezceremonialna kolonizacja odwiecznie ukraińskich ziem, nie wróży nic dobrego — wzmaga bowiem wrogość między narodami. Przypomnijmy sobie wzajemne wyrzynanie się narodów na Kaukazie i w Średniej Azji w latach 1917-20. Gdy w 1958 roku, Czeceńcy i Ingusze wracali do ojczyzny, w mieście Groznyj ludność rosyjska witała ich takimi transparentami: „Przepędzić Inguszków i Czeceńców z Kaukazu!”, „Niech żyje stalinowska polityka narodowościowa!”. Czyż to nie wyraźnie kolonizatorski stosunek do odwiecznej ludności tych ziem, do ich prawnych gospodarzy? Czyż to nie objaw haniebnej wrogości do innego narodu?

Niemniej jaskrawą pozostałością kultu jednostki, wywierającą wpływ na wzajemne stosunki jest system meldunkowy. Aby osiedlić się w dużym mieście, konieczne jest pozwolenie milicji. Ukraińcowi łatwiej osiedlić się na Syberii, czy w Kazachstanie, niż w Kijowie, Odessie albo we Lwowie. A więc znowu dyskryminacja. Natomiast Rosjanie bez żadnej trudności osiedlają się w dużych miastach ukraińskich. Związek Sowiecki podpisał w 1948 roku konwencję międzynarodową o prawach człowieka, w której mówi się o prawie do swobodnego poruszania się obywateli wewnątrz kraju. W rzeczywistości jednak obywatel sowiecki tego prawa nie posiada. Dyskryminacyjny system meldunków ułatwia zasiedlanie miast republik narodowych ludnością niemiejsową przeważnie rosyjską lub zrusyfikowaną. Jeszcze jeden powód do antagonizmu.

Polityka dyskryminacyjna spowodowała również „pomyłki” przy wyznaczaniu granic republik narodowych. Do Białorusi nie włączono obszernych regionów okręgów Smoleńskiego i Briańskiego, zamieszkałych przez Białorusinów; Ukrainie odebrano Krasnodarski Kraj oraz część okręgów Woronieńskiego, Białorodzkiego i Rostowskiego. Do Mołdawskiej SSR nie włączono ziem zamieszkałych przez Mołdawian, z terytorium Armeńskiej SSR wyłączono Górno-Badachszański autonomiczny okręg.

A już przy ustalaniu granic autonomicznych republik postąpiono jak lew w bajce Ezopa. Do Mordwińskiej ASSR nie włączono części penzowskiej obłasti i miasta Penza, zamieszkałego przez Mordwinów; do Tatarskiej ASSR nie włączono obszernego tery-

torium okręgów uljanowskiego i orenburskiego, zamieszkałych przez Tatarów. W skład Urdmutskiej ASSR nie włączono części kirowskiej obłasti, zamieszkałej przez Urdmutów. A na jakiej podstawie wyłączono Wyborg z terytorium Karelskiej ASSR? Po co sztucznie rozdzielać naród Komi na dwie republiki — Komi ASSR i Komi-Permiacki okręg narodowy? O sztucznym podziale Osetii i Buriat-Mongolii była już mowa uprzednio.

Rozwój Związku Sowieckiego i umocnienie przyjaźni między narodami wymagają jak najszybszego rozważenia powyższych zagadnień i sprawiedliwego ich rozwiązania.

Ze swej strony proponuję podjęcie następujących decyzji:

1. Zaniechanie wszelkich form dyskryminacji narodowościowej w stosunku do ludności żydowskiej.

2. Odbudowę państwowości Tatarów krymskich i Niemców nadwożańskich.

3. Zwrócenie nieruchomości rodzinom niesprawiedliwie wysiedlonych i obecnie repatriowanych narodów.

4. Repatriację niesprawiedliwie wysiedlonych na Syberię przedstawicieli krajów nadbałtyckich, Zachodniej Ukrainy, Białorusi i Mołdawii.

5. Przeprowadzenie śledztwa w sprawie zaginionych oficerów łotewskich.

6. Ogłoszenie powszechnej amnestii dla ofiar kultu jednostki.

7. Zwolnienie kobiet-męczennic: Kateryny Zaryckiej, Hałyny Didyk i Odarki Husiak.

8. Rozpatrzenie sprawy dyskryminacji ludności ukraińskiej na Kubaniu, w okręgu Białhorodu i Staroduba, oraz zastosowanie środków uniemożliwiających na przyszłość podobną dyskryminację.

9. Zaniechanie wszelkich metod dyskryminacji narodowościowej w dziedzinie oświaty na Ukrainie, Białorusi, w Mołdawii i innych republikach.

10. Potępienie praktyki wysiedlania rdzennej ludności z republik narodowych na Syberię i osiedlania w nich ludności rosyjskiej.

11. Zrewidowanie systemu ograniczeń paszportowych i potępienie dyskryminacji w tej dziedzinie, jako sprzecznej z konwencją międzynarodową i podważającej przyjaźń między narodami.

12. Rewizję granic, dzielących republiki narodowe w celu przeprowadzenia poprawek, zgodnych z podziałem etnicznym.

13. Przeprowadzenie szeroko zakrojonej dyskusji nad wyżej wymienionymi zagadnieniami.

10 kwietnia 1966 roku.

DO KOLEGIUM SĄDU NAJWYŻSZEGO ZSSR

dziennikarza Karawanskiego, przebywającego w obozie na skutek jaskrawego naruszenia zasad sowieckiego ustawodawstwa.

PODANIE

Proszę o zbadanie sprawy prokuratora generalnego ZSSR obywatela Rudenki, który systematycznie gwałci prawa sowieckie, tym samym więc nie powinien pozostawać na stanowisku prokuratora, natomiast powinien pójść pod sąd za działalność sprzeczną z prawem.

Obywatel Rudenko, który kolejno zajmował stanowiska prokuratora w donieckim okręgu, na Ukrainie i wreszcie prokuratora generalnego Związku Sowieckiego, niejednokrotnie brutalnie naruszał ustawodawstwo sowieckie, sankcjonował morderstwa całkowicie niewinnych ludzi sowieckich, pociągał do odpowiedzialności karnej osoby, o których niewinności był z góry przekonany, stworzył w organach sądowych i prokuraturze warunki umożliwiające pracownikom bezkarne łamanie prawa, przekształcił organa sprawiedliwości ZSSR w narzędzie bezprawia i samowoli, czyli popełniał czyny, które zgodnie z prawem sowieckim, podlegają karze.

O powyższym świadczą następujące fakty:

1. Obywatel Rudenko, będąc na stanowisku prokuratora donieckiego okręgu, w latach 1938-40, usankcjonował wykonanie wyroków śmierci na niewinnych, a obecnie zrehabilitowanych osobach, a więc popełnił przestępstwa przeciw ludzkości, które podlegają karze na podstawie paragrafu 102 i paragrafu 102 KK RSFR.

2. Obywatel Rudenko, będąc na stanowisku prokuratora generalnego USSR (1944-53) usankcjonował w 1947 roku areszt niepełnoletniego (15 lat) syna generała Szuchewycza, za zmyślane „powiązania z podziemiem”. W tym samym roku usankcjonował zesłanie inżyniera Soroki za przestępstwo, którego ten ostatni nie popełnił. W sprawie Szuchewycza, prokurator Rudenko popełnił jaskrawe nadużycie, gdyż uzasadnił oskarżenie i wyrok słowami: „To syn nacjonalistycznego działacza!” Rudenko jest zatem winny przestępstwa, przewidzianego w paragrafie 176 Kodeksu Karnego.

3. Obywatel Rudenko, jako prokurator USSR, stworzył w sądach i prokuraturze warunki, w których pracownicy tych instytucji systematycznie łamali prawo. W wyniku wytworzenia się takich warunków, sądy i prokuratura nie odpowiadały na skargi i odwołania obywateli, chociaż prawo ich do tego zobowiązuje.

4. W okresie piastowania urzędu prokuratora generalnego ZSSR przez obywatela Rudenkę, organa sądowe w rozmaity spo-

sób naruszały Konstytucję ZSSR i Konstytucję republik związkowych. Artykuł przewidujący jawność procesów sądowych, był systematycznie naruszany.

5. Obywatel Rudenko, będąc na stanowisku prokuratora generalnego ZSSR zastosował szereg pogromowych środków wobec wielu inteligentów żydowskich. W roku 1961 zaaresztowano i skazano pod zarzutem szpiegostwa na dwanaście lat prezesa gminy żydowskiej Leningradu, Piaczerskiego. Piaczerski wielokrotnie (dwadzieścia cztery razy!) zwracał się do prokuratora Rudenki z prośbą o rewizję tej skandalicznej sprawy i za każdym razem spotykał się z odmową. Dopiero w grudniu 1964 roku uznano, że Piaczerski nie jest winien szpiegostwa, a tylko odpowiada za agitację. Oto jaskrawy przykład fabrykowania fikcyjnych oskarżeń i procesów.

6. W okresie, gdy obywatel Rudenko był prokuratorem generalnym ZSSR sądownictwo stało się dodatkiem do KGB. Moja własna historia dostarcza aż nadto argumentów pod tym względem.

W roku 1960 zwolniono mnie z obozu bez żadnych prawnych podstaw: kary nie odbyłem, z amnestii nie korzystałem. Wystarczyło, że ugiąłem się i wyrzekłem całej mojej uprzedniej działalności. Ale, gdy padło na mnie polityczne podejrzenie, anulowano poprzednią decyzję i znowu znalazłem się w więzieniu. Za każdym razem decydowały nie sądy i nie prawo, lecz KGB.

7. Prokurator Rudenko, zdając sobie sprawę, że ludzie przebywają w więzieniach bez dostatecznych podstaw prawnych, starał się, aby im utrudnić wysyłanie skarg do prawnych i społecznych instytucji w ZSSR. Zgodnie z tajnym okólnikiem, obowiązującym w obozach, pełnomocnicy KGB odbierają od więźniów listy i skargi, adresowane do wyższych instancji, i zatrzymują je u siebie. Są to typowe metody z okresu stalinowskiego terroru i beriowsczyzny, ale Rudenko stosuje je nadal.

8. Obywatel Rudenko, jako prokurator ZSSR, jest odpowiedzialny za przestrzeganie przez organa państwowe praw i przepisów władzy sowieckiej. Jednak Rudenko nigdy nie zaprotestował przeciw straszliwym warunkom w obozach pracy, gdzie więźniów politycznych dosłownie morzy się głodem. Rudenko był ze strony sowieckiej oskarżycielem publicznym w głośnym procesie zbrodniarzy wojennych w Norymberdze, orientuje się zatem doskonale w charakterze zbrodni przeciw ludzkości. Mimo to z całą świadomością i bez żadnych wahań sankcjonuje politykę ludobójstwa w obozach pracy. Zmuszanie więźniów politycznych do życia w istniejących warunkach należy zakwalifikować jako przestępstwo przeciw ludzkości.

Wymienione powyżej racje zmuszają mnie do zwrócenia się do Sądu Najwyższego ZSSR z prośbą o zbadanie, czy obywatel Rudenko może pozostawać na stanowisku prokuratora generalnego ZSSR, i o pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej. Oto

zbrodnie, przewidziane w Kodeksie Karnym, które można przypisać obywatelowi Rudence.

1. Zamordowanie dwóch lub większej ilości osób. 2. Pociąganie do odpowiedzialności karnej osób, o których z góry wiadomo, że są niewinne. 3. Lekceważenie obowiązków służbowych. 4. Prześladowanie mniejszości narodowych. 5. Naruszanie praworządności socjalistycznej przy zwalnianiu więźniów. 6. Znęcanie się nad więźniami. 7. Prześladowanie tych więźniów, którzy składają skargi do wyższych instancji.

7 czerwca 1966 roku.

MYCHAJŁO MASIUTKO

Mychajło Masiutko jest jednym z najstarszych w omawianej grupie aresztowanych. Przypaść mu w udziale ciężki los więźnia jeszcze stalinowskich obozów koncentracyjnych zanim poznał obozy breżniewskie. Masiutko urodził się we wsi Czapłyńci w Chersońszczyźnie, 18 listopada 1918 roku, w rodzinie nauczycielskiej. Po ukończeniu siedmioletniej szkoły i fakultetu robotniczego, studiował w instytucie pedagogicznym w Chersoniu, a począwszy od 1934 roku, na wydziale literatury instytutu pedagogicznego w Zaporozżu. Z powodu trudności materialnych studiów nie ukończył i przyjął posadę nauczyciela na wsi w Żytomierszczyźnie. W 1937 roku został zaaresztowany i oskarżony o kontrrewolucyjną propagandę. Karę odbywał na Kołymie. Po zrewidowaniu sprawy zwolniono go przedterminowo. Pozostał w Chabarowskim Kraju jako nauczyciel, w latach 1942-45 brał udział w wojnie i doszedł do Berlina, uzyskując odznaczenie. Po wojnie pracował w szkole na Krymie i w Drohobyczu, próbując wielokrotnie ukończyć instytut, z którego wykluczano go za rozmaite przewinienia, aż wreszcie w 1953 roku udało mu się zdobyć dyplom, jako eksterniście. Następnie był nauczycielem na Wołyniu i współpracował przez pewien czas z naukowym Muzeum imienia Iwana Franko we Lwowie. W 1956 roku otrzymał dyplom instytutu poligraficznego w Moskwie, potem wrócił do pracy nauczycielskiej w Kijowszczyźnie, a następnie w Teodozji na Krymie. Po pewnym czasie przeszedł na emeryturę i poświęcił się wyłącznie pracy literackiej, chociaż utwory jego drukowano bardzo rzadko. 4 września 1965 roku został zaaresztowany w Teodozji. 25 marca 1966 skazano go na tajnej sesji Sądu Okręgowego we Lwowie na sześć lat obozu ciężkich robót, w wyniku oskarżenia o antysowiecką nacjonalistyczną propagandę i agitację. W więzieniu, w czasie śledztwa, napisał pracę o dyskryminacji kultury narodowej na Ukrainie i wysłał ją do prezydium XXIII Zjazdu KPZS.

W mordwińskich obozach o zastrzyżonym regulaminie zmuszony był, pomimo złego stanu zdrowia (wycięto mu dwunastnicę i przeszedł operację serca) pracować jako tragarz, wskutek czego stan jego zdrowia gwałtownie się pogorszył. W grudniu 1966 roku skazano Masiutkę na sześć miesięcy karceru za „przygotowywanie i rozpowszechnianie materiałów antysowieckich”.

DO PROKURATORA UKRAIŃSKIEJ SOCJALISTYCZNEJ
REPUBLICI SOWIECKIEJ

Odpis dla Naczelnika UKGB Lwowskiego
okręgu.

Obywatela Mychajły Masiutki, zamieszka-
łego w Teodozji, ul. Stepowa 20, a obecnie
przebywającego w areszcie śledczym we
Lwowie.

WYJASNIENIE

Na podstawie rozporządzenia prokuratury lwowskiej, pracow-
nicy krymskiego UKGB przeprowadzili dnia 4 września 1965 roku
w mieszkaniu moim w Teodozji, gdzie stale zamieszkuję, rewizję.
Zabrano mi szereg artykułów w maszynopisach, które w protokole
z rewizji określono jako „materiały nacjonalistyczne i antysowiec-
kie”, jak również moje własne prace literackie. Zabrano ponadto
odpisy utworów poetyckich różnych mało znanych przedrewolu-
cyjnych i porewolucyjnych autorów, zapisy pieśni ludowych, książ-
ki, wydane jeszcze przed rewolucją i maszynę do pisania.

Wśród zabranych materiałów określonych jako „antysowieckie
i nacjonalistyczne” znalazły się następujące artykuły: „W związku
z procesem Pogrużańskiego”, „Walka klasowa i narodowa na
obecnym etapie rozwoju ludzkości”, „Odpowiedź matce Wasyla
Symonenki, Hannie Szczerbań” Iwana Dziuby, „Wystąpienie na
wieczorze, poświęconym trzydziestoleciu urodzin Wasyla Symo-
nenki”, Mychajły Masiutki „Literatura i pseudoliteratura na
Ukrainie”, Rachmannego „Do pisarki Iryny Wilde i do tych jej
rodaków, którzy się prawdy nie boją”, „Ukraińska oświata w pętli
rosyjskiego szowinizmu”, „Przemówienie Dwight Eisenhowera z
okazji odsłonięcia pomnika Tarasa Szewczenki w Waszyngtonie”,
„Odpowiedź ukraińskich działaczy kulturalnych w Kanadzie i USA
działaczom w USSR”, „Współczesny imperializm”, Hryszni „Ostat-
nie dzieło Mykoły Chwyłowego”, „Z dokumentów najnowszej his-
torii Ukrainy, spalonych w Kijowie”, Andrija Małyszki „Przemó-
wienie na pogrzebie Wołodymyra Sosiury”.

Po przeprowadzeniu rewizji pracownicy krymskiego UKGB
zaaresztowali mnie i, zgodnie z rozporządzeniem prokuratury ode-
stali do Lwowa, gdzie znajduję się w areszcie od 7 września.

Jeszcze w czasie pierwszego przesłuchania w Teodozji wyjaśnia-
łem organom śledczym, że odebranie literatury i aresztowanie
mnie jest bezpodstawne: żaden z tekstów nie może być podciągnię-
ty pod pojęcie literatury antysowieckiej, karalnej na podstawie
62 paragrafu Kodeksu Karnego. Paragraf ten mówi wyraźnie, że
do odpowiedzialności sądowej pociąga się tych, którzy w różnych
formach prowadzą agitację, zmierzającą do obalenia, osłabienia
lub skompromitowania władzy sowieckiej, lub przechowują w celu

prowadzenia agitacji, literaturę o podobnej treści. A przecież w odebranej mi tzw. „literaturze antysowieckiej” ani razu nie jest użyty termin „władza sowiecka” w sensie ujemnym. Przeciwnie, w artykule Rachmannego „Do pisarki Iryny Wilde” jest mowa o walce o umocnienie władzy i ustroju sowieckiego na Ukrainie. W moim artykule „Literatura i pseudoliteratura na Ukrainie” stwierdzam, że ustanowienie władzy sowieckiej na Ukrainie, zanim nastąpił okres kultu jednostki, przyczyniło się do rozkwitu licznych talentów w literaturze, malarstwie i filmie.

Tłumaczyłem zarówno krymskim jak i lwowskim pracownikom UKGB że 62 paragraf Kodeksu Karnego USSR mówi o ściśle określonej agitacji, a nie każdej wypowiedzianej myśli, która nie podoba się poszczególnym oficjalnym osobom, czy też poszczególnym urzędom. Osobiście rozumiem paragraf 62 i myślę że inaczej go zrozumieć nie można, jak w ten sposób, że nie przewiduje on pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej za wypowiedzi o charakterze ideologicznym, nawet gdyby te wypowiedzi były ocenione jako niekonsekwentne z punktu widzenia komunistycznej ideologii marksistowsko-leninowskiej. Nie pociąga się do odpowiedzialności karnej kapłanów, którzy rozpowszechniają ideologię całkowicie sprzeczną z ideologią komunistyczną. Nie pociągnięto również do odpowiedzialności karnej grupy Mołotowa, Malenkowa, Kaganowicza, choć otwarcie występowała przeciw oficjalnej linii partii. Nie pociągnięto także do odpowiedzialności sądowej wydawców dzieł o treści jawnie antykomunistycznej (na przykład „Biesy” Dostojewskiego, „Komunistyczne akcje partyzanckie” Dicksona i Hellebrunna).

Wyjaśniałem organom śledczym, że utożsamianie wypowiedzi ideologicznie niezgodnych z ideologią komunistyczną z wypowiedziami antysowieckimi prowadzi do samowoli i bezprawia, jakie miały miejsce w okresie kultu jednostki, co zostało potępione z najwyższej trybuny XX i XXIII Zjazdu KPZS. Wyjaśnień moich nie przyjęto, w dalszym ciągu domagając się zeznań o „działalności antysowieckiej”.

Jak się później dowiedziałem, za przechowywanie czy też rozpowszechnianie takich samych materiałów, jakie mnie odebrano w czasie rewizji, zaaresztowano liczne grupy ludzi w Kijowie, Lwowie i wielu innych miastach Ukrainy. Kodeks Karny nie przewiduje jednak odpowiedzialności sądowej za rozpowszechnianie jakiegokolwiek literatury, nawet jeśli jest ideologicznie niestuszna. Musiałaby to być literatura wyraźnie antysowiecka nawołująca do walki przeciw władzy, szkalująca ją, wzywająca do sabotażowania wszelkich zarządzeń władzy sowieckiej. A właśnie tego wszystkiego w zakwestionowanych tekstach nie ma, więc nie ma również podstaw do pociągania do odpowiedzialności.

Jest rzeczą zupełnie jasną, dlaczego Kodeks Karny nie przewiduje kary za wypowiedzi niezgodne z ideologią komunistyczną. Stojąc na straży czystości ideologicznej, partia rozporządza środ-

kami, skuteczniejszymi od więzienia: prasą, radiem, telewizją, kinem, uniwersyteckimi katedrami marksizmu-leninizmu, wychowaniem ideowym w szkołach ogólnych i technicznych itd. Z ideologią walczy się przy pomocy ideologii, a nie więzienia. Lecz kiedy więzienie zaczyna służyć panującej ideologii to, jak świadczy o tym historia, wynika z tego szkoda dla samej idei. Doświadczenia z okresu kultu jednostki wykazały że ukrywanie błędów i niedociągnięć przy pomocy prześladowań prowadzi do antagonizmu między rządem a szerokimi masami, za każdym bowiem bezpodstawnie skazanym, stoją nie tylko jego rodziny i znajomi, lecz także opinia publiczna całego społeczeństwa. Nie należy walczyć z wypowiedziami ideologicznymi przy pomocy więzienia także dlatego, że wypowiedzi te często wykrywają istotne braki w naszym życiu społecznym i w kierownictwie państwowym. Nie zlikwiduje się tych braków represjami.

Powstaje zatem pytanie: gdzie przebiega granica między wypowiedzią niezgodną z linią partii a wypowiedzią antysowiecką? Dla każdego prawnika powinno być jasne, że gdy wypowiedź skierowana jest przeciw kierownictwu państwowemu, gdy nawołuje do walki przeciw niemu, stanowi akt antypaństwowy, antysowiecki. Natomiast jeśli taka wypowiedź krytyczna nie nawołuje do walki przeciw państwu, nie należy jej uważać za antysowiecką.

Wśród skonfiskowanych materiałów znajdują się teksty o charakterze filozoficznym, socjologicznym, literackim i społeczno-ekonomicznym.

Ani władze śledcze ani nawet sądowe nie są w stanie ustalić w jakim stopniu można owe teksty podciągnąć pod paragraf 62 Kodeksu Karnego. Śledczy i sędziowie są tylko prawnikami, zaś aby należycie ocenić materiały tego rodzaju, konieczna jest znajomość filozofii, filologii, socjologii i ekonomii politycznej.

Stawiam pod znakiem zapytania obiektywizm organów śledczych, ponieważ stwierdziłem, że każdą krytykę postępowania GPU, NKWD i MGB w przeszłości przyjmują pod własnym adresem i utożsamiają się z państwem sowieckim. Domagam się, na podstawie paragrafu 197 Kodeksu Procedury Karnej, utworzenia kompetentnej komisji, złożonej z osób bezpośrednio niezainteresowanych, która by zbadała i ustaliła, w jakiej mierze paragraf 62 Kodeksu Karnego można zastosować do zabranych mi materiałów. Władze śledcze twierdzą, że to niepotrzebne, że ich opinia jest dostatecznie miarodajna.

Rozumiem, że można oskarżać, nie wnikając głęboko w sprawę, można nawet skazać bez przeprowadzenia dokładnej analizy. Ale należy zastanowić się nad tym, jaki wpływ na opinię publiczną wywiera tego rodzaju postępowanie. Skutki są niewątpliwe: społeczeństwo dochodzi do wniosku, że dławienie swobodnej myśli i słowa oznacza powrót do czasów Jeżowa i Berii, do terroru, samowoli i bezprawia. Chęć obrony władzy sowieckiej zwróci się przeciw niej samej.

Tego wszystkiego władze, prowadzące śledztwo w sprawie mojej i całej grupy lwowskiej, nie chcą, albo nie są w stanie zrozumieć.

Ponieważ wygląda na to, że władze śledcze, prowadzące takie sprawy, jak moja, w różnych miejscowościach Republiki, doszły już do porozumienia i ustaliły swoje nastawienie, zwracam się do Was, jako prokuratora, który może jeszcze we wszystkich wypadkach skierować śledztwo na właściwą drogę.

Październik 1965 roku.

ZZA KOLCZASTYCH DRUTÓW

Większość zamieszczonych w tej książce dokumentów dotarła do nas z za kolczastych drutów, toteż tytuł tego rozdziału mógłby właściwie stosować się do całości. Poniższe materiały dotyczą nie jakiejś określonej sprawy sądowej, lecz ogólnej sytuacji ludzi, którzy gdy raz znaleźli się za kolczastymi drutami, pozbawieni zostali wszelkich praw, zdani zostali całkowicie na samowolę KGB.

Pierwszy z dokumentów to list anonimowego więźnia o warunkach w mordwińskich obozach koncentracyjnych. List ten podał Władysław Czornowit w swojej książce „Nieszczęście od rozumu” Stamtąd pochodzi nasz przedruk.

Drugi — to list Jurija Szuchewycza do przewodniczącego prezydium Najwyższej Rady Ukraińskiej Republiki, Korotczenki. To bodaj najbardziej tragiczne świadectwo okrucieństwa panującego w Sowietach: piętnastoletniego chłopca skazano w roku 1948 na dziesięć lat więzienia bez żadnej udowodnionej winy, tylko za to, że jest synem generała Ukraińskiej Armii Powstańczej, Romana Szuchewycza-Czuprynki.

Po odsiedzeniu dziesięciu lat, otrzymywał coraz to nowe wyroki, tak że stało się oczywiste, iż władze mają zamiar trzymać go w więzieniu do końca życia. Losy Jurija Szuchewycza to najwymowniejsza ilustracja praktyk i celów moskiewskiego komunizmu.

Dokument ten został przedrukowany z „Ukraińskiego Słowa” — Paryż, 11 lutego 1968.

LIST PRZEKAZANY Z OBOZU NR 17 DUBRAWNEGO ZARZĄDU POPRAWCZYCH OBOZÓW PRACY (MORDWIŃSKA ASSR)

Znajdujący się pod Zarządem w Dubrawnie obóz nr 17 położony jest koło miejscowości Oziernoje, w Zubowo-Polańskim rejonie Mordwińskiej Autonomicznej Republiki. Składa się z dwóch zon: w głównej, dawniejszego pochodzenia, przebywa około siedmuset kobiet, skazanych za przestępstwa pospolite; w drugiej — 276 mężczyzn, skazańców politycznych.

Komendantem całości jest kapitan Nowikow, komendantem obozowego punktu 17-A (to znaczy męskiej zony) — kapitan Anienkow, komendantem służby sanitarnej — starszy lejtenant Zabajkin, przedstawicielem KGB na cały obóz — kapitan Iwan Romanowicz Krut.

Olbrzymia większość więźniów to inwalidzi. Grupa inwalidów drugiego stopnia składa się z 208, trzeciego stopnia — z 51. W zonie znajdują się zaledwie dwa ciasne i nieogrzewane baraki, z bardzo złą wentylacją. Żywność przywożą z kobiecej zony; więźniowie otrzymują niepełne racje, i tak przecież bardzo skromne. Chleb kwaśny, źle wypieczony, nawet zdrowym ludziom trudno go jeść, coś dopiero chorem, a większość więźniów choruje.

Pomoc lekarska w praktyce nie istnieje, co udowadnia chociażby następujący przykład. W dniu 7 stycznia 1967 roku, więzień Mychajło Soroka, który spędził 31 lat w polskich i sowieckich więzieniach (z tego 24 lata w sowieckich), poważnie zachorował. Okazało się, że to zawał serca. W takich wypadkach konieczna jest natychmiastowa pomoc lekarza specjalisty. Ale felczer, ordynujący na wolności, zjawił się dopiero po czterech dniach, to znaczy 11 stycznia. Dopiero siódmego dnia zabrano go do przychodni, przedtem leżał w baraku. Przez cały ten czas Soroka znajdował się pod opieką felczera-więźnia, Mykoły Ewdokimowa, mającego doświadczenie, ale bezsilnego w tych warunkach, skoro brakuje zarówno lekarstw jak instrumentów lekarskich.

W tak zwanym szpitalu zaledwie siedem łóżek i to na przeszło dwustu inwalidów w większości poważnie chorych i podeszłego wieku. Nie ma żadnych lekarstw, przy czym więźniowie nie mają prawa na otrzymywanie ich od rodziny, nawet nie wolno przysyłać witamin, mimo że pożywienie jest zupełnie niedostateczne. O dentyście nie ma nawet mowy. W teorii ciężko chorych powinno się przenosić do centralnego szpitala w obozie w Dubrawnie (nr 3 koło miejscowości Baraszewo). Ale nie zawsze tak się dzieje, a już w wypadku Soroki nie można go było w takim stanie przetransportować, zwłaszcza, że drogi znajdują się w okropnym stanie.

Bardzo często skierowanie do centralnego szpitala nie daje żadnych wyników. Zdarzało się kilkakrotnie, że lekarze wysyłali więźnia do centrali z diagnozą, określającą chorobę raka, zaś lekarze w centrali, zamiast zwolnić więźnia na podstawie choroby (do czego mają prawo), odsyłali go z powrotem do obozu z diagnozą — ostry nieżyt. I dopiero śmierć i sekcja zwłok pozwalały stwierdzić, że pierwsza diagnoza była słuszna. Ludzi chorych zwalnia się tylko w takich wypadkach, gdy jest oczywiste, że zgon nastąpi w niewiele dni po zwolnieniu. Czegóż można oczekiwać od lekarzy, którzy nie uczynią ani jednego kroku bez otrzymania odpowiedniego polecenia od KGB i wydziału operatywnego.

W obozie nr 3, gdzie znajduje się centralny szpital, decydujący głos ma naczelnik służby wewnętrznej, kapitan Kicajew. Kazał on wypisać przed czasem i odesłać do obozu doktora Horbowego, chociaż do wyleczenia było bardzo daleko. Wypadki takie zdarzają się bardzo często. Gdy Karawanskyj, przebywający w obozie nr 11, rozpoczął głódówkę, kierowniczką służby sanitarnej, Eremiejewa, oświadczyła, że wie o tym, ale nic nie może poradzić, ponieważ nie otrzymała żadnych wskazówek od wydziału operatywnego. Więzień, Iwan Maksym, w tymże obozie wielokrotnie zwracał się do chirurga z prośbą o pomoc, ale ten nazwał go symulantem i nie chciał nawet z nim rozmawiać. Więzień po krótkim czasie zmarł.

Nie lepiej zachowuje się personel szpitala, wyselekcjonowany spośród więźniów; przyjmowani są wyłącznie tacy, którzy znajdują się na usługach KGB i operatywnego wydziału. Lekarze, Jarosław Hewrycz i Dmytro Wercholak, usunięci zostali z pracy w szpitalu i przeniesieni do ogólnych robót w cechu, mimo niedoboru lekarzy. Medyczna wiedza, wykształcenie, nie odgrywają najmniejszej roli. Pracowały w szpitalu i nadal pracują osoby, nie mające nic wspólnego z medycyną, jak na przykład niejaki Małychin, tylko dlatego, że są dobrze widziane w KGB i w wydziale. Jeżeli w obozie nr 17 znalazł się doświadczony i sumienny felczer, to tylko dlatego, że przedtem pracował w centralnym szpitalu, nie spodobał się komuś z tych, co nie mają zielonego pojęcia o medycynie, więc go przeniesiono właśnie tu, do obozu nr 17.

Obóz ten jest traktowany jako karny. Administracja tego nie

ukrywa, chociaż oficjalnie nic o tym nie wiadomo. Poza inwalidami spędzono tu takich, którzy nie chcą poddać się tak zwanej więziennej reedukacji i mogą swoim przykładem i postawą wpływać negatywnie na współtowarzyszy. W stosunku do tych niepokornych prowadzona jest intensywna polityka represji, mająca na celu podważenie zdrowia fizycznego i zduszenie najmniejszego choćby przejawu ducha protestu i buntu.

Organizacja pracy (szycie rękawic, prace budowlane) oparta jest o system przymusu, samowoli i represji. Więźniowie, którzy pracują na budowie, nie posiadają odpowiednio ciepłego ubrania (brak walonek i watowanych kurtek), w warsztatach temperaturę średnia utrzymuje się w granicach od pięciu do dziewięciu stopni powyżej zera. Ale często, tuż przy ziemi, temperatura spada poniżej zera.

Toteż o normalnej pracy w takich warunkach, przy takiej temperaturze, gdy trzeba dotykać rękami metalowych części maszyn, nie ma w ogóle mowy. Mimo to od więźniów wymaga się wyrobienia normy, która jest tak wyśrubowana, że nie można by jej było wykonać nawet w warunkach normalnych, coś dopiero gdy pracuje się przy pomocy uszkodzonych narzędzi i w nieopalanym pomieszczeniu, gdzie więźniowie przebywają przez dziewięć godzin na dobę. Z tego osiem godzin przeznaczonych jest na pracę.

Pozostała godzina przeznaczona jest na posiłek i wypoczynek. Ale ten wypoczynek zamienia się w dodatkową karę, gdyż ludzie przebywają w dalszym ciągu na zimnie. Obiad i kolację wydają w antyhygienicznych warunkach, w brudnej izbie, nie ma stołów, więźniowie jedzą na miejscu pracy, przy maszynach. Nie ma gdzie umyć rąk, bo w małej umywalni nie starcza wody dla wszystkich, a w zonie, przeznaczonej na pracę, wody w ogóle nie ma. Nie ma także ręczników.

Palić w warsztatach i korytarzu nie wolno. A ponieważ brakuje osobnego pomieszczenia dla palaczy, więźniowie muszą tłoczyć się w wąskim korytarzyku, do którego stale ktoś otwiera drzwi, stale powstaje przeciąg, a to przy mrozach dochodzących do trzydziestu stopni poniżej zera.

Administracja stale grozi zastosowaniem represji wobec tych, którzy nie wykonują normy (ani jeden więzień jej nie wykonuje), zapowiadając, że represje te rozpoczną się natychmiast po zakończeniu okresu technicznego przeszkolenia, a więc z początkiem lutego 1967 roku. Ponieważ ludzi do pracy nie wystarcza, ponieważ inwalidzi drugiej grupy mają prawo nie pracować, administracja oświadcza wyraźnie, że powoła na miejscu specjalną komisję lekarską w celu przeprowadzenia ponownej weryfikacji inwalidów i kalek, i zmuszenia ich do pracy. Komendant obozowej zony, kapitan Annienkow mówi o tym bez żadnej żenady.

Dawniej był tu polityczny obóz dla kobiet (aż do naszego przy-

bycia 29 grudnia 1966 roku), a w nim głównie więźniarki skazane za przekonania religijne, a więc element najmniej nadający się do stawiania oporu samowoli obozowej administracji, czy chociażby do protestowania przeciw nadużyciom. Trzeba dodać, że przeważnie były to kobiety w bardzo podeszłym wieku. Nasi strażnicy opowiadali, że były to wynędzniałe, obdarłe istoty, zmuszane do pracy w zimnym pomieszczeniu, gdzie temperatura rzadko kiedy podnosiła się do dwóch-trzech stopni powyżej zera, a najczęściej spadała poniżej zera.

Ponieważ taki system ucisku i nadużyć stał się już w tym obozie tradycją, administracja ma zamiar stosować go w dalszym ciągu. Nic dziwnego, że nasi dozorczy mówią do nas bez ogródek, że im bardziej skarżymy się na gwałcenie naszych praw, przewidzianych przez regulamin, tym mocniej chwalą ich przełożeni. I odwrotnie — za brak gorliwości w gnębieniu więźniów spotykają dozorców same nagany.

Czy więźniowie próbowali składać skargi na niezliczone gwałty, ucisk i niesprawiedliwość? Owszem, próbowali i to nie jeden raz, ale bez żadnego wyniku. Komendant obozowego punktu, kapitan Annienkow, natychmiast podnosił krzyk i oświadczał, że pozostanie tak, jak było dotychczas.

Kiedy więźniowie zgłosili się ze skargą na zimno i niehygieniczne warunki do naczelnego inżyniera, ten oświadczył, że ta sprawa jego nie dotyczy i poradził, żeby zwrócić się do jakiegoś Wańki Wietrowa. Gdy skargi powtarzały się wielokrotnie, z sanitarnego wydziału Zarządu Dubrawskich obozów, przybył lekarz inspekcyjny, który nie wierzył, że w warsztatach panuje zbyt niska temperatura, ale zmierzyć jej na miejscu nie chciał, po czym oświadczył, że „w tym obozie normy zawsze wykonywano z nadwyżką”. Poinformowany, że wysłaliśmy kilka skarg na temperaturę w warsztatach i że podpisał je także majster jednej z zmian (przebywający na wolności), zapytał do kogo poszły te skargi, i był wielce niezadowolony, gdy dowiedział się, że do Generalnej Prokuratury, a nie do Zarządu obozów.

Gdy wpłynęła skarga pisarza Danijela w związku z opisanym powyżej wypadkiem Mychajła Soroki, który zachorował na serce, ten sam lekarz inspekcyjny oświadczył, że ta sprawa jest już nie aktualna, bo chory nie umarł, mimo braku zabiegów lekarskich, po czym inspektor zażądał od Danijela stwierdzenia na piśmie, że w obozie panuje całkowity porządek. Danijel odmówił.

„Możecie skarżyć się, ile chcecie!” — z reguły odpowiadają przedstawiciele administracji, ilekroć więźniowie domagają się traktowania ich zgodnie z obowiązującymi prawami; administracja jest pewna siebie, bo doskonale wie, że na nasze słuszne skargi nikt nie zwróci najmniejszej uwagi. Komu tu skarżyć się, skoro na wszystkich szczeblach władzy siedzą ci sami ludzie, którzy jeszcze wczoraj byli takimi samymi obozowymi „wychowawcami”!

O ich poziomie świadczy chociażby taki fakt: w obozie nr 7 stanowisko lekarza zajmował w ciągu dwóch czy trzech lat były komendant z obozu nr 19, zwolniony z tego stanowiska za próbę gwałtu na pielęgniarce. Obecnie jest oficerem w straży więziennej w mieście Ruzajewka, w mordwińskiej autonomicznej republice.

W obozie nr 1 pracuje na kierowniczym stanowisku starszy lejtenant Niekrasow; przedtem był w szpitalu w tym samym obozie. To samo dzieje się w prokuraturze, której obowiązkiem jest pilnowanie poszanowania prawa w obozach. Prokuratorzy często są wyznaczani na stanowiska obozowych naczelników, albo wchodzą do Zarządu, jak to stało się na przykład z obecnym zastępcą naczelnika Zarządu Dubrawskich obozów, Nekaczanem.

O korespondencji i otrzymywaniu paczek była już mowa. Muszę dodać, że o otrzymywaniu książek i pism, przewidzianym przez prawo, decyduje (podobnie jak o prowadzeniu korespondencji) pracownik KGB (w danym wypadku kapitan Krut), który z reguły sabotuje obowiązujące przepisy.

W obozach przebywają przedstawiciele różnych narodów Związku Sowieckiego: Łotysze, Litwini, Estończycy, Rosjanie... i, oczywiście, jak każdy się domyśla, bardzo liczni Ukraińcy.

I cóż to są za ludzie?

(W dalszym ciągu w liście podany jest wykaz nazwisk więźniów narodowości ukraińskiej, podzielonych przez autora (czy może autorów) na trzy grupy. A więc uczestnicy wyzwolenieckiej walki narodowej w latach 1942-1954, oraz innych nielegalnych organizacji zbliżonego typu; skazani za przekonania religijne (katolicy, baptyści, świadkowie Jehowy i tak dalej); skazani za tak zwaną antysowiecką agitację, za próbę nielegalnego przejścia granicy i inne przestępstwa zbliżonego rodzaju; za zbrodnie popełnione podczas wojny. W wykazie podane zostały imiona i nazwiska więźniów, miejsce i data urodzenia, data aresztowania, wyrok. Nie wszyscy więźniowie narodowości ukraińskiej z obozu nr 17-A zostali uwzględnieni, gdyż po wymienieniu 114 nazwisk autor dodaje „i wielu innych”).

Chociaż wszyscy Ukraińcy sążeni byli przez trybunały Ukraińskiej Sowieckiej Socjalistycznej Republiki, ale kary odbywają (i zawsze odbywali) w obozach na terenie Rosji. To jeszcze jeden dodatkowy dowód, że Ukraińska Republika nie jest w stanie przestrzegać swych suwerennych praw — wykonanie wyroków jej trybunałów do niej nie należy.

W obozie nr 17 tylko siedemnastu więźniów należy do pierwszej kategorii, znaczy to, że są zdolni do normalnej pracy.

Naczelnikiem Zarządu Dubrowskich obozów jest pułkownik Gromow, znany z aktów skrajnej samowoli w latach 1940-1950, w Kamyszlągu (kompleks obozów położonych na terenie Kemerowskiego okręgu).

Naczelnikiem wydziału KGB przy głównym Zarządzie obozów jest podpułkownik Blinow.

„NIKT MI NIE MOŻE ZAGWARANTOWAĆ ŻE NIE ZOSTANĘ ZAMORDOWANY NA PIERWSZYM ROGU ULICY”

**Do Przewodniczącego Prezydium Najwyższej Rady USSR
od politycznego więźnia, Jurija Szuchewycza-Berezyńskiego.**

28 - VII - 1967.

O Ś W I A D C Z E N I E

We wrześniu 1963 roku zostałem przewieziony etapem z morderczych obozów, gdzie przebywałem, do Kijowa, do więzienia Komitetu Państwowego Bezpieczeństwa przy Radzie Ministrów Ukraińskiej Sowieckiej Socjalistycznej Republiki.

Nikt mnie nie poinformował ani jednym słowem o przyczynach przeniesienia z obozu do więzienia. Jedynie na podstawie tego, że od czasu do czasu pracownicy KGB prowadzili mnie do teatru albo do muzeum, do zakładów przemysłowych w Kijowie, oraz wozili do Kachowki, Kaniowa, Zaporozża i Chersonia, mogłem domyślać się, jakie są powody i jakie żądania zostaną mi postawione.

Moje domysły sprawdziły się w czerwcu 1964 roku; funkcjonariusze KGB, pułkownik Kałasz, kapitan Łytwyn i kapitan Merkatanenko zażądali ode mnie, abym napisał tekst, z którego wynikałoby, że zrywam z nacjonalistycznymi poglądami, i który nadawałby się do ogłoszenia w sowieckiej prasie. Zapytałem, czy powinienem złożyć obietnicę, że w przyszłości nie będę uprawiać żadnej antysowieckiej działalności. Odpowiedziano mi, że to za mało, że powinienem w proponowanym tekście potępić nacjonalizm w ogóle, a w szczególności działalność OUN, przytoczyć fakty kompromitujące ukraińskich nacjonalistów, a także potępić działalność mego ojca, Romana Szuchewycza, który w latach 1944-1950 stał na czele podziemnego ruchu na Ukrainie.

Kiedy odmówiłem podpisania podobnego oświadczenia, względnie wystąpienia w radio w identyczny sposób, zaproponowano mi, abym opisał moje podróże po Ukrainie, oczywiście, w takiej formie, żeby moje sprawozdanie można było ogłosić w druku. A gdy i tę propozycję odrzuciłem, pułkownik Kałasz oświadczył, że w razie jej przyjęcia KGB rozpocznie starania o udzielenie mi amnestii.

Ponieważ nie poczuwam się do żadnej winy, nie uważałem za

możliwe napisania prośby o ułaskawienie, natomiast napisałem oświadczenie wyjaśniające motywy mego postępowania. Oto pełny tekst tego oświadczenia:

1. Jeszcze w roku 1956 Generalny Prokurator złożył protest przeciw decyzji sądu we Włodzimierzu o moim zwolnieniu, na podstawie dekretu z 24 - IV - 1954, ponieważ w chwili aresztowania byłem niepełnoletni. Prokuratura motywowała swój protest tym, że jakoby usiłowałem nawiązać kontakt z zagranicznymi ośrodkami OUN (bez żadnych na to dowodów), oraz faktem, że mój ojciec kierował podziemiem OUN (czemu nie mogę zaprzeczyć).

2. 21 sierpnia 1958, a więc w dniu, kiedy miano mnie uwolnić po dziesięcioletnim pobycie w więzieniu, wręczono mi nakaz ponownego aresztowania, na podstawie postanowienia OSO przy MGB ZSSR. Postanowienie było umotywowane absolutnie nieprawdziwymi informacjami o rzekomym prowadzeniu antysowieckiej agitacji wśród towarzyszy więzienia we Włodzimierzu.

3. Oskarżenie opierało się na zmyślonych zeznaniach dwóch agentów KGB, kryminalnych przestępców, specjalnie w tym celu przygotowanych przez starszego lejtnanta, Halskiego (obecnie major). Za złożenie obciążających mnie zeznań obiecano im różne ulgi, które istotnie w przyszłości otrzymali.

4. Wspomniane wtyczki w osobach Burkowa i Fomczenki złożyły fałszywe zeznania, całkowicie ze sobą sprzeczne, a nawet wykluczające się nawzajem, czego nie chciał wziąć pod uwagę ani sędzia śledczy ani prokurator.

5. Zarzucono mi (jeden z głównych punktów oskarżenia), że wypytywałem się o okoliczności śmierci mego ojca, Romana Szuchewycza, który zginął w dniu 5 kwietnia 1950 roku we wsi Biłohorszcza koło Lwowa.

6. Podczas aresztowania w dniu 21 sierpnia 1958 roku odebrano mi kilka wierszy Olhy Ilkiw. Wiersze są treści wyłącznie lirycznej. A jednak zostały dołączone do sprawy i uznane za dowód obciążający na tej podstawie, że Olha Ilkiw jest skazana za należenie do OUN i nielegalną działalność. Ponadto wiersze te były drukowane w konspiracyjnych wydawnictwach, o czym dowiedziałem się dopiero podczas śledztwa.

7. Ekspertyza literacka (eksperci — Łesyn i Kozaczuk) przeprowadzona została w sposób nie tylko niezadawalający, ale i nadzwyczaj niesumienny. Zakwalifikowano znalezione u mnie i odebrane wiersze jako nacjonalistyczne, co nie odpowiada rzeczywistości.

8. Nie zważając a to, że rzekome „przestępstwo” popełnione było we Włodzimierzu nad Kłajmą (RSFSR), a więc, zgodnie z obowiązującymi prawami, powinno być rozpatrywane przez sąd okręgowy we Włodzimierzu, przeniesiono mnie etapem do lwowskiego więzienia KGB. Tam zostało zakończone śledztwo i sprawa była rozpatrywana przez Okręgowy Sąd we Lwowie.

9. Pracownicy KGB przy każdej okazji zapewniają, że kieruje

nimi wyłącznie dbałość o naród, a jednak proces mój w dniu 1 grudnia 1958 roku odbył się przy drzwiach zamkniętych, w sprzeczności z obowiązującym prawem. Wniosek z tego, że ukryto mnie przed narodem, obawiając się rozgłosu i wykrycia nędznych metod, stosowanych przez KGB we Lwowie.

10. Podczas rozprawy sąd w ogóle nie zrobił nic, by bezstronnie zbadać wszystkie okoliczności i szczegóły, i ograniczył się do wykonania życzeń KGB — do wydania za wszelką cenę skazującego wyroku.

11. obrońca nazwiskiem Smirnowa zajęła się przejrzeniem sprawy w ostatniej chwili. Rozumiejąc, że nie mogę liczyć na obronę jako tako obiektywną i skuteczną, nie chciałem zgodzić się na tego rodzaju adwokata, ale sąd nie zwrócił żadnej uwagi na moje życzenie osobistej obrony. W ten sposób starano się ukryć wszystkie uchybienia sądu w procedurze prawnej.

12. Sądowi specjaliści od literackiej ekspertyzy często wychodzili w swoich pytaniach poza granice kompetencji, przyznanej im przez prawo; ich pytania miały charakter prowokacyjny, na co sędzia udzielał swojej zgody, i dotyczyły bardziej moich poglądów niż materiałów sprawy.

13. Podczas śledztwa złożone zostały jedynie zeznania świadków oskarżenia (Fomczenko i Burkow), natomiast sąd nie uważał za wskazane wysłuchać zeznań innych świadków w liczbie dwunastu, którzy mogliby sprostować zeznania Burkowa i Fomczenki.

14. Mimo, że rozprawa toczyła się przy zamkniętych drzwiach, sąd obawiał się, że obłuda świadków oskarżenia może wyjść na jaw, więc nie pozwolono mi zadawać tym świadkom żadnych pytań. W przeciwnym razie mógłbym ich zdemaskować, jako przedstawionych agentów KGB, którzy zeznawali fałszywie, zgodnie ze wskazówkami otrzymanymi od Halskiego.

15. Chociaż na pierwszy rzut oka było oczywiste, że świadkowie są podstawieni, a ich zeznania fałszywe, sąd uznał, iż godni są całkowitego zaufania, nie przyjmował do wiadomości żadnych innych wyjaśnień ani zeznań, oświadczając, że jest jego dobrym prawem przychylić się do tych a nie innych świadectw, jako zasługujących na wiarę.

16. Gdy jednak w pewnych chwilach nawet ci podstawieni świadkowie nie bardzo dawali sobie radę z powierzonym im zadaniem i nie umieli w sposób logiczny wykazać mojej winy, wówczas sędziowie i prokurator przychodzili im z pomocą i po prostu podpowiadali to, co mieli mówić. Najbardziej starał się pod tym względem rzecznik oskarżenia, prokurator Kolasnikow.

17. Sędziowie i prokurator zwracali największą uwagę na moje przekonania, jak gdyby były one karalne, a najmniej interesowali się szczegółami sprawy, przy czym coraz to podkreślali moje pochodzenie i działalność mego ojca.

W wyniku takiego poprowadzenia rozprawy sądowej otrzymałem, zgodnie z życzeniem KGB, dalszych dziesięć lat więzienia.

Domyślałem się już przedtem dlaczego wysunięto oskarżenie i postawiono mnie przed sądem; po niedługim czasie mogłem przekonać się, że moje domysły były uzasadnione.

Jeszcze podczas poprzedniego śledztwa sędzieja Winogradow powiedział mi wyraźnie, że to tylko wstęp, a w dalszym ciągu będę miał okazję nie raz jeszcze prowadzić obszerne rozmowy z przedstawicielami organów Bezpieczeństwa.

Ta zapowiedź Winogradowa spełniła się niemal natychmiast po zapadnięciu wyroku. Po kilku tygodniach wezwano mnie do starszego lejtnanta Halskiego, który w rozmowie przyznał bez zastrzeżeń, że skazano mnie na podstawie fałszywych zeznań świadków, więc wyrok jest bezpodstawny, ale (tu przytaczam jego słowa) „kogoś, kto ma takie poglądy i przekonania jak wy, nie możemy wypuszczać na wolność...”

Halskij oświadczył mi, że powinienem złożyć dowody mojej lojalności w postaci odpowiedniej konferencji prasowej, napisania artykułu albo broszury, czy też wystąpienia przed mikrofonem radiowym. Należało potępić OUN, własnego ojca i tak dalej.

„Gdybyśmy — powiedział na zakończenie Halskij — mogli mieć pewność, że zechcecie rozmawiać z nami w sposób pozytywny na ten temat, to nie musielibyśmy uciekać się do takich metod, jak aresztowanie i sprawa sądowa...”

Wtedy przekonałem się, że sąd został zainspirowany przez KGB jako celowy szantaż, aby wymóc na mnie publiczne oświadczenie, i że nie miał nic wspólnego z żadną sprawiedliwością. Za zgodę obiecywano mi rewizję całej sprawy i zwolnienie z więzienia. Gdy odmówiłem, wysłano mnie do obozu dla politycznych skazańców w mordwińskiej republice.

Wszystkie te uwagi złożyłem na piśmie pułkownikowi Kałaszu, co uniemożliwiło dalsze rozmowy na ten temat.

Ale nawet i po tym wszystkim KGB nie zostawiło mnie w spokoju. Już po roku, w lipcu 1965 wezwał mnie do siebie miejscowy pełnomocnik KGB, kapitan Krut i oświadczył, że mam napisać podanie o ułaskawienie do Prezydium Najwyższej Rady USSR. Na napisanie podania nie zgodziłem się, natomiast napisałem krótkie oświadczenie, w którym wyjaśniałem, że zostałem skazany niewinnie i że wszystkie moje odwoływania się do organów sądowych i do prokuratury nie dały żadnych wyników, wobec czego zwracam się do Prezydium Najwyższej Rady. Ale i to nie zaspokoilo KGB. Kapitan Krut w bardzo katerycznym tonie zażądał ponownie złożenia podania o ułaskawienie. Gdy i tym razem odmówiłem, zawiadomił mnie, że wobec tego administracja obozu sama złoży takie podanie.

Jak się wyjaśniło nieco później, żadnego podania jednak nie złożono, zaś na moje oświadczenie również nie przyszła żadna odpowiedź. Wyciągnąłem z tego wnioszek, że to moje oświadczenie w ogóle nie zostało wysłane do Prezydium. A cała komedia potrzebna była tylko po to, żeby w moim *dossier* znalazło się oświad-

czenie tego typu. W ten sposób KGB zrzucało z siebie całą odpowiedzialność, bowiem podanie o ułaskawienie jest równoznaczne z przyznaniem się do winy.

A co do mojej sprawy sądowej, to była ona szyta tak grubymi nićmi, że przesada rzucała się w oczy, co potwierdził sam obozowy pełnomocnik KGB, kapitan Łytwyn. Mianowicie, powiedział on, że całą winę ponosi KGB we Lwowie, ponieważ nie potrafiło przygotować tej sprawy w należyty sposób.

Tych ludzi oburza nie jawna niesprawiedliwość, nie naruszenie praworządności, lecz nieumiejętność w fabrykowaniu potrzebnych dowodów. I gdy się raz popełniło błędy, trzeba je kamuflować zmuszając więźnia do złożenia podania o ułaskawienie, bo takie podanie zacierza ślady wyraźnego pogwałcenia prawa, złośliwego, albo i zbrodniczego nadużycia.

Mam obecnie trzydzieści cztery lata, z czego lat dziewiętnaście spędziłem w więzieniu. Pierwsze dziesięć lat odsiadywałem na podstawie postanowienia Specjalnej Rady przy MGB ZSSR. Wprawdzie na XX Zjeździe Partii Komunistycznej ta Specjalna Rada przy MGB uznana została za instytucję nielegalną, ale jej postanowienia, powzięte uprzednio, nie straciły mocy prawnej. Wiele osób, a ja wśród nich, skazanych przez ową nielegalną Radę, odsiadywało nadal wydane przez nią wyroki, a niektóre odsiadują po dziś dzień.

Następne dziesięć lat dostałem na bezpośrednie polecenie KGB na podstawie rzekomych dowodów, sfabrykowanych przez jej agentów. Moja matka, Natalia Szuchewycz-Bereżyńska jest nadal prześladowana. I to wszystko dzieje się przy głośnym akompaniamencie deklaracji o sprawiedliwości, praworządności i tak dalej.

O nie, już od dawna przestałem wierzyć w deklaratywną praworządność i sprawiedliwość, których realizacji nigdy jeszcze nie oglądałem na oczy.

Obecnie więc zwracam się do Was, ponieważ za rok dobiega końca drugi termin skazującego wyroku i przebywania w więzieniu; zwracam się nie dlatego, że mam w stosunku do Was jakiegokolwiek złudzenia, żebym przypuszczał, że jesteście zdolni zabrać głos w celu odnowienia podeptanej sprawiedliwości. Nie!

Zwracam się do Was, bo — być może — za kilka miesięcy padnę ofiarą ponownej zbrodni, znowu zostanie sfabrykowana jakaś sprawa, żeby skazać mnie po raz trzeci. A jeżeli się to nie stanie, któż mi zagwarantuje, że na wolności po kilku miesiącach nie zostanę zamordowany przez najemnych zbrojów, na pierwszym rogu ulicy, jak się to stało z wieloma więźniami politycznymi, już po ich zwolnieniu! Wystarczy, że przypomnę los Łytwyna, Warcabiuła, Bergsa, Melnikansa i innych. Albo umrę w niewyjaśnionych okolicznościach.

A może stać się jeszcze coś zupełnie innego. Być może, zostanie zorganizowana masowa zbrodnia w stosunku do wszystkich politycznych więźniów w obozach Mordwińskiej Republiki. Być

może — wiem, że zostały już poczynione odpowiednie przygotowania — wszyscy padną ofiarą fizycznej eksterminacji, po czym zostaną po cichu zlikwidowani również bezpośredni sprawcy tej zbrodni.

To wszystko spowodowało, że zwracam się do Was, abyście o tym wszystkim dowiedzieli się i abyście potem nie mogli twierdzić, że nie byliście odpowiednio poinformowani, że wszystko to działo się bez waszej wiedzy i że nie ponosicie żadnej odpowiedzialności za tego rodzaju działalność KGB.

Republika Mordwińska — Ozerna

1 lipca 1967 roku.

REPORTAŻ Z REZERWATU IMIENIA BERII

Do delegatów do Najwyższej Rady Ukraińskiej
Sowieckiej Socjalistycznej Republiki.

od politycznego więźnia, WALENTYNA MOROZA,
nieprawnie skazanego w Łucku, dnia 29 stycznia
1966 roku.

Pogoń skończyła się. Uciekinier wyszedł z krzaków. „Poddaję się, nie strzelajcie! Nie mam przy sobie broni!” Prześladowca podszedł całkiem blisko, sprawnie podrzucił automat i wpakował trzy kule w żywy cel. Rozległy się jeszcze dwie serie: to do dwóch pozostałych uciekinierów, którzy, jak się wydawało, również zostali rozstrzelani. Ciała wyniesiono na szosę. Owczarki zlizywały krew. Jak zawsze, ofiary przywieziono i rzucono koło bramy, na postrach innym. Nagle dwa trupy poruszyły się: ci ludzie jeszcze

Walentyn MOROZ urodził się w 1936 roku, we wsi Chołonowie, w Horochowskim rejonie, na Wołyniu. W roku 1958 skończył wydział historyczny na uniwersytecie we Lwowie. Początkowo pracował jako wiejski nauczyciel, a od roku 1964 wykładał historię w Łucku i w Iwano-Frankińskim Instytucie Pedagogicznym.

Aresztowany w sierpniu 1965, po pięciu miesiącach skazany został na pięć lat obozu o zastrzonym regulaminie, za „antysowiecką propagandę i agitację”. Przebywał najpierw w obozie w Sosnowce, następnie w Jawas (Mordwinia).

Po odbyciu sześciomiesięcznej kary w wewnętrznym obozowym więzieniu (za rozpowszechnianie antysowieckich tekstów), przeniesiony został do więzienia we Włodzimierzu.

Poniższe teksty podajemy za tekstem oryginalnym, ogłoszonym w miesięczniku „Suczasnist” („Współczesność”), nry 3-6, 1968, Monachium.

żyli. A że świadków dokoła było zbyt wielu, już nie można było strzelać...

To nie jest początek detektywistycznej powieści. To nie jest historia ucieczki z Buchenwaldu albo z Kołomy. Stało się to we wrześniu 1956 roku, już po potępieniu kultu jednostki przez XX Zjazd, gdy krytyka stalinowskich zbrodni została puszczona w ruch pełną parą. To, co tu napisałem, może potwierdzić Algidas Petrusiawiczius, znajdujący się w obozie nr 11 w Mordwinii. Tylko on jeden pozostał przy życiu. Dwaj pozostali — Lorentas i Jursza — zginęli. Wypadki tego rodzaju były na porządku dziennym.

Niezbyt szerokim pasmem ciągnie się od zachodu na wschód zielony kraj Mordwinów. Zielony na mapie, zielony w rzeczywistości. Otoczona przez słowiańskie morze, wysepka o dźwięcznych mordwińskich nazwach miejscowości: Windrej, Jawas, Potma, Jambir. W północno-zachodniej części znajduje się Mordwiński rezerwat państwowy. Obowiązuje surowe prawo — polować nie wolno.

Ale istnieje jeszcze inny rezerwat, nie ma go na żadnej mapie — tam wolno polować przez cały rok. Na ludzi. Gdyby wyrysować dokładną mapę Mordwińskiego kraju, jej część południowo-zachodnią należałoby podzielić na kwadraty, oddzielone od siebie drutami kolczastymi i usiane strażniczymi wieżami. To mordwińskie obozy dla więźniów politycznych — kraj drutów kolczastych, policyjnych psów i polowania na ludzi.

Miedzy jedną a drugą linią drutu rosną dzieci. Po godzinach służby, ich ojcowie koszą siano i wykopują ziemniaki. Dzieci wołają: „Tata, była rewizja? Znalazłeś co?” Potem dzieciaki podrosną i nauczą się życiowej mądrości tamtejszych stron: „Obóz to chleb”. Za schwytanego uciekiniera dają pud mąki. W ałdańskich obozach sprawa wyglądała znacznie prościej: Jakut przynosił obcięłą głowę i dostawał proch, sól, wódkę. Podobnie jak u Dajaków na wyspie Borneo, z tą różnicą, że głowę przynoszono nie wodzowi, ozdobionemu naszyjnikami z ludzkich zębów, lecz majorowi albo kapitanowi, który odbył studia korespondencyjne na uniwersytecie i czytał wykłady o praworządności. W Mordwinii trzeba było zrezygnować z tej tradycji: zbyt blisko do Moskwy. A nuż takie trofeum dostanie się do rąk zagranicznego korespondenta — jak tu potem udowodnić, że chodzi o oszczerce zmyślenie prasy sensacyjnej.

Trzech Litwinów rozstrzelano, chociaż nie byli skazani na rozstrzelanie. Paragraf 183 Kodeksu Karnego przewiduje za prośbę ucieczki karę więzienia do trzech lat, paragraf 22 zabrania „zadawania cierpień fizycznych i poniżania godności ludzkiej” więźniów. Sąd Litewskiej Sowieckiej Socjalistycznej Republiki (suwerennej, zgodnie z państwową konstytucją) pozwolił KGB na utrzymanie tych więźniów w izolacji — na nic więcej. Ukraina jest również, zgodnie z konstytucją, państwem suwerennym, ba, nawet

posiada własne przedstawicielstwo w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Sądy skazują tysiące ukraińskich obywateli i... wysyłają ich zagranicę. Nieznany w dziejach precedens: państwo wysyła swoich więźniów zagranicę. A może na Ukrainie, jakby to było księstwo Monaco, nie ma miejsca na założenie obozów? Dla siedmiu milionów Rosjan miejsce znalazło się, natomiast dla Ukraińców-więźniów politycznych miejsca nie ma.

Tysiące Ukraińców wywieziono na Wschód — na nieznane losy, na zawsze. Pochłaniały ich lochy Sołówek, piachy Mangyszłaku, następnie stalinowskie „budownictwo” — piramidy XX wieku, które pożarły miliony niewolników. Nie tylko tych, wywiezionych w więziennych wagonach, również tych innych, „dobrowolnie” przesiedlonych, pożera rusyfikatorska maszynka do mielenia mięsa, działająca na bezgranicznych obszarach Sybiru i Kazachstanu; ci ludzie są na zawsze straceni dla narodu ukraińskiego. Pierwotnie ludy wierzą że Kraina Umarłych, z której nikt nie powraca, znajduje się tam, gdzie zachodzi słońce; w przyszłych ukraińskich legendach ten kraj będzie się znajdował na Wschodzie.

Zainteresowanie państwa losem obywateli określa, między innymi, cywilizacyjny poziom społeczeństwa. Podczas katastrofy w belgijskiej kopalni zasypało kilkudziesięciu włoskich emigrantów. We Włoszech nastąpił wybuch protestów — posypały się urzędowe noty, interpelacje w parlamencie. Ukraina także posiada swój parlament — Najwyższą Radę USSR. Nie wiem, czy są tam ludzie, pamiętający, że rozporządzają prawem interpelowania rządu. Nie wiem, czy ci ludzie pamiętają o posiadanych przez nich prawach, oprócz prawa podnoszenia ręki podczas głosowania.

Ale wiem, że, zgodnie z Konstytucją, ta Rada stanowi najwyższą władzę na Ukrainie. I władza ta dała KGB prerogatywy aresztowania, sądenia i decydowania o dalszych losach ludzi, oskarżonych o „działalność antysowiecką”. Ano, spróbujmy, szanowni delegaci do Ukraińskiego Parlamentu, chociażby na chwilę przejąć senność, odłożyć na stronę rozmowy o wzorowych maciorach, betoniarkach i ogólnogospodarczych wynikach stosowania superfosfatów. Niechże specjaliści rozstrzygają te zagadnienia. Chociaż na chwilę opuścmy Krainę Słodkiego Ziewania, przenieśmy się do Mordwinii i zbadajmy: po pierwsze, co to za ludzie, których wyrwano z normalnego życia i poddano nieograniczonej władzy kagebistów; po drugie — komu powierzono losy tych ludzi.

Rozprawa z wolną myślą

Mahmed Kulmahambetow (znajduje się w obozie nr 11) wykładał filozofię w Instytucie Medycyny w mieście Frunze. W roku

1958 zjawił się w rektoracie i oświadczył: — Odchodzę! Proszę o rozliczenie! Powód? Nie zgadzam się z programem nauczania. Oświadczenie to przyjęto jako wielką sensację. Karierowicze, którzy całym stadem, jeden przez drugiego, pchają się do koryta, depcząc własne sumienie, godność, przekonania, byle by wspiąć się jak najwyżej i odebrać sąsiadowi zdobycz, w żaden sposób nie mogli tego zrozumieć. Jakto — rezygnuje ze stu dwudziestu rubli pensji tylko dlatego, że zmienił przekonania!

Kulmahambetow zaczął pracować jako robotnik. W roku 1962 został aresztowany. Sąd w Kustanai skazał go na siedem lat więzienia i trzyletnią zsyłkę, za „działalność antysowiecką”. Na czym ta działalność polegała? Głównym świadkiem oskarżenia był naczelnik kadrowego wydziału trustu „Sokołowrudstroj”, Machmudow. Jego świadectwo ograniczyło się do powtórzenia w sądzie słów wypowiedzianych przez Kulmahambetowa: „Nie chcę wyklądać tego, w co nie wierzę”. Inne świadectwa potwierdzały to samo. Nawet śledczy musiał przyznać, że właściwie nie ma za co go sądzić, a tylko dodał: „Masz niebezpieczne myśli”. Wypadek typowy, a zarazem jedyny w swoim rodzaju, jako jaskrawe świadectwo bezprawnej samowoli. W zasadzie kagebiści zawsze starają się stworzyć przynajmniej pozory „antysowieckiej działalności”. Ale tu, w oddalonej prowincji, nawet nie uważano za wskazane stworzenie pozorów: Kulmahambetow został skazany za swoje poglądy.

Tysiące ludzi dostaje wyroki za to samo, tyle, że zazwyczaj rozgrywka jest bardziej „subtelna”. Artykuł 126 Konstytucji głosi swobodę słowa, druku, organizacji i manifestacji; artykuł 19 Deklaracji Praw Człowieka, przyjętej przez Organizację Narodów Zjednoczonych mówi o całkowitej swobodzie rozprowadzania informacji i propagowania idei. Tak więc paragraf 62 Kodeksu Karnego stanowi jawne naruszenie powyższych praw i deklaracji, jest przeżytkiem stalinowskiego okresu. Agitacja i propaganda prowadzone w celu podważania władzy sowieckiej — to pojęcia tak dowolnie interpretowane przez kagebistów, że ich samowola jest nieograniczona.

Co roku w Moskwie wychodzą książki zagranicznych autorów, nafaszerowane ostrą krytyką sowieckiego ustroju i komunistycznej ideologii. Jeżeli paragraf 62 jest prawem, to wydawanie tych książek jest karygodne. Prawo jest prawem tylko wtedy, gdy obowiązuje wszędzie. Gdzieś tu logika, jeżeli mogę opowiadać o poglądach Hitlera, ogłoszonych w czasopiśmie „Zagadnienia historyczne”, natomiast jeżeli osobiście to wydrukuję, pójdę pod sąd?! Paragraf 62 istnieje po to, aby umożliwić KGB rzucenie za kraty każdego obywatela, nawet za posiadanie jakiegokolwiek książki wydanej zagranicą.

Zostałem wraz moimi towarzyszami skazany za „propagandę, mającą na celu oderwanie Ukrainy od Związku Sowieckiego”. Ale artykuł 17 przewiduje wyraźnie prawo wystąpienia z granic Związ-

ku. To samo prawo zostało ustalone w tekście przyjętym przez Narody Zjednoczone na 21 sesji Zgromadzenia.

KGB bardzo lubi określenie „literatura nacjonalistyczna”. Co to ma znaczyć i jakie jest kryterium tego określenia? Do niedawna utwory Ołesia, Hrynczenki, Zerowa uważane były za „nacjonalistyczne” — obecnie już nie. Jeszcze myśły nie zdążyły dobrze pogryźć broszur, w których „teoretycy” w rodzaju Małanczuka nazywali Hruszewskiego „zaciekłym wrogiem ukraińskiego narodu”, a oto w „Ukraińskim Przeglądzie Historycznym” (nr 11, 1966) przeczytaliśmy, że Hruszewskij jest pisarzem „światowej sławy”, wielce zasłużonym dla Ukrainy, co nawet zostało stwierdzone urzędowo. Utwory Hruszewskiego i Wynnyczenki ukażą się wkrótce w druku.

Gdzie tu obowiązujące kryteria? Rzecz w tym, że żadnych kryteriów, opartych o logikę, kagebiści nie mają i nigdy nie mieli. W stosunku do kultury ukraińskiej KGB przytrzymuje się starej linii stalinowskiej. „O co biliśmy się z Lachami, o co zmagaliśmy się z Tatarami, i dziurawiliśmy spisami m o s k i e w s k i e żebra?” Autor tych słów jest zbyt wielki, aby go przekazać do niebytu, wobec czego kijowscy akademicy otrzymali rozkaz odpowiedniego „przeredagowania” „Kobzarza”. „Moskiewskie żebra” zamieniły się w „tatarskie, polskie, angielskie”. Szewczenkę trzeba tolerować. Ale gdyby tak współczesny poeta zechciał napisać powyższe słowa, drogo by za nie zapłacił.

W latach trzydziestych z kultury ukraińskiej poznikało wiele nazwisk. Łatwo odgadnąć powody. Chodziło o to, żeby wykrwawiona kultura ukraińska nie mogła odgrywać roli tamy wobec rusyfikacyjnego zalewu. Najwybitniejszego ukraińskiego historyka, Hruszewskiego, ukryto przed narodem, natomiast pchano im do rąk żalosną „Historię USSR”, w dwóch tomach, w której Piotr I, kat ukraińskiej wolności, uznany został za narodowego bohatera Ukrainy. W tym samym czasie tomy Sołowjowa i Kłuczewskiego, także „burżuazyjnych”, także „niesowieckich”, spokojnie stały na półkach, bo to są historycy r o s y j s c y. Uczyniono wszystko, aby młody Ukrainiec znalazł wartościową strawę duchową jedynie w kulturze rosyjskiej i uległ rusyfikacji.

Gdyby kagebiści trzymali się konsekwentnie stalinowskiej wykładni nacjonalizmu, musieliby ogłosić nacjonalistami wszystkich wybitnych Ukraińców, z Szewczenką na czele, nie wykluczając księcia Wołodymira, który przecież już w X stuleciu uprawiał nacjonalistyczną agitację, mianowicie na monetach kazał bić znak t r y z u b a. Zresztą kagebistom, którzy pragną jeszcze jednej gwiazdki na epoletach i gorliwie wykazują swoją „czujność” w walce z ukraińskim nacjonalizmem, można by polecić bardzo interesującą sprawę. Okazuje się, że nacjonalizm ukraiński istniał już w VII wieku, o czym świadczą tryzuby, znalezione w czasie prac archeologicznych na Starokijowskiej Górze. Prawda, jest pewna trudność — nieznane jest nazwisko przestępcy, który te

tryzub zmajustrował, no, ale dla uczniów Berii, którzy kiedyś potrafili od razu w dziesięciu miejscach znaleźć fajkę Stalina, to drobiazg.

Historia z tryzubem ciągnie się jeszcze bardziej w głąb wieków: tryzub jako symbol drzewa życia oraz symbol władzy morskiego boga Neptuna, znany był wśród południowych ludów przed naszą erą. To byłby temat dla Małanczuka: wykryć przez nikogo jeszcze niezbadany związek ukraińskiego nacjonalizmu z międzynarodowym imperializmem w starożytności, mający na celu podderwanie morskiej potęgi jedynej i niepodzielnej Rosji. Prawda, wtedy jeszcze nie istniała nazwa Ukraina, ale dla Małanczuka to żadne zagadnienie.

Małanczuk potrafił przecież kiedyś z przywódcy USDSP, Lwa Rybałki (Jurkewycza) zrobić członka SWU, chociaż Jurkewycz był właśnie zajadłym wrogiem SWU i występował przeciw tej organizacji w swoim czasopiśmie „Walka”. Stary członek Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, Adrian Hoszowskyj, zamieszczał w Warszawie, w krytyce książki Małanczuka „Zwycięstwo narodowościowej polityki Lenina”, napisać co następuje: „Budzi bezgraniczne zdumienie, że odpowiedzialny człowiek mógł Jurkewycza, nieprzejednanego wroga SWU, zrobić członkiem właśnie SWU” („Kalendarz Ukraiński”, Warszawa, 1966, str. 220). Powodu do zdziwienia, właściwie, nie ma. Dla „historyków” w rodzaju Małanczuka, wychowanych na dobrych tradycjach stalinowskich, taki drobiazg, jak historyczny fakt, nie ma żadnego znaczenia. Byle by tylko stać na straży interesów rosyjskiego szowinizmu na Ukrainie.

Małanczuk nie jest odosobniony. Gdyby Hoszowskyj mieszkał na Ukrainie, oglądałby jeszcze lepsze popisy. Po wojnie gorliwi pogromcy ukraińskiego nacjonalizmu zniszczyli tryzub, znajdujący się na posągu Neptuna na rynku. Nacjonalistyczny, ale rozbrojonny Neptun stał w nowej postaci aż do roku 1957 — wymowny pomnik nieśmiertelnego kretynizmu przebranej „czarnej sotni”.

We wszystkich grubych i cienkich broszurach napisano, że Danyło Halicki nie chciał przyjąć korony królewskiej od papieskiego legata, mimo że w Kronice Halicko-Wołyńskiej fakt ten został opisany jako niewątpliwy, zaś Danyło po koronacji nazywał się królem a jego państwo — królestwem. Tak właśnie wydrukowano na mapie, dołączonej do podręcznika „Historia średniowieczna”. Wysiłki te chyba nie zaszkodziły „burżuazyjnemu nacjonalizmowi”, w walce z którym tak bardzo afiszują się wszystkie Małanczuki. A w ogóle komu może dokuczyć taka nieporadna i żałosna pisanina?! Ale w walce z P r a w d ą ci uczeni mężowie osiągnęli nie byle jakie powodzenie!

Jeżeli chodzi o fakty, powyższy bodaj wystarczy. Można przejść do wniosków. Ludzie, skazani za „antysowiecką propagandę i agitację”, to po prostu ci, co myślą i n a c z e j, ludzie myślący, których świat duchowy nie mieści się na prokrustowym łożu

stalinowskich szablonów, pilnie chronionych przez kagebistów. To ci, co odważają się żądać wykonywania praw, przyznanych przez konstytucję, podnoszą głos przeciw policyjnym nadużyciom, przeciw naruszaniu konstytucji. Nie zgadzają się na „prawdy” z podwójnym dnem, która słowa konstytucyjne — „prawo wyjścia Ukrainy ze Związku Sowieckiego” — każe odczytywać jako: „milcz, dopóki żyjesz!”

A teraz przyjrzyjmy się, w czyje ręce złożono monopol „redukowania” ludzi nie pasujących do szablonu.

Potomkowie Jeżowa i Berii

Charakterystyka człowieka czy jakiegoś środowiska zawsze może grzeszyć subiektywizmem. Dlatego też najlepiej opierać się na autocharakterystyce. Tak się dobrze złożyło, że autor tych słów rozporządza całą serią własnych charakterystyk, dostarczonych przez samych kagebistów o sobie i o systemie. Kagebiści nie szczędzą wyznań i są bezceremonialni w rozmowach z więźniami, pewni, że te rozmowy nie wyjdą poza szczelnie obite drzwi gabinetów, że lodowate, milczące przerażenie, na którym wzniesli straszliwą Gólgotę, nigdy nie odmarznie. Ale nie ma takich ustrojów, które by nie padały ofiarą odwilży. Słowa, którymi nam pluto w twarzę podczas śledztwa i w obozie, rozlegają się już w świecie tysięcznym echem, jak gdyby zostały wypowiedziane przez gigantyczne głośniki.

Gdzie znajdują się korzenie KGB? Jeżeli przejdziemy aż do końca przez te ścieżki, którymi kagebiści wdarli się w dzisiejsze życie znajdziemy się w największej gęstwie stalinowskiej dżungli. Przedstawicielem Charcyskiego okręgu wyborczego w Donbasie jest generał Szulżenko. Tak więc w ukraińskim parlamencie zasiada zastępca kierownika KGB przy Radzie Ministrów USSR. Gdzież ten członek parlamentu zrobił swoją karierę?

Żeby piastować w roku 1967 godność generała KGB, trzeba było w roku 1937 być u Berii lejtnantem albo kapitanem. Czym zajmowali się ci kapitanowie w owym czasie? Mordowali ludzi na Kołymie za niewykonanie normy, albo po prostu dla rozrywki. To nie jest tajemnica dla nikogo, o tym piszą już moskiewskie czasopisma. Na Ukrainie rozstrzeliwano ludzi w trzy dni po aresztowaniu. A teraz powiadają, że zawinił Beria, a oni tylko wykonywali rozkazy. Identyczną argumentacją operowali obrońcy na procesie w Norymberdze. Wynikało z tego, że całą winę ponosi wyłącznie Hitler. Ale ten numer nie mógł przejść. W języku niemieckim zjawilo się nawet nowe określenie: „Morderca siedzący za biurkiem”. Nie mam wątpliwości, że to określenie zdobędzie kiedyś prawo obywatelstwa także w języku ukraińskim.

A może kagebiści ulegli ewolucji, zmienili się? O nie, przecież

oni sami z dumą nazywają siebie potomkami Stalina! Pełnomocnik ukraińskiego KGB w mordwińskich obozach, kapitan Krut oświadczył kategorycznie: „A właściwie jakie pretensje zgłaszacie do Stalina? Pewnie, zdarzały się niedociągnięcia, ale na ogół Stalin zasługuje na bardzo wysoką ocenę!” Ten sam kapitan Krut oświadczył w rozmowie z Mychajło Horyniem: „Szkoda, że jesteśmy w Mordwinii, a nie na Północy!” Naczelnik śledczego wydziału gruzińskiego KGB, Nadiradze, powiedział w roku 1963 do poety Zauri Kobalija (znajduje się w obozie nr 11): „Wiedz, że ja już tu byłem w roku 1937? Zapamiętaj to sobie!”

Obecnie kagebiści nie noszą stalinowskich mundurów i „uczają się” zaocznie w WUZ-ach. Te korespondencyjne studia są „zaoczne” w dosłownym znaczeniu. Ktoś przynosi indeksy do instytutu i „ciało profesorskie”, jeszcze w kołyszce zahipnotyzowane literami KGB, wystawia stopnie, chociaż nigdy w życiu tych studentów nie widziało. Przedstawiciel KGB w Iwano-Frankiwsku, Kazakow, oświadczył mi szczerze: „Wyście tu mówili o totalitarnym systemie. Ale ja nie jestem żaden totalizator”. Pełnomocnik ukraińskiego KGB w obozie nr 11, Haraszczenko rozprawił się za jednym zamachem ze wszystkimi racjami Masiutki na temat niewłaściwego rozwiązania zagadnienia narodowościowego: „Powiadacie — narodowe zagadnienie... A przecież jeżeli jakaś wdowa zwróci się do przewodniczącego kołchozu z prośbą o słomę, na pewno jej nie odmówi!”

Takim to intelektualistom powierzono bezapelacyjne rozstrzyganie zagadnień, które nawet na łamach wyspecjalizowanych czasopism wypadają dyskusyjnie. Trzech kagebistów, Kazakow, Krut i Łytwyn, próbowali mnie wspólnie „reedukować”. „No, i czego ci właściwie brakowało? Miałeś dobrą pracę, mieszkanie...” I przez kilka godzin dowodzili, że człowiek składa się głównie z brzucha, iluś tam metrów kiszek. Idea? Obrona Ukrainy przed groźbą rusyfikacji? Tu moi rozmówcy wyraźnie czuli się oderwani od realnego gruntu i przeniesieni w sferę dziecinnych bajek. Nawet nie ukrywali przede mną, że wszystkich tych spraw w ogóle nie biorą na serio.

Idea... Pewnie, w książkach wiele o tym piszą i w ogóle nie wypada mówić otwarcie, że nie posiadasz żadnej idei. Ale żeby idea rzeczywiście mogła stać się motorem ludzkiego działania, tego kagebiści w swoim środowisku nie spotykają. Mychajło Horyń słyszał rozmowę w kijowskim KGB: „Dzisiaj jest dzień czekisty. — Co to za dzień czekisty? — Pensję wypłacają”.

A poważnie rzecz biorąc, idea to rodzaj mitu, jakim ktoś zamoczył ludziom w głowach, mitu, odciągającego ludzi od normalnego życia, które wspiera się na trzech fundamentach: pieniądze, pożądanie władzy i kobiety. Idea — to tylko odmiana psychicznych zaburzeń, co prawda, nie zupełnie zrozumiała, ale trzeba się z nią liczyć jako jeszcze jednym, obok tamtych trzech, faktorem. Kapitan Kozłow wykladał mi w Iwano-Frankiwsku na-

stępująco: „Jednego kupują za pieniądze, drugiego znęca na kobiety, a niektórych łapią na ideę”. Nawet nie podejrzewają, że idea może urodzić się w ludzkiej głowie s a m o d z i e l n i e. Tak wyglądają osoby, którym powierzono „regulowanie” duchowego życia społeczeństwa!

Byłoby naiwnością uważać ten stan rzeczy za przypadkowe „zakłócenie” społecznego rozwoju. System, w którym poeta otrzymuje katalog dozwolonych obrazów poetyckich, zaś artysta — spis dozwolonych i zakazanych farb, posiada mocne korzenie w przeszłości, jest wynikiem określonych sił i stosunków. Te siły stopniowo słabną na naszych oczach i dotychczasowe stosunki przestają normować życie zbiorowe. Kagebiści zdają sobie z tego sprawę i całą winę zwalają na Chruszczowa, że to właśnie on obalił bałwany, którym uprzednio kłaniano się bez żadnego zastanawiania się. Z taką samą racją można by twierdzić, że kogut swoim śpiewem spowodował wejście słońca, ale to już jest zbyt skomplikowane, aby mogło dostać się do zakutych łbów generałów i majorów z błękitnymi naszywkami.

„Za Stalina to dopiero był porządek!”

Powyższe słowa, wypowiedziane przez kapitana Wołodina na przesłuchaniu Masiutki, w więzieniu we Lwowie, ułatwiają bardziej niż grube tomy zrozumienie genezy KGB i wykonywanej przez nie roli.

Z porządkiem bywa rozmaicie. Kiedy na wiosnę ruszają rzeki i niosą ze sobą chaotycznie pomieszane, splekane kry, to jest właśnie porządek rzeczy, prawidłowość, która określa normalny proces życiowy. Ale bywa również porządek cmentarnej ciszy, osiągnięty za cenę zamordowania wszystkiego co żywe. I tak właśnie zdarza się w społeczeństwach: stabilizacja, osiągnięta dzięki harmonijnemu zrównoważeniu wszystkich społecznych sił i czynników, ale i „porządek”, zbudowany po zniszczeniu tych sił. Zdobyć się na taki porządek nie trudno, jednak nie on określa stopień dojrzałości społecznej narodu; chodzi o taką społeczną stabilizację, która pozostawia maksymalny obszar dla twórczej działalności jednostek, stanowiącej jedyne źródło prawdziwego postępu.

Umysł to sprawa indywidualna. Tym samym więc historia postępu jest historią rozwoju indywidualnych jednostek. Tak zwana masa nie tworzy — to budulec w rękach historii. „Wszystko, co wynika z funkcji umysłu, musi powstać w głowie jednostki... Tylko na niższym, mniej rozwiniętym stopniu, określonym przez nastroje, powstać mogą ruchy epidemiczne, ogarniające jednocześnie wiele osób i pozostające w wprost proporcjonalnym stosunku do umysłowego poziomu narodu. Umysłowe zdo-

bycze — to domena zindywidualizowanych jednostek" (Ratzel).

Zjawienie się nowej formy postępu możliwe jest jedynie wtedy, gdy zostaną przekroczone istniejące normy, gdy zjawia się coś, co przedtem nie istniało. Twórczość w samej istocie objawia się jako nowość, jako coś niepowtarzalnego, określonego tylko przez ludzką indywidualność. Każda świadomość indywidualna podchwytuje tylko jeden odcinek wszystko obejmującego, bezmiernego bytu. Odbicie się tego odcinka jest niepowtarzalne, bo nada się do tego tylko ta jedna osobowość i żadna inna. Im więcej ich jest, tym pełniejszy jest obraz świata. I na tym właśnie polega wartość każdej osobowości: wraz ze zniknięciem każdego indywidualnego punktu widzenia tracimy jedną możliwość, a tym samym z milionowej mozaiki ludzkiej duchowości znika jeden promień, gaśnie jedno światełko.

W każdym społeczeństwie zawsze istniały i będą istnieć siły, dla których utrzymanie *status quo* jest równoznaczne z zachowaniem ich przywilejów. Typowy przykład — w przeszłości Stalin, a obecnie stalinisci, którzy go przeżyli. Ale czas nie stoi na miejscu, dzień dzisiejszy zamienia się we wczorajszy, zaś siły, przeciwstawiające się zmianom, zawsze należą do dnia wczorajszego.

Kto jednak zechce się przyznać, że płynie pod prąd potężnej rzeki, zwanej Historią? Toteż wszyscy normalizatorzy, od tępego podoficera Priszbijewa do genialnego Platona, powtarzali na różnych poziomach tę samą tezę: „Zmiany niszczą porządek, rujnują społeczeństwo”. A ponieważ ziarno każdej zmiany kryje się w niepowtarzalności każdej jednostki, normalizatorzy starali się zawsze zabić indywidualność i jej najbardziej oryginalne cechy. Nie da się tego osiągnąć na sto procent, ale stopień zgłajchszaltowania indywidualnych jednostek zawsze zależał od potęgi hamulców, będących w dyspozycji sił konserwatywnych.

Platon wypędził Homera ze swego idealnego państwa i bardzo chwalił tyrana, który rozkazał pozrywać z lir nadliczbowe struny: każda lira miała mieć siedem „przepisowych” strun. Dlaczego? Platon dowodzi z rozbrajającą szczerością, że poezja i muzyka to koń trojański, który w sposób początkowo nieznaczny zmienia ducha narodu. Toteż najlepiej wypędzić poezję i muzykę, a jeżeli to niemożliwe, ściśle je znormalizować, uniemożliwiając raz na zawsze wszelkie niejasności i nowatorskie pomysły.

Późniejsi reakcyjniści nie odznacжали się już tak wielką szczerością i występowali pod maską obrońców „interesów mas pracujących”. W latach trzydziestych nowatorstwo stało się pojęciem negatywnym a o poetyckim eksperymencie pisano tak: „jeżeli nie zawsze prowadzi do katastrofy, to w każdym razie do załamania się zarówno twórczego, jak ideologicznego” (*Literatura Sowiecka*, 1938, nr 78, str. 224). A jeszcze wcześniej, w czerwcu 1934 *Literaturnaja Gazeta* twierdziła, że w konsekwencji eksperymentów „twórczość zaczyna maskować wroga ideologię”. „Poezja realizmu socjalistycznego nie może tolerować mglistego niezro-

zumialstwa, nawet gdy zawiera piękno" — oświadczało czasopismo *Ojczyzna* (1949, str. 147).

A przecież w istocie rzeczy zmiany nie niszczą społeczeństwa, lecz tylko te normy społeczne, które zestarzały się i stały się hamulcem. Nie wolno przeciwstawiać ewolucji tradycji. Ewolucja nie zaprzecza tradycji, lecz stanowi jej naturalne przedłużenie, żywy sok, który nie pozwala tradycji zastygnąć. To nieprawda, że wybuch zawsze rujnuje — często usuwa przeszkody, uniemożliwiające przekładanie nowych dróg. To że człowiek myśli inaczej niż inni, nie znaczy, że sytuuje się poza społeczeństwem.

Powszechność to abstrakcja, istnieje realnie i przejawia się tylko poprzez częściowe, indywidualne. „Wrona siedzi w lesie” — to abstrakcja! realnie musi siedzieć na określonym drzewie. Gdy człowiek zaczyna myśleć w sposób odmienny, nie niszczy normy społecznej, lecz przeciwnie — wypełnia ją pełnokrwistym sensem. „Jedność i jednostajność — to różne rzeczy” (Francis Bacon). Jednostajność nie jest konieczna dla osiągnięcia jedności.

Oto gdzie najłatwiej złapać za rękę każdego despotę, gdy tasuje talię fałszywych kart i usiłuje postawić znak równości między jednostajnością i jednością. Punkt widzenia każdego despoty jest zawsze indywidualny, ale despota chce go narzucić wszystkim jako jedyną „prawdę”. Utrzymanie takiego porządku, w którym wszystkie punkty widzenia mają zmieścić się w prokrustowym łożu „prawdy”, ogłoszonej przez wielkiego Dalaj-Lamę, potrzebne jest nie społeczeństwu, lecz samemu Dalaj-Lamie, ponieważ zmiana i rozwój to dla niego zguba.

Jeden z badaczy Afryki pisze tak o zwyczajach ludów afrykańskich: „Jeżeli wódz lubi polowanie, wszyscy jego poddani starają się o myśliwskie psy i chodzą na łowy. Jeżeli lubi muzykę i tańce, wszyscy stają się zwolennikami tej rozrywki. Jeżeli lubi piwo, wszyscy upijają się piwem... Wodzowie nagradzają swoich pochlebców. Tak na przykład w każdym plemieniu Beczuanów są tacy, którzy posiedli sztukę sycenia słuchu swego wodza pochwalnymi pieśniami na jego cześć. Popisują się przy tym nie byle jakim krasomóstwem, rozporządzając zawsze sporą ilością metaforycznych zwrotów, ponadto są mistrzami w tańcu z bojowym toporem i w używaniu kołatek czy grzechotek zmajstrowanych z arbuzów. Wódz wynagradza te przyjemne popisy, obdarzając bykiem albo owcą. Pieśni te, powtarzające w nieskończoność te same motywy, zajmują, niestety, pierwsze miejsce w poezji Murzynów...”

Gdyby w tym tekście nie wymieniono Murzynów, każdy mógłby mieć pewność, że to opis naszej niedawnej przeszłości. Pieśni akompaniujące tańcom z bojowym toporem, powtarzane w nieskończoność przed tronem wodza, zajmują pierwsze miejsce nie tylko w poezji murzyńskiej. A kiedy przypomnimy, z jaką nadzwyczajną szybkością podchwytywano każde słowo nie tylko Sta-

lina, ale i Chruszczowa, kiedy przypomnimy, że zbiór aforyzmów pod tytułem „W świecie rozumnych myśli” był do połowy wypełniony pijacką paplaniną Chruszczowa, to wypada przyznać, iż Murzyni pozostali daleko w tyle.

„U nas ludzie są tacy, że wystarczy mrugnąć okiem — od razu rozumieją” (Nikita Chruszczow). Zdawałoby się — bliźniacze społeczeństwa. A jednak to wcale nie tak. Afrykańskim Murzynom nikt takich zwyczajów nie narzucał — to ich stan przyrodzony, wynikały ze stopnia ich rozwoju. Wódz był dla nich bożkiem, obiektem zachwyty, czarownikiem, lekarzem, mędrcem i wojskowym przywódcą jednocześnie, postacią na poły boską. Toteż niewolnicze hołdy były szczerze i nie naruszały psychicznej harmonii hołdującego. Pieśni afrykańskiego prymitywnego piewcy sławiły wodza ponad miarę, a jednak ich wartość artystyczna nie podlegała zakwestionowaniu, ponieważ nie ma mowy o rozdzieleniu twórczego „ja”.

Ratzel pisał w ubiegłym wieku o Murzynach, że „podporządkowują się wyłącznie władzy absolutnie niezaprzeczalnej, której pochodzenie kryje się w mroku przeszłości, albo, jeżeli wywodzi się z nowszych czasów, powiązana jest z wiarą w rzeczy nadprzyrodzone”, wobec czego „władza ta nawet w najlepszych wypadkach, jest zawsze w pełnym znaczeniu tego słowa despoticzną. Jeżeli wodzowie sami nie chcą rządzić despotycznie, to ich zmuszą do tego ich własni poddani”.

Pierwotny, prymitywny despotyzm był zatem nie tyle funkcją siły, co dobrowolnego poddania się. W tym tkwi wyjaśnienie tajemnicy, która zawsze wprawiała Europejczyka w zdumienie: w jaki sposób afrykańscy i amerykańscy despoci utrzymywali swoją władzę na olbrzymich przestrzeniach, przy niemal zupełnym braku wojskowego i administracyjnego aparatu? Ale w jaki sposób utrwalić despotyzm w XX wieku, w krajach, gdzie władca dawno przestał być bożkiem i jest pierwszym wśród równych sobie obywateli, wybranym do sprawowania pewnych funkcji? Jak despotyzm typu kamiennej epoki pogodzić z mentalnością Ukraińców, którzy już w średniowieczu sami wybierali swoich przywódców wojskowych, i każdy z nich mógł zostać tym przywódcą.

Ukraina zrodziła filozofię Skovorody, będącą hymnem na cześć ludzkiej osobowości, nie szkodzi że w tradycyjno-scholastycznej formie. „Poznaj samego siebie!” — jako hasło wysunięte na czoło. „Ja” człowieka to podstawa wszystkiego, nawet Królestwa Bożego; nawet pojęcie Boga łączy się z indywidualnym „Ja”: „Kto poznał samego siebie, ten już znalazł pożądany skarb Boży...”; „źródło i urzeczywistnienie znalazł w sobie”; „Prawdziwy człowiek i Bóg to jedno i to samo”.

A jak zmusić współczesnego artystę, który zdaje sobie sprawę z nikłej wartości kaprała-despoty, żeby tańczył przed jego tronem, wymachując bojowym toporem?

Chruszczowa nikt nie ubóstwiał, przeciwnie — stał się ludzkim pośmiewiskiem, a jednak na najmniejsze skinięcie jego palca biegly dziesiątki fagasów. Jak do tego dochodziło? Bardzo proste! Kiedy znika ubóstwienie, na scenę wychodzi brutalna siła przymusu. Współczesnego człowieka można zmusić do znoszenia despoty jedynie siłą. Im silniejszy jest opór człowieka o dobrze rozwiniętej indywidualności, tym większy musi być wysiłek despoty, by utrzymać „normy”, które dawniej istniały siłą bezwładu. Wreszcie despotyzm traci ostatnie cechy władzy patriarchalnej i zamienia się w ośmiornicę, oplątującą dokładnie cały społeczny organizm.

W wieku XX objawiły się nieznane nigdy przedtem formy kontroli nad wszystkimi przejawami zbiorowego życia — nawet życia rodzinnego. Cała życiowa droga człowieka — od kołyski aż po trumnę — znajduje się pod kontrolą. Nawet odpoczynek został zglajchszaltowany, uchylanie się od stadnego zwiedzania muzeów uważane jest za grzech. Despotyzm przybiera coraz ohydniejsze formy i wreszcie wyradza się w Oświęcim. Uważa się, że to regresja, „koniec świata”, a naprawdę to tylko dowód, że despotyzm już przestał być normą dla międzyludzkich stosunków i musi dokonywać nadzwyczajnych wysiłków, żeby utrzymać się na powierzchni.

Ale nawet przy najdalej posuniętej normalizacji i dokładnej kontroli ludzkiego życia, despotą natrafia na zagadnienia, których nie jest w stanie rozwiązać przy pomocy czysto biurokratycznych środków. Można ubrać wszystkich ludzi w identyczne szare odzienie, zbudować mnóstwo szarych więziennych gmachów, spalić wszystkie książki z wyjątkiem oficjalnego talmudu — a i tak pozostaje jakaś szczelina, przez którą przenika smuga światła — śmiertelna groźba dla pleśni despotyzmu.

Pozostaje duchowe życie człowieka. Kapitan KGB, Kazakow, przystany z Iwano-Frankiwska do Mordwinii, żeby sprawdzić jak postępuje moja „reedukacja” (to znaczy osobista degradacja), powiedział mi z całą szczerością: „Jaka szkoda, że nie możemy zajrzeć i sprawdzić, co tam u was w głowie. Ot, żeby tak można było to zrobić i wyrzucić (!) to wszystko, co wam przeszkadza stać się normalnym sowieckim człowiekiem, cała nasza gadanina dawno byłaby już niepotrzebna!”

Rzeczywiście, jaka by to była wygoda: wyjmować i wstawiać myśli do ludzkiego mózgu, niczym części składowe do elektronicznej maszyny. Przede wszystkim, tak łatwo byłoby zniszczyć pamięć przeszłości. Na przykład, należy rozpocząć kampanię przeciw kultowi osoby Stalina — wszystkim wstawiają do mózgów kompletny program. Następnego dnia program wyjmują i o Stalinie nie ma już mowy. Albo postanowiono zlikwidować narody i odrębne języki narodowe — taka sama procedura i nie ma najmniejszego kłopotu z nienadającymi się do programowania sprawami, jak narodowa godność czy chęć zachowania wartości kul-

turalnych. A ponadto istniałaby gwarancja, że nie ma już nic nieznanego, wymykającego się kontroli.

Ale to tylko marzenie. Myśli ludzkiej nie podobna schwytać i posadzić za kraty. Nawet nie można jej dojrzeć. To naprawdę przerażające: myśl, nawet na siłę wtłoczona do ludzkiej głowy, nie układa się tam, jak element w maszynie elektronowej, lecz rozrasta się i rozwija (niekiedy w kierunku odwrotnym od przewidzianego w programie), i utrzymać kontroli nad tym procesem nie potrafi żaden aparat. Niejeden tyran budził się zły zimnym potem, sparaliżowany świadomością swojej bezsily, świadomością, że nie jest w stanie powstrzymać niewidocznego, lecz nieustannego ruchu, ukrytego w ludzkich czaszkach.

Strach przed tą, nikomu nie poddającą się siłą zmusił Stalina do spędzenia ostatnich lat życia w dobrowolnym więzieniu i doprowadził go do manii. Oto jak urodziła się chęć wypędzenia wszystkich Homerów ze społeczeństwa, zerwania „nadliczbowych” strun z poetyckiej liry i odwieczna nienawiść kaprała do intelektualisty, który, nawet w żołdackim mundurze czy aresztanckich łańcach pozostaje sobą, nie daje się znormalizować ani pozbawić brzydkich myśli.

„Lękajcie się, towarzysze, tych, którzy ukrywają swoje myśli za niejasną formą wyrazu. Tam kryje się wroga klasowa treść!” (Pokrowskij). Stąd totalna walka nie tylko z myślącymi inaczej (to się rozumie samo przez się), ale i z myślącymi samodzielnie, na własny rachunek.

Przy aresztowaniu zabrano u mnie wiersz Dracza „Bajka o skrzydłach”. Zapytałem o co chodzi. Wiersz ukazał się w druku, a co do samego autora, to brudna bielizna dawno została wyprana, już przestali mu wymyślać, a nawet chwałą. Wyjaśniono mi, że nie ma żadnych pretensji ani do wiersza ani do autora. Ale wiersz został przepisany na maszynie, z czyjejś własnej inicjatywy. I ten ktoś nieznany rozpowszechniał go dalej także z własnej inicjatywy. To największy grzech — człowiek zamiast przyjmować gotowe myśli, zachowuje się samodzielnie. Można robić wszystko, ale tylko wtedy, gdy się otrzymało rozkaz. Pić wolno tylko z jednego dla wszystkich, surowo kontrolowanego źródła z destylowaną wodą. Wszystkie inne źródła należy zasypać, chociażby woda w nich niczym się nie odróżniała.

W 1964 roku przedstawiciel KGB na Wołyniu, który otrzymał polecenie śledzenia każdej myślącej jednostki w miejscowym instytucie i natychmiastowego zapalania alarmowej żarówki, wypytywał mnie natarczywie: „Co to za towarzystwo myślących ludzi?”

To był żart, powiedzenie o powstaniu towarzystwa ludzi myślących rzucone zostało przy kieliszku, ale kagebiści zaniepokoiili się nie na żarty. Konstytucja daje prawo na zakładanie towarzystw — kagebiści dobrze o tym wiedzą. Ale wiadomo również, że decyzja o tym powinna przyjść z góry. Wtedy wszystko w po-

rzędu, nawet w wypadku, gdyby nowe towarzystwo zamierzało zorganizować trzęsienie ziemi. Natomiast gdyby ktoś chciał samodzielnie założyć towarzystwo, nawet powiedzmy, dla ochrony bydła rogatego — nie ulega wątpliwości, że tą sprawą natychmiast zainteresowałoby się KGB.

Jakże więc zapanować nad myślą, co robić, jeżeli myśl zachowała się i żyje nawet po przejściu przez wszystkie kolejne etapy normalizacji i sterylizacji? Jest jeszcze jeden, ostatni sposób — zamrozić ją. Zamrozić przy pomocy lodowatego strachu. Zbudować dla ludzkich umysłów olbrzymią lodówkę. Rozstrzelanie w trzy dni po aresztowaniu, zagadkowe zniknięcie w nocy, kara śmierci za niewykonanie normy, Kołyma, z której nikt nie powraca — oto cegły, z których Stalin zbudował swoje Królestwo Strachu. Strach wypełniał dni i noc, strach był w powietrzu i samo wspomnienie o nim paraliżowało myśli. Cel został osiągnięty: ludzie bali się myśleć, ludzki mózg przestał samodzielnie tworzyć kryteria i normy, i uznał za rzecz naturalną przyjmowanie gotowych kryteriów.

Despotyzm rozpoczyna liczyć czas od chwili, w której człowiek przestał odczuwać przemoc nad sobą jako zło i zaczyna ją przyjmować do wiadomości jako normalny stan rzeczy („Władza rozrabia... No, to co? Od tego władza, żeby rozrabiała!"). Wyrosło pokolenie ludzi stworzonych ze strachu, i na ruinach osobowości zrealizowało się imperium śrubek.

Imperium śrubek

Stalin nie uznawał cybernetyki. I mimo to odniósł w tej dziedzinie poważne osiągnięcie: wynalazł z góry zaprojektowanego człowieka. Stalin stworzył człowieka-Śrubkę. Zdarzało się, że po przeczytaniu opowieści Sołżenicyna ludzie mówili: „Nic tylko schować się gdzieś w najdalszym kącie i nie pokazywać się nikomu!”

Nie trudno sobie uzmysłwić, że takie same życzenia były o wiele silniejsze dwadzieścia lat wcześniej, kiedy ludzie byli świadkami masowego rozstrzeliwania i innych okropności, kiedy wieczorem nikt nie wiedział, gdzie znajdzie się następnego ranka. Powszechnie ogarniało ludzi życzenie, żeby niczym się nie odróżniać, wcisnąć się w tłum, upodobnić się do wszystkich innych, byle tylko nie zwracać na siebie uwagi. A to oznaczało całkowitą niwelację osobowości. Niegdyś wyosobowanie się indywiduum z masy materii oznaczało zaczęcie się życia, narodziny świata organicznego. Teraz rozpoczął się proces odwrotny: zlewanie się indywidualności w jedną szarą masę, powrót do wspólnego, nieorganicznego, anty-indywidualnego bytu. Brak własnej twarzy stał się ideałem społecznym. Być kimś stało się grzechem. „A ty co

— specjalna osobistość?” — tych słów zdarzyło mi się wysłuchiwać wielokrotnie i przed aresztowaniem i później.

Kolektywna metoda pracy w brygadzie prznika nawet do poezji i powstaje takie cudelko jak kolektywny poemat. W 1937 roku objawia się zbiorowy poemat, „Iwan Hołota”, pod którym podpisali się w porządku alfabetycznym, jak w książce telefonicznej, Bażan, Hołowaniwskyj, Johanden, Kułyk, Perwomajskyj, Rylskyj, Sosiura, Tereszczenko, Tyczyna, Fefer, Usienko, Uszakow. Ale i tego było za mało — w rok później nakazano stworzyć „Dumę o Ostapie Neczaju”, pod której tekstem widniało już dwadzieścia podpisów. Zdaje się, że był to rekord.

A oto wrażenia dawnego członka Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, który był pięciokrotnie aresztowany przez polską Defę i dopiero po roku 1939 dostał się nareszcie na Wschodnią Ukrainę, o której przez lata całe marzył w więzieniu: „Pociąg przejechał przez nieistniejącą już granicę. Pierwsza stacja w Żytomierszczyźnie, tłum na peronie. Pierwsze, co rzuciło się w oczy, to jednostajna, niezwykajna dla nas szarość gromady ludzi, ubranych w swetry i waciaki. Jakaś kobieta w czerwonym płaszczu wyglądała tu jak egzotyczny kwiat, obcy i nawet niedorzeczny w tym otoczeniu”.

Zresztą, nawet nie chodzi o ubranie. Może być kolorowe, nawet krzykliwe w kolorze, a jednak szarość nie znika. Śrubki mogą się reklamować, mogą okręcać się w kilimy, wypożyczone w sklepie z okazji przyjazdu jakiejś delegacji, a i tak spojrzenie kogoś z boku zawsze zauważy szarość. Jest w powietrzu, ludzie nią oddychają, nie wyobrażają siebie inaczej. Jednostajna szarzyzna stała się chlebem powszednim.

Siła, kierująca społeczeństwem, reprezentuje „rozum, honor i sumienie” społeczeństwa, więc nie trudno uroczyście ogłaszać „jedność moralną i polityczną”. Odwieczne pytanie — „Dokąd iść?” — przekształca się na użytek każdej śrubki w formułkę, nie wymagającą najmniejszego wysiłku umysłowego: „Dokąd nas poprowadzą?” Człowiek, pozbawiony umiejętności rozróżniania dobra od zła, zamienia się w owczarka, który rozpala się gniewem tylko na rozkaz i widzi tylko to zło, na jakie mu wskażą. Śrubka przeczytała w gazecie o dyskryminacji kolorowych, którzy nie mogą osiedlić się w Kapstadzie czy Johannesburgu, o konieczności posiadania specjalnych przepustek — i uważa to za nadużycie.

Ale jego zamrożony umysł nie jest w stanie zestawiać ze sobą faktów i dojść do wniosku, że znany mu od dnia urodzenia obowiązek meldowania się w miastach jest takim samym naruszeniem artykułu 13 Deklaracji Praw Człowieka (prawo wolnego wyboru miejsca zamieszkania i osiedlania się), że w naszej rzeczywistości istnieje zakaz swobodnego poruszania się, że „granica osiedlenia” obowiązuje nie tylko Żydów, jak to było kiedyś, lecz w s z y s t k i c h.

Tym, którzy nie urodzili się w wielkich miastach, wyznaczono getto o ściśle wyznaczonych granicach, sięgających zaledwie do przedmieść Kijowa, Lwowa i Odessy. Śrubka pisze gniewne wiersze o Buchenwaldzie — to dozwolone. „W popiół zamieniły się wasze serca, ale wasze głosy nie spłonęły”. Natomiast popiół ofiar, zgnojonych w syberyjskich tundrach, nie oburza naszych śrubek. Popełni błąd, kto zechce to uzasadniać tylko strachem — to jest już cecha charakteru.

Wszyscy potępiają zbrodnie faszystowskie popełnione na Żydach. I najspokojniej chodzą po grobowych płytach, pochodzących z żydowskich cmentarzy, bo przecież w niejednym mieście chodniki wybrukowano tymi płytami. Brukowali Niemcy — to prawda. Ale Niemców dawno już nie ma, a sponiewierane płyty z nazwiskami zmarłych pozostały w podwórkach więzień we Lwowie i Iwano-Frankiwsku.

Depczą je docenci i kandydaci nauk iwano-frankiwskiego instytutu. Niektórzy już zdążyli obronić doktorskie tezy, więc nazwiska zmarłych depczą profesorowie. Zanim mnie aresztowano, widziałem w podwórzu instytutu zapas tych grobowych płyt, rozbijanych i używanych na gospodarskie potrzeby. Rozbijano je przy akompaniamencie wykładów o estetyce i filozofii. I tak będzie się działo, aż z góry przyjdzie rozkaz, że należy oburzyć się na niemieckie barbarzyństwo i zbudować pomnik, z tych płyt. A na razie można je spokojnie znieważać.

Śrubka — to wymarzony ideał każdego „totalizatora”. Posłuszne stado takich śrubek można nazwać parlamentem, albo radą naukową — i nie będzie z nimi żadnych kłopotów, żadnych niespodzianek. Śrubka, którą mianują profesorem albo akademikiem, nigdy nie powie nic ciekawego ani nowego, a jeżeli czym zadziwi, to błyskawiczną zmianą wyznawanych koncepcji, w ciągu jednej doby. Stado śrubek można nazwać Czerwonym Krzyżem; będą obliczać ile kalorii przypada na każdego afrykańskiego Murzyna, ale nie wspomną ani jednym słowem, że w ich własnym kraju panuje głód.

Śrubka wyjdzie z więzienia i natychmiast ogłosi, że w ogóle nie był więziony, a na dodatek nazwie łgarzem kogoś, kto domagał się jego uwolnienia (tak właśnie zrobił Ostap Wysznia). Śrubka będzie strzelać do wskazanych mu ludzi, a potem na głos kolejnej komendy stanie się bojownikiem na rzecz światowego pokoju. I jeszcze jedno, najważniejsze: po przerobieniu ludzi na śrubki można bez żadnej obawy uchwalić każdą konstytucję, dawać najdalej idące prawa. Cała rzecz polega na tym, że śrubce nawet nie przyjdzie do głowy, żeby z tych praw skorzystać.

Nic dziwnego, że śrubkę stale wystawiają na pierwszy plan, afiszują się z nim, jak z ideałem. To nie zmyślenie, to rzeczywistość. Gdzieś w szkolnym korytarzu uczniowie zachłystują się słowami Symonenki: „Nie jesteśmy gromadą szablonowych 'ja', lecz bezmiarem różnorodnych światów” — a obok na ścianie ty-

powe da d z i b a o (chińska ścienna gazetka), wywieszona przez kierowniczkę pionierów. Gazetka opowiada o pionierce, która ratowała cielęta od pożaru. Wszystko stoi w płomieniach, lada chwilę zawali się dach, a ona nic, tylko wypędza cielęta. I gdyby ta pionierka zginęła, śrubki nie dojrzałyby w tym nic anormalnego, przeciwnie, przedstawiłyby to wydarzenie jako wzór do naśladowania.

W społeczeństwie śrubek działają prawa, ochraniające tygrysy i węże-dusiciela. „Humanizm” zaszedł tak daleko, że w Moskwie wsadzono do więzienia osoby, które zabiły łabędzia Borkę. Można żywić nadzieję, że z czasem humanizm ten obejmie również ludzi. Dopóki jednak życie pionierki ceni się mniej niż życie cielęcia, hasła „Wszystko dla człowieka, wszystko dla szczęścia człowieka” — nie można przyjmować na serio.

Wartość jednostki oceniana jest w całej pełni tylko tam, gdzie przypisuje się znaczenie jej osobowości i niepowtarzalności. Tam natomiast, gdzie człowiek stał się śrubką, szczegółem całości, jego wartość mierzy się wyłącznie siłą fizyczną. Humanizm w takim społeczeństwie przyjmowany jest jako fałszywe hasło, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością.

Cielę to baza materialnie-techniczna, podstawa gospodarcza, w zestawieniu z którą wartość duchowa, zawarta w pionierce, jest żalosną nadbudową. Cielę to produkcja, pionierka — swoisty surowiec, określany jako rezerwa pracy. W okresie ludożerstwa pionierka miałaby, niewątpliwie, wyższą cenę: posiadałaby przynajmniej wartość materialną, zbliżoną do wartości cielaka.

W *Izwiestiach* ukazał się kiedyś artykuł „wychowawczy” o pewnym palaczu. Pociąg sowiecki szedł do Finlandii i na jednej z fińskich stacji lokomotywa doznała uszkodzenia i przed przystąpieniem do naprawy, trzeba było zgasić palenisko. Ale palacz postanowił „pokazać Finnów jak się pracuje”: przeprowadził remont bez gaszenia paleniska. Niewątpliwie, palacz zrobił to, co mu „doradzili” opiekunowie, którzy mu troskliwie towarzyszyli z zagranicę, żeby nie zabłądził. Co prawda, gazeta zapomniała o tym napisać.

Tak czy owak, palenisko nie zostało zgaszone i palacz dokonał naprawy, ryzykując własne życie. Według *Izwiestii*, odwaga palacza wywarła nadzwyczajne wrażenie na Finnach. Owszem, wrażenie było duże, ale nie wywarło go męstwo palacza. Po prostu Finnowie zobaczyli po raz pierwszy, że człowiek może wyżej cenić jakiś cetnar zaoszczędzonego węgla od własnego życia. W środowisku śrubek takie zachowanie się uchodzi za akt odwagi.

*Idą barany w szeregu
bębnom do wtóru.
Na bębnach są naciągnięte
baranie skóry.*

Bertold Brecht

Pewien rozsądny inżynier, zapytany, dlaczego został inżynierem a nie, powiedzmy, badaczem sztuki, odpowiedział: „Bo tu jest mniej i k s ó w !” Zasadnicza różnica między tak zwanymi ścisłymi naukami i humanistyką, która z jednej strony opiera się na logice, z drugiej zaś — tkwi w dziedzinie irracjonalnej, podobnie jak sztuka. Tak zwany „techniczny inteligent” jest mocno przekonany, że filozofia „zajmuje się głupstwami”, „przelewa z pustego w próżne”. Technik nie dociera do prostej prawdy: filozofia, do której ma powierzchowny stosunek, wydobywa z mgły irracjonalnych podziemnych głębi obiekty badania i daje mu je do rąk, żeby zmierzył swoim centymetrem. Ale w tym cała sprawa, że duchowo-moralne pojęcia, dzięki którym człowiek stał się człowiekiem, nie poddają się centymetrom ani sekundnikom. To wyższa sfera, niedostępna dla nauk doświadczalnych.

„Matematyka, medycyna, fizyka, mechanika — pisał ukraiński filozof z XVIII wieku, Skoworoda — im bardziej się nimi rozkoszujemy, tym bardziej pali nasze serce niedosyt i pragnienie, grubiaństwo naszego rozumu nie pozwala domyśleć się, że wszystkie te nauki są niczym służebnice przy panu i jako chwost i tułup, nierzeczywisty, bo głowy pozbawion...”

Chemik, mieszający w kolbie różne substancje, jest w stanie zademonstrować z całą dokładnością która z nich wywołała odpowiednią reakcję. Historyk, nawet wtedy gdy jest całkowicie przekonany do swojej prawdy, nigdy nie zdoła w równie przekonujący, dotykalny sposób wykazać przyczyny zjawisk historycznych; nie może przeprowadzić eksperymentu, gdyż ma do czynienia z abstrakcją.

Po przegranej w roku 1894 roku wojnie z Japonią, Chińczycy doszli do wniosku, że przyczyną klęski było... zastąpienie łuków przez starego typu rusznice. Przekonywano ich, że przyczyny tkwią gdzie indziej — jednostka ludzka została w Chinach zduszona, co z kolei spowodowało zastój również w dziedzinie materialnej, ale przeprowadzić dowodu p r e c y z y j n i e, z matematyczną ścisłością nie udało się. Nie próżno Shaw pisał, że „najważniejsza lekcja historii polega na tym, że ludzie nie chcą uczyć się od historii”.

Tak, uczyć się od historii jest znacznie trudniej, niż uczyć się chemii. To zawsze szło na rękę despotom: przypisywali sobie wszystkie zdobycze społeczne, zaś swoim przeciwnikom — wszystkie zjawiska ujemne. Nie każdy zrozumie, że bezpośrednią przyczyną katastrofy w rolnictwie jest „porządek”, wprowadzony przed kilkudziesięciu laty przez Stalina; że to nie „burżuazyjna propaganda”, lecz „ideowość”, siłą narzucana ludziom przez tyle lat, spowodowała osławiony brak ideowości u dzisiejszej młodzieży.

Wydawało się, że gdy wszyscy nauczą się czerpać z tego samego źródła wartości, zaś mechanizm umożliwiający samodzielne tych wartości wypracowywanie, ulegnie atrofii, wówczas społeczeństwo musi zamienić się w niezłomny monolit. Pozornie mamy wszystkie dane: po pierwsze, całkowite wyrównanie ludzkich potrzeb i dążeń; po drugie, jednomyślne, chociaż naiwne, podporządkowanie się jednemu bezspornemu autorytetowi, co powinno dać absolutną zwartość. Zdawałoby się, takie społeczeństwo powinno reprezentować wielką potęgę, również w dziedzinie militarnej. Weźmy takie Chiny, gdzie na przykład zasady leczenia nie ulegały zmianom od czterech tysięcy lat. Chińczycy istotnie uważali swoje imperium za niezłomny monolit, za najpotężniejsze państwo na świecie. I cóż się stało? Na początku XX wieku mocarstwa europejskie odrywały kolejno od wielkich, scentralizowanych Chin jeden kawałek ziemi po drugim, i to bez żadnego oporu.

Rosyjski szlachcic przyglądał się w Londynie czy Paryżu demonstracjom i rewolucjom — zjawisko wówczas niemal codzienne — i widział w tym objawy słabości, porównując je z niewzruszonym porządkiem w swojej Rosji-Matce. Stworzono nawet mit o „zgniłym Zachodzie”, który dotrwał pomyślnie aż do naszych czasów. Czytelnik, który codziennie czerpie z gazet i książek tę przemądrzałą mitologię, nawet nie podejrzewa, że wyszła ona od słowianofilów i Dostojewskiego.

Już w połowie wieku XIX można było na łamach *Moskwitiana* poczytać nauki pod adresem „starej i ślepej Europy, jak stary, schorowany pies”. Matka-Rosja kwitła sobie pachnąco w monotonii i zwartości, zaś „zgniły Zachód” jakoś istniał nadal, zdobywając się przy tym co prawda na tworzenie takich teorii, jak względności i kwantów. Rosja przyjmowała te zdobycze, zazwyczaj z pięćdziesięcioletnim opóźnieniem, zastrzegając się za każdym razem, że Łomonosow wyprzedził wszystkie wynalazki o dwa stulecia, po czym w dalszym ciągu opowiadała o „zgniłym Zachodzie”. Typowy przykład całkowitej atrofii myśli!

„W Petersburgu śpiewają piosenki, które w Paryżu już dawno wyszły z mody” — pisał Czernyszewskij przed stu laty. Mógłby napisać to samo i dziś. A więc tak — Rosja to potęga, Zachód — „zgniły”. Aż tu nagle przyszła wojna Krymska i wszyscy przekonali się, że o równej walce między tymi dwoma siłami w ogóle nie może być mowy. Rosyjską flotę trzeba było zatopić przy wejściu do portu w Sebastopolu — nie tylko nie było szans na zwycięstwo, ale nie było nawet możliwości zmierzenia się z marynarką angielską i francuską.

To było zwarecie się dwóch światów: jeden z nich u podstaw wszystkiego kładł wartość jednostki, drugi ją odrzucał. Ten drugi nieraz także zwyciężał, ale zwycięstwo ostateczne zawsze było po stronie pierwszego, co już w czasach starożytnych wykazały greckie falangi i rzymskie legiony, które stawiały naprzeciw gigantycznych armii wschodnich despotów, jak Dawid przeciw Goliato-

wi, a jednak zwyciężały, bo tam indywidualności przeciwstawiały się śrubkom!

Takie konflikty otwierały oczy niektórym, ale nie wszystkim. Większość dostrzegała jedynie skutki i mówiła: „Gdybyśmy tak mieli ich uzbrojenie, to z naszym porządkiem dokonalibyśmy cudów!” Ależ właśnie o to chodzi, że „porządek” jest głównym powodem zapóźnienia. Nic nie potrafi zastąpić wolnej, nie znormalizowanej myśli indywidualnej, której twórcza zdolność jest jedynym motorem postępu. Postęp istnieje tam, gdzie ludzie zachowali swoje „ja” i zdolność samodzielnego myślenia. Człowiek bez swego „ja” to automat, który wszystko wykona, ale niczego nie stworzy. To duchowy impotent, nawet użyźniający glebę pod postęp, ale nie jego motor. Wszystkie totalitarne koncepcje, niezależnie od tego, jak się stroją i przebierają, zawsze tak samo traktują człowieka: jako nawóz. „Użyźnimy ziemię — dla przyszłych pokoleń”. Ale czy naprawdę człowiek przeszedł przez długą drogę rozwoju aż do *homo sapiens* tylko po to, żeby stać się nawozem, a kula ziemiska to rodzaj ogródka, w którym despotyczni utopiści przeprowadzają obłąkane eksperymenty dla zaspokojenia swoich ambicji?!

Żaden program nie może w pełni przewidzieć kierunku społecznego rozwoju — kierunek ten jest za każdym razem określany przez twórczy wysiłek indywidualny. Zanim cybernetyka stała się faktorem społecznego rozwoju i otrzymała poparcie państwa, musiała najpierw powstać i urodzić się jako idea indywidualna w indywidualnym mózgu.

Piotr I wpędził tysiące niewolników na Ural, dzięki czemu Rosja znalazła się tuż obok Anglii na pierwszym miejscu w produkcji żelaza. Ale po paru wiekach Anglia wielokrotnie wyprzedziła Rosję pod tym względem.

Można w dalszym ciągu stosować metodę Piotra I — to nie wymaga wielkiej inteligencji. Odpowiednie rezultaty zjawiają się bardzo szybko. Mechanizm przyczyn i skutków, który rozpoczyna twórcza jednostka, a kończy wynik praktyczny — jest bardzo skomplikowany i trudno dostrzegalny na pierwszy rzut oka. Nie od razu można się w nim połąpać. Dzikus nie mógł pochwycić związku między wystrzałem na jednym brzegu rzeki, a śmiercią żywej istoty na drugim brzegu, natomiast wzajemną współzależność między strzelbą, prochem i kulą można mu było wyjaśnić w ciągu pół godziny. Gdybyż z równą łatwością dało się wyjaśnić mechanizm przyczyn i skutków w życiu społecznym!

Hodowla ludzkich śrubek zaraża martwicą przede wszystkim dziedzinę moralno-etyczną. Największy błąd popełniają ci, którzy sądzą, że babilońskie zamieszanie w Chinach to wynik fanatyzmu, że *chunwejbiny* — to fanatycy. W czasie pogrzebu Stalina olbrzymie stada cisnęły się do szczątków ziemskiego Boga i w tłoku stratowano kilkadziesiąt słabszych osób. Cały świat także pomyślał — to fanatycy. Minęły trzy lata. Zabalsamowany trup

Dalaj-Lamy najpierw oblano pomyjami, a następnie w ogóle wyrzucono z mauzoleum.

I co? Czy doszło do buntu? Czy tysiące fanatyków zasłoniły świętość własnymi ciałami? Nikt nawet nie szczeknął! Stado przemaszewowało po trupie wodza, a następnie zjadło jego resztki. Ci, których uważano za fanatyków, wypełnionych ślepym oddaniem, udowodnili, że nic ich nie obchodzi. Wyszło na jaw, że to po prostu roboty. Nakazano miłość do Stalina — wszyscy nałożyli żałobne opaski. Ich gniew, smutek, radość, entuzjazm — wszystko to było przewidziane w z góry ułożonych programach.

Jednego dnia „obywatele” wyrażali swój „gniew i oburzenie” pod adresem „zdrajcy-Tito”, na tysiącach „spontanicznych” wieców; następnego dnia ci sami „obywatele” wpadli automatycznie w „entuzjazm”, a jeśli trzeba, wyrównają starannie szeregi wzdłuż szosy z lotniska do środka miasta, będą posłusznie pokazywać transparenty i wymachiwać rękami.

Niepotrzebnie więc „starzy”, rozsiadłszy się w wygodnych fotelach, wydziwiają, skąd wzięli się „młodzi”, dla których „nie ma nic świętego”. Dzieje Stalina wykazały, że dla starych także nie było nic świętego, a tylko na skutek ślepoty i atrofii zdolności do myślenia, tego nie zauważyli. Natomiast „młodzi” nareszcie dostrzegli, że król jest nagi. To dobrze. Tylko ten, co utracił złudzenia i potrafił dostrzec, że koryto jest rozbite, zacznie szukać nowych wartości.

Człowiek o wewnętrznej pustce oto bezpośredni wynik despotyzmu, to najcięższy przeciw niemu zarzut. W chwili, gdy despota ogłasza, że określenie rozumu, honoru i sumienia stanowi jego wyłączny monopol, i zabrania wszelkiej w tej dziedzinie samodzielności, ludziom zaczyna grozić pustka duchowa. Ale każda żyjąca istota odczuwa potrzebę wyrażenia siebie. Jeżeli potrzeba ta nie może być zaspokojona w sferze duchowej, wówczas duchowe wartości człowieka stają się zbędne, podlegają atrofii i przesuwają się na dziesiąty plan. Nie dopuszcza się nawet myśli, że człowiek może cokolwiek zdziałać samodzielnie.

Przed rozprawą sądową i po rozprawie wielokrotnie wbijano nam w głowy, że wszyscy jesteśmy „pomiotem Antonenko-Dawydowicza i jego towarzyszy”. Z punktu widzenia kagebisty idea może być wprowadzona do mózgu człowieka jedynie i wyłącznie z zewnątrz. Więc gdy tylko w środowisku młodej inteligencji ukraińskiej zaczął rozrastać się ruch protestu przeciw szowinistycznej przemocy, kagebiści z miejsca zaczęli szukać: — Kto, skąd to przychodzi? Kto wywiera ten wpływ?

Skoro naturalny instynkt samookreślenia został usunięty ze sfery duchowej, to z tym większą energią następuje rekompensata w dziedzinie materialnej: pustkę duchową zaczyna obrastać gruba, „rubaszna” błona materialistyczna. Namiętności najniższego gatunku stają się jedyną siłą napędową postępowania. Ale nikt do tego nie ośmiela się głośno przyznać. Teza oficjalna głosi,

że ludźmi-śrubkami kierują takie motywy, jak wierność, ofiarność, honor i temu podobne, ale śrubka nie poczuwa się do tego wszystkiego i dochodzi do wniosku, że wszystkie moralne zasady to po prostu śmieszne zabobony, o których stale się mówi, bo tak wypada. Realizować ich nie podobna, bo w przeciwnym razie naiwnych czeka zguba w walce życiowej. Tak rodzi się podwójna moralność, fałsz staje się miarą społecznego obyczaju. Siłą bezwładnego przyzwyczajenia oddaje się dyktatorowi cześć boską, jego portrety wiszą na każdym słupie, ale prawdziwym bóstwem staje się środkowy napastnik drużyny piłkarskiej. Tylko na stadionach sportowych i w knajpach śrubki wyrrywają się na krótki czas spod władzy letargicznego snu.

Śrubka posiada prawdziwie wirtuozijną umiejętność zarażania śmiercią wszystkiego, do czego się dotknie. Jeżeli mu polecą wstąpić na przykład do Towarzystwa Ochrony Przyrody, człowiek-śrubka nie odmówi, wstąpi, a po miesiącu towarzystwo to będzie miało mnóstwo członków, ale ochrona przyrody nic a nic na tym nie zyska. Nowa organizacja urodziła się martwa, jak i wszystkie inne.

Takiego człowieka niesposób wciągnąć do żadnej żywej, pożytecznej roboty — nie ma sensu zarzucanie sieci: to ameba, nieforemna, trzęsąca się galareta, która przesączy się przez najdrobniejszą nawet siatkę. Można przeprowadzać najdziksze eksperymenty, śrubki zgodzą się w milczeniu na wszystko. I tak oto wyrastają zakłady przemysłowe w miejscowościach, do których, zgodnie z planem, energia elektryczna dotrze dopiero za dwadzieścia lat, albo tam, gdzie nie ma dla tych fabryk surowców. Oczywiście, produkcja będzie tam przez długi czas wegetować w stanie zupełnej dezorganizacji.

I tak oto, na ruinach ludzkiej osobowości powstawał ten „porządek”, pokrywając ziemię martwizną. „To gorsze od dżumy — pisał kiedyś Stepniak-Krawczyński. — Dżuma zabija bez wyboru, natomiast despotyzm wybiera najbardziej wartościowe jednostki w narodzie!”

S m o k

Lodowaty strach, bez jakiego nie podobna zbudować imperium składającego się z ludzi-śrubek, musi być następnie systematycznie podtrzymywany. Łódź nie istnieje bez przerwy w naturalnym stanie — a więc niezbędna jest specjalna lodówka. Taką lodówkę musi stworzyć każdy dyktator — to dla niego sprawa życia i śmierci.

W stalinowskich włościach lodówką, w której na dziesiątki lat zamrożono duchowy rozwój społeczeństwa, stało się KGB. Totalne wyniszczenie ludzkiej myśli, masowe znormalizowanie myśle-

nia i życia przeładowało pracą kagebistów, a jednocześnie dało im do rąk nieograniczoną władzę. Tak działo się zawsze: organ, któremu polecono odciąć dopływ krwi od wszystkich dziedzin życia, rozrasta się i nadyma wyssaną krew — następuje hipertrofia. Funkcjonalna jego czynność zamiera — od pewnej chwili przestaje wykonywać jakąkolwiek pożyteczną funkcję w organizmie — jest już tylko pasożytem. Organizm, który go zrodził, przekształcił się w żywiącą otoczkę, w zapasy prowiantu.

Wyobraźmy sobie, że wystrzelono sputnika i nagle okazuje się, iż nie tylko wszedł na swoją orbitę, ale ponadto odebrał planecie, która go wystrzeliła, cały jej ciężar, skoncentrował w sobie i zmusił planetę do obracania się wkoło siebie. Nareszcie pasożyt zatracił nawet bezpośredni związek z organizmem. Rozrasta się do rozmiarów potężnego smoka i regularnie żąda ofiar.

Reguła każe, żeby smok pożerał nawet despotę, który go sobie wychował. Tak było w Rzymie z gwardią pretoriańską, która najpierw stanowiła ochronę cesarzy, a następnie przekształciła się w potęgę, która zrzuciła z tronu, albo wynosiła na tron. Podobnie stało się z janczarami. Stalin dobrze o tym wiedział, bał się, że go czeka to samo, i dlatego na wszelki wypadek wyparł Jagodę i Jeżowa do raju. A jednak reguła dała znać o sobie, chociaż już po śmierci Stalina: Beria o mały włos nie stał się nowym dyktatorem.

Smok reprezentuje koncentrację i symbol owego strachu, bez którego nie ma fabrykacji ludzi-śrubek. O pozycji kagebistów w społeczeństwie decydują może nie tyle ich wyjątkowe przywileje materialne (rozporządzają nawet własnymi terenami łowieckimi), co ten magiczny strach, jaki prowokuje samo słowo KGB. Żeby usprawiedliwić swoją pozycję „państwa w państwie”, władze policyjne muszą cały czas stwarzać wrażenie, iż rzekomo ratują społeczeństwo od straszliwych niebezpieczeństw.

Przed wszystkim stale występują pod szyldem obrońców „państwowego bezpieczeństwa”. Żeby istnieć, smok musi regularnie pożerać ludzi. Cała więc energia wyładowuje się przy fabrykacji „antysowieckich” związków i organizacji. Zniszczono całą elitę kulturalną, wojskowych ze Sztabu Generalnego w 95 procentach, aż wreszcie kagebiści zaczęli strzelać do siebie nawzajem, doszli do koszmarnego obłąkania. Zdarzało się przecież i tak, że na pytanie: „Gdzie jest towarzysz Iwanow? Przychodzę go aresztować!” — padała odpowiedź: „Przed chwilą poszedł was aresztować...” Rozwścieczona gadzina zaczęła pożerać własny ogon.

A przy tym wszystkim, prawdziwe funkcje policyjne — ochrona państwowego bezpieczeństwa — zeszyły na drugi plan. Dla autentycznych szpiegów nastał raj. W obłąkanej atmosferze totalnej podejrzliwości i manii szpiegowskiej, kiedy zachwiały się wszystkie rzeczywiste proporcje, praca prawdziwych szpiegów natrafiła na duże ułatwienia — pierwsze lata wojny udowodniły to ponad wszelką wątpliwość.

W obozie nr 11 przebywał obłąkany Estończyk, Chejno Nurmsaar, który uważa się za panteistycznego Boga w ludzkiej postaci. Wypracował sobie koncepcję, według której całe zło, istniejące na ziemi, wynikało ze złego traktowania jego, czyli Boga, przez ludzi. Właśnie dlatego zbliża się nowa era lodowcowa i wszystkie kraje podbiegunowe skute są lodem. Ale jeżeli go wypuszczą i będą dobrze płacić, wszystko ulegnie zmianie, na północnym biegunie można będzie uprawiać ziemniaki, a on sam Chejno Nurmsaar, zamieszka w lesie, poświęcając się sadzeniu drzew i hodowaniu pszczół.

Sybirak, Nikołaj Tregubow, ogłosił się prezydentem „zjednoczonej Rosji” i w tym charakterze podpisuje skargi i podania. Kagebiści z obozowymi władzami na czele — razem jakieś dziesięć osób — starali się całkiem serio przekonywać go, żeby zrezygnował z antysowieckiego zamiaru ogłoszenia się prezydentem. Sybirak wykazał niezłomność charakteru: „Umrę jako prezydent!”

Obydwu wysłano do więzienia we Włodzimierzu w charakterze „niepoprawnych wrogów sowieckiego ustroju”. Obydwu uważają za symulantów, chociaż wszyscy doskonale wiedzą, że chodzi o niešťczęśliwych obłąkańców.

Trzeci wariat, Jura Kazinskij, nazwał się „władcą świata”. Twierdzi, że jest szamanem. Swoją „antysowieckość” formułuje w następujący sposób: „Należy ponatykać piór do włosów, włożyć stary aresztancki chałat, zrzucić spodnie, obwiązać nogi kolorowymi wstążkami i wykonać taniec Wielkiego Grzechotnika. A wtedy wszystkie więzienia obozy koncentracyjne i... kołchozy (interesująca systematyzacja zjawisk!) przerwane zostaną do Ameryki”. Jura siedzi w karcerze za „antysowieckość” i, być może, wkrótce także pojedzie do Włodzimierza.

Oto jakimi sposobami kagebiści likwidują liczne niebezpieczeństwa, zagrażające państwu. To prawdziwy dom wariatów, w którym już dawno zatarła się granica między lekarzami i pacjentami. Są tacy dorośli — nie tylko dzieci — którym nie należy dawać zapalek do zabawy; a tu ludziom nieodpowiedzialnym wręczono monopolistyczne prawo kontrolowania duchowego życia społeczeństwa!

Ale jeszcze nikomu nie udało się stworzyć ani wiekuistego strachu, ani wiecznie trwającego lodu. Wszystkie historie ze smokami — czy to z tym, co panował w Kijowie, czy z tym, co siedział pod krakowskim Wawelem — kończą się w identyczny sposób: przychodzi Kyryło Kożemiaka i kładzie kres zabawie!

Mechanizm do zamrażania działa tylko do chwili, gdy jeszcze jest co zamrażać. Ale gdy ludzie pozamieniali się w śrubki, mechanizm zaczyna wymykać się spod kontroli. Śrubki nie interesują żadne polityczne i społeczne zagadnienia („to nie na moją głowę”, „najlepiej stronić od polityki!”), znajdują się one całkowicie poza granicami jego zainteresowań.

Natomiast we wszystkich innych sprawach — na przykład ocena spotkań w piłkę nożną — śrubka czuje się swobodnie i zdobywa się na własne kryteria. W konsekwencji już drugie pokolenie ludzi-śrubek uwalnia się od kompleksu niższości. To już nie produkt strachu, lecz tradycji.

Ich świat jest niezmiernie ubogi, ale jest oparty na zdrowym sensie. Młodzieniec-śrubka wie, że na przykład lepiej, żeby jego drużyna wygrała czterema bramkami do zera, niż dwa do zera — tu nie ma miejsca dla żadnej sofistyki.

Dogmaty, jakimi śrubka jest, naturalnie, mocno napompowana, są sprzeczne z jego światem prymitywnych oczywistości, podpartych zdrowym sensem. To bardzo ważny moment, kiedy zamiast dyktatora bóstwem staje się mistrz sportowy ciężkiej wagi. Przeciw dogmatom nikt nie występuje, ale już są przyjmowane jako coś obcego. A ponieważ młoda śrubka nie poznała strachu rodziców, zaczyna przyglądać się dogmatom z pozycji milczącego sceptycyzmu i niedostrzeżenie przesuwac się na tory równie milczącej opozycji. Destrukcyjnej, ponieważ na razie konstruktywnego programu opozycyjnego jeszcze nie ma.

Ale myśl nie stoi na miejscu — początkowo bardzo nieśmiało, potem coraz pewniej wchodzi na dotychczas zakazany teren historii, filozofii, literatury. Ale wszystko, co tam widzi, rozpatruje już z pozycji zdrowego sensu. I znowu w sposób prawie niewidoczny staje się cud: śrubka zamienia się w człowieka!

Smok niczego jeszcze nie podejrzewa, ale jest już zabity. Jego władza mogła się utrzymywać jedynie dlatego, że okradał ludzi ze świadomości ich siły, zdołał ich przekonać, że są nicością. Jednak wcześniej czy później, do jego włości wdzierają się Prometeusz i zwraca okradzionym ludziom ich siłę. Niby wszystko jest tak, jak było: niewygodne osoby sadzają za kraty, wyrzucają z pracy, ale zaklęcie już przestało działać. Dawniej na Smoka obawiano się nawet podnieść oczy, cóż dopiero mówić o grzebaniu się w jego wnętrznościach! Obecnie to już moralny trup i śmiało można przystąpić do autopsji. Okazało się, że ma w sobie znacznie więcej ze świni, niż z szatana.

I w taki oto sposób zjawilo się w ukraińskiej rzeczywistości nowe pokolenie i postawiło przed obrońcami stalinowskiego „porządku” zupełnie nowe zagadnienie. „Porządek” trzymał się dlatego, że ludzie sami zrezygnowali ze swoich praw, pogodzili się z bezprawiem, i w tych warunkach można było obiecać absolutnie wszystko, wiedząc z góry, że nikt nie upomni się o spełnienie przyrzeczeń.

Ale przyszło nowe pokolenie i oświadczyło: „Konstytucja mówi o wolności słowa — chcemy tej wolności!” Takiego wariantu nie przewidziano. Nagle okazało się, że makieta karabinu, zrobiona z myślą o wystawie, nadaje się do strzelania. Bogowie zawsze nienawidzili Prometeuszów, rozświetlających mroki i pokazujących ludziom, że w tych mrokach nic nie ma, oprócz widm wy-

tworzonych przez ludzki strach, że siła zła wykorzystuje wyłącznie lęk i słabość.

To bardzo ważne móc zatkać usta temu, co pierwszy zaczął wołać: „Król jest nagi!”, zanim jego okrzyk podchwycili inni. Ale król jest naprawdę nagi — to fakt! W kogo uderza ten fakt? W tych, którzy przy definitywnej likwidacji stalinowskiego bezprawia utracą swoje przywileje.

A więc przede wszystkim w kagebistów. Dalej — w przewodniczącego kołchozu, który obawia się, że jeżeli wszystkie prawne przepisy zostaną zachowane, w najlepszym razie będzie mógł utrzymać się jako pastuch nierogacizny. W akademika, który doszedł do swego fotela po trupach kolegów, zadenuncjonowanych w roku 1937. W szowinistę, który będzie musiał zrezygnować z realizacji programu rusyfikacyjnego.

A więc utracą swoje przywileje te wszystkie siły, które bronią dnia wczorajszego i jak martwe kłody położyły się na drodze prowadzącej ku społecznemu postępowi. To tylko im zależy, żeby ludzie byli śrubkami. Ale jednocześnie te siły wyłazą ze skóry, żeby ich uważano za obrońców społeczeństwa i „socjalistycznej praworządności”. Tyle, że za na głucho zatrzaskniętymi drzwiami swych gabinetów kagebiści wypowiadają zupełnie inne poglądy na temat tej „praworządności”.

Kiedy Łewko Łukianenko zwrócił się do kapitana Denisowa, śledczego KGB we Lwowie, z następującym pytaniem: „To po co istnieje artykuł 17, dający każdej republice prawo wystąpienia ze Związku Sowieckiego?” — Denisow odpowiedział: „To dla zagranicy!” A właśnie! Okazuje się więc, że kagebiści stają nie w obronie „socjalistycznej praworządności”, lecz prawa jej bezkarnego naruszania. Co do swojej własnej instytucji nie mają najmniejszych złudzeń, cenią ją, ponieważ umożliwia im wysokie zarobki i prawo do przydziału mieszkania poza kolejką.

Kagebista Kazakow przywiózł ze sobą list od rektora Instytutu w Iwano-Frankiwsku, gdzie uprzednio pracował. Powiedziałem mu: „Jeżeli ktoś chce ze mną korespondować, niech posyła listy pocztą”. Kazakow odpowiedział: „Byłoby zbyt wiele zaszczytu!” Z tego wynikałoby, że agenci KGB niezbyt szanują samych siebie, jakże więc mogą żądać, aby inni ich otaczali szacunkiem?!

Przedstawiciel KGB w Kijowie, Łytwyn oświadczył: „Aresztowaliśmy was na żądanie społeczeństwa. W przeciwnym razie ludzie rozterwaliby nas na kawałki!”. Oto rewelacja! W takim razie dla czego więźniowie polityczni są sądzeni przy drzwiach zamkniętych, zaś prasa przemilcza procesy? Natomiast procesy policjantów na służbie niemieckiej poprzedzane są odpowiednią propagandą i szczegółowo omawiane w dziennikach. Czy to nie dowód, że kagebiści zdają sobie świetnie sprawę z dokonywanego bezprawia i procesy polityczne ukrywają przed ludźmi.

Wszystkie w ogóle metody, stosowane przez KGB w stosunku do osób politycznie niewygodnych są nielegalne. Po skazaniu Dmytra Iwaszczenki w Łucku, jego żona, Wira Iwaszczenko, została natychmiast zwolniona ze stanowiska nauczycielki literatury ukraińskiej w szkole nr 3. Na jakiej podstawie? Przez długie lata uważano ją za wzorową nauczycielkę, chwalono ją w czasopiśmie *Kobieta Sowiecka*, jej wysiłkiem powstało w Łucku muzeum imienia Łesi Ukrainki. Rzecz w tym, że żądano od niej złożenia zeznań kompromitujących jej męża; Iwaszczenko odmówiła i w wyniku interwencji KGB wyrzucono ją z pracy. Kto i kiedy udzielił kagebistom takiego prawa?

Studentka instytutu w Łucku, Anatolia Panas, która we wspomnianym procesie zeznawała jako świadek, zdobyła się na odwagę i opowiedziała przed sądem o szowinistycznych wybrykach na Krymie, gdzie odbywała wstępną praktykę pedagogiczną w jednej z tamtejszych szkół. Nazywano ją w oczy „banderówką”, niektórzy nauczyciele, z którymi pracowała, oświadczała jej, że „gdyby Lenin żył, potrafiłby zatkać pyski nacjonalistycznym łajdakom!”. Inni radzili jej, żeby nie mówiła publicznie po ukraińsku, „jeżeli chce mieć z nimi dobre stosunki”.

A przecież paragraf 66 Kodeksu Karnego USSR wyraźnie przewiduje karę więzienia od sześciu miesięcy do trzech lat, albo zesłanie od trzech do pięciu lat, za podżeganie wrogości rasowej i narodowej, oraz za wszelką dyskryminację praw osoby innej narodowości. O ukaraniu krymskich szowinistów jakoś nic nie słychać, natomiast studentkę, która odważnie wystąpiła w obronie prawa i swojej godności narodowej, ścięto na państwowym egzaminie.

Kagebiści zawsze twierdzą, że przeciw sobie mają nieliczną „gromadkę odszczepieńców”, od których naród zdecydowanie się odżegnuje. A przecież dobrze wiedzą, że to kłamstwo. Gdyby tak było, nie ukrywano by więźniów politycznych przed narodem za zamkniętymi drzwiami tajnych procesów. Ponadto kagebiści nie mają prawa uważać za „swoich” tych, którzy milczą. Milczenie nie zawsze jest znakiem zgody.

Jakże wymowny był przebieg Piątego Zjazdu pisarzy Ukrainy! Nie tylko mówców, lecz w ogóle uczestników Zjazdu uprzednio starannie przesiano. Tak zwanych „nieuświadomionych” w ogóle na sali nie było. I mimo to Zjazd stał się trybuną, z której usłyszano głosy, podnoszone w obronie kultury narodowej, a przeciw szowinistycznej przemocy. „Nieliczną gromadką” byli akurat obrońcy stalinowskich przeżytków. Na Zjeździe pisarzy białoruskich wystąpił powieściopisarz Bykow z krytyką wielkomocarstwowych asymilatorów, w tym samym sensie wystąpił Abaszyszde na zjeździe pisarzy gruzińskich.

Kagebistowski rejestr „odszczepieńców” rośnie w katastrofalnym tempie. Agent KGB we Lwowie, Marusenko, na pytanie Osadczego: „A dlaczego nie przywieźliście do Mordwinii Nowi-

cenki. Przecież mówił to samo, co my!" — odpowiedział: „Honczara także nie zawadziłoby przywieźć...”

Cenne wyznanie! Oto jakiemu społeczeństwu służą kagebiści! Chcieliby wsadzić za kraty Honczara i zastępcę przewodniczącego Rady Narodowościowej Stelmacha, i Małyszkę i wielu innych znanych na Ukrainie intelektualistów, tylko za to, że protestowali przeciw bezprawnym aresztowaniom w roku 1965.

Właśnie ludzie z KGB stanowią izolowaną od społeczeństwa grupę, usiłującą utrzymać się na karku narodu równie pewnie i mocno jak za stalinowskich czasów. W miarę tego jak ludzie wyzwalały się z więzów hańbiącego niewolniczego strachu, koło tej izolacji zaciska się coraz bardziej. Wspomniany Mazurenko sam to potwierdził. Osadczy zapytał go, jakie są nastroje w środowisku lwowskiej inteligencji. „Część przyjęła linię ustaloną na Zjeździe pisarzy — brzmiała odpowiedź — część waha się. Żyć jak dawniej nie chcą, żyć w nowy sposób — nie mają odwagi...”

Według starej modły nie chcą, według nowej — nie mogą... Sytuacja dobrze znana, tak zawsze było w przełomowych okresach. Współczesne wydarzenia na Ukrainie mają charakter przełomowy... Oto kruszą się lody tego strachu, co przez długie lata trzymał w bezruchu duchowe życie narodu. Jak zawsze dotąd, jednych wsadzono za kraty, innych wywieziono na Wschód. Ale tym razem nazwiska skazanych i wywiezionych nie utonęły w anonimowości.

Ku niezmiernemu zdumieniu kagebistów, po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat, na Ukrainie objawiła się opinia społeczna. Po raz pierwszy rozpętała się kampania protestów, po raz pierwszy publicysta Czornowił odmówił złożenia zeznań na procesie prowadzonym nieprawie przy drzwiach zamkniętych i po raz pierwszy kagebiści poczuli, że nie mają dość siły, by te zjawiska zdławić. Z tym większą rozkoszą odgrywają się na tych, co jeszcze znajdują się w ich szponach.

W rezerwacie

Koncentracyjny rezerwat to jedyne miejsce, gdzie kagebiści mogą absolutnie nie zwracać żadnej uwagi na prawa i przepisy. Tu w dalszym ciągu stosuje się stare metody wykuwania strachu. Cały wysiłek idzie w kierunku zabicia w człowieku jego ludzkiej godności. Gdy to się uda, więzień zamienia się w ciasto, z którego można ulepić każdy kształt. Więzień może trzymać się ściśle przepisów regulaminu, ale jeżeli kagebiści zorientują się, że się nie poddał, nie uznał panowanie zła za stan normalny, zachowuje się z godnością, natychmiast zaczyna się nieustanny,

wszechstronny nacisk. Kagebiści mogą zrezygnować z dalszych prześladowań dopiero wtedy, gdy człowiek załamie się i spadnie do poziomu zwykłego zjadacza chleba.

Osetyn, Teodor Bagrow, był złodziejem. Ale potem wstąpił do sekty Czcieli Jehowy i przestał kraść. Zdawałoby się, że „wychowawcy” powinni być zadowoleni. To samo wydawało się Bagrowowi. „Czego ode mnie chcecie? Już więcej nie kradnę i nic złego nie robię. A wierzyć w Boga nie jest zabronione!” „Byłoby lepiej, żebyś kradł!” — brzmiała wymowna odpowiedź. To nie odosobniony wypadek. Niejednemu więźniowi politycznemu wskazywano na kryminalistów jako na wzór. „To są złodzieje, ale to nasi ludzie. A wy jesteście wrogami!”

Oto kogo bronią kagebiści. Ludzie moralnie rozłożeni to żywioł, w którym czują się jak ryba w wodzie. Bandyta — to swój człowiek. Kagebista wie, jak z nim mówić. Za dawkę narkotyku zgodzi się donosić. Nie ma potrzeby zabijać w nim tej niezrozumiałości, lecz potężnej siły, jakiej na imię godność osobista człowieka.

Szpicle zajmują się nie tylko donoszeniem. O więźniu Łaszuku było wiadomo, że jest agentem KGB. W roku 1958, w tajsztzkim obozie nr 11 wyrwano mu z rąk napisany przez niego donos. W kwietniu 1964, w mordwińskim obozie nr 7, Łaszuk poranił nożem Stepana Wiruna (z grupy prawników, skazanych we Lwowie, w roku 1961). Kiedy po wyjściu ze szpitala Wirun mówił o tym z kapitanem Krutem, ten zauważył bezceremonialnie: „Głowę także ci utną, jeżeli nie zmądrzejesz!” (Wirun nie zgadzał się z wyrokiem i pisał skargi).

Jeden z paragrafów Kodeksu Karnego USSR stwierdza, że kara więzienia czy obozu w żadnym wypadku nie może pociągać za sobą fizycznych cierpień, ani poniżania godności ludzkiej. Zatem wszystkie metody nacisku na więźniów, stosowane przez KGB, stanowią pogwałcenie prawa. A cóż porabia instytucja, powołana do czuwania nad ścisłym wykonywaniem prawa, czyli prokuratura?

Przedstawiciele prokuratury przy obozach mordwińskich nie brakuje. Byłoby niesprawiedliwością powiedzieć, że zamykają na wszystko oczy, albo umywają ręce. Przeciwnie, miejscowi prokuratorzy, zakasawszy rękawy, z zapalem pomagają kagebistom w ich brudnych sprawkach. W rozmowie z zastępcą prokuratora przy zarządzie obozów w Dubrawnie zwróciłem mu uwagę, że ludzie, ciężko chorzy na wrzód żołądka, trzymani są, sprzecznie z prawem, na głodowych racjach. A ten odpowiedział mi z całym spokojem: „Kara polega właśnie na tym, żeby uderzyć po żołądku”. Ci sadyści roszczą sobie pretensję do tytułu obrońców praworządności.

Obowiązkowa praca, wykonywana przez więźniów politycznych, pozostaje w sprzeczności z deklaracją Organizacji Narodów Zjednoczonych, podpisaną także przez USSR. Sami kagebiści nie

ukrywają, że chodzi o środek dręczenia. Już niejeden więzień usłyszał: „Twoja praca nam nie jest potrzebna, chcemy, żebyś się poprawił!”

Jeśli szuka się pretekstu, żeby więźnia posłać do karceru, wystarczy się go do tak ciężkiej roboty, że wykonanie normy jest niemożliwością, więc zostaje ukarany za niewykonanie normy. Wszystkie prawa więźniów traktowane są jako przywileje, których każdej chwili można pozbawić. Na przykład Łukianenkę i Mychajło Horynia w roku 1967 pozbawiono prawa widzenia się z krewnymi. Jedno jedyne widzenie na rok, a i to zwykłe widzenie władz może go więźnia pozbawić. Dla porównania warto dodać, że w Anglii więzień ma prawo na cotygodniowe widzenie się z rodziną.

System „reedukacji” za pośrednictwem głodu nie ma precedensu. Więźniowie polityczni zawsze i wszędzie mogli otrzymywać paczki żywnościowe w nieograniczonej ilości. Nam przysługuje prawo do dwóch paczek rocznie, a i to już po odbyciu połowy kary i pod warunkiem „poprawnego zachowania się”. Wszelkie komentarze są zbyteczne! Kiedyś jedna z organizacji, zależnych od UNESCO określiła minimum wartości wyżywienia na 2700 kalorii, granica głodu jest określona na 2400 kalorii. Poniżej zaczyna się degradacja fizycznych i umysłowych cech człowieka. W karcerze, gdzie właśnie siedzę, tak zwana podwyższona racja odpowiada 2090 kalorii. A jest jeszcze ta „obniżona” do 1324 kalorii.

To jest nieustająca zbrodnia trwająca już od dziesiątków lat. Warto wszystkim przypomnieć, że trybunał w Norymberdze sądził nie tylko za morderstwa bezpośrednie, ale i za powolne mordowanie za pośrednictwem głodu. Ukraiński Czerwony Krzyż bardzo interesuje się stanem niedożywienia Murzynów afrykańskich. Kiedyż zainteresuje się głodowymi racjami w obozach mordwińskich?

W wyniku obozowego wyżywienia połowa więźniów choruje. I tu zaczyna działać medycyna jako jeszcze jeden środek nacisku na ludzi. Żeby zostać w obozie lekarzem albo felczerem, znajomość medycyny nie jest konieczna. W obozie nr 7 felczerem był niemiecki eks-policjant, Małychin, mający na sumieniu życie wielu osób (obecnie przebywa w obozie nr 11). Nie posiada on ani medycznego, ani w ogóle żadnego wykształcenia. Za to posiada jakieś zasługi przed KGB. Co prawda, to nie zdarza się zawsze. Obecnie leczy nas Estończyk Braun, który pracował jako szofer w Pogotowiu Ratunkowym. Z czego wynika, że jego stosunek do medycyny nie jest przypadkowy.

Według regulaminu, więźniowie ukarani karcerem, nie mogą być pozbawieni lekarskiej pomocy. Ale co tam regulamin, jeżeli lekarze szczerze oświadczają: „Przed wszystkim jesteśmy czekistami, a dopiero potem lekarzami”. Mychajło Masiutko, chory na wrzód w żołądku, znajduje się w ciężkim stanie. Wszelkie starania, aby go odtransportowano do głównego szpitala, albo przy-

najmniej przyznano mu specjalne pożywienie, nie dały żadnych wyników. „Naturalnie — mówili kagebiści w białych kitlach — powinniśmy go przenieść, ale moglibyśmy dostać za swoje”.

Kiedy indziej powiedzą: „Zastrzyki nie są przewidziane”, albo bardziej bezceremonialnie: „Nie trzeba było wpaść!” Oczywiście, do tego arsenał obozowej medycyny bynajmniej się nie ogranicza. Czy wysoki odsetek więźniów nienormalnych to tylko przypadek? Rola lekarzy obozowych dopiero czeka na swego autora.

Macki ośmiornicy mocno trzymają więźnia nawet po wyjściu z obozu. Gdy wychodził Jaremi Tkaczuk, skazany w 1958 w Stanisławowie, kapitan Krut mu powiedział: „Nie pozwolimy ci żyć spokojnie, jeżeli nie weźmiesz na rozum. Tak cię urządzimy, że nie będziesz miał ani rodziny, ani dachu nad głową!” Mnie osobiście kapitan Kazakow obiecał, że jeszcze pożałuję uporu.

To nie zwyczajne straszenie. W roku 1957 Danyło Szumuk (przebywa w obozie nr 11) został aresztowany w Dniepropietrowsku za „antysowiecką agitację”. Major Swierdłow postawił sprawę jasno i wyraźnie. Oskarżenie było dęte. Chodziło o co innego. Szumuk niedawno wyszedł z więzienia, miał doskonałą opinię wśród byłych więźniów politycznych, nie budzi żadnych podejrzeń. Dano mu do wyboru: albo z powrotem za kraty, albo zgodzi się wziąć na siebie rolę donosiciela.

Przez dwa dni przytrzymywano Szumuka nieprawnie w zarządzie KGB, bez nakazu aresztowania, i usiłowano namówić na zgodę. Major Swierdłow oświadczył mu: „Jeżeli zgodzisz się na współpracę, natychmiast zniszczę protokoły zeznań...” Swierdłow pogwałcił prawo, ale to nie ma najmniejszego znaczenia — od tego jest kagebiста.

Ostatecznie Szumuk wrócił na Syberię, z nowym, dziesięcioletnim wyrokiem, tylko dlatego, że jest porządnym człowiekiem i nie chciał zostać szpiclem i donosicielem. A obecnie, gdy zbliża się termin wyjścia na wolność, chorego człowieka, który rozpoczął swój więzienny staż jeszcze w polskiej defensywie i odsiedział razem dwadzieścia siedem lat, kapitan Krut woła do siebie i zapowiada: „Nie damy ci żyć!” Szumuka wsadzono do karceru za przygotowywanie „antysowieckich” rękopisów. W rzeczywistości chodzi o wspomnienia: nielegalna działalność w Polsce, niemiecki obóz dla jeńców wojennych, ucieczka i pieszy powrót przez całą Ukrainę, z Połtawszczyzny na Wołyń.

Do karceru można się dostać właściwie za wszystko i za nic. Nie tylko za to, że więzień „wyrażał się” antysowiecko, ale i za to, że jego milczenie było także antysowieckie. Więźnia Wowczanskiego posadzili za to, że jak dosłownie napisano w decyzji, miał „gniewne pretensje do władzy sowieckiej”. Żeby dostać się do obozu, trzeba jednak wykazywać co najmniej „niebezpieczny sposób myślenia”. Do obozowego karceru droga jest łatwiejsza: jak widzimy, sadzają nie tylko za myśli, ale i za nastroje.

Masiutkę, Łukianenkę, Szumuka i mnie posadzono za składanie skarg, uznanych za „antysowieckie rękopisy”. Mychajło Horyń w ogóle nic nie napisał, a jednak posadzono go razem z nami. Za co? Kapitan Krut twierdzi, że znalazł u niego jakiś tekst Iwana Dziuby. Bohdan Horyń pyta Łytwyna i Marusenkę: „Czy ten tekst Dziuby miał charakter antysowiecki?” — „Nie, nie miał”. — „To, za co mego brata wsadzono do karceru?” Na to Marusenko: „To nieporozumienie!” Żadnego nieporozumienia nie było. Horynia i pozostałych wrzucili do karceru za to, że przynieśli ze sobą najświeższe wiadomości o wydarzeniach na Ukrainie i podzielili się nimi ze współwięźniami.

Zdarzają się w obozach rzeczy, żywcem przeniesione z czasów Mikołaja Pałkina. Malarz Zaliwacha zrobił portret łotewskiego poety, Knuta Skuineka. Odebrali, i artyście kazali portret osobiście zniszczyć! Jak tu potem krytykować chińskich *chunwejbínów*! Umundurowane roboty zniszczyły wszystkie prace Zaliwachy, odebrały mu farby. Gdy zażądał, aby mu wskazano prawo, upoważniające do takiego postępowania, usłyszał w odpowiedzi: — Ja dla ciebie jestem prawem! Kapral KGB powiedział prawdę. Tacy jak on są wcieleniem prawa, ustalonego jeszcze za czasów Szewczenki, któremu także zabroniono pisać i malować!

To są typowe metody „reedukacji”, stosowane przez kagebistów. A jak wyglądają wyniki? Jak wyglądają ci, co się „poprawili”, których stawiają nam za wzór, którzy otrzymują od kagebistów paczki i racje narkotyków?

Można ich oglądać w całej okazałości na świątecznych koncertach 1 maja albo 7 listopada. Na scenie rzadka kolekcja twarzy, naznaczonych wszystkimi możliwymi grzechami, bukiet przestępców wszelkiego rodzaju, jak gdyby wyciętych z podręcznika kryminalistyki. Zgromadzeni razem zbrodniarze wojenni, mordercy tysięcy żydowskich dzieci, przedstawiciele najdziwniejszych zbroczeń, narkomani w najdziwniejszych wydaniach.

Na estradzie zebrał się chór. Rozbrzmiewają uroczyste pieśni: „Partia jest naszym sternikiem...”, „Lenin — żyjący wiecznie”. Gdyby kagebiści istotnie wierzyli w komunistyczne ideały, których obrońcami się mienią, czyż dopuścili by do takiego widowiska?

„Reedukowani” spacerują po obozie, na rękawach mają naszywki z literami SWP (Seksja Wewnętrzny Porządek, czyli coś w rodzaju pomocniczej policji). Więźniowie odczytują te litery jako „Sajuz wajennych priestupników” (Związek zbrodniarzy wojennych).

Jakże po tym wszystkim upierać się przy twierdzeniu, że KGB broni władzy sowieckiej! Przeciwnie — cała jego działalność podkopuje tę władzę i kompromituje ją, pchając ludzi na drogę opozycji.

Finn Wiłcho Forsel (przebywa obecnie w więzieniu we Włodzi-

mierz) skończył z odznaczeniem uniwersytet w Pietrozawodsku, pracował w dziale gospodarczym w Karelii. Gdy z Kanady przybyła delegacja tamtejszych komunistów, Forsel w funkcji tłumacza towarzyszył delegatom w objeździe Karelii.

Po tym objeździe agenci KGB zażądali od Fersela, żeby opowiedział o treści rozmów między delegacją a szeregiem osób, które szukały kontaktów z delegatami. Forsel odmówił, przy czym uznał żądanie za bezprawne. Wtedy mu powiedziano: „Dobrze, jeszcze będziecie prosić, żeby was dopuścić do współpracy z nami!” Po kilku dniach Forsel stracił pracę i nigdzie nie mógł znaleźć nowej. Czy to zbrodnia, a jeśli tak, to czyja?

Według słów Churchilla, „żaden antykomunista nie zaszkodził tyle sprawie komunistycznej, co Nikita Chruszczow”. To przede wszystkim kagebiści z zachwytem przejęli zwyczaj Chruszczowa bicia butem o pulpit, czy to w Organizacji Narodów Zjednoczonych, czy gdzie indziej.

Jeżeli przy rewizji znajdą u którego z nas „Deklarację Praw Człowieka ONZ”, natychmiast ją konfiskują. Gdy żądałem zwrotu, Krut oświadczył: „Deklaracja jest zakazana”. Zastępca prokuratora, z którym rozmawiałem na ten temat, przyznał się, że deklaracji w ogóle nie czytał. Na jednym ze spotkań „politycznych”, organizowanych przez półanalfabetów w mundurach z pisarzami i artystami, więźniowie wdali się w dyskusję ze starszym lejtnantem, Lubajewym, powołując się właśnie na deklarację. Na to Lubajew z całą pobłażliwością: „Przecież to dla Murzynów!”

Wiadomo dobrze, w jaki sposób kompromituje się komunizm. Publicysta Połtorackij, który ostatnio specjalizuje się w chińskiej „rewolucji kulturalnej”, słusznie podkreśla, że „jest to złośliwa karykatura, próba dyskryminacji wymarzonego w ciągu wieków, sprawiedliwego społeczeństwa socjalistycznego”. Połtorackij wyśmiewa inicjatywę Mao Tse-tunga, który aktorom, poetom i uczonym polecił „wyjazdy na wieś, do ludowych komun, w celu re-edukacji. Nie trudno wyobrazić sobie jakiegoś wiekowego uczonego albo pisarza, jak orze ziemię, zaprzężony w sochę...” (*Lite-racka Ukraina*, 24 lutego 1967).

Istotnie, wyobrazić sobie nie trudno. Niechże Połtorackij przyjedzie do Mordwinii i przyjrzy się, jak artysta Zaliwacha ładuje węgiel do paleniska. Dali mu pracę palacza specjalnie po to, żeby po ukończeniu pracy nie miał żadnych życzeń, prócz jednego — spać.

Nakaz noszenia jednakowych czapek uważa się za posunięcie kompromitujące. Więc oto cytat: „Od razu rzuciło się w oczy, że robotnice na fabryce noszą różnokolorowe chustki, a niektóre w ogóle chustek nie miały. Bez chustek pracują robotnice nie wypełniające normy. Te, które ją wypełniają, mają prawo do żółtych chustek, a do czerwonych, tylko te które normy przewyższają” (*Nauka i religia*, nr 3, 1967, str. 7).

Gdyby historia z tymi chustkami działa się w Tiań-Tsyń czy

U-Chań, Połtorackij na pewno zacząłby mówić o znęcaniu się nad człowiekiem. Muszę go rozczarować: te zwyczaje panują w jednej z fabryk w Kirgizji. A skoro tak, to o żadnym znęcaniu się, ani naigrzawaniu mowy nie ma. To po prostu jedna z metod emancypacji kobiet w Środkowej Azji.

Dziennik *Izwiestia* (nr 78, 1967) pisał, że „Maoiści, po rzućeniu wyzwania marksizmowi-leninizmowi, ogłosili, iż ich celem jest asymilacja innych, nie chińskich narodów...” Jeżeli jest to „wyzwanie”, rzucone marksizmowi-leninizmowi, to do maoistów należy zaliczyć także takich uczonych mężów, jak Agajew i Krawcew. Ich „prace” ukazują się regularnie w Moskwie i Kijowie.

Agajew uważa, że wszystkie języki narodowe w Związku Sowieckim, z wyjątkiem litewskiego, łotewskiego, estońskiego, gruzińskiego i ormiańskiego, nie mają żadnych perspektyw rozwojowych, więc powinny zlikwidować się na rzecz rosyjszczyzny. Krawcew usiłuje przekonać Ukraińców, że postęp w duchu epoki wymaga zastąpienia ojczyźnej mowy rosyjską.

Jak widzimy, Mao nie posiada monopolu na „złośliwe karykatury i dyskryminacje wymarzonego w ciągu wieków, sprawiedliwego społeczeństwa socjalistycznego”.

- Kiedy ludzie idą pod sąd za „niebezpieczny” sposób myślenia;
 - kiedy odważających się myśleć odmiennie reedukuje się przy pomocy głodu w karcerach;
 - kiedy artyści wskazują się, jakich farb ma używać przy malowaniu;
 - kiedy Deklaracja Praw Człowieka ONZ uważana jest za antypaństwowy dokument, mimo uprzedniej ratyfikacji przez Związek Sowiecki;
 - kiedy na Ukrainie, oficjalne osobistości bezkarnie nazywają ukraińską mowę „językiem banderowskim”;
 - kiedy w epoce stojącej pod znakiem rozwoju wszystkich narodów, zamyka się w więzieniach ludzi przeciwstawiających się szowinistycznym nadużyciom —
- wszystko to stanowi kompromitację państwa, tolerującego podobne zjawiska.

A na samym szczycie panowanie beriowskich potomków nad duchowym życiem społeczeństwa. Godne litości społeczeństwo, w którym zagadnienia filozoficzne rozstrzygane są policyjnie za kolczastymi drutami.

Zbrodnia jest zawsze zbrodnią, a jej śladem nadchodzi rozliczenie. Kiedyś, gdy obowiązująca tylko na papierze konstytucja stanie się prawem, trzeba będzie zapłacić za rozstrzelanych i zamorzonych głodem. I za mordujących robotów też trzeba będzie zapłacić. Zapłaci ten, kto robota odczłowieczył i uczynił z niego zbrodniarza.

Prawda ma długie ręce!

15 kwietnia 1967 roku.

DODATKI

SPRAWOZDANIE DELEGACJI KANADYJSKICH KOMUNISTÓW Z PODRÓŻY PO UKRAINIE

Kanadyjscy komuniści ukraińskiego pochodzenia od dawna już byli dostatecznie poinformowani o prowadzeniu bezwzględnej rusyfikacji Ukrainy, a niektórzy z nich nawet przewozili nielegalnie pewne tajne materiały. Tak na przykład, robił Iwan Kolaska (patrz powyżej list Karawańskiego do pierwszego sekretarza KC w Polsce, Władysława Gomułki). Tyle, że komuniści ci, pod wpływem kompleksu królika, zahipnotyzowanego przez węża dusiciela, nie śmieli mówić o tych sprawach otwarcie, a gdy wyjeżdżali na Ukrainę, ich narodowy sentymentalizm zadawała się pobożnymi odwiedzinami mogiły Tarasa Szewczenki w Kaniowie, tak chętnie pokazywanej przez władze sowieckie.

Kroplą, która przepełniła czarę, stało się przemówienie prezesa Związku Literatów Ukrainy, Ołesia Honczara, który stwierdził, że „ojczysty język w szkolnictwie znajduje się niekiedy w sytuacji gorszej od obcego”. Referat Honczara ogłoszony został w druku w listopadzie 1966 roku, a już w styczniu 1967 Centralny Komitet Komunistycznej Partii Kanady uchwalił wysłać delegację na Ukrainę, która to delegacja przebywała tam od 31 marca do 21 kwietnia tegoż roku i po powrocie złożyła sprawozdanie.

Zostało ono wydrukowane w biuletynie Centralnego Komitetu Partii *Viewpoint* (nr 1, 1968, Toronto), a w wersji ukraińskiej w czasopiśmie *Życie i słowo* (1 stycznia 1968 roku).

Z bardzo obszernego sprawozdania wynika, że we wszystkich partyjnych instytucjach i urzędach goście kanadyjscy musieli wysłuchiwać tych samych zużytych płyt głoszących niebywałe sukcesy

sy w rozwoju kultury ukraińskiej na przestrzeni pięćdziesięciu lat władzy sowieckiej. Kanadyjczycy udawali, że wierzą we wszystko, ale jednocześnie stawiali takie nieprzyjemne pytania, jakich sowieciarze nigdy jeszcze od komunistów zachodnich nie słyszeli.

Ten charakter przeprowadzonych rozmów spowodował pewną dwoistość w sprawozdaniu: z jednej strony Kanadyjczycy ciągle podkreślają osiągnięcia w dziedzinie narodowej kultury, z drugiej zaś — stwierdzają oczywiste fakty jej dyskryminacji. Nie trudno zorientować się, że autentyczne rozmowy prowadzone były w znacznie ostrzejszym tonie, niżby to wynikało ze sprawozdania. Ta kanadyjska wyprawa niewątpliwie miała swoje pozytywne znaczenie, między innymi także i dlatego, że dzięki niej zagadnienie ukraińskie po raz pierwszy było tak szeroko omawiane na międzynarodowej arenie.

Z tego długiego sprawozdania przedrukujemy jedynie wnioski wysnute przez delegację i to w pewnym skrócie.

NIEKTÓRE WNIOSKI

Podczas prowadzonych dyskusji stało się oczywiste, że istnieją rzeczowe różnice w rozumieniu i podejściu do zagadnienia językowego, na różnych szczeblach partyjnych organizacji i wśród towarzyszy zajmujących kierownicze stanowiska, chociaż wszyscy oni są przekonani, że postępują w zgodzie z leninowską polityką narodowościową. Ponadto zorientowaliśmy się, że, niezależnie od różnic w rozumieniu i ujmowaniu tej sprawy u poszczególnych osób, zdarzają się wypadki niezgodności głoszonej polityki ze stosowaną praktyką.

Przed wszystkim stwierdziliśmy bardzo rozpowszechnioną opinię, że zagadnienie narodowe zostało rozwiązane na Ukrainie w sposób pomyślny w duchu nauki Lenina, że nie ma żadnych problemów narodowych, żadnych nacisków, że wszystkie narody sowieckie są przejęte wspólnym celem, to jest budownictwem komunistycznym, i tylko to jedno ma prawdziwe znaczenie.

Tak właśnie wypowiedział się pierwszy sekretarz komitetu Czerkaskiego okręgu. Odpowiedź naszej delegacji była i jest nadal następująca: jeżeli nie istnieją żadne problemy, jeżeli wszystko już zostało rozwiązane, no to, rzecz jasna, nie ma nic do zrobienia i nie ma o czym mówić. Ale tak nie jest. Istnieje jednak potrzeba zarówno dyskusji jak działania.

Spotkaliśmy się też z opinią, wyrażoną przez ministra oświaty, że kwestia narodowych dążeń wcale nie zależy od zagadnienia językowego. Na identycznym stanowisku stanął sekretarz działu ideologicznego w Centralnym Komitecie, Skaba, który oświadczył, że ważne jest, żeby technika stale rozwijała się, a nie język w jakim wydawane są podręczniki techniczne. Skaba oświadczył, że zupełnie go nie przejmuje to czy na stacji hydro-elektrycznej w

Bursztynie większość napisów jest w języku ukraińskim czy rosyjskim. A znowu w Państwowej Komisji Planowania oświadczono nam, że jedną z przyczyn niewielkiej ilości książek technicznych, wydanych w języku ukraińskim, jest życzenie autorów, żeby wychodziły po rosyjsku.

Jeden z profesorów poparł tę opinię, twierdząc, że pracował nad swoim podręcznikiem w nadziei, iż będzie on rozpowszechniony w całym Związku Sowieckim, i dlatego też napisał go po rosyjsku.

Ta opinia, że język jest sprawą drugorzędną lub nieistotną, że ważna jest jedynie technika i budownictwo komunistyczne, jest, jakśmy się mogli przekonać, dość powszechna. Nasza delegacja nabrała wrażenia, że było w tym odbicie pewnego skrzywienia zagadnienia językowego i w ogóle narodowościowego. To nasze wrażenie zostało sprostowane kategorycznym oświadczeniem członka Politbiura i pierwszego sekretarza Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Ukrainy, Szelesta, stojącego na stanowisku, że rozwój komunistycznego społeczeństwa musi iść w parze z pełnym rozwojem gospodarczym i kulturalnym każdego narodu. „Patriotyzm — oświadczył nam Szelest — rozwija się najpierw w rodzinnym kole, jego korzenie tkwią w rodzinie”.

Susłow, członek Biura Politycznego i sekretarz Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, podczas dyskusji prowadzonych nieco później także i w Moskwie, mówił to samo — należy traktować jak najbardziej pozytywnie najbliższe pokrewieństwo narodowej kultury i języka.

Oświadczenia Susłowa szły po linii uwag Szelesta na Zjeździe pisarzy ukraińskich. „Należy — mówił Szelest — z powagą i pietyzmem traktować naszą ojczystą, cudowną mowę ukraińską. To nasz skarb, nasz wspaniały spadek i przede wszystkim wy, pisarze, macie obowiązek tej mowy strzec i pielęgnować ją”.

To samo powtarzał przewodniczący Państwowej Komisji Planowania, który nam powiedział: „Według mnie, tu na Ukrainie, powinniśmy nie tylko mówić w języku ukraińskim, ale ponadto starać się wprowadzać go i rozszerzać w dziedzinie wydawnictw technicznych”.

Istnieją różnice zdań w ocenie dyskusji przeprowadzonej na Zjeździe pisarzy ukraińskich. Wszystkie osoby, z którymi mieliśmy okazję rozmawiać, stwierdzały zgodnie, że zjazd był rzeczywiście wyrazem leninowskiej polityki narodowościowej i prawidłowego podejścia partii do zagadnienia języka ukraińskiego.

W dyskusjach z niektórymi pisarzami wypowiedziany został pogląd, że prace zjazdowe stanowiły część ogólnego ideologicznego oporu przeciw potencjalnie szkodliwym pojęciom o znaczeniu języka ukraińskiego, przy czym na zjeździe podkreślono, że w ciągu ostatnich dwóch lat sytuacja pod tym względem uległa nadzwyczajnej zmianie na lepsze.

Sekretarz wydziału ideologicznego oświadczył, że poruszenie

zagadnienia sytuacji mowy ukraińskiej spowodowane zostało nie tyle jakimś konfliktem politycznym, lecz pretensją pewnych osób do wyznaczania kierunku polityki, prowadzonej przez Związek Pisarzy. Inni towarzysze, a wśród nich minister oświaty, twierdzili, że prezes Związku Pisarzy w USSR, Honczar, nie zna dokładnie sytuacji w szkolnictwie, skoro mógł oświadczyć na Zjeździe, jakoby nauczanie ukraińskiego języka w szkołach średnich i wyższych znajduje się na niższym poziomie, niż nauczanie innych języków.

Wyrównywanie wypaczeń

Nie brakuje oznak, że w ostatnim okresie nastąpiły pewne zmiany w kierunku oficjalnej polityki na Ukrainie: nastąpiło wyrównywanie i naprawianie wypaczeń polityki narodowościowej i to wypaczeń podwójnej natury: zarówno nacjonalistycznego nihilizmu, jak i przejawów wielkorosyjskiego szowinizmu.

Ale większość towarzyszy, ci którzy w dalszym ciągu powołują się na postępujący, od czasów rewolucji październikowej, rozwój leninowskiej polityki narodowościowej na Ukrainie, o tym wszystkim nie wspominają.

Twarde, kategoryczne wypowiedzi na zjeździe pisarzy USSR co do znaczenia i roli języka ukraińskiego, odrzucenie fałszywych, teoretycznych koncepcji rozwojowych procesów językowych w Związku Sowieckim, niewątpliwy wzrost ilości ukraińskich podręczników w szkołach technicznych i instytutach, pokaźne zwiększenie się ukraińskiej produkcji literackiej, wydanie ukraińskiej encyklopedii, słowników, prac lingwistycznych i prac z zakresu historii kultury — oto zjawiska, które przyczyniają się do wzrastającego znaczenia mowy ukraińskiej w średnim i wyższym szkolnictwie.

Jednakże nasza delegacja jest zdania, że zjawiska pozytywne nie postępują równomiernie i że jest ich za mało. Sądzimy, że urzędowe i partyjne organizacje powinny prowadzić w tym kierunku politykę bardziej zdecydowaną i bardziej konsekwentną pracę ideologiczną, mającą na celu zwalczanie przeżytków szkodliwych pojęć i praktyk. Na przykład, mówiono nam o wypadkach ujawniania się burżuazyjnego nacjonalizmu w środowisku pisarzy i studentów, ale nigdy nie udało się nam uzyskać konkretnych, szczegółowych danych dotyczących tych zarzutów. Pojęcie burżuazyjnego nacjonalizmu nie zostało dostatecznie określone.

Niekiedy spotykaliśmy się z tendencją do piętnowania nazwą „burżuazyjny nacjonalizm”, albo traktowania jako swoiste odchylenie żądania częstszego używania ukraińskiej mowy w publicznych instytucjach. Takie przeżytki stalinowskiego okresu na pewno nie sprzyjają prawidłowości w rozwiązywaniu zagadnień łączących się ze sprawą językową.

Bardzo podobnie wygląda ta sprawa w wypadkach naruszania demokracji socjalistycznej i gwałcenia praw obywatelskich. Gdyśmy rozpytywali o skazanych pisarzy ukraińskich i innych uwięzionych obywateli, odpowiadano nam, że to nie są wybitni pisarze, że zostali skazani jako wrogowie ludu. Ale nie precyzowano wysuniętych przeciw nim zarzutów. Wprawdzie nie twierdzimy, że wiemy dokładnie, jakie względy na państwowe bezpieczeństwo spowodowały tajne prowadzenie spraw skazanych pisarzy, ale naszym obowiązkiem jest oświadczyć, że rozprawy sądowe przy zamkniętych drzwiach nigdy nie sprzyjają rozwianiu wątpliwości i zapytań, które pozostają bez odpowiedzi.

Jeszcze inna sprawa. Ujednolicona ekonomia socjalistyczna w całym Związku Sowieckim doprowadziła do pewnych zjawisk, które nie zawsze są traktowane z należytą uwagą i uwzględnieniem uczuć narodowych. Na przykład niektóre dziedziny gospodarcze, jak transport, komunikacja, turystyka i tak dalej, uzależnione są od ogólnozwiązkowych ministerstw w Moskwie. Jeżeli chodzi o komunikację, to — rzecz prosta — musi być w całym Związku używany język rosyjski. Ale nic nie usprawiedliwia wypisywania nazw ukraińskich stacji kolejowych w języku rosyjskim.

Spisy potraw w ukraińskich restauracjach na dworcach kolejowych podawane są w języku rosyjskim, a także we francuskim, angielskim, niemieckim i w innych językach, ale nie w ukraińskim. Nie jest właściwe, że przewodnicy Inturistu na Ukrainie zwracają się do podróżnych po rosyjsku, itp.

Używanie obydwu języków — rosyjskiego i ukraińskiego, a w innych republikach także mowy miejscowej — powinno, z naszego punktu widzenia, stać się ogólną regułą w zastosowaniu do nazw, jadłospisów, depesz i tak dalej. Powinien być położony większy nacisk na używanie języka ukraińskiego we wszystkich społecznych instytucjach Republiki. Należy zresztą podkreślić, że ostatnio sytuacja pod tym względem uległa pewnej poprawie.

Internacjonalizm

Doszliśmy do wniosku, że nasi ukraińscy towarzysze kładą silny nacisk na socjalistyczny internacjonalizm, na braterskie stosunki między narodem ukraińskim i rosyjskim, uwydatniając też pomoc, jaką Ukraina otrzymała od innych republik sowieckich. Wszystko to ma swoje znaczenie i ułatwia wymijanie zasadzek ukraińskiego nacjonalizmu. Ale u niektórych ukraińskich towarzyszy to uporczywe podkreślanie konieczności internacjonalistycznej postawy wypada jednostronnie, gdyż zaciemnia albo nawet przekreśla inny aspekt tego zagadnienia, mianowicie, prowadzi do zapomnienia, iż prawdziwy internacjonalizm może istnieć jedynie na bazie całkowitej swobodnego rozwoju każdego narodu.

„Mamy rosyjskie teatry — oświadczył nam sekretarz działu kulturalnego — szkoły i gazety. Nie widzimy w tym nic złego. Od trzystu lat współżyjemy z narodem rosyjskim. Przeżyliśmy wraz z Rosjanami pięćdziesiąt lat pod sowiecką władzą. Rosjanie nigdy nas nie zdradzili. Zasada polega na tym, żeby nie doszukiwać się tego, co nas dzieli, lecz tego, co nas łączy”.

Oczywiście, trudno nie zgodzić się z takim rozumowaniem. Ale nie na tym polega zagadnienie. Tu nikt nie stawia pod znakiem wątpliwości prawa rosyjskich obywateli na Ukrainie do używania własnego języka, korzystania z własnej prasy, szkolnictwa i tak dalej, lecz chodzi o takie same prawa dla obywateli ukraińskich, którzy w zwartej liczbie zamieszkują rejony innych republik. A jednocześnie chodzi o najszersze prawo do używania ojczystej mowy na terenie całej Ukrainy.

Ten sam towarzysz powiedział nam, że nie podobna wydawać ludziom dyrektyw, jakiego języka mają używać na codzień. Zgadza się z takim podejściem, jeżeli jest ono dalszym ciągiem przeświadczenia, iż nie jest istotne jakim językiem mówią ludzie na Ukrainie, byle by tylko pomyślnie rozwijało się budownictwo komunistyczne.

Ale ludzi należy zachęcać, by mówili po ukraińsku i sprzyjać rozwojowi języka ukraińskiego we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. Oczywiście, nie należy tego narzucać siłą, obojętne czy chodzi o Ukraińców, Rosjan czy ludzi innego pochodzenia, ale należy stworzyć odpowiedni klimat dla rozkwitu języka, na podstawie wzajemności i równości z innymi językami i kręgami kulturalnymi.

Tylko wtedy zatryumfuje duch prawdziwego internacjonalizmu. O przyszłości mowy ukraińskiej i języków wszystkich innych narodów sowieckich zadecyduje samo życie. Internacjonalistyczne podejście zapewnia całkowity i najbardziej swobodny rozwój twórczych sił każdego narodu. A każda inna postawa nie pasuje do marksizmu-leninizmu.

Język ukraiński

Na Ukrainie, podobnie jak we wszystkich innych sowieckich republikach, prawo pozostawia decyzji rodziców wybór języka nauczania w szkole. I właśnie dlatego istnieją szkoły, w których wykłada się w języku rosyjskim, polskim, węgierskim albo mołdawskim. Minister oświaty poinformował nas, że we wszystkich tych szkołach oceny niedostateczne z postępów w nauce języka ukraińskiego przeszkadzają uczniom w przechodzeniu na następny rok do wyższej klasy. Nikt się w tych szkołach nie domaga, aby uczniów zwolnić z obowiązku nauki języka ukraińskiego. A ponadto w ministerstwie kultury powiedziano nam, że spośród

Rosjan zamieszkałych na Ukrainie, kilkaset tysięcy używa na co dzień języka ukraińskiego i uważa go za swój własny.

Gdy jednak zapytaliśmy, jak to się dzieje, że w Moskwie i w innych miastach ze znacznym zagęszczeniem ukraińskich robotników, nie ma szkół z ukraińskim językiem wykładowym, minister Oświaty odpowiedział, że robotnicy ci nigdy nie domagali się ukraińskiego języka, szkół ani gazet. I wreszcie nikt — mówił minister — nie zmuszał nigdy tych Ukraińców, żeby przenosili się do Moskwy i innych rosyjskich miast.

Tego rodzaju odpowiedzi nie zadowolili naszej delegacji. Czy można sobie wyobrazić, że robotnicy ukraińscy, zamieszkali w innych republikach, aż tak bardzo różnią się od robotników rosyjskich, polskich i innych narodowości, którzy na Ukrainie chcą uczyć się ojczystych języków? Czyżby poczucie własnej narodowości było wśród Ukraińców słabsze, niż wśród innych sowieckich narodów? Albo czy to możliwe, żeby Ukraińcy, zamieszkali w Moskwie, czy gdziekolwiek indziej poza granicami Ukrainy, nie odwodzili się prosić o pozwolenie na otwarcie szkół z ukraińskim językiem wykładowym, w obawie, że zostaną napiętnowani jako „nacionaliści”?

Czy więc nie wchodzi tu w grę raczej przeżytki rosyjskiego szowinizmu, wypaczenia, pochodzące z epoki stalinowskiej, które wciąż jeszcze działają?

Odpowiedź, że poza granicami Ukrainy nikt nie życzy sobie języka ukraińskiego, jest podobna do wyjaśnień sprzed kilku lat, kiedy to twierdzono, jakoby Żydów sowieckich nie interesowało ani szkolnictwo ani wydawnictwa w języku żydowskim. A przecież w ciągu tych ostatnich lat można było stwierdzić rozkwit żydowskiego piśmiennictwa, wciąż występują nowi twórcy we wszystkich dziedzinach kultury. To wcale nie znaczy, że zagadnienia tego rodzaju już zostały pozytywnie rozwiązane. Ale wymienione zjawiska jaskrawie zaprzeczają niedawnym twierdzeniom, jakoby obywatele sowieccy żydowskiego pochodzenia ani myśleli o domaganiu się większej swobody w używaniu żydowskiego języka.

Nie orientujemy się, czy usunięcie wszelkich przeszkód uniemożliwiających zmianę sytuacji w używaniu ukraińskiej mowy poza granicami Ukrainy, zależy od władz Republiki Ukraińskiej, czy od władz ogólnozwiązkowych, czy od jednych i drugich. Tak czy owak, uważamy, że zainteresowane czynniki powinny zdobyć się na ostateczne wypracowanie zupełnie nowego podejścia do tych spraw.

Nauka dla Kanadyjczyków

Rozwój zagadnień narodowych na Ukrainie stanowi dla naszej partii w Kanadzie swoistą naukę, z której należy skorzystać.

Postąpiliśmy słusznie, wysyłając delegację. Według naszej opi-

nii, powinna była pojechać znacznie wcześniej. Na Ukrainie spotkaliśmy się z olbrzymim zainteresowaniem delegacją, i to zarówno w kołach oficjalnych jak poza nimi, dosłownie wszędzie.

Nasza partia, komuniści, którzy pracują w środowiskach ukraińskich grup narodowych w Kanadzie, powinni przejść do ofensywy, powinni wyczerpać wszystkie możliwości, by aż do końca wyjaśnić wszystkie procesy i wydarzenia w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice. Komuniści Kanadyjscy powinni w sposób zdecydowany wziąć na siebie rolę szermierzy autentycznych praw ukraińskiego narodu i socjalistycznego internacjonalizmu.

Na Ukrainie tysiące ludzi, partyjnych i bezpartyjnych, należących do społecznych organizacji i pozostających poza nimi, ludzi o bardzo różnorodnych sympatiach politycznych, z zaniepokojeniem czekały, by dowiedzieć się o wynikach wizyty naszej delegacji. Nasze sprawozdanie powinno być podane do najszerzej wiadomości publicznej, poprzez zbiorowe wiece, artykuły w prasie codziennej i periodycznej, wywiady i tak dalej. Nie wolno tego sprawozdania traktować jako wewnętrzno-partyjne zagadnienie.

Kończąc, wyrażamy z całym przekonaniem nadzieję, że omówienie wyników prac delegacji nie ograniczy się do środowiska partyjnego. Doświadczenia naszej delegacji i nauki jakie z niej wypływają dla wszystkich, powinny być — powtarzamy — jak najszerzej ogłoszone na wiecach, w prasie, w wywiadach, przy użyciu w ogóle wszelkich środków informacji i popularyzacji.

Z braterskim pozdrowieniem

D E L E G A C J A

O OBECNEJ SYTUACJI NA UKRAINIE

Poniższe oświadczenie — *Zajawa pro suczasnu sytuaciju w Ukraini* — z podpisami 32 wykładowców uniwersytetów amerykańskich pochodzenia ukraińskiego, zostało 4 listopada 1967 roku wysłane (po angielsku) do Breżniewa, Podgornego, Kosygina i Gromyki, oraz (po angielsku i ukraińsku) do pierwszego sekretarza KC partii na Ukrainie Szelesta, do przewodniczącego Rady Najwyższej republiki ukraińskiej Korotczenki, do prezesa Rady Ministrów republiki ukraińskiej Szczerbytskiego, do ministra spraw zagranicznych republiki ukraińskiej Biłokolsa.

A.

„My niżej podpisani, profesorowie i wykładowcy uniwersytetów amerykańskich pochodzenia ukraińskiego, pragniemy przedstawić publicznie nasze poglądy w sprawie obecnej sytuacji w Ukraińskiej Sowieckiej Republice Socjalistycznej i położenia narodu ukraińskiego w Związku Sowieckim.

W bieżącym roku ZSSR obchodzi pięćdziesiąt rocznicę Rewolucji Październikowej. Dla Ukraińców rok ten jest również pięćdziesiątą rocznicą odrodzenia ich państwowości: proklamacji Ukraińskiej Republiki Narodowej. Dzisiejsze położenie Ukraińskiej SSR jest wciąż zdeterminowane sprzecznością między nominalną suwerennością Republiki (która obejmuje konstytucyjne prawo secesji i status członka ONU) i faktycznym odebraniem jej tych prerogatyw oraz funkcji, jakie przysługują każdemu wolnemu i niepodległemu narodowi. Prawa państwa i narodu ukraińskiego są rozmyślnie i stale naruszane, często nawet sprowadzane w praktyce do zera, przez nacisk wszechwładzowego rządu w Moskwie. Fakt że kierownicza organizacja polityczna w Ukraińskiej SSR, Komunistyczna Partia Ukrainy, została zredukowana do roli prowincjonalnego odgałęzienia Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego uniemożliwia Ukrainie wykorzystać

wanie nawet tych praw, jakie zagwarantowała jej Konstytucja Sowiecka. Ingerencja rządu wszechzwiązkowego i centralnych organów Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego stoi na przeszkodzie normalnemu rozwojowi narodu ukraińskiego.

Chcielibyśmy wskazać kilka specyficznych przykładów pozbawienia Ukrainy jej praw narodowych:

1. Ukraińska SSR nie może korzystać z konstytucyjnego prawa do utrzymywania stosunków dyplomatycznych z innymi państwami.

2. Planowanie gospodarki narodowej i zarządzanie nią scentralizowane są w rękach wszechzwiązkowych organów w Moskwie.

3. Przeszło cztery miliardy karbowanów wyciska się corocznie z Republiki Ukraińskiej poprzez podatki federalne i inwestuje się je, bez zwrotu czy jakiegokolwiek kompensaty, w innych częściach ZSSR.

4. Brak perspektyw gospodarczych zmusza wielu Ukraińców do opuszczania kraju rodzinnego. Ponadto rząd wszechzwiązkowy stosuje roztępną politykę przesiedlania pewnych grup ludności ukraińskiej do innych części ZSSR; równocześnie zaś rosyjska siła robocza i kierownicze kadry kierowane są na Ukrainę.

5. Język rosyjski i kultura rosyjska faworyzowane są oficjalnie w Ukraińskiej SSR ze szkodą dla języka ukraińskiego i kultury ukraińskiej, a milionom Ukraińców zamieszkającym w Rosyjskiej Republice Federalnej odmawia się szkół i świadczeń kulturalnych w ich własnym języku.

6. Uniemożliwia się, w drodze arbitralnych restrykcji, badanie dziedzictwa kulturalnego Ukrainy i swobodną wymianę kulturalną z resztą świata.

7. W życiu religijnym zapewniono pozycję ekskluzywną rosyjskiej cerkwi prawosławnej, którą Ukraińcy uważają za ekspozyturę rosyjskiej tradycji imperialnej. Ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny i ukraiński Kościół Katolicki (unicki) są prześladowane i spychane do podziemia.

8. W urzędowych deklaracjach głosi się teorię „zbliżenia” i „stopienia” narodów sowieckich, co Ukraińcy rozumieją jako zachętę do rusyfikacji.

My niżej podpisani stoimy na stanowisku filozofii politycznej demokratycznego systemu rządzenia i samostanowienia narodów. Jesteśmy też głęboko przeświadczeni, że Ukraina posiada nieprzedawnione prawo do statusu niepodległego państwa narodowego. Zdajemy sobie jednak sprawę, że w obecnym stadium historii życie narodu ukraińskiego połączone jest wzajemnymi więzami z życiem innych narodów Związku Sowieckiego i całego bloku socjalistycznego. Pokładamy nadzieję w ewolucji, która doprowadzi wszystkie narody Związku Sowieckiego do wzrostu

wolności i dobrobytu, i odrzucamy myśl o zmianie obecnej konfiguracji międzynarodowej w drodze wojny atomowej.

Wierzymy że Ukraińcy pragną żyć w pokoju i przyjaźni ze wszystkimi swymi sąsiadami, szczególnie z Rosją, lecz wierzymy również że nie zgodzą się nigdy na utratę swych praw narodowych. Zważywszy że nasi bracia na Ukrainie nie mają możliwości swobodnego wypowiedzenia się w tych sprawach, pozwalamy sobie przemówić w ich imieniu i we własnym. Chcemy by nasz wkład służył nie tylko sprawie Ukrainy, lecz także sprawie pokoju i poprawy stosunków międzynarodowych.

Przedkładamy zatem rządowi ZSSR i Ukraińskiej SSR, oraz Centralnym Komitetom Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego i Komunistycznej Partii Ukrainy, listę propozycji zmierzających do usunięcia najjaskrawszych niesprawiedliwości i nadużyć w życiu współczesnej Ukrainy. Mamy nadzieję, że nasze sugestie wzięte zostaną poważnie pod rozwagę.

B.

I. Odnośnie spraw konstytucyjnych i politycznych:

1. Stworzenie obywatelstwa ukraińskiego, niezależnie od obywatelstwa ZSSR.

2. Ustanowienie stosunków dyplomatycznych między Ukraińską SSR i zagranicą.

3. Oddzielenie sądownictwa Ukraińskiej SSR od wszechwzajemnych organów sądowych. Obywatele ukraińscy, skazani przez sądy, nie powinni odbywać wymiaru kary poza granicami Republiki.

4. Zapewnienie obywatelom ukraińskim powołanym do służby wojskowej prawa do odbywania tej służby w granicach Republiki, oraz wprowadzenie w oddziałach wojskowych rozkazodawstwa w języku ukraińskim.

5. Wyniesienie Komunistycznej Partii Ukrainy na poziom autonomicznej organizacji politycznej, zdolnej do podejmowania niezależnych decyzji politycznych.

II. Odnośnie spraw kulturalnych i wychowawczych:

1. Przyznanie językowi ukraińskiemu statusu języka państwowego w Ukraińskiej SSR.

2. Wprowadzenie ukraińskiego jako języka wykładowego we wszystkich szkołach Ukraińskiej SSR, z wyjątkiem szkół powszechnych i średnich mniejszości narodowych; w szkołach mniejszości narodowych ukraiński winien być nauczany jako przedmiot obowiązkowy.

3. Zastosowanie zasady wzajemności w traktowaniu mniejszości narodowych. Przyznanie mniejszości ukraińskiej w Republice Rosyjskiej praw językowych i kulturalnych, zwłaszcza w dziedzinie wychowania, równych prawom przyznanym mniejszości rosyjskiej na Ukrainie.

4. Rehabilitacja kulturalnego dziedzictwa Ukrainy w całej jego pełni, oraz usunięcie wszelkich przeszkód w studiowaniu historii Ukrainy i jej kultury.

5. Zezwolenie na odrębny udział Ukraińskiej SSR w międzynarodowych imprezach kulturalnych, jak zjazdy naukowe, wystawy i igrzyska olimpijskie.

6. Legalizacja ukraińskiego Kościoła Autokefalicznego i Ukraińskiego Kościoła Katolickiego (unickiego), oraz przyznanie im takiego samego statusu, jaki posiadają inne wyznania religijne uznane w Związku Sowieckim.

III. Odnośnie spraw gospodarczych i społecznych:

1. Zapewnienie Ukraińskiej SSR koniecznych warunków dla takiej samej stopy rozwoju gospodarczego jak w Rosyjskiej Republice Federalnej.

3. Zaniechanie wywozu kapitału z Ukraińskiej SSR, z wyjątkiem zwrotnych pożyczek procentowych. Ukraina winna wносить do wydatków wszechzwiązkowych nie więcej niż swoją część proporcjonalną.

4. Przyznanie Ukraińskiej SSR prawa do nakładania i egzekwowania podatków oraz do rozporządzania się swoimi własnymi podatkami i kredytami poza obrębem finansów związkowych.

5. Zapewnienie obywatelom ukraińskim pierwszeństwa w zatrudnianiu ich na terytorium Ukraińskiej SSR.

6. Położenie kresu prawnym, społecznym i gospodarczym dyskryminacjom ludności wiejskiej na Ukrainie.

C.

Chcielibyśmy podkreślić, że Ukraińska SSR posiadała już w przeszłości większość praw i prerogatyw zawartych w powyższych punktach. Wprowadzenie w życie naszych propozycji, które — jak sądzimy — odpowiadają życzeniom narodu ukraińskiego, usunęłyby anomalie i niesprawiedliwości w obecnym statusie Ukraińskiej SSR. Poprawiłoby ono stosunki ukraińsko-rosyjskie, wyszłoby też na korzyść narodowi rosyjskiemu uniemożliwiając nawrót do reżymu typu stalinowskiego.

Powyższe punkty dotyczą najbardziej palących i pilnych potrzeb narodu ukraińskiego. Przemyślenie na nowo samych podstaw konstytucyjnej pozycji Ukraińskiej SSR wydaje nam

się nieuniknione. W okresie kształtowania się Związku Sowieckiego ograniczenia narzucone suwerenności wchodzących w jego skład republik znajdowały swoją racjonalizację w istnieniu tzw. okrążenia kapitalistycznego. Dzisiaj, kiedy rzeczywistością jest blok socjalistyczny, ten argument traci swoją moc. Jesteśmy przekonani, że pokojowe przeobrażenie obecnej scentralizowanej struktury ZSSR w sojusz między niezależnymi i równymi państwami leży w interesach zarówno Ukrainy jak Rosji.

Mamy nadzieję, że kierownictwo sowieckie skorzysta z pięćdziesiątej rocznicy Rewolucji Październikowej, by rozważyć na nowo swoją politykę ukraińską i otworzyć nowy rozdział w historii stosunków ukraińsko-rosyjskich. Wzywamy władze sowieckie do ogłoszenia, w dowód dobrej woli, amnestii dla wszystkich ukraińskich więźniów politycznych.

T. Terlecka-Antonowycz (Georgetown Univ.), Wł. Bandera (Boston College), O. Biłaniuk (Swarthmore Coll.), M. Woskobijnyk (Centr. Connecticut State Coll.), W. Hałycz (Wisconsin State Univ.), I. Hwozda (Auburn Community Coll.), Ws. Hołubnyczyj (City Univ. of N.Y., Hunter Coll.), W. I. Hryszko (Univ. of Washington), O. Danko (Yale Univ.), W. Znajenko (Columbia Univ.), I. Kameneckij (Central Michigan Univ.), Wł. Kłaczko (Fairleigh Dickinson Univ.), L. M. Kowal (Univ. of Michigan at Flint), F. D. Kowtoniuk (Virginia State Univ.), I. S. Koropeckij (Temple Univ.), O. Krawczeniuk (Kings Coll., Wilkes-Barre, Pa), M. Łabuńka (La Salle Coll.), W. Markuś (Loyola Univ.), Z. Ł. Melnyk (Univ. of Cincinnati), J. Mihajczuk (Case Western Reserve Univ.), S. T. Olijnyk (Georgetown Univ.), K. A. Pankiwskyj (Univ. of Hawai), J. Rozhin (Wayne State Univ.), I. Łysiak-Rudnyckij (American Univ.), L. Rudnyckij (La Salle Coll.), Anna Samofał (Central Connecticut State Coll.), A. R. Slyż (Shippensburg State Coll.), O. S. Fedyszyn (City Univ. of N.Y., Richmond Coll.), Marta Bohaczewska-Chomiak (Seton Hall Univ.), St. Czornij (State Univ. of N.Y., College at Borcport), M. Jaremko (Western Illinois Univ.), W. Jaszczun (Univ. of Pittsburgh).

SPIS TREŚCI

OD TŁUMACZA	7
SŁOWO WSTĘPNE	15

L I T E R A T U R A

<i>Ołeksander Dowżenko</i>	35
<i>Iwan Dracz</i>	44
<i>Wasył Symonenko</i>	46
<i>Piąty Zjazd Pisarzy Ukraińskich</i>	55
<i>Iwan Dziuba</i>	62

SPRAWA „UKRAIŃSKIEJ ROBOTNICZO-CHŁOPSKIEJ SPÓŁKI”

<i>Iwan Kandyba</i>	101
<i>Łewko Łukianenko</i>	118

WIACZESŁAW CZORNOWIŁ

<i>List do Pierwszego Sekretarza KC KPU P. Szelesta</i>	133
<i>Do Prokuratora USSR i in.</i>	135

ARESZTY I PROCESY W LATACH 1965-1966

<i>Iwan Hel</i>	162
<i>Mychajło Horyń</i>	163
<i>Opanas Zaliwacha</i>	169
<i>Swiatosław Karawanskyj</i>	174
<i>Mychajło Masiutko</i>	194

ZZA KOLCZASTYCH DRUTÓW

<i>List z obozu Nr 17 Dubrawnego Zarządu Poprawszych Obozów Pracy (Mordwińska ASSR)</i>	201
<i>Więzień polityczny Jurij Szuchewycz-Berezyński</i>	206
<i>Reportaż Walentyna Moroza z rezerwatu im. Berii</i>	211
Rozprawa z wolną myślą — Potomkowie Jeżowa i Berii — „Za Stalina to dopiero był porządek” — Imperium śrubek — Orgia na gruzach osobowości — Smok — W rezerwacie.	

DODATKI

<i>Sprawozdanie Delegacji Kanadyjskich Komunistów z podróży po Ukrainie</i>	249
<i>O obecnej sytuacji na Ukrainie</i>	257

PEŁNY WYKAZ WYDAWNICTW « BIBLIOTEKI KULTURY »

1. Witold GOMBROWICZ . *Trans-Atlantyk i Ślub* (wyczerpane)
2. George ORWELL 1984 (wyczerpane)
3. Czesław MIŁOŚZ *Zniewolony umysł* (wyczerpane)
4. James BURNHAM *Bierny opór czy wyzwolenie?*
5. Czesław MIŁOŚZ *Światło dzienne* (Poezje) (wyczerpane)
6. Czesław STRASZEWICZ *Turyści z bocianich gniazd* (wyczerpane)
7. Stefan KORBOŃSKI .. *W imieniu Rzeczypospolitej* (wyczerpane)
8. Józef ŁOBODOWSKI .. *Złota hramota* (Poezje)
9. Czesław MIŁOŚZ *Zdobycie władzy* (wyczerpane)
10. Czesław MIŁOŚZ *Dolina Issy* (wyczerpane)
11. Marian PANKOWSKI .. *Smagła swoboda*
12. Teodor PARNICKI *Koniec „Zgody narodów”, 2 tomy* (wyczerpane)
13. Stefan KORBOŃSKI .. *W imieniu Kremla...* (wyczerpane)
14. Raymond ARON *Koniec wieku ideologii* (wyczerpane)
15. Graham GREENE *Moc i chwała*
16. Leo LIPSKI *Dzień i noc* (Opowiadania) (wyczerpane)
17. Andrzej CHCIUK *Smutny uśmiech* (Opowiadania) (wyczerpane)
18. Jeanne HERSCH *Polityka i rzeczywistość*
19. Czesław MIŁOŚZ *Traktat poetycki* (wyczerpane)
20. Józef MACKIEWICZ .. *Kontra*
21. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik (1953-1956)* (wyczerpane)
22. Andrzej BOBKOWSKI .. *Szkice piórkiem* (Francja 1940-1944), 2 tomy
23. Paweł ZAREMBA *Historia Stanów Zjednoczonych* (wyczerpane)
24. Aleksander HERTZ *Amerykańskie stronnictwa polityczne* (Mechanizm demokracji) (wyczerpane)
25. Daniel BELL *Praca i jej gorczyce* (Kult wydajności w Ameryce)

26. Jan WINCZAKIEWICZ . *Izrael w poezji polskiej* (Antologia)
27. Milovan DŽILAS *Nowa klasa wyzyskiwaczy* (wyczerpane)
28. Marek HŁASKO *Cmentarze. Następny do raju* (wyczerpane)
29. Czesław MIŁOŚZ *Kontynenty* (wyczerpane)
30. Jan KOWALIK *Polska w bibliografii niemieckiej 1954-1956*
(wyczerpane)
31. Stanisław REMBEK *W polu*
32. Howard FAST *Król jest nagi* (wyczerpane)
33. Simone WEIL *Wybór pism*
34. Albert CAMUS *Człowiek zbuntowany* (wyczerpane)
35. James BURNHAM *Rewolucja manadziarska* (wyczerpane)
36. Tadeusz KATELBACH .. *Rok złych wróżb* (1943)
37. Juriy ŁAWRYNENKO .. *Rozstriliane wrodzennia* (Antologia)
38. Józef ŁOBODOWSKI .. *Pieśń o Ukrainie z tłumaczeniem na ukraiński*
Św. Hordyńskiego (wyczerpane)
39. Tadeusz NOWAKOWSKI *Syn zadziurionych* (wyczerpane)
40. — *Program Związku Komunistów Jugosławii*
(Seria „Dokumenty”, Zeszyt 5)
41. (Opr. Czesław MIŁOŚZ) *Kultura Masowa* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 6)
42. Marek HŁASKO *Hrbitowy* (wyczerpane)
43. Jan KOWALIK „Kultura” 1947-1957. Bibliografia „Kultury”
44. Borys PASTERNAK ... *Doktor Żiwago* (Wyd. 3-cie) (wyczerpane)
45. Wacław LEDNICKI *Glossy Kraszińskiego do apologetyki rosyjskiej* (wyczerpane)
46. Abram TERC *Sąd idzie. Co to jest realizm socjalistyczny?* (wyczerpane)
47. Tibor DERY *Niki* (wyczerpane)
48. Wiktor SUKIENNICKI . *Kolumbowy Błąd* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 7) (wyczerpane)
49. Wacław IWANIUK *Milczenia 1949-1959 (Poezje)* (wyczerpane)
50. Czesław MIŁOŚZ *Rodzinna Europa* (wyczerpane)
51. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI *Skrzydła ołtarza*
52. Halszka GUILLEY-CHMIELOWSKA *Spotkania na galerii*
53. Józef CZAPSKI *Oko*
54. Witold GOMBROWICZ . *Pornografia* (wyczerpane)
55. Leo LIPSKI *Piotruś*
56. Aldous HUXLEY *Nowy wspaniały świat poprawiony*
57. Kazimierz WIERZYŃSKI *Thanka ziemi* (wyczerpane)
58. Stanisław KOT *Jerzy Niemirycz — inicjator Ugody Ha-dziackiej*

59. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Węgry* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 8)
60. Artur Marya SWINARSKI *Sasza i bogowie*
61. Andrzej CHCIUK *Rejs do Smithton — Stary ocean.*
62. Adam CIOLKOSZ *Róża Luksemburg a Rewolucja Rosyjska*
Róża Luksemburg Rewolucja Rosyjska (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 9) (wyczerpane)
63. Bogdan CZAYKOWSKI i
Bolesław SULIK *Polacy w W. Brytanii*
64. Danuta MOSTWIN *Ameryko! Ameryko!*
65. Paweł HOSTOWIEC ... *Eseje dla Kassandry*
66. Aleksander HERTZ *Żydzi w kulturze polskiej (wyczerpane)*
67. Andrzej STAWAR *Pisma ostatnie (Seria „Dokumenty”, Ze-*
szyt 10) (wyczerpane)
68. Abram TERC *Opowieści fantastyczne*
69. I. IWANOW *Czy istnieje życie na Marsie?*
70. Abram TERC *Fantastyczne Powieści (wyczerpane)*
71. I. IWANOW *Jest' li ziźń na Marsie?*
72. Paweł ZAREMBA *Historia Polski. Cz. I.*
73. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 1-szy)*
74. Adam CZERNIAWSKI . *Topografia wnętrza (Poezje) (wyczerpane)*
75. Władysław BRONIEWSKI *Wiersze (wyczerpane)*
76. Józef CZAPSKI *Na nieludzkiej ziemi (wyczerpane)*
77. Czesław MIŁOSZ *Człowiek wśród skorpionów*
78. Bernard SINGER *Od Witosza do Sławka*
79. Czesław MIŁOSZ *Król Popiel i inne wiersze (wyczerpane)*
80. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 2-gi) (wyczer-*
piane)
81. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik. Tom II (1957-1961)*
82. Milovan DŽILAS *Rozmowy ze Stalinem (wyczerpane)*
83. Jerzy MOND *6 lat temu... (Kulisy Polskiego Październi-*
ka) (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 11-ty)
(wyczerpane)
84. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 3-ci)*
85. Józef WITTLIN *Orfeusz w piekle XX wieku*
86. Zygmunt HAUPT *Pierścień z papieru*
87. Marek HŁASKO *Opowiadania (wyczerpane)*
88. Maria CZAPSKA *Polacy w ZSSR (1939-1942) Antologia*
(wyczerpane)
89. Witold JEDLICKI *Klub Krzywego Koła (Seria „Dokumenty”,*
Zeszyt 12-ty)
90. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 4-ty)*
91. Abram TERC *Lubimow (wyczerpane)*
92. — *We własnych oczach. Antologia współczesnej*
literatury sowieckiej
93. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Drugie przyjście oraz inne opowiadania i*
szkice

94. Jan KOWALIK *Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie 1939-1962*
95. *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 5-ty)*
96. Marek HŁASKO *Brudne czyny. Wszyscy byli odwrócenii (wyczerpane)*
97. Kazimierz WIERZYŃSKI *Kufer na plecach (Poezje) (wyczerpane)*
98. Bogdan CZAYKOWSKI . *Spór z granicami (Poezje) (wyczerpane)*
99. Wincenty WITOS *Moje Wspomnienia. Tom I/III*
100. Walter G. KRYWICKI . *Byłem agentem Stalina (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)*
101. Jan BIELATOWICZ *Gaude Mater Polonia (wyczerpane)*
102. Stanisław MACKIEWICZ *Polityka Becka*
103. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 6-ty)*
104. Ignazio SILONE *Wybór towarzyszy (Seria „Archiwum Rewolucji”)*
105. Wiktor SUKIENNICZKI . *Biała Księga (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 13-ty) (wyczerpane)*
106. Juliusz MIEROSZEWSKI *Ewolucjonizm (wyczerpane)*
107. Abram TERC *Mysli niespodziewane (wyczerpane)*
108. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 7-my)*
109. Wacław IWANIUK *Wybór wierszy*
110. Michał K. PAWLIKOWSKI *Wojna i sezon*
111. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI *Inny świat (wyczerpane)*
112. Witold GOMBROWICZ . *Kosmos (wyczerpane)*
113. Borys LEWICKIYJ *Terror i rewolucja (Seria „Archiwum Rewolucji”)*
114. Stanisław VINCENZ *Po stronie pamięci*
115. Danuta MOSTWIN *Olivia*
116. Czesław MIŁOSZ *Gucio zaczarowany (Poezje) (wyczerpane)*
117. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 8-my)*
118. Jerzy PIETRKIEWICZ . *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne*
119. January GRZĘDZIŃSKI . *Maj 1926 (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 14-y)*
120. Mikołaj ARŻAK *Odkupienie i inne opowiadania*
121. Arthur KOESTLER *Fragmenty wspomnień (Seria „Archiwum Rewolucji”)*
122. Michel GARDER *Agonia reżymu w ZSSR (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)*
123. Piotr GUZY *Krótki żywot bohatera pozytywnego (wyczerpane)*
124. — *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 15-ty) (wyczerpane)*
125. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 9-ty)*
126. Barbara TOPORSKA .. *Siostry*

127. — *Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 16-ty)
128. Marek HŁASKO *Piękni, dwudziestoletni* (wyczerpane)
129. Borys LEWYCKYJ *Polityka narodowościowa w ZSSR* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
130. Mihajlo MIHAJLOV ... *Tematy rosyjskie* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
131. George J. FLEMMING .. *Polska mało znana* (wyczerpane)
132. J. KURON i K. MODZELEWSKI *List otwarty* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 17-ty) (wyczerpane)
133. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 10-ty)
134. Wacław LEDNICKI *Rosyjsko-polska entente cordiale 1903-1905*
135. Adam CZERNIAWSKI . *Sen — Cyadela — Gaj* (Poezje)
136. — *Schizmy* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 18-ty)
137. George J. FLEMMING .. *Czym to się je?* (wyczerpane)
138. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik III. Operetka*
139. Aleksander HERTZ *Refleksje amerykańskie*
140. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 11-ty)
141. Olga SCHERER *W czas morowy*
142. Alicja ZAWADZKA-WETZ *Refleksje pewnego życia* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 19-ty)
143. Bonifacy MIAZEK *Ziemia otwarta* (Poezje)
144. Juliusz MIEROSZEWSKI *Polityczne Neurozy*
145. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 12-ty)
146. Aleksander HERTZ *Szkice o ideologiach*
147. Wiktor SUKIENNICKI . *Legenda i Rzeczywistość* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 20-ty)
148. Tomasz STALIŃSKI ... *Widziane z góry*
149. Galina SIERIEBRIAKOVA *Huragan* (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)
150. Swietlana ALLILUJEWA *Dwadzieścia listów do Przyjaciela* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
151. Aleksander WEISSBERG-CYBULSKI *Wielka Czystka* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
152. Leopold TYRMAND *Życie towarzyskie i uczuciowe*
153. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 13-ty)
154. Kazimierz WIERZYŃSKI *Czarny Polonez* (Poezje) (wyczerpane)
155. Czesław DOBEK *Drugi rzut i inne opowiadania*
156. Wacław IWANIUK *Ciemny Czas* (Poezje)
157. Leon MITKIEWICZ .. *Z gen. Sikorskim na obczyźnie* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 21-ty).
158. Alicja IWANŚKA *Świat przetłumaczony*
159. Piotr GUZY *Stan wyjątkowy*

160. Julian KULSKI *Stefan Starzyński w mojej pamięci* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 22-gi).
161. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 14-ty)
162. Andrej SACHAROW .. *Rozmyślenia* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 23-ci)
163. Jerzy ANDRZEJEWSKI . *Apelacja*
164. Eugenio REALE *Raporty. Polska 1945-1946* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 24-ty)
165. Stanisław WYGODZKI . *Zatrzymany do wyjaśnienia*
166. Henryk GRYNBERG .. *Zwycięstwo*
167. — *Wydarzenia marcowe 1968* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 25-ty)
168. Dominique DE ROUX . *Rozmowy z Gombrowiczem*

**A C H E V E D' I M P R I M E R
L E 18 F E V R I E R 1969
S U R L E S P R E S S E S D E
L' I M P R I M E R I E R I C H A R D
24, R U E S T E P H E N S O N
P A R I S (X V I I I^e)**

Dépôt légal : 1^{er} trim. 1969

SERIA „DOKUMENTY”

- Nr 1 O kulcie jednostki i jego następstwach (1 F)
- Nr 2 Przemówienie 1 Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21. X. 1956. (1 F)
- Nr 3 Przyczyny rewolucji węgierskiej. Testament Haricha (wyczerpane).
- Nr 4 Warszawa-Kijów (1 F)

W „BIBLIOTECE KULTURY”

- Nr 5 Program Związku Komunistów Jugosławii. Krytyka „Kommunista” (8 F)
- Nr 6 Kultura Masowa — Praca zbiorowa w opracowaniu Czesława Miłosza (6 F)
- Nr 7 Wiktor Sukiennicki: Kolumbowy Błąd — Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu” (9 F)
- Nr 8 Węgry. — Praca zbiorowa w opr. i tłum. Czesława Miłosza (9 F)
- Nr 9 Adam Ciołkosz: Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska (15 F)
- Nr 10 Andrzej Stawar: Pisma ostatnie (wyczerpane).
- Nr 11 Sześć lat temu... (Kulisy polskiego Października) (10 F)
- Nr 12 Witold Jedlicki: Klub Krzywego Koła (10 F)
- Nr 13 Wiktor Sukiennicki: Biała księga (12,75 F)
- Nr 14 January Grzędziński: Maj 1926 (9 F)
- Nr 15 Dialog polsko-niemiecki (6 F)
- Nr 16 Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela (7,50 F)
- Nr 17 J. Kuroń i K. Modzelewski: List Otwarty do Partii (7 F)
- Nr 18 Schizmy (7 F)
- Nr 19 Alicja Zawadzka-Welz: Refleksje pewnego życia (16,50 F)
- Nr 20 Wiktor Sukiennicki: Legenda i Rzeczywistość (9 F)
- Nr 21 Leon Mitkiewicz: Z generałem Sikorskim na obczyźnie (23 F)
- Nr 22 Julian Kułski: Stefan Starzyński (12 F)
- Nr 23 Andrej Sacharow: Rozmyślenia (4 F)
- Nr 24 Eugenio Reale: Raporty. Polska 1945-1946 (18,50 F)
- Nr 25 Wydarzenia marcowe 1968 (15 F)